

Lic Pedag

Lp. 863

891.85 (Krasini)

P I S M A
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

WYDANIE JUBILEUSZOWE

TOM III

NIE-BOSKA KOMEDIA. — IRYDION. — MODLI TWY.

~~41609~~
~~14~~



KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF

1912.

syg 143521

in. t.

106627

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0166718

Nº 863.



148521/
3

Czcionkami drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

b-394/04/280906

NIE-BOSKA KOMEDYA.

»Do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali ich przodkowie — wanie się i bojaźń; — i stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich«.

Bezimienny.

»To be or not to be, that is the question«.

Hamlet.

WIE-BOŻKA KOMEDYA

POŚWIĘCONE MARYI.¹

¹ Maryą jest Joanna z Morzkowskich Bobrowa-Piotrowicka.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gwiazdy wokoło twojej głowy — pod twojami nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz, jest twojem — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twojem — chwale twojej niby nic nie zrówna. —

*

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. — Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. — Biada ci — biada! — Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

*

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie oba-

czysz? Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? — Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać anioła chwilą, nim zagrążniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? — Tobie i niewieście jeden jest początek. —

*

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. — Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. — Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana. —

*

Nie przeto wyrzekam na ciebie, poezyo, matko piękności i zbawienia. — Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach, mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie — bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twojej chwały. —

*

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniażają stworzenia i mówią: »On jest tutaj«. — Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twojej miłości przepaścią słowa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. — A kto cię nie, dochowa, kto zdradzi za-

wcześnie i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec splota sobie przez całe życie. — Temu i niewieście jeden jest początek.

ANIOŁ STRÓŻ. Pokój ludziom dobrej woli — błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze zbawion być może — żono dobra i skromna, zjaw się dla niego — i dziecię niechaj się urodzi w domu waszym — (*przelatuje*).

*

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW. W drogę, w drogę, widma, lećcie ku niemu! — Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy, umarłej wczoraj, odświeżony w mgłę i ubrany w kwiaty, dziewico, kochanko poety, naprzód. —

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w piekle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w jesieni — leć i roztocz skrzydła, wielkie, białe od słońca, nad głową poety. —

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie edenu¹, dzieło Belzebuba² — dziury zalepiem i rozwiedziemy pokostem — a potem, płótno czarodziejskie, zwin się w chmurę i leć do poety — wnet się roz-

¹ Eden (z hebr. *eden*, rozkosz, miejsce rozkoszy) — raj.

² Belzebub (z hebr. *baal-zebub*, władca much, t. j. obrońca od much) — bies, szatan, dyabeł.

wiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, naprzemian nocą i dniem. — Matko naturo, otocz poetę!

*

Wieś — kościół — nad kościołem ANIOŁ STRÓŻ się kołysze.

Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego (*znika*).

Wnętrz kościoła — świadki — gromnica na oltarzu — KSIĄDZ (*ślub daje*).

Pamiętajcie na to. —

Wstaje para — MĄŻ ściska rękę żony i oddaje ją krewnemu — wszyscy wychodzą — on sam zostaje w kościele. —

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem — przekłństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę. —

*

Komnata pełna osób — bal — muzyka — świece — kwiaty. — Panna młoda walcuje i po kilku okręgach staje, przypadkiem napotyka męża w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu. —

PAN MŁODY. Jakżeś mi piękna w osłabieniu swoim — w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich — płoniesz ze wstydu i znużenia — o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją. —

PANNA MŁODA. Będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła, jako serce mówi. — Ale tyle ludzi jest tutaj — tak gorąco i huczno. —

PAN MŁODY. Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i patrzeć na cię, jakim nieraz w myśli patrzył na sunących aniołów. —

PANNA MŁODA. Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam. —

PAN MŁODY. Proszę cię, moje kochanie. —
(*Taniec i muzyka*).

*

Noc pochmurna — DUCH ZŁY *pod postacią dziewczicy, lecąc.* —

Niedawnom jeszcze biegła po ziemi w taką samą porę — teraz gnają mnie czarty i każą świętą udawać. —

(*leci nad ogrodem*).

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów. —

(*leci nad cmętarem*).

Świeżość i wdzięki umarłych dziewczyc, rozlane w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do jagód moich. —

Tu czarnowłosa się rozsypuje — cienie jej puklów, zawiśnijcie mi nad czołem! — Pod tym kamieniem zgastych dwoje ócz błękitnych — do mnie, do mnie ogień, co tlał w nich! — Za temi kraty sto gromnic się pali — księżnę dziś pochowano — suknie atłasowa, biała jak mleko, oderwij się od niej! — Przez

kraty leci suknia do mnie, trzepocząc się, jak ptak — a dalej, a dalej. —

*

Pokój sypialny — lampa nocna stoi na stole i blado oświeca męża śpiącego obok żony. —

MAŻ (*przez sen*,) Skądże przybywasz niewidziana, nie-słyszana oddawna — jak woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe — pokój światobliwy na skroniach twoich — wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie. — (*przebudza się*) Gdzież jestem! — ha, przy żonie — to moja żona. — (*wpa-truje się w żonę*) Sądziłem, że to ty jesteś marze-niem mojem, a otóż po długiej przerwie wróciło ono i różnem jest od ciebie. — Ty dobra i miła, ale tamta... Boże — co widzę — na jawie! —

DZIEWICA. Zdradziłeś mnie. (*znika*)

MAŻ. Przekłeta niech będzie chwila, w której poją-łem kobietę, w której opuściłem kochankę lat mło-dych, myśl myśli moich, duszę duszy mojej...

ŻONA (*przebudza się*). Co się stało — czy już dzień — czy powóz zaszedł? — Wszak mamy jechać dzisiaj po różne sprawunki. —

MAŻ. Noc głucha — śpij — śpij głęboko. —

ŻONA. Możesz zasłać nagle, mój drogi? Wstanę i dam ci eteru. —

MAŻ. Zaśnij. —

ŻONA. Powiedz, mi, drogi, co masz¹; bo głos twój niezwyčajny i gorączką nabiegły ci jagody. —

¹ Zamiast: co ci jest?

MAŻ (*zrywając się*). Świeżego powietrza mi trzeba. —
Zostań się — przez Boga, nie chodź za mną — nie
wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. — (*wychodzi*).

*

Ogród przy świetle księżyca — za parkanem kościoła. —

MAŻ. Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwia-
łych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy
żonie Niemce — świat cały jakoś zasnął wokoło
mnie na podobieństwo moje — jeździłem po krew-
nych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma
się mi narodzić, myślałem o mamce. —

(Bije druga na wieży kościoła).

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, ży-
jące, garnące się pod myśl moją — słuchające na-
technień moich — niegdyś odgłos nocnego dzwonu
był hasłem waszem — (*chodzi i załamuje ręce*).
Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał?
czyś Ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła,
choć dusze się odepchną od siebie, pójdą każda
w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy zostawiały
przy sobie? —

Znowu jesteś przy mnie — o moja — o moja, za-
bierz mnie z sobą. — Jeśliś złudzeniem, jeśliś cię
wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz obja-
wiasz się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się
mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą. —

DZIEWICA. Pójdieszli za mną, w którykolwiek dzień
przyłecę po ciebie?

MAŻ. O każdej chwili twoim jestem. —

DZIEWICA. Pamiętaj. —

MAŻ. Zostań się — nie rozpraszaaj się, jako sen. — Je-
śliś pięknoscia nad pięknosciami, pomysłem nad
wszystkimi myślami, czegoż nie trwasz dłużej od je-
dnego życzenia, od jednej myśli? —

(Okno otwiera się w przyległym domu).

GŁOS KOBIECY. Mój drogi, chłód nocy spadnie ci
na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno sa-
mej w tym czarnym, dużym pokoju. —

MAŻ. Dobrze — zaraz. —

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy ze-
gnaj mi, ogródka i domku, i ty, stworzona dla
ogródka i domku, ale nie dla mnie. —

GŁOS. Zmłuj się — coraz chłodniej nad rankiem. —

MAŻ. A dziecię moje — o Boże! (*wychodzi*).

*

*Salon — dwie świece na fortepianie — kolebka z uspio-
nem dzieckiem w kącie — Maż rozciągnięty na krze-
śle z twarzą ukrytą w dłoniach — Żona przy for-
tepianie.* —

ŻONA. Byłam u Ojca Benjamina, obiecał mi się na
pojutrze. —

MAŻ. Dziękuję ci. —

ŻONA. Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przy-
spobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzci-
ny — wiesz — takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego
Stanisława. —

MAŻ. Dziękuję ci. —

ŻONA. Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrzą-

dek — że Orcio nasz zupełnie chrześcijaninem się stanie — bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś. — (*idzie do kolebki*) Śpij, moje dziecię — czy już się tobie coś śni, że zrzuciłeś kołderkę — ot, tak — teraz leż tak. — Orcio mi dzisiaj niespokojny — mój maleńki — mój śliczny, śpij. —

MAŻ (*na stronie*). Parno — duszno — burza się gotuje — rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pęknie serce moje? —

ŻONA (*wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i przestaje znowu*). Dzisiaj, wczoraj — ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień i już od trzech tygodni, od miesiąca słowa nie rzekłeś do mnie — i wszyscy, których widzę, mówią mi, że źle wyglądam. —

MAŻ (*na stronie*). Nadeszła godzina — nic jej nie odwlecze. — (*głośno*) Zdaje mi się owszem, że dobrze wyglądasz. —

ŻONA. Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się, kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blisko. — Wczoraj byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy — a nie mogłam nic znaleźć takiego, coby cię obrazić mogło. —

MAŻ. Nie obrażałaś mnie. —

ŻONA. Mój Boże — mój Boże! —

MAŻ. Czuję, że powinienem cię kochać. —

ŻONA. Dobrześ mnie tem jednym: »powinienem« — ah! lepiej wstań i powiedz — »nie kocham« — przynajmniej już będę wiedziała wszystko — wszystko. —

(*zrywa się i bierze dziecko z kolebki*) Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę — dziecko moje kochaj — dziecko moje, Henryku — (*przyklęka*).

MAŻ (*podnosząc*). Nie zważaj na to, com powiedział — napadają mnie często złe chwile — nudy. —

ŻONA. O jedno słowo cię proszę — o jedną obietnicę tylko — powiedz, że go zawsze kochać będziesz. —

MAŻ. I ciebie i jego — wierzaj mi. (*Całuje ją w czoło — a ona go obejmuje ramionami — wtem grzmot słychać — zaraz potem muzykę — akord po akordzie i coraz dziksze*).

ŻONA. Co to znaczy —? (*dziecię ciśnie do piersi*).

(*Muzyka się urywa*).

(*Wchodzi*) DZIEWICA. O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz — chodź za mną. —

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. — Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy. — Jam twoja. —

ŻONA. Najświętsza Panno, ratuj mnie — to widmo blade, jak umarły — oczy zgasłe i głos, jak skrzypienie woza, na którym trup leży. —

MAŻ. Twe czoło jasne, twój włos kwieciami przetykany, o luby. —

ŻONA. Całun w szmatach opada jej z ramion. —

MAŻ. Światło leje się naokoło ciebie — głos twój raz jeszcze — niechaj zaginę potem. —

DZIEWICA. Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. — Jej życie znikome — jej miłość jako liść,

co ginie wśród tysiąca zeschłych — ale ja nie prze-
minę. —

ŻONA. Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj
mnie — czuję siarkę i zaduch grobowy. —

MAŻ. Kobieto z gliny i z błota, nie zazdrość, nie po-
twarzaj — nie bluźń — patrz — to myśl pierwsza
Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś
się, czem jesteś. —

ŻONA. Nie puszczę cię. —

MAŻ. O luba! rzucam dom i idę za tobą — *(wychodzi)*.

ŻONA. Henryku — Henryku! — *(mdleje i pada z dzie-
ckiem — drugi grzmot)*.

*

*Chrzest — Goście — Ojciec Benjamin — Ojciec chrze-
stny — Matka chrzestna — mamka z dzieckiem —
na sofie na boku siedzi Żona — w głębi służący.* —

PIERWSZY GOŚĆ *(pocichu)*. Dziwna rzecz, gdzie
Hrabia się podział. —

DRUGI GOŚĆ. Zabałamucił się gdzieś lub pisze. —
PIERWSZY GOŚĆ. A Pani blada, niewyspana, słowa
do nikogo nie przemówiła.

TRZECI GOŚĆ. Chrzest dzisiejszy przypomina mi
bale, na które zaprosiwszy gospodarz, zgra się wilią
w karty, a potem gości przyjmuje z grzecznością
rozpaczy. —

CZWARTY GOŚĆ. Opuściłem śliczną księżniczkę —
przyszedłem — sądziłem, że będzie sute śniadanie,
a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzyta-
nie zębów. —

OJCIEC BENJAMIN. Jerzy Stanisławie, przyjmujesz
olej święty?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA. Przyjmuję. —

JEDEN Z GOŚCI. Patrzcie, wstała i stąpa, jak gdyby
we śnie. —

DRUGI GOŚĆ. Roztoczyła ręce przed się i, chwiejąc
się, idzie ku synowi. —

TRZECI GOŚĆ. Co mówicie! — Podajmy jej ramię, bo
zemdleje. —

OJCIEC BENJAMIN. Jerzy Stanisławie, wyrzekasz
się szatana i pychy jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA. Wyrzekam się. —

JEDEN Z GOŚCI. Cyt — słuchajcie. —

ŻONA *(kładąc dłoń na głowie dziecięcia)*. Gdzie
ojciec twój, Orcio? —

OJCIEC BENJAMIN. Proszę nie przerywać. —

ŻONA. Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecię
moje. — Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie od-
rzucił kiedyś. —

MATKA CHRZESTNA. Ale pozwólże, moja Marysiu. —

ŻONA. Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz — a wtedy
on twojej matce przebaczy. —

OJCIEC BENJAMIN. Bój się Pani Hrabina Boga. —

ŻONA. Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą —
(mdleje — wynoszą ją sługi).

GOŚCIE *(razem)*. Coś nadzwyczajnego zaszło w tym
domu — wychodźmy, wychodźmy! —

*(Tymczasem obrząd się kończy — dziecię płaczące
odnoszą do kolebki)*.

OJCIEC CHRZESTNY *(przed kolebką)*. Jerzy Stani-
sławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł

Z. Krasiński. Pisma. T. III.



do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatel, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitą urzędnikiem — pamiętaj, że ojczyznę kochać trzeba i że nawet za ojczyznę zginąć jest pięknie.

(*Wychodzą wszyscy*).

*

Piękna okolica — wzgórze i lasy — góry w oddali.

MAŻ. Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już bliski mego celu — świat ludzi zostawiłem z tyłu — niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dżbłem swoim, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. —
GŁOS DZIEWICY. Tędy — tędy. — (*Przechodzi*).

*

*Góry i przełęcze ponad morzem — gęste chmury —
burza. —*

MAŻ. Gdzie mi się podziła — nagle rozplynęły się wonie poranku, pogoda się zaćmiła — stoję na tym szczycie, otchłan podemną i wiatry huczą przeraźliwie. —

GŁOS DZIEWICY (*w oddaleniu*). Do mnie, mój luby —
MAŻ. Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdołam przepaści. —

GŁOS (*w pobliżu*). Gdzie skrzydła twoje?

MAŻ. Zły duchu, co się natrząsas ze mnie, gardzę tobą. —

GŁOS DRUGI. U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć

miała, ot kona — i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły dalej — wielka dusza — serce wielkie. —
MAŻ. Pokażcie mi się, weźcie postać, którąbym mógł zgnać i obalić. — Jeśli się was ulękne, bodajbym Jej nie otrzymał nigdy. —

DZIEWICA (*na drugiej stronie przepaści*). Uwiąż się dłoni mojej i wzleć! —

MAŻ. Cóż się dzieje z tobą? — Kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię, a jak tylko się jej dotkną, ślizgają, jak jaszczurki, czołgają, jak żmije. —

DZIEWICA. Mój luby! —

MAŻ. Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. —

DZIEWICA. Czemu się ociągasz? —

MAŻ. Deszcz kapie z włosów — kości nagie wyzierają z łona. —

DZIEWICA. Obiecałeś — przysiągłeś. —

MAŻ. Błyskawica żrzenice jej wyżarła. —

CHÓR DUCHÓW ZŁYCH. Stara, wracaj do piekła — uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. — Serce wielkie, idź za lubą twoją. —

MAŻ. Boże, czy ty mnie za to potępisz, że uwierzyłem, iż twoja piękność przenosi o całe niebo piękność tej ziemi — za to, że ścigałem za nią i męczyłem się dla niej, ażem stałem się igrzyskiem szatanów? —

DUCH ZŁY. Słuchajcie, bracia — słuchajcie! —

MAŻ. Dobija ostatnia godzina. — Burza kręci się czarnymi wiry — morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie — niewidoma siła pcha mnie coraz dalej —

coraz bliżej — z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na barki i prze ku otchłani. —

DUCH ZŁY. Radujcie się, bracia — radujcie! —

MAŻ. Napróżno walczyć — rozkosz otchłani mnie porywa — zawrót w duszy mojej — Boże — wróg Twój zwycięża! —

ANIOŁ STRÓŻ (*ponad morzem*). Pokój wam, bałwany, uciszcie się! —

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta. —

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. —

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. —

*

Salon z fortepianem — wchodzi Mąż — służący ze świecą za nim. —

MAŻ. Gdzie Pani?

SŁUGA. J. W. Pani słaba. —

MAŻ. Byłem w jej pokoju — pusty. —

SŁUGA. Jasny Panie, bo J. W. Pani tu niema. —

MAŻ. A gdzie?

SŁUGA. Odwieźli ją wczoraj....

MAŻ. Gdzie?

SŁUGA. Do domu waryatów (*ucieka z pokoju*).

MAŻ. Słuchaj, Maryo, może ty udajesz, skryłaś się gdzie, żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię — Maryo — Marysiu! —

Nie — nikt nie odpowiada — Janie — Katarzyno! — Ten dom cały ogłuchł — oniemiał. —

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rzędu potępionych już na tym

świecie. — Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. — Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? — Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? — Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją — czoło, na którym zawsze myśl spokojna, witająca — uprzejma — przezierająca — pochylone trzyma — a myśl dobrą swoją posłała w nieznane obszary, może za mną i błąka się biedna i płacze. —

GŁOS SKĄDSIŚ. Dramat układasz. —

MAŻ. Ha! — mój szatan się odzywa. — (*bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje*). Tata mi osiodłać — płaszcz mój i pistolety! —

*

Dom obłąkanych w górzystej okolicy — ogród wokoło. —

ŻONA DOKTORA (*z pękiem kluczków u drzwi*). Może Pan krewny Hrabiny? —

MAŻ. Jestem przyjacielem jej męża; on mnie tu przysłał. —

ŻONA DOKTORA. Proszę Pana — wiele sobie z niej obiecywać nie sposób — mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wyłuszczył — przywieźli ją zawczoraj — była w konwulsjach. — Jakie gorąco! — (*obciera twarz*). Mamy dużo chorych — żadnego jednak tak niebezpiecznie, jak ona. — Imainuj sobie Pan, ten instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy. — Patrz Pan, jaki widok na góry — ale Pan, widzę,

niecierpliwy — więc to nieprawda, że Jakóbiny¹ jej męża porwali w nocy? — Proszę Pana. —

*

*Pokój — kratowane okno — kilka krzeseł —
łóżko — Żona na kanapie. —*

MAŻ (*wchodzi*). Chcę być z nią sam na sam. —

GŁOS Z ZA DRZWI. Mój mążby się gniewał, gdyby...

MAŻ. Dajże mi W. Pani pokój! — (*drzwi za sobą zamyka i idzie ku żonie*).

GŁOS Z NAD SUFITU. W łańcuchy spętaliście Boga. — Jeden już umarł na krzyżu — Ja drugi Bóg, i równie wśród katów. —

GŁOS Z POD PODŁOGI. Na rusztowanie głowy królów i panów — odemnie poczyną się wolność ludu. —

GŁOS Z ZA PRAWEJ ŚCIANY. Kłękajcie przed królem, panem waszym! —

GŁOS Z ZA LEWEJ ŚCIANY. Kometą na niebie już błyska — dzień strasznego sądu się zbliża. —

MAŻ. Czy mnie poznajesz, Maryo? —

ŻONA. Przysięgłam ci na wierność do grobu. —

MAŻ. Chodź — daj mi ramię, wyjdziemy. —

¹ Jakóbiny — członkowie klubu politycznego, który w czasie rewolucji francuskiej wielki wpływ wywierał na sprawy publiczne; po upadku Robespierrea (1794) stracił klub swoją dawną potęgę i wkrótce został nawet rozwiązany. Nazwa pochodzi od klasztoru Jakobinów, tj. Dominikanów (tak nazywanych od ulicy św. Jakóba), gdzie się odbywały posiedzenia klubu. Tu wyraz Jakóbini oznacza skrajnych rewolucjonistów wogóle.

ŻONA. Nie mogę się podnieść — dusza opuściła ciało moje, wstąpiła do głowy. —

MAŻ. Pozwól, wyniosę ciebie. —

ŻONA. Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną ciebie. —

MAŻ. Jakto?

ŻONA. Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłuchał. —

MAŻ. Nie rozumiem cię. —

ŻONA. Odkiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie — »Panie Boże« mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi i pokutowałam, »spuść na mnie ducha poezyi« i trzeciego dnia z rana stałam się poetą. —

MAŻ. Maryo! —

ŻONA. Henryku, mną teraz już nie pogardzisz — jestem pełna natchnienia — wieczorami już mnie nie będziesz porzucał. —

MAŻ. Nigdy, nigdy. —

ŻONA. Patrz na mnie. — Czy nie zrównałam się z tobą? — Wszystko pojmę, zrozumieć, wydam, wygram, wyśpiewam. — Morze, gwiazdy, burza, bitwa. — Tak, gwiazdy, burza, morze — ach! wymknęło mi się jeszcze coś — bitwa. — Musisz mnie zaprowadzić na bitwę — ujrzę i opiszę — trup, całun, krew, fala, rosa, trumna —

Nieskończoność mnie obleje

I jak ptak, w nieskończoności

Błękit skrzydłami rozwieję

I lecąc, się rozemdleję

W czarnej nicości. —

MAŻ. Przeklęstwo — przeklęstwo! —

ŻONA (*obejmuje go ramionami i całuje w usta*).

Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa! —

GŁOS Z POD POSADZKI. Trzech królów własną ręką zabiłem — dziesięciu jest jeszcze — i księży stu śpiewających mszę. —

GŁOS Z LEWEJ STRONY. Słońce trzecią część blasku straciło — gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich — niestety — niestety.

MAŻ. Dla mnie już nadszedł dzień sądu.

ŻONA. Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. — Czegóż ci nie dostaje? — Wiesz, powiem ci coś jeszcze.

MAŻ. Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA. Twój syn będzie poetą.

MAŻ. Co?

ŻONA. Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię — poeta — a następne znasz, Jerzy Stanisław. — Jam to sprawiła — błogosławiłam, dodałam przeklęstwo — on będzie poetą. — Ach, jakże cię kocham, Henryku!

GŁOS Z SUFITU. Daruj im, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią.

ŻONA. Tamten dziwne cierpi obłąkanie — nieprawdaz?

MAŻ. Najdziwniejsze.

ŻONA. On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, coby było, gdyby Bóg oszalał. (*bierze go za rękę*) Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę — człowiek każdy, robak każdy krzyczy — »Ja Bogiem« — i co chwila jeden po drugim konają — gasną komety i słońca. — Chrystus nas już nie zbawi — krzyż swój

wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a co raz niżej i niżej — aż tuman wielki powstał z jego odłamków? — Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd — ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały. —

MAŻ. Maryo, może chcesz widzieć syna? —

ŻONA. Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napoił wszystkim, co piękne i straszne i wyniosłe. — On wróci kiedyś i uraduje ciebie. — Ach!

MAŻ. Źle tobie?

ŻONA. W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa się kołysze — niezdolnie. —

MAŻ. Maryo moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako dawniej byłaś!

ŻONA. Kto jest poetą, ten nie żyje długo.

MAŻ. Hej! ratunku — pomocy! —

(*Wpadają kobiety i żona doktora*).

ŻONA DOKTORA. Pigulek — proszków! — Nie — nic zsiadłego — owszem, płynne jakie lekarstwo. — Małgosiu, bież do apteczki! — Pan sam temu przyczyną — mój mąż mnie wyłaje. —

ŻONA. Żegnam cię, Henryku. —

ŻONA DOKTORA. To J. W. Hrabia sam w osobie swojej! —

MAŻ. Maryo, Maryo! — (*ściska ją*).

ŻONA. Dobrze mi, bo umieram przy tobie. — (*spuszczając głowę*).

ŻONA DOKTORA. Jaka czerwona! — Krew rzuciła się do mózgu. —

MAŻ. Ale jej nic nie będzie?

(*Wchodzi doktor i zbliża się do kanapy*).

DOKTOR. Już jej nic niema — umarła. —

CZĘŚĆ DRUGA.

Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? — Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela¹, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? — Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? — Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronia twoje obarczone myślami? —

*

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i, pukle odwijając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka — bo w oczach twoich jaśniej iskra, której nikt nie rozumie — a mamka twoja płacze i woła na cie-

¹ Poliszynel (z franc. *polichinelle*) — charakterystyczno-komiczna postać w ludowych farsach włoskich, wogóle blażen, pajac.

bie i myśli, że jej nie kochasz — a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie. —

*

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia i ogłosił, że masz nerwy. — Ojciec chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu. — Profesor przystąpił i macał głowę twoją i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. — Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. — Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił i krzyknął: »Będziesz pułkownikiem«. — Cyganka długo czytała dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła; jęcząc, odeszła, dukata wziąć nie chciała. — Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długimi palcami twarz ci okrążył — i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia. — Ksiądz gotował cię do pierwszej spowiedzi — i chciał ukląć przed tobą, jak przed obrazkiem. — Malarz nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami; nakreślił z ciebie szatanka i posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętymi duchami. —

*

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz — nie ową świeżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie — bo choć często

oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi, każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: »Jakie śliczne dziecko!« — Gdyby kwiat, co więdnie, miał duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku, chylącym się ku ziemi, anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym, o dziecko moje — może takie bywały przed upadkiem Adama. —

*Cmętarz — Mąż i Orcio przy grobie w gotyckie
filary i wieżyczki.*

MAŻ. Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki. —

ORCIO. Zdrowaś Panno Maryo, łaskiś Bożej pełna,
Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na
ziemi, po polach, nad strumieniami....

MAŻ. Czego odmieniasz słowa modlitwy? — Módl się,
jak cię nauczono, za matkę, która temu dziesięć lat
właśnie o tej samej godzinie skoła.

ORCIO. Zdrowaś Panno Maryo, łaski Bożej pełna,
Pan z tobą, błogosławionaś między Aniołami, i każdy
z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł
swych wydiera i rzuca pod stopy Twoje. — Ty na
nich, jak gdyby na falach...

MAŻ. Orcio! —

ORCIO. Kiedy mi te słowa się nawijają i bołą
w głowie tak, że, proszę Papy, muszę je powie-
dzieć. —

MAŻ. Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. —
Matki nie pamiętasz — nie możesz jej kochać. —

ORCIO. Widuję bardzo często Mamę. —

MAŻ. Gdzie, mój maleńki? —

ORCIO. We śnie, to jest, nie zupełnie we śnie, ale tak,
kiedy zasypiam, naprzykład zawczoraj. —

MAŻ. Dziecko moje, co ty gadasz?

ORCIO. Była bardzo biała i wychudła. —

MAŻ. A mówiła co do ciebie?

ORCIO. Zdawało mi się, że się przechadza po wiel-
kiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mó-
wiła:

Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziecię moje!
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie,
Dźwięki i promienie
Zbieram dla ciebie,
Byś ty, o synku mój!
Był, jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie —

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo — pro-
szę kochanego Papy, ja nie kłamię. —

MAŻ (*opierając się o filar grobu*). Maryo, czyż dziecię
własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obar-
czyć?... Co ja mówię? — Ona gdzieś w niebie, cicha
i spokojna, jak za życia na ziemi — marzy się tylko
temu biednemu chłopięciu. —

ORCIO. I teraz słyszę głos jej, lecz nic nie widzę. —

MAŻ. Skąd — w której stronie? —

ORCIO. Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. —

Ja napoję
Usta twoje
Dźwiękiem i potęgą;
Czoło przyozdobię
Jasności wstęgą
I matki miłością
Obudzę w tobie
Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie
Nazwali pięknoscią —
By ojciec twój,
O synku mój!
Kochał ciebie —

MAŻ. Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć dostanie się do nieba — może być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem? —

ORCIO. Głos Mamy słabiej, ginie już prawie za murem kościelnicy, ot tam — tam — jeszcze powtarza —

O synku mój!
By ojciec twój
Kochał ciebie —

MAŻ. Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnej śmierci. — Panie, nie wydzieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świątyń, któreś Sam wybudował Sobie — spojrzysz na męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekłu. — Mnieś przynajmniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a jemu? — dałeś ciało, do pajęczyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie — o Panie Boże — o Boże! —

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem — nastąpiło wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia winszowali, zazdrościli, życzyli — spuściłeś na mnie grad boleści i znikomych obrazów i przecuciów i marzeń — łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje — dozwól mi dziecię ukochać w pokoju, i niechaj stanie mir¹ już między Stwórcą i stworzonym. — Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną. Wieczny odpoczynek. (*Wychodzą*).

*

Spacer — damy i kawalerowie — Filozof — Mąż.

FILOZOF. Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów —

MAŻ. Pan masz rację.

FILOZOF. I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkim w szczególności i w ogólności — z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych —

MAŻ. Tak się Panu wydaje? —

FILOZOF. Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojej przez nagłe rewolucje. —

MAŻ. Czy widzisz to drzewo spróchniałe? —

FILOZOF. Z młodymi listkami na dolnych gałązkach.

MAŻ. Dobrze. — Jak sądzisz — wiele lat jeszcze stać może?

FILOZOF. Czy ja wiem? — Rok — dwa lata. —

¹ Mir — pokój.

MAŻ. A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej. —

FILOZOF. Cóż z tego?

MAŻ. Nic — tylko, że gruchnie i pójdzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się na nic. —

FILOZOF. Przecie nie o tem mowa. —

MAŻ. Jednak to obraz twój i wszystkich twoich i wieku twego i teorii twojej. — (*przechodzą*).

*

Wąwóz pomiędzy górami.

MAŻ. Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem — próżnię grobową w sercu mojem. — Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądz, żadnej wiary, miłości niema we mnie — jedno kilka przezcuciów krąży w tej pustyni — o synu moim, że oślepnie — o towarzystwie, w którym wzrosłem, że rozprzęgnie się — i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie. —

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA. Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz. —

MAŻ. Kto się odzywa? —

MEFISTO (*przechodząc*). Kłaniam uniżenie — lubię czasem zastanawiać podróźnych darem, który natura osadziła we mnie. — Jestem brzuchomowca. —

MAŻ (*podnosząc rękę do kapelusza*). Na kopersztychu podobną twarz gdzieś widziałem. —

MEFISTO (*na stronie*). Hrabia ma dobrą pamięć — (*głośno*) Niech będzie pochwalon —

MAŻ. Na wieki wieków — amen. —

MEFISTO (*wchodząc pomiędzy skały*). Ty i głupstwo twoje. —

MAŻ. Biedne dziecię, dla win ojca, dla szału matki przeznaczone wiecznej ślepoty — niedopełnione, bez namiętności, żyjące tylko marzeniem, cień przełatującego anioła, rzucony o ziemię i błędzący w znikomości swojej. — Jakiż ogromny orzeł wzbił się nad miejscem, w którym ten człowiek zniknął! —

ORZEŁ. Witam cię — witam. —

MAŻ. Leci ku mnie, cały czarny — świst jego skrzydeł, jako świst tysiąca kul w boju. —

ORZEŁ. Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę.

MAŻ. Roztoczył się nademną — wzrokiem węża grzechotnika ssie mi żrzenice — ha! rozumiem ciebie. —

ORZEŁ. Nie ustępuj, nie ustąp nigdy — a wrogi twe, podle wrogi twe pójdą w pył. —

MAŻ. Żegnaj cię wśród skał, pomiędzy którymi znikasz — bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zaguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. — Przeszłości, bądź mi ku pomocy — a jeśli duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem. — (*zrzuca żmiję*).

Idź, podły gadzie — jako strąciłem ciebie i niema żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się w dół i po nich żalu nie będzie — sławy nie zostanie — żadna chmura się nie odwróci w żegludze,

by spojrzeć za sobą na tyłu synów ziemi, ginących pospołu. —

— Oni naprzód — ja potem. —

Błękiecie niezmierzony, ty ziemię obwijasz — ziemia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze — ale ty nie drżysz, nie słuchasz jej, ty płyniesz w nieskończoność swoją. —

Matko naturo, bądź mi zdrowa — idę się na człowieka przetrworzyć, walczyć idę z bracią moją. —

*

Pokój — Mąż — Lekarz — Orcio.

MAŻ. Nic mu nie pomogli — w Panu ostatnia nadzieja. —

LEKARZ. Bardzo mi zaszczytnie....

MAŻ. Mów panu, co czujesz. —

ORCIO. Już nie mogę ciebie, Ojcze, i tego pana rozpoznać — iskry i nicie czarne latają przed moimi oczyma, czasem z nich wydobędzie się nakształt cieniutkiego węża — i nuż robi się chmura żółta — ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niej tęcza — i to nic mnie nie boli. —

LEKARZ. Stań, Panie Jerzy, w cieniu — wiele Pan lat masz? — (*patrzy mu w oczy*).

MAŻ. Skończył czternaście. —

LEKARZ. Teraz odwróć się do okna. —

MAŻ. A cóż?

LEKARZ. Powieki prześliczne, białko przeczyste, żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile. — (*do Orcia*) Śmieję się Pan z tego — Pan będziesz zdrow, jak ja. — (*do Męża*) Niema nadziei — sam Pan

Hrabia przypatrz się źrzenicy — nieczuła na światło — osłabienie zupełne nerwu optycznego. —

ORCIO. Mgłą zachodzi mi wszystko — wszystko. —

MAŻ. Prawda — rozwarta — szara — bez życia. —

ORCIO. Kiedy spuszczę powieki, więcej widzę, niż z otwartymi oczyma. —

LEKARZ. Myśl w nim ciało przepsuła — należy się bać katalepsyi¹. —

MAŻ (*odprowadzając Lekarza na stronę*). Wszystko, co zażadasz — pół mojego majątku. —

LEKARZ. Dezorganizacya nie może się zreorganizować. — (*bierze kij i kapelusz*)

Najniższy sługa Pana Hrabiego, muszę jechać zdjąć jednej pani kataraktę. —

MAŻ. Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze. —

LEKARZ. Może Pan ciekawy nazwiska tej choroby?

MAŻ. I żadnej, żadnej niema nadziei? —

LEKARZ. Zowie się po grecku: amaurosis². (*wychodzi*).

MAŻ (*przyciskając syna do piersi*). Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek? —

ORCIO. Słyszę głos twój, Ojcze. —

MAŻ. Spójrz w okno, tam słońce, pogoda. —

ORCIO. Pełno postaci mi się wije między źrzenicą a powieką — widzę twarze widziane, znajome miejsca — karty książek czytanych. —

MAŻ. To widzisz jeszcze?

¹ Katalepsya (z greck.) — nerwowa choroba, sprowadzająca zupełne odrętwienie od kilku chwil do kilku dni.

² Amaurosis — ślepotą.

ORCIO. Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły. —
 MAŻ (*padając na kolana*).

(*Chwila milczenia*).

Przed kim ukląknę — gdzie mam się upomnieć
 o krzywdę mojego dziecka? — (*wstając*) Milczmy
 raczej — Bóg się z modlitw, szatan z przekleństw
 śmieje. —

GŁOS SKĄDSIŚ. Twój syn poetą — czegoż żądasz
 więcej?

*

Lekarz — Ojciec chrzestny.

OJCIEC CHRZESTNY. Zapewnie, to wielkie nieszczę-
 ście być ślepym. —

LEKARZ. I bardzo nadzwyczajne w tak młodym
 wieku. —

OJCIEC CHRZESTNY. Był zawsze słabej kompleksyi,
 i matka jego umarła nieco tak....

LEKARZ. Jakto?

OJCIEC CHRZESTNY. Poniekąd tak — WaćPan ro-
 zumiesz? — bez piątej kleпки. —

(*Mąż wchodzi*)

MAŻ. Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnej
 godzinie, ale od kilku dni mój biedny syn budzi się
 zawsze około dwunastej, wstaje i przez sen mówi —
 proszę za mną. —

LEKARZ. Chodźmy. — Jestem bardzo ciekawy owego
 fenomenu. —

*

*Pokój sypialny — Służąca — Krewni — Ojciec
 chrzestny — Lekarz — Mąż. —*

KREWNY. Cicho. —

DRUGI. Obudził się, a nas nie słyszy.

LEKARZ. Proszę Panów nic nie mówić. —

OJCIEC CHRZESTNY. To rzecz arcydziwna. —

ORCIO (*wstając*). O Boże — Boże! —

KREWNY. Jak powoli stąpa! —

DRUGI. Jak trzyma ręce założone na piersiach! —

TRZECI. Nie mrugnie powieką — ledwo, że usta roz-
 twiera, a przecię głos ostry, przeciągły, z nich się
 dobywa. —

SŁUŻĄCY. Jezusie Nazareński!

ORCIO. Precz odemnie, ciemności — jam się urodził
 synem światła i pieśni — Co chcecie odemnie? —
 czego żądacie odemnie? —

Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał
 z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach — ale on
 wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy
 moje rozogni płomieniem. —

OJCIEC CHRZESTNY. Tak, jak nieboszczka, plecie,
 sam nie wie, co — to widok bardzo zastanawiający. —

LEKARZ. Zgadza się z Panem Dobrodziejem. —

MAMKA. Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi
 oczy i daj jemu. —

ORCIO. Matko moja, proszę cię — matko moja, na-
 szlij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz,
 bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu,
 jaki postradałem. —

KREWNY. Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnej? —

DRUGI. Czekaj — cicho. —

ORCIO. Nie odpowiadasz mi — o matko! nie opuszczaj mnie!

LEKARZ (*do męża*). Obowiązkiem moim jest prawdę mówić. —

OJCIEC CHRZESTNY. Tak jest — to jest obowiązkiem — i zaletą lekarzy — Panie Konsyliarzu.

LEKARZ. Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczwicie tu napotykamy. —

MAŻ (*na stronie*). Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłómaczy. —

LEKARZ. Chciałbym pióra i kałamarza — Cerasi laurei¹ dwa grana etc. etc....

MAŻ. W tamtym pokoju Pan znajdziesz — proszę wszystkich, by wyszli. —

GŁOSY POMIESZANE. Dobra noc — dobra noc — do jutra (*wychodzą*).

ORCIO (*budząc się*). Dobrej nocy mi życzą — mówcie o długiej nocy — o wiecznej może — ale nie o dobrej, nie o szczęśliwej. —

MAŻ. Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka.

ORCIO. Ojczy, co to ma się znaczyć? —

MAŻ. Okryj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. —

¹ T. j. kropli laurowych.

ORCIO. Tak mi niedobrze — sen mi przerwały głosy czyjeś — (*zasypia*).

MAŻ. Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie — nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy — a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko wielu ludziom. — Gdzie się ty podziejiesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi — o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty mój synu? —

MAMKA (*u drzwi*). Pan Konsyliarz każe J. W. Pana prosić. —

MAŻ. Dobra moja Katarzyno, zostań się przy matym — (*wychodzi*).

CZĘŚĆ TRZECIA.

Do pieśni — do pieśni!

Kto ją zacznie, kto jej dokończy? — Dajcie mi przeszłość, zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry. — Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam. — Ale to nie to — tego już nigdy nie będzie. —

*

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz — łatwiejbyś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstydzicie się, wstydzicie wszyscy, mali i wielcy — a mimo was, mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślizko — bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam. —

*

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli — namioty rozbite — zastawione deski, długie, okryte mięsiwem

i napojami, podparte pniami, drągami? — Kubek lata z rąk do rąk — a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga, lub przeklęstwo. — On lata, zawraca, krąży, tańczy, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysięcy. — Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy!

*

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie — szmerzą między sobą, do wrzasków się gotują — wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozcuchranymi włosy, w łachmanach, z spiekłami twarzami, z dłońmi pomarszczonemi od trudu — ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami — patrz — ten wysoki trzyma topór spuszczonej — a tamten stępem żelaznym nad głową powija; dalej, w bok pod wierzbą, chłopię małe wisznę do ust kładzie, a długie szydło w prawej ręce ściska. — Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne, jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności — na ich włosach kurzawa bitej drogi — na ich łonach poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku — ale wnet się ożywia — kubek lata wszędzie, obiega wszędzie. — Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy! —

*

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu — czy to radość czy rozpacz? — Kto rozpozna jakie uczucie w głosach tysięcy? — Ten, który nadszedł, wstał

na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad nimi, mówi do nich. — Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły, strącone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje — nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy — chwili jednej zwątpienia, pomieszczenia nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie, wyteży ponad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet uklękną przed tem błogosławieństwem wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordu! —

*

To ich wściekłość, ich kochanie, to władca ich dusz i zapalu — on obiecuje im chleb i zarobek. — Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach — »Niech żyje Pankracy! — chleba nam, chleba, chleba«! — A u stóp mówcy opiera się na stole przyjaciel, czy towarzysz, czy sługa. —

*

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołącznie w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie — i on

także głosem chrapliwym woła — »Niech żyje Pankracy«! — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. — »Obywatelu przechrzto, podaj mi chustkę«. —

*

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. — »Chleba nam, chleba, chleba! — Śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba«!

*Szatas — lamp kilka — księga roztwarta na stole —
przechrzty. —*

PRZECHRZTA. Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW. Jehowa pan nasz, a nikt inny. — On nas porozrzucał wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszów, dumnych, głupich, niepiśmiennych. — Po trzykroć pluńmy na zgubę im — po trzykroć przeklęstwo im.

PRZECHRZTA. Cieszymy się, bracia moi — Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. — Dotąd pany go bronią.

CHÓR. Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna, zawzięta. — Śmierć panom! — Po trzykroć pluńmy na zgubę im — po trzykroć przeklęstwo im!

PRZECHRZTA. Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadźmy potęgę Izraela — tylko tych panów

kilku — tych kilku jeszcze zepchnąć w dół — trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża. —

CHÓR. Krzyż znamię święte nasze — woda chrztu połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. —

Wolność ludzi prawo nasze — dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kaifasza. — Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi — my go na nowo dziś umęcym i nie zmar-twychwstanie więcej. —

PRZECHRZTA. Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi! —

CHÓR. Jehowa pan Izraela, a nikt inny. Po trzykroć pluńmy na zgubę ludom — po trzykroć przeklęstwo im! —

(Słuchać stukanie)

PRZECHRZTA. Do roboty waszej -- a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich. — *(Talmud chowa)*.

Kto tam?

GŁOS Z ZA DRZWI. Swój. — W imieniu wolności, otwieraj. —

PRZECHRZTA. Bracia, do młotów i powrozów! — *(otwiera)*.

LEONARD *(wchodząc)*. Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie pugiwały na jutro. — *(do jednego z nich przystępuje)*

A ty co robisz w tym kącie? —

JEDEN Z PRZECHRZTÓW. Stryczki, obywatelu. —

LEONARD. Masz rozum, bracie — kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. —

PRZECHRZTA. Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? —

LEONARD. Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. — On ci sam na to pytanie odpowie. —

PRZECHRZTA. Idę — a wy nie ustawajcie w pracy — Jankielu, pilnuj ich dobrze. — (*wychodzi z Leonardem*)

CHÓR PRZECHRZTÓW. Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zatrąę im — oni panów zabiją po błoniach — rozwieszają po ogrodach i borach — a my ich potem zabijem, powiesim. — Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją; słowo jego zbawienie, miłość jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. — Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przeklęstwo im! —

*

Namiot — porozrzucane butelki, kielichy.

PANKRACY. Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdym słowem mojem krzychało — »Wiwat« — czy choć jeden zrozumiał myśli moje? — pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? — Ach! *servile imitatorum pecus.* —

(*wchodzi Leonard i przechrzta*)

Czy znasz hrabiego Henryka?

¹ »Niewolnicze naśladowców stado« — cytat z Horacego Epist. I 19.
19: *O imitatores, servum pecus...*

PRZECHRZTA. Wielki obywatelu, z widzenia raczej, niż z rozmowy — raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże Ciało, krzyknął mi: »Ustąp się« — i spojrział na mnie wzrokiem pana — za co mu ślubowałem stryczek w duszy mojej. —

PANKRACY. Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. —

PRZECHRZTA. Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostrożnie byłoby się puszczać samemu. —

PANKRACY. Puścisz się sam, moje imię strażą twoją — szubienica, na której powiesiliście Barona za wczoraj, plecami twemi. —

PRZECHRZTA. Aj waj!

PANKRACY. Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastej w nocy, pojutrze. —

PRZECHRZTA. A jak mnie każe zamknąć lub obje? —

PANKRACY. To będziesz męczennikiem za wolność ludu. —

PRZECHRZTA. Wszystko, wszystko za wolność ludu! — (*na stronie*) Aj waj! —

PANKRACY. Dobra noc, obywatelu. —

(*Przechrzta wychodzi*).

LEONARD. Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy — rozmowy? — Kiedym przysięgał uwielbiać i słuchać ciebie, to, że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła, lecącego wprost do celu, za człowieka, stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. —

PANKRACY. Milcz, dziecko. —

Z. Krasiński. Pisma. T. III.

LEONARD. Wszyscy gotowi — przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli — tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica, i w płomień się zamieni i przejdzie w grom.

PANKRACY. Krew ci bije do głowy — to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazywasz zapalem. —

LEONARD. Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bezsilności swojej zawarli się w Św. Trójcy i czekają naszego przybycia, jak noża gilotyny. — Naprzód, Mistrzu, bez zwłoki naprzód, i po nich.

PANKRACY. Wszystko jedno — oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie — jutro czy pojutrze legnąć muszą. —

LEONARD. Kogóż się boisz — ktoś cię wstrzymuje?

PANKRACY. Nikt — jedno woła moja. —

LEONARD. I na ślepo jej mam wierzyć?

PANKRACY. Zaprawdę ci powiadam — na ślepo. —

LEONARD. Ty nas zdradzasz. —

PANKRACY. Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdej mowy twojej — nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał...

LEONARD. Tu szpiegów niema, a potem cóż?...

PANKRACY. Nic — tylko pięć kul w twoich pierśsiach za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności. — (*przystępuje do niego*). Wierz mi — daj sobie pokój. —

LEONARD. Uniosłem się, przyznaję — ale nie boję się kary. — Jeśli śmierć moja za przykład służyć może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż. —

PANKRACY. Jesteś żywy, pełny nadziei i wierzysz głęboko — najszcześliwszy z ludzi, nie chcę pozbawiać cię życia. —

LEONARD. Co mówisz? —

PANKRACY. Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie zrozumiesz. — Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków? —

LEONARD. Posłałem Dejca z oddziałem. —

PANKRACY. A składka szewców oddana do kasy naszej?

LEONARD. Z najszczerszym zapalem się złożyli co do jednego i przynieśli sto tysięcy.

PANKRACY. Jutro zaproszę ich na wieczerzę. — Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? —

LEONARD. Pogardzam zanadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią — upadające rasy energii nie mają — mieć nie powinny, nie mogą. —

PANKRACY. On jednak zbiera swoich włości i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD. Kto nam zdoła się oprzeć — przecię w nas wcieliła się idea wieku naszego. —

PANKRACY. Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnąć na naszą stronę. —

LEONARD. Zabity arystokrata. —

PANKRACY. Ale poeta zarazem. — Teraz zostaw mnie samym. —

LEONARD. Przebaczasz mi, obywatelu? —

PANKRACY. Zaśnij spokojnie — gdybym ci nie przebaczył, jużbyś zasnął na wieki. —

LEONARD. Jutro nic nie będzie? —

PANKRACY. Dobrej nocy i miłego marzenia. —

(Leonard wychodzi).

Hej, Leonardzie! —

LEONARD *(wracając)*. Obywatelu wodzu —

PANKRACY. Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do hrabiego Henryka. —

LEONARD. Słyszałem. — *(wychodzi)*

PANKRACY. Dłaczegóż mnie, wodzowi tysięcy, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? — Siły jego małe w porównaniu z moimi — kilkaset chłopów, ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swoich zwierząt... To nędza, to zero. — Czemuż tak pragnę go widzieć, omamić? — Czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? — Ostatnia to zaporą dla mnie na tych równinach — trza ją obalić, a potem... Myśli moja, czyż nie zdolasz ludzi siebie, jako drugich ludzisz — wstydz się, przecię ty znasz swój cel, ty jesteś myślą — panią ludu — w tobie zesła się woła i potęga wszystkich — i co zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie. — Ludziom podłym, nieznany, nadałaś imiona — ludziom bez czucia wiarę nadałaś — świat na podobieństwo swoje — świat nowy utworzyłaś naokoło siebie — a sama błąkasz się i nie wiesz, czem jesteś. — Nie, nie, nie — ty jesteś wielką!
(pada na krzesło i duma)

*

Bór — porozwieszane płótna na drzewach — w środku łąka, na której stoi szubienica — szalasy — namioty — ogniska — beczki — tłumy ludzi.

MAŻ *(przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną wolności na głowie, wchodzi, trzymając przechrztę za ramię)*. Pamiętaj! —

PRZECHRZTA *(po cichu)*. JW. Panie, oprowadzę cię — nie wydam cię, na honor. —

MAŻ. Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzelę — możesz się domyślić, że nie dbam o życie twoje, kiedy własne na to odważył. —

PRZECHRZTA. Aj waj! — żelaznymi kleszczami dłoń mi ściskasz — cóż mam robić?

MAŻ. Mów ze mną, jak ze znajomym, z przyjacielem nowo przybyłym. — Cóż to za taniec? —

PRZECHRZTA. Taniec wolnych ludzi.

(Tańczą mężczyźni i kobiety wokoło szubienicy i śpiewają).

CHÓR. Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie! — Hura — Hura!

Bóg nad nami nie miał litości — Hura — Hura! —

Królowie nad nami nie mieli litości — Hura — Hura! —

Panowie nad nami nie mieli litości — Hura! —

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękuję — Hura — Hura! —

MAŻ *(do dziewczyny)*. Cieszy mnie, żeś tak rumiana i wesoła.

DZIEWCZYNA. A dyć tośmy długo na taki dzień

czekały. — Juści ja myłam talerze, widelce szurowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a dyć czas, czas, bym jadła sama — tańczyła sama — Hura! —

MAŻ. Tańczuj, obywatelko. —

PRZECHRZTA (*cicho*). Zmiłuj się, JW. Panie — ktoś może cię poznać — wychodźmy. —

MAŻ. Jeśli kto mnie pozna, toś zginął — idźmy dalej. —

PRZECHRZTA. Pod tym dębem siedzi klub lokajów. —

MAŻ. Przybliżmy się.

PIERWSZY LOKAJ. Jużem ubił mojego dawnego pana. —

DRUGI LOKAJ. Ja szukam dotąd mojego barona — zdrowie twoje! —

KAMERDYNER. Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glancując buty, strzyżąc włosy, poculiśmy prawa nasze — zdrowie klubu całego! —

CHÓR LOKAI. Zdrowie Prezesa — on nas powiedzie drogą honoru. —

KAMERDYNER. Dziękuję, obywatele. —

CHÓR LOKAI. Z przedpokojów, więzień naszych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem — Wiwat! — Salonów znamy śmieszności i wszeteczeństwa — Wiwat! — Wiwat! —

MAŻ. Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z tej gęstwiny na lewo? —

PRZECHRZTA. To chór rzeźników, JW. Panie. —

CHÓR RZEŹNIKÓW. Obuch i nóż, to broń nasza — szlachtuz, to życie nasze. — Nam jedno: czy bydło, czy panów rznąć. —

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzmy na drugich słabszych i bielszych — kto nas powoła, ten nas ma — dla panów woły, dla ludu panów bić będziemy.

Obuch i nóż broń nasza — szlachtuz życie nasze — szlachtuz — szlachtuz — szlachtuz. —

MAŻ. Tych lubię — przynajmniej nie wspominają ani o honorze, ani o filozofii. — Dobry wieczór Pani. —

PRZECHRZTA (*cicho*). JW. Panie, mów »obywatelko« — lub »wolna kobieto«. —

KOBIETA. Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? — Fe — fe — cuchniesz starzyzną. —

MAŻ. Język mi się zaplątał. —

KOBIETA. Jestem swobodną, jako ty, niewiastą wolną, a towarzystwu za to, że mi prawa przyznało, rozdaje miłość moją. —

MAŻ. Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy. — Oh! podwójnie dobroczynne towarzystwo! —

KOBIETA. Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem moim — z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. —

MAŻ. Życzę obywatelce miłej przechadzki. — (*przechodzi*).

Któż jest ten dziwny żołnierz — oparty na szabli obosiecznej, z główką trupa na czapce, z drugą na

felcechu¹, z trzecią na piersiach? — Czy to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotier² ludów, jako dawniej bywali kondotiery książąt i rządów? —

PRZECHRZTA. On sam, JW. Panie — dopiero od tygodnia do nas przybyły. —

MAŻ. Nad czym tak zamyślił się Generał?

BIANCHETTI. Widzicie, obywatele, ową lukę między jaworami? — Patrzcie dobrze — dojrzyście tam na górze zamek — doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastiony³. —

MAŻ. Trudno go opanować.

BIANCHETTI. Tysiąc tysięcy królów! — można obejść jarem, podkopać się i...

PRZECHRZTA (*mrugając*). Obywatelu Generale. —

MAŻ (*po cichu*). Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? —

PRZECHRZTA (*na stronie*). Aj waj! — (*głośno*) Jakżeś więc to ułożył, obywatelu Generale? —

BIANCHETTI (*zadumany*). Chociażeście, moi bracia, w wolności, nie jesteście moimi braćmi w geniuszu — po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach — (*odchodzi*).

MAŻ (*do przechrzty*). Radzę wam, go zabijcie, bo tak się poczyną każda arystokracja! —

RZEMIEŚLNIK. Przeklęstwo — przeklęstwo. —

¹ Felcech (z niem. *Feldzeichen*) — pendent, t. j. taśma lub rzemień, na którym wisi szabla.

² Kondotier (z włoskiego *condottiere*) — najemny dowódzca kup brojnych.

³ Bastyon — okrągły nasyp ziemny na podmurowaniu.

MAŻ. Cóż robisz pod tem drzewem, biedny człowiecze — czemu patrzysz tak dziko i mgławo? —

RZEMIEŚLNIK. Przeklęstwo kupcom, dyrektorom fabryki — najlepsze lata, w których inni ludzie kochają dziewczyny, biją się na otwartym polu, żeglują po otwartych morzach, ja prześlęczałem w ciasnej komorze, nad warsztatem jedwabiu. —

MAŻ. Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. —

RZEMIEŚLNIK. Sił nie mam — podnieść do ust nie mogę — ledwo się tutaj przyczoiłem, ale dla mnie już nie zaświta dzień wolności. — Przeklęstwo kupcom, co jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwabie — przeklęstwo — przeklęstwo! — (*umiera*).

PRZECHRZTA. Jaki brzydki trup! —

MAŻ. Tchórz u wolności, obywatelu przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie¹ zachodzącego słońca. --

Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? —

PRZECHRZTA (*na stronie*). Bodajbyś także zawczasie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki! — (*głośno*) Puszczaj mnie — muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. —

MAŻ. Powiesz, żem cię miał za szpiega i dla tego zatrzymał. — (*obziera się naokoło*) Odgłosy biesiady głuchną z tyłu — przed nami już same tylko sosny i świerki, oblane promieniami wieczoru. —

¹ Pokrwawa (wyraz utworzony przez Krasińskiego) — krwawa.

PRZECHRZTA. Nad drzewami skupiają się chmury —
 lepiejbyś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już
 oddawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. —
 MAŻ. Dzięki ci za troskliwość, mości Żydzie — na-
 zad! — Chcę obywateli raz jeszcze w zmierzchu
 obejrzeć. —

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI. Syn chamów do-
 branoc zaszyła staremu słońku.

GŁOS Z PRAWY. Zdrowie twoje, dawny wrogu
 nasz, coś nas pędził do pracy i znoju — jutro,
 wschodząc, zastaniesz twoich niewolników przy
 mięsiwie i konwiach — a teraz, szklanko, idź do
 czarta! —

PRZECHRZTA. Orszak chłopów tu ciągnie. —

MAŻ. Nie wyrwiesz się — stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW. Naprzód, naprzód! pod namioty,
 do braci naszych — naprzód, naprzód! pod cień ja-
 worów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam
 dziewczki nas czekają — tam woły pobite, dawne plu-
 gów zaprzęgi, czekają nas.

GŁOS JEDEN. Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opie-
 ra — idź w rekruty — idź! —

GŁOS PANA. Dzieci moje, litości, litości! —

GŁOS DRUGI. Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny. —

GŁOS TRZECI. Wskrześ mi syna, Panie, z pod ba-
 togów kozackich. —

GŁOS CZWARTY. Chamy piją zdrowie twoje, Pa-
 nie — przepraszają cię, Panie.

CHÓR CHŁOPÓW (*przechodząc*). Upiór ssal krew
 i poty nasze — mamy upióra — nie puścim upio-
 ra — przez biesa, przez biesa, ty zginiesz wysoko,

jako pan, jako wielki pan, wzniesion nad nami
 wszystkimi. — Panom tyranom śmierć — nam bie-
 dnym, nam głodnym, nam strudzonym jeść, spać
 i pić. — Jako snopy na polu, tak ich trupy będą —
 jako plewy w młockarniach, tak perzyny ich zam-
 ków — przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia,
 naprzód! —

MAŻ. Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów. —

PRZECHRZTA. Może jaki przyjaciel lub krewny
 JWgo. —

MAŻ. Nim pogardzam, a was nienawidzę — poezya
 to wszystko ozłoci kiedyś. — Dalej, Żydzie — da-
 lej! — (*zapuszcza się w krzaki*).

*

*Inna część boru — wzgórze z rozpalonymi ognia-
 mi — zgromadzenie ludzi przy pochodniach. —*

MAŻ (*na dole, wysuwając się z za drzew z prze-
 chrztą*). Gałęzie podarły na łachmany moją czapkę
 wolności. — A to co za piekło z rudawych płomieni,
 wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych
 dwóch nawałów ciemności? —

PRZECHRZTA. Zabłądziliśmy, szukając wawozu Św.
 Ignacego — nazad w krzaki, bo tu Leonard od-
 prawia obrzędy nowej wiary. —

MAŻ (*wstępując*). Przez Boga, naprzód! — tegom żą-
 dał właśnie, nie lękaj się, nikt nas nie pozna. —

PRZECHRZTA. Ostrożnie — powoli! —

MAŻ. Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który mu-
 siał wieki przetrwać, nim runął — filary, podnóża,

kapitele¹ — ćwiertowane posągi, rozrzucone floresy², którymi opłatano starodawne sklepienia — teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba — zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyjrzała z cienia i znów tam ciemno — tu, patrz, cała arkada leży — tu krata żelazna, zasypana gruzem — z góry lunął błysk pochodni — widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu — gdzież jestem, przewodniku? —

PRZECHHRZTA. Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreszcie zburzyli ostatni kościół na tych równinach. — Teraz właśnie cmętarz mijamy.

MAŻ. Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach — czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie przechadzają się po tłumie, jak żyjące duchy. —

PRZECHODZĄCY. W imieniu wolności pozdrawiam was obu. —

DRUGI. Przez śmierć panów witam was obu. —

TRZECI. Czego się nie śpieszycie? Tam śpiewają kapłani wolności. —

PRZECHHRZTA. Niepodobna się oprzeć — zewsząd nas pchają. —

MAŻ. Któż jest ten młody człowiek, na gruzach przybytku stojący? — Trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny, twarz jego płonie, głos jego brzmi szaleństwem. —

¹ Kapitel (z włosk. *capitello*) — głowica, tj. górna część słupa, na której spoczywa belkowanie (architrav).

² Floresy (z łac. *flores*, kwiaty) — ozdoby w kształcie gałązek, zakończonych kwiatami.

PRZECHHRZTA. To Leonard, prorok natchnięty wolności — naokoło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. —

MAŻ. Ha! wasza arystokracja — pokaż mi tego, który cię przysłał. —

PRZECHHRZTA. Nie widzę go tutaj. —

LEONARD. Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną z pośród córek wolności, oblubienicę moją. —

GŁOS DZIEWICY. Wyrywam się do ciebie, mój kochanku. —

DRUGI GŁOS. Patrz, ramiona wyciągam do ciebie — upadłam z niemocy — tarzam się po zgłiszczach, kochanku mój. —

TRZECI GŁOS. Wyprzedziłam je — przez popiół i żar, ogień i dym, stąkam ku tobie, kochanku mój. —

MAŻ. Z rozpuszczonym włosiem, z dyszącą piersią wdziera się na gruzы namiętymi podrzuty.

PRZECHHRZTA. Tak co noc bywa.

LEONARD. Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja — córo wolności. — Ty drżysz w boskim szale? — Natchnienie, ogarnij mą duszę — słuchajcie wszyscy — teraz wam prorokować będę. —

MAŻ. Głowę pochyliła, mdleje. —

LEONARD. My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego — patrzcie — stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. — Chwała nam, bośmy członki Jego rozrwali, teraz proch i pył z nich — a duch Jego zwy-

ciężyli naszymi duchami — duch Jego zstąpił do nicości. —

CHÓR NIEWIAST. Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka — my tu na dole stoimy i zazdrościm jej chwały. —

LEONARD. Świat nowy ogłaszam — Bogu nowemu oddaję niebiosą. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemny twoim niech będzie ołtarzem — w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodu ludzkiego — życiem jego odtąd szczęście — prawem jego równość — a kto inne tworzy, temu stryczek i przekłństwo. —

CHÓR MĘŻÓW. Rozpadła się budowa ucisku i dumy — kto z niej choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przekłństwo.

PRZECHRZTA (*na stronie*). Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluje na zgubę wam.

MAŻ. Orle, dotrzymaj obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy kościół Chrystusowi postawię.

POMIESZANE GŁOSY. Wolność — szczęście — hura! — hejże! — rykacha! — hurracha! — hurra! —

CHÓR KAPŁANÓW. Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali się po ziemi, w berłach i koronach, w dumie i gniewie? —

ZABÓJCA. Ja zabiłem króla Aleksandra. —

DRUGI. Ja króla Henryka. —

TRZECI. Ja króla Emanuela. —

LEONARD. Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów — boście wybrani z wybranych, święci wśród

najświętszych — boście męczennikami — bohaterami wolności.

CHÓR ZABÓJCÓW. Pójdziemy nocą ciemną, sztylety ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. —

LEONARD. Obudź się, urodziwa moja! —

(*grzmot słyhać*)

Nuż, odpowiedzcie żyjącemu Bogu — wzniescie pieśni wasze — chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, jeszcze raz obejdzem i zdepcem świątynię umarłego Boga. —

A ty podnieś głowę — powstań i obudź się! —
DZIEWICA. Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdaję moją — płonę — płonę. —

MAŻ. Ktoś mu zabiegł — padł na kolana — mocuje się sam z sobą, coś bełkoce, coś jęczy. —

PRZECHRZTA. Widzę, widzę, to syn sławnego filozofa. —

LEONARD. Czego żądasz, Hermanie? —

HERMAN. Arcykapłanie, daj mi święcenie zbójeckie. —

LEONARD (*do kapłanów*). Podajcie mi olej, sztylet i truciznę. — (*do Hermana*). Olejem, którym dawniej namaszczano królów, na zgubę królom namaszczałem cię dzisiaj — broń dawnych rycerzy i panów na zatrącenie panów kładę w ręce twoje — na twoich piersiach zawieszam medalion, pełny trucizny — tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzości tyranów. — Idź i niszczone pokolenia po wszech stronach świata. —

MAŻ. Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu. —

PRZECHRZTA. Usuńmy się z drogi. —

MAŻ. Nie — chcę tego snu dokończyć. —

PRZECHRZTA. Po trzykroć pluje na ciebie. — (*do Męza*) Leonard może mnie poznać, JW. Panie — patrz, jaki nóż wisi na jego piersiach. —

MAŻ. Zakryj się płaszczem moim. — Co to za niewiasty przed nim tańczą? —

PRZECHRZTA. Hrabiny i księżniczki, które porzucający mężów, przeszły na wiarę naszą. —

MAŻ. Niegdyś anioły moje. — Pospólstwo go zewsząd oblało — zginął mi w natłoku — jedno po muzyce poznaję, że się od nas oddala. — Chodź za mną — stamtąd lepiej nam patrzeć będzie. — (*wdziera się na odtłamek muru*).

PRZECHRZTA. Aj waj, aj waj! Każdy nas tu spostrzeże. —

MAŻ. Widzę go znowu — drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsjach. — Syn filozofa pieni się i potrząsa sztyletem. — Dochodzą teraz do ruin wieży północnej.

Stanęli — płasają na gruzach — rozrywają nieobalone arkady — sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże — płomień się zajmuje i gna słupy dymu przed sobą — biada wam — biada! —

LEONARD. Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniają umarłemu Bogu. —

MAŻ. Czarne bałwany nawracają się i ku nam pędzą. —

PRZECHRZTA. O Abrahamie! —

MAŻ. Orle, wszak moja godzina nie tak blizka jeszcze?

PRZECHRZTA. Już po nas. —

LEONARD (*przechodząc, zatrzymuje się*). Coś ty za jeden, bracie, z taką dumną twarzą — i czemu nie łączysz się z nami? —

MAŻ. Śpieszę z daleka na odgłos waszego powstania. — Jestem morderca klubu Hiszpańskiego¹ i dopiero dziś przybyłem. —

LEONARD. A ten drugi po co się w zwojach płaszcza twego kryje? —

MAŻ. To mój brat młodszy — ślubował, że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniej barona. —

LEONARD. Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? —

MAŻ. Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie. —

LEONARD. Kogóż masz na myśli?

MAŻ. Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz. —

LEONARD. Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. — (*wyciąga sztylet z pasa*).

MAŻ (*dobywa swojego sztyletu*). Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy. —

GŁOSY LUDZI. Niech żyje Leonard! — niech żyje morderca Hiszpański! —

LEONARD. Jutro staw się u namiotu obywatela wo-
dza. —

CHÓR KAPŁANÓW. Pozdrawiamy cię, gościu, imie-

¹ Morderca klubu Hiszpańskiego — morderca w służbie klubu Hiszpańskiego.

niem ducha wolności — w rękę twojem część naszego zbawienia. — Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie. — (*przechodzą*).

CHÓR FILOZOFÓW. My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa. — My prawdę z łona ciemności wyrwali na jaśnią. — Ty za nią walczy, morduj i giń! — (*przechodzą*).

SYN FILOZOFA. Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje — do widzenia. — (*rzuca czaszkę*).

DZIEWCZYNA (*tańcując*). Zabij dla mnie księcia Jana. —

DRUGA. Dla mnie hrabiego Henryka. —

DZIECI. Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. —

INNI. Szczęść się twojemu sztyletowi! —

CHÓR ARTYSTÓW. Na ruinach gotyckich świątynię zbuduję tu nową — obrazów w niej ni posągów niema — sklepienie w długie pugały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara jako włosy, z których się krew sączy — ołtarz jeden biały — znak jeden na nim — czapka wolności — Hurracha! — Hurracha! —

INNI. Dalej, dalej, już brzask świta. —

PRZECHRZTA. Rychło nas powieszą — gdzie szubienica. —

MAŻ. Cicho, Żydzie — lecą za Leonardem, nie patrzą już na nas. — Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytyję myślą ten chaos, dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich

braci moich — gnane szalem, porwane rozpaczają, myśli moje w całej sile swej kołują. —

Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś — a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny — on siebie sam nie pojmuje. — Lecz to słowo moje będzie poezją całej przyszłości. —

GŁOS W POWIETRZU. Dramat układasz. —

MAŻ. Dzięki za radę. — Zemsta za zhańbione popioły ojców moich — przekleństwo nowym pokoleniom — ich wir mnie otacza — ale nie porwie za sobą — Orle, orle, dotrzymaj obietnicy! — A teraz na dół ze mną i do jaru Św. Ignacego. —

PRZECHRZTA. Już dzień blizki — nie pójde dalej. —

MAŻ. Drogę mi znajdź, puszcę cię potem. —

PRZECHRZTA. Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów gdzie mnie wleciesz? — Daruj mi, daruj. —

MAŻ. Naprzód, naprzód i na dół ze mną! — Ostatnie pieśni ludu konają za nami — ledwo gdzie jeszcze tli się pochodnia — pośród tych wyziewów bladych, tych zroszonych drzew czy widzisz cienie przeszłości — czy słyszysz te żałobne głosy? —

PRZECHRZTA. Mgła wszystko zalewa — coraz bardziej zlatujemy w dół. —

CHÓR DUCHÓW Z LASU. Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym — gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego? —

MAŻ. Prędkiej, prędkiej do miecza, do boju! — Ja Go wam oddam — na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego.

CHÓR DUCHÓW. Strześliśmy ołtarzy i pomników świętych — odgłos dzwonów na skrzydłach nosili-

śmy wiernym — w dźwiękach organów były głosy nasze — w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów, w blaskach puharu świętego, w błogosławieństwie Ciała Pańskiego było życie nasze. Teraz gdzie się podziejemy? —

MAŻ. Rozwidnia się coraz bardziej — ich postacie mdleją w promieniach zorzy. —

PRZECHRZTA. Tędy droga twoja, tam jaru początek. —

MAŻ. Hej! Jezus i szabla moja! —
(*Zrzucając czapkę i zawijając w niej pieniądze*).

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem. —

PRZECHRZTA. Wszak zaręczyłeś mi słowem, JW.

Panie, bezpieczeństwo tego, który dziś o północy...

MAŻ. Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa — Jezus i szabla moja!

GŁOSY W KRZAKACH. Marya i szabla nasza — niech pan nasz żyje! —

MAŻ. Wiara! do mnie — bądź zdrów, obywatelu! — Wiara! do mnie — Jezus i Marya! —

*

Noc — krzaki — drzewa.

PANKRACY (*do swoich ludzi*). Położyć się twarzą do murawy — leżeć w milczeniu — ognia mi nie krzesać, nawet do fajki — a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc. — Jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia białego. —

LEONARD. Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. —

PANKRACY. Ty przylep się do tej sosny i dumaj. —

LEONARD. Mnie jednego przynajmniej weź z sobą — to pan, to arystokrata, to kłamca. —

PANKRACY (*wskazuje mu ręką, by został*). Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

*

Komnata podłużna — obrazy dam i rycerzy poróżniane po ścianach — w głębi filar z tarczą herbową — Mąż siedzi przy stoliku marmurowym — na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar — naprzeciwko drugi stolik, srebrne konwie i puhary.

MAŻ. Niegdyś o tej samej porze wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli Brutusowi ukazał się geniusz Cezara¹. —

I ja dziś czekam na podobne widzenie. — Za chwilę stanie przedemną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża — co wydobył się z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strącę do nicości. —

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tem, co was panami świata uczyniło — wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi — powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje. — Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń,

¹ Por. t. II, str. 434.

ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów. —

(Bije dwunasta).

Teraz gotów jestem — *(wstaje).*

SŁUGA ZBROJNY *(wchodząc)*. JW. Panie, człowiek, który miał się stawić, przybył i czeka. —

MAŻ. Niech wejdzie. —

(Sługa wychodzi).

PANKRACY *(wchodząc)*. Witam hrabiego Henryka. —

To słowo »hrabia« dziwnie brzmi w gardle mojem. — *(Siada — zrzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi).*

MAŻ. Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu — starym zwyczajem piję zdrowie twoje — *(bierze puhar, pije i podaje Pankracemu).*

Gościu, w ręce twoje! —

PANKRACY. Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. — Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi *(pije).*

MAŻ. Za pomocą Bożą wkrótce tysiące ich ujrzysz. —

PANKRACY *(puhar od ust odejmując)*. Otóż mi stara szlachta — zawsze pewna swego — dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża, bez żołnierzy — odgrajająca się, jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki cmętacza — wierząca lub udająca, że wierzy w Boga — bo w siebie trudno wierzyć. — Ale pokażcie mi pioruny, na waszą obronę zesłane, i pułki aniołów, spuszczone z niebios. — *(pije).*

MAŻ. Śmieję się z własnych słów. — Ateizm to stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. —

PANKRACY. Śmieję się z własnych słów. — Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. — Jęk, przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poníženie ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcem przyzwyczajeniem — oto wiara moja a Bóg mój na dzisiaj — to myśl moja — to potęga moja — która chleb i cześć im rozda na wieki. — *(pije i rzuca kubek).*

MAŻ. Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim panowanie nadał. —

PANKRACY. A całe życie byłeś dyabła igrzyskiem. — Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy — do rzeczy — do rzeczy! —

MAŻ. Czegóż więc żądasz odemnie, zbawco narodów, obywatelu-boże?

PANKRACY. Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać — powtóre ocalić. —

MAŻ. Wdzięcznym za pierwsze — drugie zdaj na szablę moją. —

PANKRACY. Szabla twoja — szkło, Bóg twój — mara. — Potępionyś głosem tysięcy — opasanyś ramionami tysięcy — kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarczy — dwudziestu dni bronić się nie możecie. — Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność — a wreszcie gdzie męstwo?... —

Gdybym był tobą, wiem, cobym uczynił. —

MAŻ. Słucham — patrz, jakem cierpliwy. —

PANKRACY. Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego: »Zgoda — rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec jedyny — nie idę na odsiecz Świętej Trójcy — a za to zostaję przy mojem imieniu i dobrach, których całość warujesz mi słowem«. —

Wiele masz lat, hrabio? —

MAŻ. Trzydzieści sześć, obywatelu. —

PANKRACY. Jeszcze piętnaście lat najwięcej — bo tacy ludzie niedługo żyją — twój syn bliższy grobu, niż młodości — jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. — Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach — panuj do śmierci w domu naddziadów — każ malować ich obrazy i rżnąć herby — a o tych nędzarchach nie myśl już więcej. — Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami — *(nalewa sobie drugi puhar)*.

Zdrowie twoje, ostatni hrabio! —

MAŻ. Obrażasz mnie każdym słowem; zda się, próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. — Przestań, bo ja ci się odwziewać nie mogę. — Opatrzność mojego słowa cię strzeże. —

PANKRACY. Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę — zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. — O! znam ciebie, przenikam ciebie — pełnyś życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo *ojczyzna* i tam dalej — ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. —

MAŻ. Tobie zaś i twoim cóż inszego?

PANKRACY. Zwycięstwo i życie. — Jedno tylko prawo uznaję i przed niem kark schylam — tem prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi — ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta:

»Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpie młodym, zgłodniałym i silnym«. —

Ale — ja pragnę cię wyratować — ciebie jednego. —

MAŻ. Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. — Ja także znam świat twój i ciebie — patrzałem wśród cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry — widziałem wszystkie stare zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, złoto i krew. — A ciebie tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi — kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. —

Nie dręcz mnie więcej. — *(siada pod herbem swoim)*.

PANKRACY. Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygod — ale przyjdą czasy — *(wstaje, idzie ku Mężowi i opiera się na herbowym filarze)* — ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: »Jestem« — a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: »Jestem«. —

MAŻ. Cóż dalej? —

PANKRACY. Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. — Ona cała jednym miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu. —

MAŻ. Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. —

PANKRACY. Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. —

Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie — Bóg, pracą i męką czasów odarty z zasłon — zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porozrzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy — Bóg ludzkości objawił się im. —

MAŻ. A nam przed wiekami — ludzkość przezeń już zbawiona. —

PANKRACY. Niechże się cieszy takim zbawieniem — nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. —

MAŻ. Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie — u stóp Jego leżały gruzы potężniejszych sił, niż twoje — sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu — a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca — znać było, że jest panem świata. —

PANKRACY. Stara powiastka — pusta, jak chrzest twego herbu — (*uderza o tarczę*).

Ale ja dawniej czytałem twe myśli. — Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia. Krwi, którą oba wyleję dzisiaj, jutro śladu nie będzie — ostatni raz ci mówię — jeżeliś tem, czem wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. —

MAŻ. Tyś młodszym bratem szatana — (*wstaje i przechadza się wdłuż*). Daremne marzenia — kto ich dopełni? — Adam skonał na pustyni — my nie wrócim do raj. —

PANKRACY (*na stronie*). Zagiąłem palec popod serce jego — trafiłem do nerwu poezyi. —

MAŻ. Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze..... ale teraz, wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. —

PANKRACY. Biada zwyciężonym — nie wahaj się — powtórz raz tylko »biada« — i zwyciężaj z nami. —

MAŻ. Czyś zbadał wszystkie manowce przeznaczenia — czy pod kształtem widomym stanęło ono u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie — lub w dzień czyś słyszał głos jego o południu, kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał — że mi tak pewno grozisz zwy-

cięstwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia? PANKRACY. Nie ludź się marną nadzieją — bo nie draśnię mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego. —

(Zegar bije).

Czas szydzi z nas obu. — Jeśliś znudzony życiem, przynajmniej ocal syna swego. —

MAŻ. Dusza jego czysta, już ocalona w niebie — a na ziemi los ojca go czeka — *(spuszcza głowę między dłonie i staje).*

PANKRACY. Odrzuciłeś więc? —

(Chwila milczenia).

Milczysz — dumasz — dobrze — niechaj ten duma, co stoi nad grobem. —

MAŻ. Zdala od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! — Świat cielska do ciebie należy — tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem — ale dalej nie zachodź i precz, precz odemnie! —

PANKRACY. Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie rycerzu, poeto, hańba tobie! — Patrz na mnie — myśli i kształty są woskiem palców moich. —

MAŻ. Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy — bo każdego z ojców twoich pogrzeban z motłochem społeczeństwa, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem — *(wyciąga rękę ku obrazom).*

Spojrzyj na te postacie — myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami — a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje. — Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? — Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej — dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: »Chwała ojcom naszym«! —

PANKRACY. Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie — w rzeczy samej jest na co patrzeć. —

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. — Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem — »kanclerz« — sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki — stąd wsie twoje, dochody, potęga. — Tamten, czar-niawy, z ognistym okiem, cudzołożył po domach przyjaciół — ów z runem złotem¹, w kołczudze włoskiej, znać służył u cudzoziemców — a ta pani biała, z ciemnymi puklami, kaziła się z giermkim swoim — tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc bliska — tamta, z pieskiem na robrońcu², królów była nałożnicą. — Stąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy. — Lubię tego w zielonym kaftanie — pił i polował z bracią szlachtą, a chło-

¹ T. j. z orderem Złotego runa. Wysoki ten order w kształcie owczego runa nadają cesarz austriacki i król hiszpański.

² Robron (z franc. *robe ronde*) — rodzaj sukni niewieściej, dawniej używanej.

pów wysyłał, by z psami gonili jelenie. — Głupstwo i niedola kraju całego — oto rozum i moc wasza. — Ale dzień sądu blizki i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej chwale waszej. —

MAŻ. Mylisz się, mieszczański synu. Ani ty, ani żaden z twoichby nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. — Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale — a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. —

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą, jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. — A teraz czas już tobie wynieść z domu mego. — Gościu, wolno puszczam ciebie. —

PANKRACY. Do widzenia na okopach Świętej Trójcy. — A kiedy wam kul zabraknie i prochu...

MAŻ. To się zbliżym na długość szabel naszych. — Do widzenia. —

PANKRACY. Dwa orły z nas — ale gniazdo twoje strzaskane piorunem — (*bierze płaszcz i czapkę wolności*).

Przechodząc próg ten, rzucam nań przeklęstwo, należne starości. — I ciebie i syna twego poświęcam zniszczeniu. —

MAŻ. Hej, Jakóbie! —

(*Jakób wchodzi*).

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na wzgórzu. —

JAKÓB. Tak mi Panie Boże dopomóż! — (*wychodzi*).

CZĘŚĆ CZWARTA.

Od baszt Ś. Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, biała, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. —

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą, jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura¹. — Ponad niemi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów. —

Powoli śpiące obszary budzić się zaczęły — w górze słychać szumy wiatrów — z dołu promienie się cisną — i kra z chmur pędzi po tem morzu z wyziewów. —

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przymieszają się do tej znikomej burzy i niesione na mglistych bałwanach, roztrącają się o stopy zamku. —

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. — Czarno tam w jej głębi, od głów ludzkich czarno —

¹ Centaur — postać mitologiczna grecka, pół konia i pół człowieka.

dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jako dno morza głazami. —

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje — w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury, a im bardziej nikną, tem lepiej słyszeć wrzaski, tem lepiej dożyć można tłumy, płynące u dołu. —

Z gór podniosły się mgły — i konają teraz po nieościach błękitu. — Dolina Św. Trójcy obsypana światłem migającej broni i lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu. —

Katedra w zamku Św. Trójcy.

Panowie, senatory, dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągami jakiego króla lub rycerza — za posągami tłumi szlachty — przed wielkim ołtarzem w głębi Arcybiskup, w krześle złożonem, z mieczem na kolanach — za ołtarzem chór kapłanów — Mąż stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść pozwoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w ręku.

CHÓR KAPŁANÓW. Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czią ojców naszych. — Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie! —

PIERWSZY HRABIA. Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. —

DRUGI HRABIA. Myśli, że świat podbił. —

TRZECI HRABIA. A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. —

PIERWSZY HRABIA. Sto trupów położył, a dwieście swoich utracił. —

DRUGI HRABIA. Nie dajmy, by go wodzem obrali. —

MAŻ (*klęka przed Arcybiskupem*). U stóp twoich składam zdobycz moją. —

ARCYBISKUP. Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką Św. Floryana. —

GŁOSY. Niech żyje hr. Henryk — niech żyje! —

ARCYBISKUP. I przyjm ze znakiem Krzyża Św. dowództwo w tym zamku, ostatniem państwie naszym — wołaj wszystkich mianuję cię wodzem. —

GŁOSY. Niech żyje — niech żyje! —

GŁOS JEDEN. Nie pozwalam. —

INNE GŁOSY. Precz — precz — za drzwi! — Niech żyje Henryk! —

MAŻ. Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. —

(*Chwila milczenia*).

Ojcie, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrzędzi zgon prędkiej, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdołam. —

CHÓR KAPŁANÓW. Daj mu siłę — daj mu Ducha Świętego, Panie! — Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie! —

MAŻ. Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czei przodków waszych — że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby — nie do poddania się — nie do ustąpienia choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych. —

GŁOSY. Przysięgamy. —
(*Arcybiskup klęka i krzyż wznosi. Wszyscy klękają*).

CHÓR. Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczony będzie! — Bojaźliwy gniewem Twoim niech

obarczon będzie! — Zdrójca gniewem Twoim niech
obarczon będzie! —

GŁOSY. Przysięgamy. —

MAŻ. *(dobywa miecza)*. Teraz obiecuję wam sławę —
u Boga wyproście zwycięstwo — *(otoczony tłumem,
wychodzi)*.

*oszlachty, Charakter **

*Jeden z dziedziców Św. Trójcy — Mąż — hrabio-
wie — barony — księżęta — księża — szlachta.*

HRABIA *(na stronę odprowadza Męża)*. Jakże —
wszystko stracone? —

MAŻ. Nie wszystko — chyba, że wam serca zabraknie
przed czasem. —

HRABIA. Przed jakim czasem? —

MAŻ. Przed śmiercią. —

BARON *(odprowadza go w inną stronę)*. Hrabio, po-
dobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem? —
Będzież on miał litości choć trochę nad nami, kiedy
się dostaniem w ręce jego? —

MAŻ. Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości żaden
z ojców twoich nie słyszał — zowie się szubienica. —

BARON. Trza się bronić, jak można. —

MAŻ. Co Książę mówi? —

KSIĄŻĘ. Parę słów na boku. — *(odchodzi z nim)*.

To wszystko dobre dla gminu, ale między nami
oczewistem jest, że się oprzeć nie zdołamy. —

MAŻ. Cóż więc pozostaje? —

KSIĄŻĘ. Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie na-
leży rozpocząć układy. —

MAŻ. Ciszej — ciszej! —

KSIĄŻĘ. Dlaczego? —

MAŻ. Boś, Mości Książę, już na śmierć zasłużył. —
(odwraca się do tłumy).

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią kara-
nym będzie. —

BARON, HRABIA, KSIĄŻĘ *(razem)*. Kto wspomni
o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie. —

WSZYSCY. Śmiercią — śmiercią — wiwat! — *(wy-
chodzi)*.

*

Krużganek na szczycie wieży — Mąż — Jakób.

MAŻ. Gdzie syn mój? —

JAKÓB. W wieży północnej usiadł na progu starego
więzienia i śpiewa proroctwa. —

MAŻ. Najmocniej osadź basztę Eleonory — sam nie
ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą
na obóz buntowników. —

JAKÓB. Warto by, tak mi Panie Boże dopomóż, dla
zachęty rozdać naszym po szklance wódki. —

MAŻ. Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice na-
szych hrabiów i księząt. —

*(Jakób wychodzi. — Mąż wchodzi kilkoma schodami
wyżej, pod sam sztandar, na płaski taras)*.

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca
obejmuję was, wrogi. — Teraz już nie marnym gło-
sem, nie mdłym natchnieniem będę walczył z wami,
ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. —

Jakże tu dobrze być panem, być władzą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, zamurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. —

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale bądź co bądź — dni kilka jeszcze pozostało — użyję ich rozkoszy mej kwoli¹ — panować będę — walczyć będę — żyć będę. — To moja pieśń ostatnia! —

Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej trumnie z wyziewów. — Krew promienista zewsząd leje się na dolinę. — Znaki wieszczę zgonu mojego, pozdrawiam was szczerzem, otwartym sercem, niż kiedykolwiek wprzód witałem obietnice wesela, uludy, miłości. —

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem doszedłem końca życzeń moich — ale nagle, znienacka, tak, jakom marzył zawsze.

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego, wiodę tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. —

*

Komnata w zamku, oświetlona pochodniami — Orcio siedzi na łożu — Mąż wchodzi i składa broń na stole.

MAŻ. Sto ludzi zostawić na szanćach — reszta niech odpocznie po tak długiej bitwie. —

¹ Rozkoszy mej kwoli — zwrot rzadszy zamiast: gwoli (dla) mej rozkoszy.

GŁOS ZA DRZWIAMI. Tak mi Panie Boże pomóż! —

MAŻ. Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszej wycieczki — ale bądź dobrej myśli, dziecię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj ni jutro. —

ORCIO. Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca — huk przeleciał i niema go więcej — co innego w dreszcz mnie wprawia, ojczy.

MAŻ. Lękałeś się o mnie? —

ORCIO. Nie — bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze.

MAŻ. Sami jesteśmy — ciężar spadł mi z duszy na dzisiaj, bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. — Opowiedz mi wszystkie myśli twoje — będę ich słuchał, jak dawniej w domu naszym. —

ORCIO. Za mną, za mną, ojczy — tam straszny sąd co noc się powtarza — (*idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je*).

MAŻ. Gdzie idziesz? — Kto ci pokazał to przejście? — Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. —

ORCIO. Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, nie dowodzi — tam duch mój stąpać umie. — Ciemności, idźcie do ciemności! — (*zstępuje*).

*

Lochy podziemne — kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur, połamane, leżące na ziemi — Mąż z pochodnią u stóp głazu, na którym Orcio stoi. —

MAŻ. Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. —

ORCIO. Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? —

MAŻ. Milczenie grobów — a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami. —

ORCIO. Coraz już bliżej — coraz już widniej — idą z pod ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zasiadają w głębi. —

MAŻ. W szaleństwie twojem potępienie moje — szalejesz, dziecko — i siły moje niszczysz, kiedy mi ich tyle potrzeba. —

ORCIO. Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd straszny. — Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. —

CHÓR GŁOSÓW. Siłą nam daną za męki nasze my, niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiamy — a kary szatan się podejmie. —

MAŻ. Co widzisz? —

ORCIO. Oskarżony — oskarżony — ot załamał dłoń. —

MAŻ. Kto on jest? —

ORCIO. Ojcie — ojcie! —

GŁOS JEDEN. Na tobie się kończy ród przeklęty — w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe i całą dumę swoją, by skonać. —

CHÓR GŁOSÓW. Za to, żeś nic nie kochał, nie nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki. —

MAŻ. Nic dojrzeć nie mogę, a słyszę z pod ziemi, nad

ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki i groźby. —

ORCIO. On teraz podniósł głowę, jako ty, ojcie, kiedy się gniewasz — i odparł dumnym słowem, jako ty, ojcie, kiedy pogardzasz. —

CHÓR GŁOSÓW. Daremno — daremno — ratunku niema dla niego ni na ziemi, ni w niebie.

GŁOS JEDEN. Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci moich pozbawili nadziei twoje — a potem zaginiesz, ty i bracia twoi — i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żałoby — bez łkania przyjaciół i krewnych — jako nasz był kiedyś na tej samej skale boleści. —

MAŻ. Znam ja was, podle duchy, marne ogniki, latające wśród ogromów anielskich — (*idzie kilka kroków naprzód*).

ORCIO. Ojcie, nie zapuszczaj się w głąb — na Chrystusa imię święte zaklinam cię, ojcie. —

MAŻ (*wraca*). Powiedz, powiedz, kogo widzisz?

ORCIO. To postać —

MAŻ. Czyja?

ORCIO. To drugi ty jesteś — cały blade — spętany — oni teraz męczą ciebie — słyszę jęki twoje — (*pada na kolana*). Przebacz mi, ojcie — matka pośród nocy przyszła i kazała..... (*mdleje*).

MAŻ (*chwytając w objęcia*). Tego nie dostawało. —

Ha! dziecko własne przywiodło mnie do progu piekła! Maryo! nieubłagany duchu — Boże! i Ty, druga Maryo, do której modliłem się tyle! —

Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemno-

ści. — Nazad! — muszę jeszcze walczyć z ludźmi — potem wieczna walka — *(ucieka z synem)*.

CHÓR GŁOSÓW *(w oddali)*. Za to, żeś nie nie kochał, nie nie cenił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki. —

*Charakter * selekty*

Sala w zamku Św. Trójcy — Mąż — kobiety, dzieci, kilku starców i hrabiów, klęczących u stóp jego — Ojciec chrzestny stoi w środku sali — tłum w głębi — zbroje zawieszane, gotyckie filary, ozdoby, okna. —

MAŻ. Nie — przez syna mego — przez żonę nieboszczkę moją, nie — jeszcze raz mówię — nie! —

GŁOSY KOBIECE. Zlituj się — głód pali wewnętrzności nasze i dzieci naszych — dniem i nocą strach nas pożera. —

GŁOSY MĘŻCZYZN. Jeszcze pora — słuchaj posła — nie odsyłaj posła. —

OJCIEC CHRZESTNY. Całe życie moje obywatelskiem było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. — Jeśli się podjął urzędu poselskiego, który w tej chwili sprawuję, to że znam wiek mój i cenić umiem całą wartość jego. — Pankracy jest reprezentantem obywatelem, że tak rzekę...

MAŻ. Precz z oczu moich, stary!

(na stronie do Jakóba)

Przyprowadź tu oddział naszych. —

(Jakób wychodzi — kobiety powstają i płaczą — mężczyźni się oddalają o kilka kroków).

BARON. Zgubiłeś nas, Hrabio. —

DRUGI. Wypowiadamy ci posłuszeństwo. —

KSIAŻĘ. Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku. —

OJCIEC CHRZESTNY. Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku. —

KILKA GŁOSÓW. Uznajemy — uznajemy. —

MAŻ. Kiedyście mnie wezwali, przysięgłem zginąć na tych murach — dotrzymam i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. —

Ha! chce się wam żyć jeszcze! —

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali! —

(do Hrabiego).

A ty czemu uciskałeś poddanych? —

(do drugiego).

A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od ojczyzny? —

(do innego).

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. —

(do jednej z kobiet).

Dlaczegoś dzieci nie wychowała sobie na obrońców — na rycerzy? — Terazby ci się zdały na coś. — Aleś kochała Żydów, adwokatów — proś ich o życie teraz. —

(staje i wyciąga ramiona).

Czego się tak śpieszycie do hańby — co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? — Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam, gdzie kule i bagnety — nie tam, gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze. —

KILKA GŁOSÓW. Dobrze mówi — na bagnety! —

INNE GŁOSY. Kawalka chleba już niema. —

KOBIECE GŁOSY. Dzieci nasze, dzieci wasze! —

WIELE GŁOSÓW. Poddać się trzeba — układy — układy! —

OJCIEC CHRZESTNY. Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych. —

MAŻ *(przybliża się do Ojca chrzestnego i chwyta go za piersi)*. Święta osobo posła, idź skryć siwą głowę pod namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią twoją własną nie zmazał. —

(wchodzi oddział zbrojnych z Jakóbem).

Na cel mi wziąć to czoło zorane zmarszczkami marnej nauki — na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na tej głowie bez mózgu. —

(Ojciec chrzestny się wymyka).

WSZYSCY *(razem)*. Związać go — wydać Pankracemu! —

MAŻ. Chwila jeszcze, Mości Panowie! —

(chodzi od jednego żołnierza do drugiego).

Z tobą, zda mi się, wdzierałem się na góry za

dzikim zwierzem — pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści. —

(do innych).

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju — Hieronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarnem morzu. —

(do innych).

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. —

(do innych).

Wyście uciekli do mnie od złego pana. — A teraz mówcie — pójdziecie za mną, czy zostawicie mnie samego, ze śmiechem na ustach, żem wpośród tylu ludzi jednego człowieka nie znalazł? —

WSZYSCY. Niech żyje hr. Henryk — niech żyje! —
MAŻ. Rozdać im, co zostało wędliny i wódki — a potem na mury! —

WSZYSCY ŻOŁNIERZE. Wódki — mięsa — a potem na mury! —

MAŻ. Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do walki. —
JAKÓB. Tak mi Panie Boże dopomóż! —

GŁOSY KOBIECE. Przeklinamy cię za niewinnośćka nasze. —

INNE GŁOSY. Za ojców naszych. —

INNE GŁOSY. Za żony nasze. —

MAŻ. A ja was za podłość waszą.

(wychodzi).

Okopy Św. Trójcy — trupy naokoło — działa potraskane — broń leżąca na ziemi — tu i ówdzie biegną żołnierze — Mąż oparty o szaniec, Jakób przy nim. —

MAŻ (*szablę chowając do pochwy*). Niema rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawždy, a kiedy nadejdzie przegrać — to raz jeden tylko. —

JAKÓB. Ostatnimi naszymi nabojami skropieni, odstąpili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturm — darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. —

MAŻ. Niema już więcej kartaczy? —

JAKÓB. Ani kul, ani lotek, ani śrutu — wszystko się przebiera nareszcie. —

MAŻ. A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał. —

(Jakób odchodzi).

Dym bitwy zamglił oczy moje — zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad — skały w sto kątów łamią się i krzyżują — dziwnym szykiem także ciągną myśli moje — (*siada na murze*).

Człowiekiem być nie warto — aniołem nie warto. — Pierwszy z archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoim i zapragnął potężniejszych sił. — Trza być Bogiem lub nicością. —

(Jakób przychodzi z Orciem).

Weź kilku naszych, obejdz sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co spotkasz. —

JAKÓB. Bankierów i hrabiów i książąt — (*odchodzi*).

MAŻ. Chodź synu — połóż tu rękę swoją na dłoni mojej — czołem ust moich się dotknij — czoło matki twojej niegdyś było takiej samej bieli i miękkości. —

ORCIO. Słyszałem głos jej dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni — słowa jej płynęły tak lekko, jak wonie, i mówiła: »Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie«. —

MAŻ. Czy wspomniała choćby imię moje? —

ORCIO. Mówiła: »Dziś wieczorem czekam na syna mego«. —

MAŻ (*na stronie*). U końca drogi czyż opadnie mnie siła? — Nie daj tego, Boże! — Za jedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez wieczność całą — (*głośno*).

O synu, przebac, żem ci dał życie — rozstajemy się — czy wiesz, na jak długo? —

ORCIO. Weź mnie i nie puszczaj — nie puszczaj — ja cię pociągnę za sobą. —

MAŻ. Różne drogi nasze — ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry. — O Jerzy — Jerzy! — O synu mój! —

ORCIO. Co za krzyki? — Drzę cały — coraz groźniej — coraz bliżej — huk dział i strzelb się rozlega — godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku nam. —

MAŻ. Śpieszaj, śpieszaj, Jakóbie! —

(Orszak hrabiów i książąt przechodzi przez dolny dziedziniec — Jakób z żołnierzami idzie za nim).

GŁOS JEDEN. Daliście odłamki broni i bić się kazaćcie. —

GŁOS DRUGI. Henryku, ulituj się! —

TRZECI. Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku murom! —

INNE GŁOSY. Gdzie nas pędzą — gdzie?

MAŻ (*do nich*). Na śmierć. — (*do syna*). Tym uściśkiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki — ale trza mi w inszą stronę. —

(*Orcio pada, trafiony kulą*).

GŁOS W GÓRZE. Do mnie, do mnie, duchu czysty — do mnie, synu mój!

MAŻ. Hej! do mnie, ludzie moi! (*dobywa szablę i przyklada do ust leżącego*). Klinga szklanna¹, jak wprzód — oddech i życie uleciały razem. —

Hej! tu — naprzód — już się wdarli na długość szablę moję — nazad, w przepaść, syny wolności! —

(*Zamieszanie i bitwa*).

*

Insza strona okopów — słysząc odgłosy walki — Jakób rozciągnięty na murze — Mąż nadbiega, krwią obłany. —

MAŻ. Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? —

JAKÓB. Niech ci czart odpłaci w piekle upór twój

¹ Klinga szklanna t. j. lśni się jak szkło, nie zaszła mgłą, znak, że już »oddech i życie uleciały razem«.

i męki moje. — Tak mi, Panie Boże, dopomóż! — (*umiera*).

MAŻ (*rzucając płaszcz*). Nie potrzebnyś mi dłużej — wyginęli moi, a tamci, klęcząc, wyciągają ramiona ku zwycięzcom i bełkocą o miłosierdzie. — (*spoziera naokoło*).

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę — jeszcze czas — odpocznijmy chwilę. — Ha! Już się wdarli na wieżę północną — ludzie nowi się wdarli na wieżę północną — i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. — Jestem tu — jestem — ale wy mnie sądzić nie będziecie. — Ja się już wybrałem w drogę — ja stąkam ku sądowi Boga. — (*Staje na odłamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią*).

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jej Bóg, jak słońce, co się wiecznie pali — wiecznie jaśnieje — a nie nie oświeca. — (*crokiem dalej się posuwa*).

Biegną, zobaczyli mnie — Jezus, Marya! — Po-ezyo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki! — Ramiona, idźcie i przerzynajcie te wały! — (*skacze w przepaść*).

*

Dziedziniec zamkowy — Pankracy — Leonard — Bianchetti na czele tłumów — przed nimi przechodzą hrabiowie, księżęta, z żonami i dziećmi, w tańcach. —

PANKRACY. Twoje imię?

Z. Krasiński. Pisma. T. III.

HRABIA. Krzysztof na Volsagunie. —

PANKRACY. Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?

KSIĄŻĘ. Władysław, pan Czarnolasu. —

PANKRACY. Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?

BARON. Aleksander z Godalberg. —

PANKRACY. Wymazane z pośród żyjących — idź! —

BIANCHETTI (*do Leonarda*). Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rząd armat i ladajakie parapety. —

LEONARD. Czy dużo ich tam jeszcze? —

PANKRACY. Oddaję ci wszystkich — niech ich krew płynie dla przykładu świata — a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. —

RÓŻNE GŁOSY. Zniknął przy samym końcu. —

OJCIEC CHRZESTNY. Staję teraz jako pośrednik między tobą a niewolnikami twoimi — tymi przeznaczego rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze zamku Św. Trójcy złożyli w ręce twoje.

PANKRACY. Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną. — Sam dopilnujesz ich śmierci. —

OJCIEC CHRZESTNY. Całe życie moje obywatelskiem było, czego są dowody niemałe, a jeśli się połączył z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY. Wziąć starego doktrynera¹ — precz, w jedną drogę z nimi! —

(*Żołnierze otaczają Ojca chrzestnego i niewolników*).

¹ Doktryner — człowiek uparcie trzymający się pewnej doktryny, t. j. wyrozumowanej teorii, a nie liczący się z praktyką życia.

Gdzie Henryk? — czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? — Wór pełny złota za Henryka — choćby za trup jego! —

(*oddział zbrojnych schodzi z murów*).

A wy nie widzieliście Henryka?

NACZELNIK ODDZIAŁU. Obywatelu wodzu, udałem się za rozkazem generała Bianchetti ku stronie zachodniej szaniców; zaraz na początku wejścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastyonu ujrzałem człowieka rannego i stojącego bez broni przy ciele drugiego. — Kazałem podwoić kroku, by schwycić — ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżej, stanął na głazie chwiejącym się i patrzył chwilę obłąkanym wzrokiem — potem wyciągnął ręce jak pływacz, który ma dać nurka, i pchnął się z całej siły naprzód — słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała, spadającego po urwiskach — a oto szablą, znalezione kilka kroków dalej. —

PANKRACY (*biorąc szablę*). Ślady krwi na rękojeści — poniżej herb jego domu. —

To pałasz hrabiego Henryka — on jeden z pośród was dotrzymał słowa. — Za to chwala jemu, gilotyna¹ wam. —

Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem warowni i dopełnieniem wyroku. —

Leonardzie! — (*wstępuje na basztę z Leonardem*).

¹ Gilotyna — gilotyna, znany oddawna przyrząd do ścinania skazanych, otrzymał nazwę od doktora Guillotina, który go w czasie rewolucji francuskiej do wykonywania wyroków polecił.

LEONARD. Po tylu nocach bezsennych powinien-
byś odpocząć, mistrzu — znać strudzenie na rysach
twoich. —

PANKRACY. Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo
dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich
ostatniem westchnieniem. — Patrz na te obszary —
na te ogrody, które stoją w poprzek między mną
a myślą moją — trza zaludnić te puszcze — prze-
drać te skały — połączyć te jeziora — wydzielić
grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się uro-
dziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich
leży. — Inaczej dzieło zniszczenia odkupionem nie
jest. —

LEONARD. Bóg wolności sił nam podda. —

PANKRACY. Co mówisz o Bogu — ślizko tu od krwi
ludzkiej. — Czyż to krew? — Za nami dziedzińce
zamkowe — sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu
był ktoś trzeci. —

LEONARD. Chyba to ciało przebite. —

PANKRACY. Ciało jego powiernika — ciało martwe —
ale tu duch czyjś panuje — a ta czapka — ten sam
herb na niej — dalej, patrz, kamień wystający nad
przepaścią — na tem miejscu serce jego pękło. —

LEONARD. Bledniejesz, mistrzu. —

PANKRACY. Czy widzisz tam wysoko — wysoko? —

LEONARD. Nad ostrym szczytem widzę chmurę po-
chyłą, na której dogasają promienie słońca. —

PANKRACY. Znak straszny pali się na niej. —

LEONARD. Chyba cię myli wzrok. —

PANKRACY. Milion ludu słuchało mnie przed chw-
lą — gdzie jest lud mój? —

LEONARD. Słyszysz ich okrzyki — wołają ciebie —
czekają na ciebie. —

PANKRACY. Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić
ma, lecz dopiero w ostatni dzień. —

LEONARD. Kto? —

PANKRACY. Jak słup śnieżnej jasności, stoi ponad
przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na
szabli mściciel. — Ze splecionych piorunów korona
cierniowa. —

LEONARD. Co się z tobą dzieje? co tobie jest? —

PANKRACY. Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze,
kto żyw. —

LEONARD. Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci
z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy — czy sły-
szysz mnie? —

PANKRACY. Połóż mi dłonie na oczach — zadław
mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spoj-
rzenia, co mnie rozkłada w proch. —

LEONARD. Czy dobrze tak? —

PANKRACY. Nędzne ręce twe — jak u ducha, bez
kości i mięsa — przejrzyste, jak woda — przejrzy-
ste, jak szkło — przejrzyste, jak powietrze. — Wi-
dzieć wciąż! —

LEONARD. Oprzyj się na mnie. —

PANKRACY. Daj mi choć odrobinę ciemności! —

LEONARD. O mistrzu mój! —

PANKRACY. Ciemności — ciemności! —

LEONARD. Hej! obywatele — hej! bracia — demo-
kraty, na pomoc! — Hej! ratunku — pomocy —
ratunku! —

PANKRACY. Galilaeae, vicisti!¹ (*stacza się w objęcia Leonarda i kona*).

¹ Galilaeae, vicisti! (Zwyciężyłeś, Galilejczyku!) Te słowa miał wyrzec umierający cesarz rzymski Julian z przydomkiem Apostata (Odstępca), zacięty wróg i prześladowca chrześcijan, przesyty dzidą w bitwie z Persami w r. 363; »Galilejczyk« pogardliwie w znaczeniu »Chrystus«.

IRYDION.

Et cuncta terrarum subacta.¹ —

[Hor. Carm. II 1, 23].

. Aestuat ingens¹

Uno in corde pudor mixtoque insania luctu

Et Furiis agitatus amor et conscia virtus.²

Aeneidos lib. X.

¹ »I świat cały podbity«.

² »Wre wstyd w sercu, z szaleństwem boleść się złączyła
I z miłością ojcowską dufna w sobie siła«.

Eneida, X 870. (Przekł. Fr. Wężyka).

POŚWIĘCONE MARYI¹

NA PAMIĄTKĘ DNI

JEDYNYCH I ZBIEGŁYCH.

Tak głos znajomy wróci do niej
po latach wielu. Dante.

¹ T. j. Joannie Bobrowej.

Niniejsza powieść pomyślana jest w trzecim wieku po Chrystusie. — Stan państwa rzymskiego w tych latach był stanem konania — rozwiązywania się — dezorganizacji. — Wszystko, co niegdyś było życiem jego, co sprawiało ruch jego postępowy i byt, teraz wracało w nicość, w wieczność, słowem, umierało — przetwarzano się. — Trzy systemata stały obok siebie: — pogaństwo, już bez życia, ale uzupełnione w Rzymie wszystkimi religiami, przybyłymi ze wschodu — jakby ciało, we wszystkich częściach swoich pysznie ubrane, leżące na marach — chrześcijaństwo, dotąd bez ciała, prawie bez kształtu, prześladowane, rosnące między ludem, wyzywające wszystkie wiary symboliczne przeszłości do walki, z filozoficznymi zaś to ucierające się, to godzące na przemian — podobne do ducha, potężnego w pracy wcielania się swego — i barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome, jak morze wśród burzy, mające także swoje myty, ale po większej części niepamiętne ich na tonie Rzymu, żyjące od dnia do dnia w legiach rzymskich, buntujące się przeciwko Rzymianom w północnych prowincjach, gwałtem jednak zewsząd cisnące się ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciężne żołnierstwo, pełne jakiejś niespokojności, na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają, ale bez poczucia się, bez wiedzy żadnej, bez conscientia sui,¹ ślepe, straszne, jak siły natury. — Była to materya już wrzająca, już gotowa stać się kształtem, przylgnąć jako ciało do ducha, przechadzającego się w katakumbach —

¹ T. j. bez świadomości.

do chrześcijaństwa! Milczenie, które poprzedziło tę wielką burzę, w której Rzym zniknął i przetrworzył się na Europę chrześcijańską, były to ostatnie biesiady cesarów — była to nędza nieopisana ludu i niewolników we wszystkich częściach państwa. — W rzeczy samej zbytki materialne i nędze materialne są zawsze wielkiem milczeniem ducha czy indywiduów czy narodów — jestto życie zwierzęce na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim — a życie moralne zda się odpoczywać tymczasem, by powstać i zagrznieć. — Zresztą świat starożytny był raczej światem liczb i kształtów, niż wolnych ruchów ducha — dlatego musiał, konając konwulsyjnie, ogromnie się tarzać w materii swojej — nasz zbytkuje duchownie raczej. —

WSTĘP.

Już się ma pod koniec starożytnemu światu — wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga, szaleje — Bogi i ludzie szaleją. —

A jako Jowisz¹, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. — Fatum² jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba. —

Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobywa. — Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie — niech moje natchnienie kręci się i toczy się i rozlega na wsze strony, jako piorun³ burzy, którego grzmi teraz nad wiekami przeszłości i wszelkie życie strąca do otchłani — a potem niech umiera, jako on, po dokonaniu dzieła. — Tam nowy świt na wschodzie! Ale mnie już nic do niego.

¹ Jowisz — najwyższy bóg Rzymian.

² Fatum u Rzymian, Ἀνάγκη u Greków, według Hezydoda syn Nocy i Chaosu, znaczyło przeznaczenie, konieczność, wyższą od wszystkich bogów i duchów, czy niebieskich czy piekielnych; wystawiali go pod postacią starca, gniotącego nogami ziemię a trzymającego w dłoniach urnę, w której spały losy śmiertelnych — najczęściej jednak w sensie idealnym pojmowany, znaczył jedność boską, ostatnią przyczynę, matematykę *universum*, której nic oprzeć się nie mogło (*P. a.*)

Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniośle kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie? — Gdzie patrycyusze twoi z nożem ofiarnym i włócznią w rękę, z sercem pełnym tajemnic, z chmurą zgrozy na czole, ojcowie rodzin, ciemniejący plebejanów, okróćciele¹ Włoch i Kartagi? Gdzie Westalka², wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu³?

Gdzie mowce twoi, panowie dusz tysięcy, stojący ponad falami ludu, gwarem poszeptów obwiani i burzą pokłasków? — Gdzie żołnierze legionów, bezsenni, ogromni, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą połyskami mieczów? — Wszyscy zniknęli jedni po drugich — przeszłość ich zagarnęła i jak matka, tuli do łona. — Nikt ich nie wydrze przeszłości!

Miasto nich podnoszą się nieznane dotąd kształty, ni piękne, jak pół-bogi, ni silne, jak olbrzymy Tytanów⁴ czasów, ale dziwaczne, migające złotem, z wiankami na czole, z puharami w dłoni, a wśród kwiecistych sztylety, a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach

¹ Okróćciciel (wyraz staropolski) — poskromiciel, pogromca.

² Westalka — dziewczica kapłanka Westy, bogini domowego ogniska; poeta miał zapewne na myśli wiersz Horacego (Carm. III 30, 8):

.... dum Capitolium

Scandet cum tacita virgine pontifex.

³ Kapitol (*Capitolium*, od *caput*, głowa) — najwarowniejszy pagórek Rzymu, gdzie szukano schronienia w razie największego niebezpieczeństwa; tam też znajdowała się najstarsza świątynia Jowisza, Junony i Minerwy.

⁴ Tytani — w mitologii greckiej olbrzymy, dzieci pierwotnych bogów Uranusa (nieba) i Gai (ziemi). Kiedy Zeus (Jowisz) syn jednego z Tytanów, Kronosa, objął rządy nad światem, podnieśli T. przeciw niemu rokosz, lecz zostali pokonani i strąceni do Tartaru (piekieł).

konwulsyjne podrzuty — niby to życie bez granic wśród pieśni i jęków, ryku hyjen i nawoływań gładatorów. — Śmiech z takiej wiosny, umajonej krwią i woniami spiekłych kadzideł! — Śmiech z takiego życia! — Ono przejdzie tylko, ono nic nie utworzy, nic nie zostawi po sobie, prócz krzyków kilku i sławy marnego skonań!

Mołoch i cesar — oto jest Rzym cały¹. —

Izyda², matko wiadomości i milczenia, stopy twoje zbryzgane pianą morza, okryte pyłem długiej podróży, obca mowa brzmi naokoło ciebie — i stoisz na *forum Romanum* i dotąd się rozpatrzeć nie możesz, kędy sama jesteś, kędy brzegi Nilu. —

Z pagórków Armenii, z nizin Chaldei Mitra³ też, pan młodości i śmierci, ciągnie ku Rzymowi i już

¹ Zob. dłuższy przypisek autora po tekście utworu.

² Izyda (po egipsku *Eset*) — jedno z najważniejszych i najpopularniejszych bóstw egipskich, córka ziemi (Seb) i nieba (Nut), siostra i małżonka Ozyrysa, wyobrażającego słońce, Nil i wogóle wszelką siłę i energię twórczą, gdy Izyda jest znowu symbolem ziemi rodzajnej, zroszonej wodą Nilu. Ponieważ Izyda z zabitym przez brata Seta Ozyrysem wstąpiła do ciemnego podziemia («bogini milczenia»), więc jest też panią świata ciemności, sędzią zmarłych i stamtąd zsyła zjawiska nadprzyrodzone, objawia we śnie skuteczne środki lecznicze («bogini wiadomości»). Z biegiem wieków rozwinęła się Izyda w bóstwo władzące w najobszerniejszym zakresie i obejmuje swoją potęgą niebo i ziemię z jej wnętrzem i morskie głębiny. — Wskutek nader ożywionych stosunków handlowych dostał się kult Izydy wcześniej do Rzymu i rozpowszechnił się pomimo kilkakrotnie wydawanych zakazów zwłaszcza pomiędzy niższymi warstwami społecznymi, aż wreszcie za Wespazjana otrzymał sankcję urzędową.

³ Mitra (Mithras) — perski bóg światłości i słońca; w sztuce plastycznej rzymskiej przedstawiano go jako młodzieńca, zabijającego buhaja na ofiarę.

stanął w lochach Kapitolu i nożem ofiarnym potrząsa wśród głuchej nocy nad trupami ofiar. —

W portykach greckich, w słodkim cieniu korynckich filarów, barbarzyńskim chodem stąpa syn północy — stanie czasem i na toporze wsparty, szuka błękitnymi oczami, czy gdzie nie spotka Odyna¹, boga ludów swoich.

Odyn cymbrycki dotąd się nie zjawił — żal mu borów sośnianych i śnieżnej pościeli i szarego nieba i chórów Walhalli. — Ale chwil kilka jeszcze — i on puści się na pielgrzymkę do Rzymu!

Naprzód, bogi i ludzie! — Drogi wasze się pokrzużają od wschodu na zachód, od północy na południe. — Miejsca dla was nie będzie. — Idźcie więc i kołujcie, błądźcie i wracajcie potem. — Tak zwykle przed śmiercią bywa. —

Naprzód, bogi i ludzie! — szalejcie do woli — ostatni to szal, ostatnia to gonitwa wasza — a Fatum z was się urąga, krzyż godłem swoim wzięło i wy wszyscy wcześniej czy później padniecie przed krzyżem.

Z tego świata, co się żyma i kona, wycisnę myśl jedyną jeszcze — w niej będzie miłość moja, choć ona jest córą szaleństwa i zwiastunką zguby!

Naprzód w szal, naprzód w tan, bogi i ludzie, wo-koło myśli mojej — bądźcie muzyką, co przyśpiewuje jej marzeniom — burzą, pośród której ona się przedziera, jak błyskawica — bo imię jej nadam, postać nadam i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie jej ostatnim. — Ona trwa,

¹ Zob. przypisek autora po tekście utworu.

dopóki ziemia i ziemskie narody — ale za to w niebie dla niej miejsca nie masz! —

*

Gdzież jesteś, synu zemsty? — W jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? — Duch twój pomiędzy jakimi duchami? —

Ze świata gruzów wywołałem cienie umarłych — w nocy na Forum stanął senat przedemną — schylone widma, obarczone pamięcią podłości — i między nimi nie było ciebie!

Gładyator powstał z lochów cyrku i szedł na czele swoich przy świetle księżyca — przebici wszyscy — usta sine powtarzały w śnie śmierci: *Morituri te salutant, Caesar*¹ — ale pomiędzy nimi nie odkryłem ciebie. —

Na Palatynie², na wzgórzu ruin i kwiatów, panów świata dla mnie wzruszyły się prochy — płynęli przedemną — dyadema, krwią złutowane, trzymało się ich czoła — każdy na czole niżej miał znak potępienia — purpura na ich barkach powiewała, a z za niej świeciły gwiazdy przez otwory, wydarte sztyletami zabójców — ale i tam nie ujrzałem ciebie. —

Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły. — Dźwięki te wlatywały z katakumb³ i szły prosto ku niebu — był tam głos jeden niewieści, smutniejszy,

¹ Formuła, którą przechodzący zapańnicy przed rozpoczęciem igrzysk witali cezara: »Mający zginąć witają cezara« (*P. a.*)

² Na wzgórzu Palatyńskim stał pałac cesarów — dziś ostatki pałacu Farnesów na głębszych jeszcze gruzach pałacu cesarów (*P. a.*)

³ Katakumby, przestronne lochy, wydrążone pod całym Rzymem i częścią Kampanii rzymskiej, dochodzące nawet, jak twierdzą, aż do

piękniejszy nad inne — znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden, nie związany z twoim. —

Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej? Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma... pamiętasz? — przysięgłeś. — Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony...

Godzina dobiega — bo kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwarty, napelniony kośćmi i gruzem, opleciony pełzającym i bluszczem i ludem. — Powstań — chodź — wzywam cię — ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam, ale imię twoje oderwę od ciała twego i ono na zagubę nie pójdzie wraz z tobą! —

Zdala odemnie! — nie dla was te dzikie manowce — w Kampanii rzymskiej¹ zostańcie u stóp Apeninów, towarzysze moi. — Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzyć przed zgonem, przed śmiercią na wieki!

W tej jaskini, leżącej wśród mroków przepaści, on na marmurowem łożu rozciągnięty, bez oddechu, bez sennych poruszeń, bez żadnego marzenia, czeka na przebudzenie — obiecane — straszne i na dzień sądu, bliższy dla niego, niż dla reszty świata!

morza, pierwszych Rzymian cmentarze dla chowania ubogich i niewolników, których nie stać było na stos, później schronienie chrześcijan podczas prześladowania, dziś w niektórych miejscach jeszcze całe, dostępne, po większej części zaś zasypane, składające się z mnóstwa niskich i ciasných manowców, czasem rozprzestrzeniających się w kwadratowe lub okrągłe ciemnice — ściany zaś zasute nadgrobkami męczenników. — Dotąd kości męczenników z nich wykopują (*P. a.*).

¹ Kampania rzymska, dawny *ager Romanus* — mało uprawna i prawie bezludna okolica Rzymu.

Starożytne próchna świecą naokoło, jak oczy sfinksów — wąż z łuską promienistą śpi od wieków przy stopach jego — rysy zasępione, spalone gorączką, sen tak długi chłodu po nich różlać nie potrafił. —

Kształty jego ciała podobne do kształtów greckiego posagu i takich już dzisiaj niema na tej ziemi — nogi białe, jak marmur paryjski¹, w czarnych koturnach, złożone na czarnej pościeli. — Stąd i zowąd, pod nimi, nad nimi, mchy i bluszcze się wiją. —

Tunika biała na piersiach spoczywa — odłamek lampy w dłoni i miecz, rdzą stoczony, u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa i palce jej skurczone, jak gdyby zasnął w rozpacz.

On cały zawieszony leży między snem i śmiercią — między ostatnią myślą, którą pomyślał przed wiekami, a tą, która niedługo w nim się obudzi, między potępieniem życia całego a potępieniem wieczności! —

Nim powstaniesz, opowiem twe dzieje.

*

W Chersonesie Cymbrów², w ziemi srebrnej potoków³, ojciec twój stapał niegdyś brat za brat z królami morza⁴, choć przybył z odległych stron, choć cudzą miał, grecką mowę i twarz greckiego pół-boga.

¹ Słynny, biały marmur z Paros, jednej z wysp Archipelagu.

² Rzymianie tak nazywali półwysep Jutlandzki — i wszystkie plebiona skandynawskie nazywali ogólnym imieniem Cymbrów (*P. a.*).

³ Sami barbarzyńcy tak nazywali Chersones od białości śniegów i potoków tam płynących (*P. a.*).

⁴ U Anglów, Saksonów, Nord-Manów, wszystkich Skandynawów wódzowie nazywali się królami morza. — Ich życiem były ciągle rozboje morskie (*P. a.*).

Ale polubiły go niewiasty i męże, bo powieściami długie słodził noce, a wednie pierwszy był do walk i biesiady. — Manowce szarego oceanu bitą drogą mu były — w polysku gwiazd niebieskich wyczytywał pogody i burze — najcięższą włóczęgią przerzucał najwyższe maszty i za wichrami goniąc, spokojne miał czoło. —

Na łądzie róg jego dzwonił po dolinach i skałach — niedźwiedź nigdy mu się nie potrafił odjąć — a kiedy wrócił z łowów lub rozbicia, kładł się na mech, na paprocie i spełniając gęste puhary, opowiadał gonitwy, zapasy, rozboje. — Na dalekich wodach dom jego, nabijany kością słoniową i złotem — sługi, niewolniki, stojąc na progu pod lasem filarów, patrzą na morze błękitne, zasianewypami były szcząciami, jak gwiazdy, i wyczekują jego powrotu — ale on się nie śpieszy, bo polubił dźwięk trąb konchowych i śpiew kapłanek Odyna — bo młodość swoją puścił na błędy i zmienne losy, by później dokonać wielkiego zamiaru — i puhar podnosi do ust i pije zdrowie króla mężów, starego Sygurda. —

»Grimhildo, córo Sygurda, lud mój od wieków nosi kajdany i jęczy — wraz z ludem moim sto innych ludów po wszystkich brzegach mórz południowych usiadło na żwirze i płacze. — Żeby ich wyzwolić, trza mi twojej piersi natchnionej! — Ja sam rodem jestem niewolnik, ale duchem mściciel — wrogi moje silne, jak Tytany — żeby ich podkopać i obalić, trza mi twojej piersi natchnionej! — Dziewico, poświęcona Odynowi, ty wejdiesz w próg moje, ty będziesz towarzyszką moich trudów i dzieci

nasze kończyć będą dzieło moje — a ono się przeciągnie w późne wieki wieków! —

Tu ojciec twój umilkł i stopniami ogarniał ją potęgą wzroku i milczenia swego — ona, stojąc przy nim na skale, spoziera na szarą nieskończoność morza, z rozpuszczonym włosiem, z zamglonymi oczyma, bezsilna, szalona miłością. — Już Odyna pawęż¹ jej nie zasłoni, porzuci stopy ołtarza i pójdzie z obcym na dalekie brzegi. —

»Hermesie, dawniej wojownicy nasze nie śmieli spojrzeć na czoło moje. — Tyś się zjawiał, jak bohater zstępujący z Walhalli², tyś rzekł »Grimhildo« i patrz, ja muszę być niewolnicą twoją. —

»Nie znam ojczyzny twojej, wrogów twoich nie znam, kraj, do którego mnie ciagniesz, nigdy we śnie nawet się nie ukazał przedemną, a pójdę, pójdę nie-szczęśliwa — zhańbiona pośród dziewic — przekłeta gniewem Odyna — tylko pozwól raz jeszcze mi zasiąść na świętym głazie i odśpiewać pieśń ostatnią! —

*

Amfiloch Hermes szedł za dziewczicą na pokładach mchu, na warstwach granitu, przez święte bory, szronem obwisłe, wśród ryku wodospadów — sosny tłumem cisnęły się wszędzie; z ich tłumy czasem szkielet dębu się wydostanie, uwieńczony jemiolą. — Wyżej niebo gorzkie, ołowiane — po bokach tysiąc manow-

¹ Pawęż (z średn. łac. *pavensis*) — tarcza szeroka i długa.

² Walhalla — w mitologii germańskiej mieszkanie Odyna i rycarzy, w bojach poległych.

ców krąży i woła za sobą na puszcze — ale dziewczina zna ścieżki, wiedące do Boga, z którym idzie żegnać się na wieki.

Wodzowie hord, panowie gruntów, królowie morza, majtki ich i towarzysze stoją w półkolu przed posągiem Odyna i czekają na kapłankę. — Jeden tylko Sygurd, z pokolenia bogów, król wszystkich, usiadł na pniu ściętej sosny i ogromną dłonią zakrył czoło — pierś jego nadyma się pod pancerzem z łusk rybich — ale milczy i wszyscy za nim milczą — słysząc tylko szum morza, bijącego o skały za borem. —

Grimhilda przeszła pośród nich z oczyma wlepionymi w posąg Odyna, ku któremu stąpała w groźnej powadze. — A cudzoziemiec pozostał z tyłu, wśród orszaku swoich, z założonymi rękoma na korynckiej zbroi, oparty o drzewo. —

Pod występującem sklepieniem jaskini, na głazie, tajemnicami zapisanym¹, usiadła i zdała się marzyć. — Bóg północnych plemion stoi nad nią, broda jego i włosy skrzepłe lodem, przyprószone śniegiem, oczy szklanne, rażące, w olbrzymiej dłoni maczuga, krwią ofiar zboczona, a w piersi głęboka rana, którą zadał sobie, kiedy dopełniwszy ziemskiego wcielenia, zażądał wrócić do biesiad Walhalli. —

Sen jej trwał długo i teraz powoli z niego się budzi, zwolna podnosi ramiona, mówi jeszcze tłumionym głosem: »Znam cię, panie, wśród bohaterów twoich — duch twój czarnym strumieniem zbliża się do łona

¹ Mowa o runach, tajemniczym piśmie starych Germanów.

mego — huczy wokoło mnie jak potok, co rozrywa głązy. — Ja tam, gdzie wiry twoje — ja tam, gdzie wszechmocność gniewu twego — siła twoja moją — słuchajcie mnie wszyscy».

Odrzuciła nagle powieki z ponad pałających zrzenie — ręce wywarła ku tłumowi i ręce jej drżały, jak w chwili konania, a w głosie jej były dźwięki zarwane z mowy bohaterów, co wstąpili na chmury i teraz wśród burzy przelatując, wołają na dzieci swoje.

»Po co biegniecie dniem i nocą, bracia moi? — Syny ludu mego, kto was pędzi z tyłu? — Kto wam kazał porzucić ziemię srebrną potoków?

»Olbrzymy przykute podnieśli się z śniegów, na których leżeć mają aż do końca świata, podnieśli się na pół i, bijąc łańcuchami o szczyty z lodu, w nozdrza chwytają zapach krwi z oddali. —

»Czy słyszycie, jak młot Thora w pył druzgoce hełmy i puklerze, czaszki i piersi ludzkie? — Śmiech karłów rozlega się w przestrzeni — włócznia Horgiebrudy zawieszona nad ziemią całą!

»Kto wam podola, o potomki moje? — Coraz dalej pędzicie ku miastu wielkiemu. — Tam czeka na was biesiada — puławy pienią się, pełne krwi nieprzyjaciół. — Każdemu z was przygotowane jest miejsce — zasiadźcie w chwale, syny moje!«

Głos jej upadł nagle i w szmer się zamienił — oczy szukają czegoś w świecie widzeń, który się przed nią roztacza — usta wysilają się na słowo jakieś. — To słowo powstaje, rośnie w głębinach jej duszy, jak wąż, okrąża jej serce i jak wąż, ucieka, kryje się znowu — ona darmo za niem goni, cała blada, nieszczęśliwa,

mdlejąca. — Jeszcze chwila — może go wyrwie z łona, bo wzrok jej płonie, twarz nowym zajaśniała szalem.

»Miasto, miasto na siedmiu wzgórzach¹ pali się pożarem — kruszce drogie, przejrzyste kamienie topią się i płyną — ciała topią się na krew i płyną — zamek wielki i bóg wielki² na nim runął! —

»Na pomoc, Odyń! — Umrę, jeśli nie wypowiem tajemnicy twojej — imię jego — kto mi powie imię jego?»

I opadła głowa matki twojej i zawarły się jej usta — król mężów dotąd trzyma dłoń na twarzy, ani razu nie spojrzał na córkę i wszyscy stoją niewzruszeni, bo nikt nie śmie przystąpić do świętego głazu. —

A więc bóg twój oniemiał i ty z nim umilkłaś na wieki — ponad twojemi ustami cisza grobowa — na czole twojem lodowatość śmierci. — Ale ten, który ci inną ojczyznę obiecał, nie opuści ciebie — ruszył się z pod cieniów dębu i sam, natchniony, stąpa ku tobie. Krzyk oburzenia powstał w tłumie, królowie morza włóczyniami uderzyli w puklerze — siwe skaldy³ wyrzekli przekleństwo. — Ale on już przeszedł straszną zagrodę, już nachyla się nad tobą, podaje ci rękę i rzecze:

»Przez imię Roma, imię wrogów moich i twoich, wołam cię do życia, powstań, Grimhildo!... I odwrócił się i krzyknął trzy razy: Roma — a dziewczica, obu-

¹ T. j. Rzym, zbudowany na siedmiu pagórkach.

² Zamek wielki — Kapitol (Capitolium); bóg wielki — Jowisz.

³ Skald — poeta i śpiewak u dawnych ludów skandynawskich.

dzona, podniosła się, powtórzyła raz jeszcze słowo tajemnicze, powtórzyła głosem pożegnania cichym i niewieścim i poszła za cudzoziemcem, jak żona za mężem. —

*

Teraz ojciec twój, senny młodzieńcze, stoi na pokładzie i z uśmiechem niedowiarstwa w ocean pełne wylewa kielichy na cześć Posejdona¹, potem ku majtkom się odwraca i mówi: »Silniej żagle, dzielniej wiosła trzymajcie, a bóg trójzęba wnet uśmierzy te fale«.

Pod ich stopami drży każda belka, jak ciało niewiasty — u widnokregu ciemności warstwami się pokładły — z ich łona płyną bałwany, zbierając się w kłęby, to rozpuszczając się w nurty, jak niegdyś wąż Piton², nim legł pod strzałami słońca — naprzemian pękają tonie i spajają się białymi pianami — naprzemian w szumie wiatrów głucho oddech i przeraźliwe jęki. —

Pod dachem, wspartym stękającymi słupami, usiadł Hermes na futrach, wywiezionych z Chersonezu Cymbrów, i spokojnym głosem tłumaczył dziewicy świat, do którego się zbliżała — opisywał jej wyspę o winnicach i gajach w pobliżu wielkiego lądu — on tam ma swoich oraczy i kupców, dom i okręty swoje. —

¹ Posejdon («bóg trójzęba», gdyż z tem narzędziem do łowienia ryb był przedstawiany) — bóg morza.

² Piton — smok mytyczny, grasujący pod Parnasem, przeszyty strzałą Apollona («słońca»).

Tam skarbce jego, pełne kosztowności i broni — i ta broń zda się kiedyś, bo w tamtych stronach ród ludzki nie hasa pod wodzą bohaterów — ale ujarzmiony, hańbę swoją ubiera w złoto, marmury, jedwabie i liże stopy miasta, wznoszącego się na między-morzu.

To miasto niegdyś w obliczu świata stało się bogiem kłamstwa i ucisku — pod jego technieniem śmiertelnym brat powstał na braci, syn na ojca, zdrajca na ojczyznę, i jako czas, niezużyte, ono pożarło wszystkich królów ziemi! Tu pogoda zesza z czoła ojca twego i stał się podobny do burzy, która statkiem miotła.

»Hellada moja niegdyś była duszą narodów — pieśni jej były paniami świata — barbarzyńców zuchwałych, co przyszli od wschodu, odpędziła szczękiem szabel i dźwiękiem strun swoich. — Ogień niebieski, wydarty bogom¹, jej tylko jednej, jej tylko dostał się w udziale — nieszczęśliwa, zaufała miastu przekłętemu. — Dzicz z między-morza² przy płynęła do jej wysp szczęśliwych, do jej mirtowych nadbrzeżów. — Nie zdobyli jej bronią, ale rozdzielili jadem pochlebstwa, upoili nektarem obietnic!»

W tej chwili rozejdą się chmury — wiatr je rozpruł na zachodzie i kilka gwiazd zamignęło. — Hermes raz tylko rzucił okiem i kiedy znów tonęły w wyziewach,

¹ Według podania greckiego Prometeusz wykradł ogień z nieba i obdarzył nim śmiertelnych, za co został przez Zeusa przykuty do skały w górach kaukaskich, a sęp wydzierał mu ciągle odrastającą wątrobę.

² Między-morze — Italia, oblana dwoma morzami; dzicz — Rzymianie, gdyż Grecy wszystkie inne ludy nazywali pogardliwie barbarzyńcami.

krzyknął do sternika: »Na prawo, całą noc na prawo, a o tej samej porze jutro przepłyniem Gadesu¹ cieśninę«! — I dalej tuląc ją do łona, rozpowiada o przodku Filopemenie², przedostatnim z ludzi, którzy walczyli przeciw miastu podłacemu — po nim raz jeszcze król barbarzyńiec³ wyszedł w pole i przegrywał lat trzydzieści, aż legł, własną ręką przebity — od dnia tego nikt już trzeci się nie zdarzył na obronę ziemi.

Chwilą milczenia, chwilą rozpamiętywania uczcił pamięć wielkiego Mitrydata, potem wrócił do smutnej powieści — ona słucha z niewzruszonymi, palającymi oczyma. — »Grimhildo, bóg twój dał ci zgadnąć natchnieniem to, co sam wydobywałem nieraz pracą nienawiści, domysłem nadziei, z nocy przyszłych wieków — cieszymy się, królewska córo — bo miasto nieprawości po zabiciu wszystkich żyjących i wolnych, rozpoczęło teraz samobójstwo swoje!

»Skarby, wysane z całej ziemi, już im wkrótce nie wystarczą — niedługo oręż z ich rąk się wysunie — wśród rzezi i festynów dobijają im ostatnie chwile. — O żono moja, śmiej się z tych fal i wichrów, bo my tu nie zginiemy, my będziemy częścią wielkiego zniszczenia«!

Po tych słowach głos bohatera przybrał jeszcze

¹ Gades — dziś Kadyks; cieśnina Gadesu — dziś cieśnina Gibraltarska.

² Filopemen (Filopojmen) — ostatni z wielkich wodzów, walczących o wolność Grecji († 183 przed Chr.); żywot bohatera opisał Plutarch.

³ Mitrydates Wielki, król Pontu, zawojowawszy całą Małą Azję, prowadził trzy wojny z Rzymianami; zwyciężony i przygnębiony zdradą własnych synów, sam sobie życie odebrał w r. 63 przed Chr.

bardziej gorzkie i szyderskie dźwięki — wspominał o bogach Hellady, potężnych kiedyś, którym dzisiaj już rzadko kto wierzy — wyrocznie ich oniemiały oddawna, ale posągi ich stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nałogów młodości. — Wszystkie bogi ziemi objawiły się w mieście przekleństwa. — Jedne piękne, podobne nieśmiertelnym, bo greckiego dłuta — inne potworne, wzrosłe na piaskach pustyni, po szczytach gór dalekich — ale on wie, że jest tylko bóg jeden, który przed wiekami położył dłonie na wirach chaosu i zwyciężył go na wieki.

— Imię jego? — zapyta kapłanka Odyna.

— Przeznaczenie — i poszedł ku sterowi łodzi, bo podwajała się burza.

*

Czy pamiętasz wyspę Chiare¹, na której wzrosliście, ty i siostra twoja, boska Elsinoe? — Czy pamiętasz wyprawy ojca, kiedy na maszty zarzucał żagle, nie trójkątne, greckie, ale barbarzyńskie, podłużne, sam w dackim² kołpaku, z toporem Cymbrów w dłoni, z zatoki wymykał się nocą i puszczał na manowce Archipelagu³? —

¹ Nazwa wyspy zmyślona; poeta umieścił ją na morzu Egejskim. (Por. niżej: »a jeśli kiedy przepływać będziesz po Egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary«).

² W dackim kołpaku. Dakowie — naród mieszkający w dziś. połudn. Węgrzech, Siedmiogrodzie i Rumunii.

³ Archipelag (grecki) — gromada wysp i wysepek na morzu Egejskim.

Wszystkie myśli Jugurty¹ i Mitrydata odżywały w jego duszy — ku dzikim plemionom latały nieustannie chęci jego i prace. — To gdzie błota Meockie², gdzie pustynie i wiatronogie rumaki, to gdzie Syrty³ w głębiach Afryki i jadem zaprawione strzały, błakał się na przemian, szukając nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu — dłonie królów dzikich ściskając, ucząc się ich mowy, broń ich zatykając na piersi swojej, sypiąc im dary i rozżarzając ich chucie obietnicą rozkoszy i łupów.

Wtedy matce twojej boleśno schodziły dnie i nocy. — Ale niewolnik żaden, obcy żaden nie wyczytał cierpienia z jej rysów — usta jej nie drżały, kiedy rozkazywała. — Czasem tylko, wzięwszy was oboje za ręce, wiodła przez długie portyki w głąb pałacu. — Tam, w framudze, nabijanej mchem i konchami, stał wojownik z głazu. — Dzikość nieśmiertelna marszczy mu skronie — w ręce trzyma czaszkę zabitego wroga, a u stóp jego bryły lodu, wykute z paryjskiego marmuru.

Przed nim schyla głowę matka twoja i duma nad ubiegłą ojczyzną: »Irydionie mój, Sygurdzie mój, ty ziemi srebrnej nie obaczysz nigdy, ni dziada twego, króla mężów. — Patrz, oto bóg mój święty, natchnienie moje straszne — to pan Walhalli, niezwalczony

¹ Jugurta — król Numidy w półn. Afryce, zacięty wróg Rzymian, długo walczył z nimi pomyślnie, wreszcie pokonany i wzięty zdradą, skończył śmiercią głodową w podziemnej części więzienia Mamertyńskiego, zwanej *Tullianum* (pod dziś. kościołkiem S. Giuseppe de' Falegnami).

² Błota Meockie (*Palus Maeotis*) — Azowskie morze (*P. a.*)

³ Syrty — dwie zatoki morskie, wrzynające się w ląd północnej Afryki.

Odyn«. — I córkę przyciskając do piersi: »Gdzie ojciec, Elsinoe, mów, gdzie Hermes w tej chwili? — Słyszę wiatrów szumy i fal żałobne jęki. — Okręt jego pośród wód nieskończonych, nachylony, odarty z zagłów, lub może na bezbożne wyrzucony brzegi... Ale nie — on zwycięży burze, on odejmie się dzikim i wróci do nas z chwałą pół-boga«.

A kiedy róg przybywającego odezwał się od morza, kiedy bliżej zagrzemiał wśród gajów cytrynowych, kiedy nocną rosą obwisły, spiekły słońcem i dżdżami zczerniony rzucał się Hermes w objęcia żony i oko jego czarne, namiętne, blaskiem nadziei pałało — wtedy znów bywały dni pogodne i szczęśliwe na Chiarze, zapominała kapłanka o gorzkich przeczuciach, a wy biegaliście swobodnie, rozkosznie, po trawnikach wśród kwiatów, po nadbrzeżach wśród muszli, po salach marmurowych wśród trójnogów i kadzideł, odpoczywając na łonie matki, na ojca kolanach; a on co wieczór błogosławiąc wasze głowy do snu pochylone: »Pamiętajcie — powtarzał — nienawidzić Romy. — Dorósłszy, niech każdy z was ściga ją przeklęstwem swoim — ty żelazem i ogniem — ty natchnieniem i niewiasty zdradą«. —

Czasem też do Chiary prokonsul¹ lub pretor² lub

¹ Prokonsul — były konsul, po upływie urzędowania rządcą prowincji.

² Pretor (*praetor*) — jeden z najwyższych sędziów w Rzymie, tu zapewne, jako *propraetor*, udający się na prowincję celem objęcia rządów.



wyzwoleniec¹ jaki Cezara przybywali w goście — wtedy Hermes kazał zastawiać długie łoża i stoły — lesbijskie wino² płynęło strugami — brzmiały głosy niewolnic, niewolników lutnie pieśniami starego Homera. — »Anakreonta, Anakreonta!«³ wołali Rzymianie — wtedy z szyderskim uśmiechem ojciec twój, skinąwszy na śpiewaków, Rzymianom pełniejsze nalewał kielichy, świeże rozdawał wieńce, a kiedy wpadli w szum i żarty, znienacka mówił o dziejach przeszłości, o chwale państwa, wspominał z Kartagą przewalczane boje, wycięte Warusa legiony⁴ lub hiszpańskie Sertoryusza⁵ bunt — i pił zdrowie Imperatora, aż puhar pękał w palcach jego! —

*

Już zbliża się trzynasta rocznica dnia, w którym kapłanka opuściła bogów. — Głos jej dzieczeje, kiedy woła na dzieci swoje — wzrok jej dzieczeje, kiedy je tuli do łona — wspomina ojca, siostry, wodzów ludu i napół przerywane słowo pożegnania z ust jej wy-

¹ Wyzwolenicy cesarscy mieli w Rzymie pod niektórymi cesarzami ogromne wpływy, a nawet wykonywali niekiedy w ich imieniu władzę.

² Lesbijskie wino — słodkie, gorące wino z wyspy Lesbos.

³ Anakreon — sławny liryk grecki, śpiewak wina i miłości, żył w VI w. przed Chr.

⁴ P. Quintilius Varus, zapuściwszy się nieostrożnie z legiami w las Teutoburski, poniósł straszną klęskę; obkoczony przez Germanów pod wodzą Arminiusa (Hermana), stracił trzy legie i z rozpaczy sam przebił się mieczem (r. 9 po Chr.).

⁵ Kwintus Sertorius — słynny wódz rzymski, stronnik Maryusza, długo opierał się Sulli w Hiszpanii, zadając Rzymianom dotkliwe klęski; zabity w r. 72 przed Chr.

pada. — Przed jednym Hermesem upokarza się jej obłąkanie. — »Czego ci nie dostaje, Grimhildo moja, królewska córo?« — »Czy słyszałeś o zemście duchów nieśmiertelnych? — Na czas tylko ja byłam twoją. — U krańców ziemi leży wyspa, okuta lodami¹ — góra na niej buchająca płomieniem. — Tam przykuty olbrzym śmierci² już ramię wyciągnął, już nachyla dłoń ku otchłani, by rzucić kłębek śnieżny życia mego.« —

Hermes dłoń rozciąga nad jej skroniami. — Cień jego rąk, gdyby strumień pokoju, spada na jej czoło, wlewa się do duszy. »Patrz na to niebo gorejące, na to morze iskier — gdzie chmury twej północy i nieużyte bogi twoje? — Gwiazda Amfilocha cię broni — ona cię nie wyda złym duchom«. — Ale i jemu ciężar jakiś serce przyciskać zaczyna. —

*

Jakiż to krzyk uderzył o wewnętrzne sklepienia i rozbił się aż na filarach portyku? — Śpieszą niewolnicy w głębie pałacowe do komnaty pana. — Tam na porfirowem łożu rozciągnięta kapłanka, a wódz grecki stoi u wezgłowia z pochyloną głową i depce czarę, na której brzegach ostatnie krople się sączą. — Oni spuścili oczy, słuchają, czekają, a kiedy się odwrócił, zadrżeli wszyscy — bo pierwszy raz w życiu boleść, wyższa nad siły, rysy mu kaziła — odwrócił się, wskazał, by mu syna przyprowadzić i córkę. —

¹ Islandya z wulkanem Heklą.

² Olbrzym śmierci — Odyn.

»Grimhildo! teraz ja twego pana wyzywam! — Tam, gdzie wśród bohaterów krew pije na najwyższym tronie pałacu swego, tam niechaj dojdzie przeklęstwo Amfilocha Greka! — O żono! nie opuszczaj mnie — daremno — daremno — kilka kropel tylko zostało — cały puhar trucizny wrze w piersiach twoich, o Grimhildo moja«!

Podniosła się i bladą była, jak posąg na sarkofagu: »Widziałam go po trzykroć w nocy — szedł z Walhalli, podobny do czarnego oceanu, i wołał na mnie: O kapłanko moja«!

»Nad śpiącym Irydionem, nad śpiącą Elsinoe zawiesił ramiona, ciężkiem odziane żelazem, i groził im w potęgde swojej — przeklinał ich życie ziemskie, jeśli nie pójde do niego.

»Na czas tylko byłam twoją. — Tam, pod jego stopami leży nóż ofiarniczy i zasłona czarna, wieniec pogrzebny kapłanek. — Ty go złożysz przy mnie, ty mi ją rzucisz na skronie po śmierci«. —

I schodzi ku niemu po stopniach z marmuru — kibić wyniosła podana naprzód, śnieżne ręce wyciągnięte, drżące, jak gdyby cienie śmierci rozgarnąć chciała — a fałdy szaty białej wloką się za jej stopami. — Zeszła, na mężu się oparła — on ją opasał ramieniem i ku przybytkowi stąpać zaczynają. — On idzie krok za krokiem, walczy z nieznaną potęgą, zatrzymał się i wzrok cisnął ku niebu, jakim Prometeusz ze skały, Laokoon¹ z nadbrzeżów morza wyrzucał bogom nędzę

¹ Trojański kapłan Laokoon składał na brzegu morskiem ofiarę Posejdonowi, gdy wtem od strony wyspy Tenedos przypłynęły dwa Z. Krasiński. Pisma. T. III.

tej ziemi; ale do jęków się nie zniża, milczy i znów idzie dalej. — Przeznaczenie ich obojga¹ porywa za sobą. —

Wzrok jej złał się wtedy ostatni raz na głowę twoją, Irydionie — u stóp Odyne żegnała cię imieniem dziadowskiem: »Sygurdzie, bądź mi kiedyś postrachem dumnych! — Elsinoe, duch mój będzie zawsze z tobą — pamiętajcie o ziemi potoków i o bogu moim — o dzieci moje, ja dla was umieram«. — Usta jej zbierały — sine cienie łamią się po twarzy i naprzemian to woła, to odpiiera was, biegnących, od zatrutego łona.

Nagle myśl jej porzuci przytomnych i wraca w inne strony, czasy. — Tam ojciec duma stary — tam ją królowie morza przeklinają. — Wyciągnęła rękę — umierając, prorokować będzie: »Bracia moi, do boju — na siedmiu wzgórzach namioty wasze — na szczycie Kapitolu biesiada wasza — a tam nisko, w dole, zgrzyta i płacze w łańcuchy spętana, zdeptana Roma, Roma, Roma«. —

I upadła przed bogiem swoim. — Amfiloch podniósł ją w objęcia — chciała ramieniem obwiązać mu szyję — opadło ramię. — Sama na wznak się chyli, włosy jej zlewają się na dół — coraz niżej i niżej, aż z jego rąk drętwiejących na marmur stoczyło się ciało. —

Przyklął i czarną zasłonę, wieniec pogrzebny kapłanek, złożył na jej czole — potem wstaje w dzikiem

ogromne węże i oplótłszy go swemi cielskimi, zadusiły razem z dwoma synami. Scenę tę odtworzyli w marmurze trzej rzeźbiarze rodyjscy z epoki aleksandryjskiej, Agesander, Polydoros i Atenodoros; cenne to arcydzieła, odnalezione w r. 1506, stanowi dziś prawdziwą ozdobę watykańskich zbiorów.

¹ Powinno być: oboje.

obląkaniu i woła: »Gdzie topór z Chersonezu Cymbrów, niewolniki?« — Podali mu go drżące niewolniki — on go wziął, ścisnął i zbierając wszystkie siły śmiertelne przeciw nieśmiertelnym, stąpa ku posagowi. — Żelazo podniósł, trzy razy błyskawicę ważył ponad głową, a za czwartym razem obalił boga, wroga swego, i zdeptał w milczeniu rozpacz. —

*

Taki ród twój, taka przeszłość twoja, potomku Filopemena, wnuku króla mężów, senny Irydionie! — A teraz ojciec twój porzucił dom przodków na Chiarze i z urną Grimhildy¹ płynie ku Rzymowi. — On stracił tę, którą kochał — osiedzie więc pośród wrogów i przynajmniej pełnem sercem nienawidzić będzie, a dzień przepowiedziany, dzień zniszczenia nadciągnie tymczasem!

¹ T. j. z popiołami Grimhildy, zamkniętymi w urnie.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Sala w pałacu Irydiona w Rzymie. — Z obu stron rzędy kolumn, ginące w głębi — pośrodku fontanna i kadzidła, palące się w trójnogach — Irydion pod posągami ojca swego — niewolniki zapalają światła w lampach z alabastru.

PIERWSZY NIEWOLNIK. Syn Amfilocha oparł głowę o nogi umarłego. —

DRUGI NIEWOLNIK. O zimne stopy z marmuru i zasnął. —

TRZECI NIEWOLNIK. A tymczasem w gineceum¹ siostra jego, pani nasza, mdleje i płacze. —

CZWARTY NIEWOLNIK. Przez Polluksa², słyszałem z ust pewnych, że porwą ją dziś wieczorem murzyni Heliogabala³.

PIERWSZY NIEWOLNIK. Pokój jemu — wychodźmy bracia, wychodźmy — (*przechodzą*).

IRYDION. Przesunęli się, jak cienie, szanując spokój

¹ U Greków kobiety jeszcze nie były doszły europejskiej wolności — coś jeszcze wschodniego zostało w sposobie ich życia i Greczynki wychowywały się w haremach, zwanych gineceum od słowa γυνή — γυναίκες, niewiasta, i nie wychodziły stamtąd przed zamęściem (*P. a.*).

² Przez Polluksa! — zaklęcie rzymskie; Kastor i Polluks, bracia Heleny, byli czczeni na równi z bogami.

³ Zob. przypisek autora po tekście utworu.

ducha mojego. — O ojczy, dla nich i dla wszystkich dotąd we śnie leżę — ty jeden wiesz, że ja czuwam (*wstaje i idzie do tarczy brązowej, na której pugiinał zawieszony*). Zmierzch zapada — godzina już bliska. — Oni przyjdą zaraz — w podobną godzinę musiał stary Brutus¹ własnych synów zabijać — (*uderza w tarczę*). Elsinoe — Elsinoe! —

Ach! idzie ku mnie, jak widmo nieszczęścia — wieńiec cyprysowy włożyła na skronie — matka jej niegdyś tak stąpała pod gniewem Odyne. —

ELSINOE (*wchodząc*). Czy już przybyli słudzy — czy już zaszedł rydwan przeklętego?

IRYDION. Nie jeszcze — ale chciałem raz ostatni cię natchnąć duchem ojca mego. —

ELSINOE. O bracie...

IRYDION. Wiesz sama, że Cezar nalega w szale — że senat przezwiał cię już boską² i posągi twoje stawiać rozkazał po świątyniach miasta — wiesz sama, żeś nie siostra moja, żeś ty nie jasnowłosa Elsinoe, nadzieja domu rodzinnego, pieśczęta serca mego — tyś ofiarą naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich!

¹ Liwiusz opowiada (II, 5), że L. Iunius Brutus, ten, co się najwięcej przyczynił do wypędzenia rodziny królewskiej z Rzymu, własnych synów skazał na śmierć za to, że knuli spiski przeciw Rzeczypospolitej.

² Po łacinie *diva*. — Zwyczajnie wyrokiem senatu imperatorowie i żony ich stawiali się bogami — stawiano im posągi — świątynie. — Dlatego tylu chrześcijan ginęło, że nie chcieli rzucać kadzidła na ołtarz, palący się przed obrazami Cezarów. — Antinous, ulubieniec Adryana, po śmierci zapisany został w registr bogów za senatuskonsultem — i za wolą Adryana (*P. a.*).

ELSINOE. Tak — uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Masynissy i rozkazów twoich — aż do dna puhar waszej trucizny wypiję! —

IRYDION. Wybrana, gotuj się do losów twoich. — Śpieszno nam po drodze, na której stąpamy. —

ELSINOE. Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wieńczyła i mirttem. — Ach! zmiłuj się nademną! —

IRYDION. Niewiasto, ty mnie kusisz do litości — daremno, daremno! —

ELSINOE. Na co próśb i żalów tyle. — Zdarzało się za dawnych czasów, że można było śmiercią odkupić się ludziom i bogom — patrz — tam błyszczy twój sztylet, Irydionie — przyspieszmy sobie nicość, Irydionie!

IRYDION. Błuźnisz myślom ojca mego. — Trza żyć i cierpieć, by wielki duch Amfilocha rozradował się pośród cieniów. — O siostrze, dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka — dziś inne czasy — dziś cześć poświęcić trzeba! (*Obejmuje ją ramieniem*). Dziś w róże się uwieńczysz, w uśmiechy się wystroisz — o biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię do łona przyciska. — Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej — już ja ciebie nie ujrzę młodą — nigdy, nigdy już! — On cię przepsuje tchnieniem zatrutem, on... ale on zginie — czy ty rozumiesz siostrze? — on zginie wraz z całym państwem swoim!

ELSINOE. Teraz na twojej piersi, o bracie, a za chwil kilka na czyjej?

IRYDION. Te filary drżą na podstawach swoich, płamy jakieś czarne biegają między nimi. — Bogi, nie dajcie mi upaść u wejścia do areny¹! — Masynisso, przybywaj! —

GŁOS Z ZA FILARÓW. Kto się waha, ten urodził się do słów, nie do czynów. — Śmiechem go witac i śmiechem go żegnać będę. — (*wchodzi Masynissa*)

Posłanniki Cezara już idą ku twojemu pałacowi. —

IRYDION. Ty, na którego czole napisane słowo — potęga — ty, co stoisz nad grobem tak wyniosły, jak za dni twojej młodości, natchnij mnie siłą w tej wyrocznej chwili!

MASYNISSA. Gdzie dziewice wybrane — gdzie wieńiec z kwiatów dla oblubienicy Cezara? (*zrzuca cyprysy z głowy Elsinoi*). Dziś zaczyna się dzieło nasze!

(*Z głębi sali wchodzi służebnice z drogiemi szaty*).

CHÓR SŁUŻEBNIC. Jaką była Afrodyta², wstając z błękitnego oceanu, pośród tęczy piany morskiej, pośród woni zefirów, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

Jaką była Helena w godzinie porwania, drżąca w uściskach Priamida, rumieńcami oblana i w żądzach płomieniach, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

IRYDION. Weź jej ramię, starcze (*prowadzi siostrę*)

¹ T. j. przed rozpoczęciem dzieła. Zwrot obrazowy: na arenie w cyrku występowali zapaśnicy, staczający między sobą śmiertelne boje.

² Bogini miłości, Afrodyta, miała się urodzić z piany morskiej.

przed posąg Amfilocha). Słuchaj mnie, niewiasto, jak gdybym umierał, jak gdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała. —

Wejdiesz w progi nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało twoje oddasz synowi sprośności — ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie — osłoń go tajemnicą, uczyni go niedostępnym, jako niegdyś był przybytek, w którym matka nasza prorokowała!

ELSINOE. Biada, biada sierocie!

IRYDION. Nie daj nigdy Cezarowi zasnąć na piersi twojej — niechaj wszędzie słyszy pretoryanów wołających do broni patrycyuszów, knujących spiski, lud cały walący do bram pałacowych — a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szaleńcem otoczysz i wyssiesz całe życie z serca jego. — Teraz powstań — zbliż głowę (*kładzie ręce na jej włosach*) — Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam cię bogom Manom¹ Amfilocha Greka!

ELSINOE. Głosy Erebu² odzywają się zewsząd — o matko moja!

CHÓR NIEWIAST (*otaczając ją*). Czemu drżą członki twoje pod śnieżną zasłoną, pod wstęgami z purpury, którymi obwiązuję ci piersi? — czemu bledniesz pod wieńcem, który splotliśmy dla ozdoby czoła twojego?

¹ Bogowie Manowie (*Dii Manes*) — w mitologii rzymskiej duchy zmarłych, którym oddawano cześć boską.

² Erebus (greck. Ἔρεβος) — ciemna otchłań w podziemi.

IRYDION. Patrz — mdleje nieszczęśliwa! —

MASYNISSA. Nie — ona żyć zaczyna, jako żyć jej trzeba. — Czy widzisz, jak te usta spienione pracują?

ELSINOE. Rzucam próg ojcowski, bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nieskażony, cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał, brat mnie skazał. — O, ja nie wrócę nigdy, ja idę na męki i długą żalobę!

Matko! do Odyna w prośby za córą twoją! — Śpiesz się, matko — nie prosz o długie życie. — Natchnienia tylko — natchnienia! Dzieci śmiertelnych pierś moja nigdy nie wyda, ale przyszłość poczynać się będzie w mem łonie!

Roma zaufa miłości mojej — Roma zaśnie w objęciach moich!

(*Eutyhian¹ wchodzi na czele Etyopów, niosących dary*).

EUTYCHIAN. Trzy razy święty, po trzykroć fortunny imperator, Cezar i August i kapłan najwyższy i trybun i konsul², przysyła synowi Amfilocha pozdrowienie, a boskiej siostrze jego sto konch purpurowych — sto kubków ametystowych...

ELSINOE. Natchnienia — natchnienia wśród męczarni!

IRYDION. Stało się! — (*chwytając ją za ramię i prowadząc do Eutyhiana*). Masz jasnowłosą.

¹ Eutyhian — dowódca straży przybocznej (*praefectus praetorio*).

² Zbiór tytułów cesarskich, władza cesarska bowiem w Rzymie powstała przez połączenie w jednej osobie najważniejszych godności i urzędów.

EUTYCHIAN. Rydwan z kości słoniowej czeka na córę szczęścia! —

IRYDION. Pięćdziesięciu gladiatorów moich daruję Cezarowi — ona lubiła patrzeć na ich gonitwy. — Idźcie — oni pośpieszą za wami — *(uderza w tarczę — orszak niewiast i Etyopów wychodzi z El-sinoq)*.

CHÓR GLADYATORÓW *(w głębi)*. Czy natrzeć na zwierza, czy wroga obalić, czy twoją siostrę obronić? *(wchodzą)*.

IRYDION. Bracia Grecy i barbarzyńcy, wykupieni przezemnie z paszczy ludu rzymskiego! — bądźcie mi wiernymi aż do dnia łupów!

CHÓR GLADYATORÓW. Dopóki nie ugrzęzną ciała nasze w mule z krwi i piasku, sprężyste, nagie, gibkie ciała nasze!

IRYDION. Słyszycie jeszcze ich kroki i głosy — w ślady za nimi — krótkim mieczom waszym powierzam głowę Elsinoi; a kiedy staniecie w obliczu imperatora, głęboki pokłon oddajcie nowemu panu!

CHÓR GLADYATORÓW. Niech zginie — niech zginie przed czasem! *(przechodzą)*.

IRYDION. Stare gnębiciele świata — zdziercy Hella-dy syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nietkniętą dziewicę. — Nieśmiertelne bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją — niech ona będzie przedostatnią ofiarą, wydaną na pastwę Rzymowi, a ja z tylu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niechaj będę ostatnią!

MASYNISSA. Sygurdzie!

IRYDION. Nie nazywaj mnie takim imieniem — lub daj mi królów morza — otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury Cezarów nici jednej nie zostanie! — Ale droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde, jak żelazo, ruchome, jak węże — i wśród nich knują spi-ski — i wśród nich czołgam się bez bytu, bez życia!

MASYNISSA. W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo los postawił cię u bram walącego się miasta — otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś — na skargi będzie czas kiedyś, później kiedyś, kiedyś...

IRYDION. Ach! hańba tym Nazareńczykom¹, co woła ginąć, jak bydło, niżli bić się, jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!

MASYNISSA. Aleksyan, syn Mammei², codzień do nich zstępuje i naradza się z pierwszymi kapłanymi. — Jeśli go nie uprzedzisz, on szalę przeważy, on zmiecie Heliogabala, on swoje państwo nazareńskim uczyni i Rzym trwać będzie w późne wieki wieków! —

IRYDION. Nie — przez Tora, ja mu przyrzekam, że nie będzie Cezarem!

MASYNISSA. W katakumbach los Rzymu się rozstrzygnie. — Idź, znamię ich na twoich piersiach, woda ich na twojem czole, niech tajemnice ich w twoich

¹ Nazareńczycy — pogardliwie zam. chrześcijanie.

² Aleksyan — późniejszy cesarz Aleksander Sewerus, brat cioci-czyn Heliogabala; matka jego Julia Mammea miała być chrześcijanką.

ustach będą. — Zaszczepiaj zemstę w imieniu Boga, nie zemśzonego dotąd. — Gdzie Jego ołtarze, gdzie Jego chwała na powierzchni ziemi? — A kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze, o, wtedy, synu mój, duch mój będzie z tobą! (*Zbliża się i opiera na jego ramieniu*).

Czy pamiętasz noc, w której ojciec twój, umierając, wołał: »Masynisso, powierzam ci syna i myśl moją«. — Ja wtedy, nachyliwszy się nad nim, jak teraz nachyłam się nad tobą: »O Hermesie, tam, wśród cieniów, do których zstępujesz, zapytaj się o Masynissę, a one ci odpowiedzą: on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca! O Hermesie, duchy nasze trójcą¹ połączone i nie ich rozerwać nie zdoła«. —

IRYDION. To się działo o podobnej godzinie — tylko Elsinoe była przy mnie i płakała w moich objęciach! —

MASYNISSA. Dziś to samo powtarzam. — Wierz i ufaj do końca — razem na ziemi — razem przed zgonem i po zgonie Rzymu — o dziecię moje wybrane, nie rozłączym się nigdy, nigdy —

IRYDION. Z twojej wyschłej piersi nurty siły płyną. — Daj rękę, starcze. — Tak, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu! (*pada na krzesło przed posągami*).

To się działo o podobnej godzinie. — Wzrok umierającego płonął, jak wschodząca gwiazda — wtedy

¹ Duchy nasze (Hermesa, Masynissy i Irydiona) trójcą, t. j. w nierozrwaną trójcę, połączone.

przysięgłem... Czy słyszysz te wściekle okrzyki? — Cezar rozdał ludowi puginały i sesterce¹, a lud się raduje z rozkoszy Cezara! — (*Togę zarzuca na głowę*).

Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego!

*

Świątynia w lochach pod Kapitołem — olbrzymi posąg Mitry w głębi — słysząc oddalającą się muzykę — wychodzą kapłani i wieszczbiarze — Helio-gabal w szatach arcykapłana i Elsinoe się zostają.

HELIOGABAL. Widziałś moją potęgę, jasnowłosa Greczynko. — Rozmawiałem z bogiem światła i geniuszami nocy, a pierwsze kapłany wschodu dziwili się moim słowom i ofierze. —

ELSINOE. W pogardzie u córy lodów miękkie, rozwiązłe bogi, w dymach kadzidlanych tonące, dźwiękami fletów obwiane, oblane krwią trwożliwych jeleni lub niemowląt, i słońce dyamentowe, co na twoich piersiach jedwabnych połyska, nie wyrówna słońcu ponad śniegami północy. —

HELIOGABAL. Żmijo, którą kocham, czegoż żądasz więcej?

ELSINOE. Gdzie Odyn, pan matki mojej, kuty ze stali i dębu, na dżdże, szrony i wichry spokojny, niewzruszony, z czarą, w której krew bohaterów się pieni? — Od południa skały ścielą mu się w poręcze tronu i on, oparty o skały, patrzy na morze

¹ Sesterce — pieniążek rzymski (około 20 h).

północy, które szybami lodu u stóp jego pryska. *(podnosi wieniec hyacyntów i rzuca na Heliogabala)*. Zwiędłe kwiaty, idźcie do mdłego kwiecia — ale córa kapłanki Cymbrów nie dotknie się puchu *(odchodzi)*.

HELIOGABAL. Zostań się, przez tajemnice Baala, zostań się, nimfo. — Jam arcykapłan — jam piękny, jam Apollo Delijski — niegdyś legia cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości liców moich. — Nimfo, zostań, rozkazuję tobie. — Jam August, Antonin, Aurelius¹, pan Rzymu, Afryki, Indyi. — Czego milczysz? czemu spojrzenia twoje tak zimne i przebijające? Obsypałem cię zausznikami, naramiennikami, purpurą, drogimi szafiry, zastawiłem ci biesiady, o jakich nie marzyło się kochankom Sardanapala², stu lwów zagryzło się wczoraj przed tobą — wyгнаłem wszystkie nałożnice — a ty zawsze jak marmur nieugięty, połyskujący i mroźny!

ELSINOE. Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecino, karmiona móżdżkami ptasząt. — Byłam wśród Walhalli, wśród naddziadów moich, siedzących na tronach, każdy z trumną wroga pod stopami — gwar słów twoich przerwał myśli moje dalekie — niepojęte. — Co ty chcesz? czego pragniesz odemnie? —

¹ Imiona wielkich Cezarów, policzonych po zgonie między bogi, stały się tytułami dla ich następców lub książąt z rodu cesarskiego. — I tak cesarze mianowali na Augustów, na Cezarów. — Tak Heliogabal, przybrawszy jako honorificzne tytuły imiona najlepszych cesarów, zwał się Antoninem, Aureliuszem itd. *(P. a.)*

² Sardanapal — ostatni król asyryjski, uosobienie wschodniego ideału bohaterstwa obok zbytku i rozwiązłości.

pora już późna. — Bogów moich najlepiej mi wzywać o takiej porze. — Żegnam cię, Auguście, Cezarze, Aureliuszu...

HELIOGABAL. Jasnowłosa, najurodziwsza, najkształtniejsza, zaklinam cię, błagam ciebie, patrz, jak drzę cały, jak umieram przed tobą — bogi i boginie! — w całej Azyi takiej głowy, takiego łona, takich oczu lazurowych żaden z was nie stworzył! —

ELSINOE. Ciszej — tam głos matki mojej wśród wicherów się przedziera! —

HELIOGABAL. Położę się na stopniach ołtarza i całować będę palce białych nóg twoich *(zbliża się do niej)*.

ELSINOE. Na mnie trza żelaznych ramion i ust, brzęących pieśnią straszną, pieśnią bitew. — Idź do pretoryanów¹, służo pretoryanów!

HELIOGABAL *(padając przed ołtarzem)*. Przeklęta, ty zginiesz zawczasie — przed całym ludem każe cię rozbić na krzyżu! — O urodziwa! — słuchaj! — Jeśli ci nie dosyć Cezara, dam ci Mitrę — każe cię ogłosić Mitry kochanką. — Ja wszystko mogę. —

Chwilę jeszcze bądź przy mnie — lepiej mi, kiedy stoisz choć z daleka. — Ja biedny, ja tak młody, a już otoczony spiskami i śmiercią. — Nudno mi, nudno i wszystkie strony świata nic mi nie pomogą. — Krew ludzi i zwierząt, woń kadzideł i kwiatów nie służy już Heliogabalowi. — Czy słyszysz? Czy chesz,

¹ Pretoryanie — doborowy hufiec, straż przyboczna cesarzy rzymskich; odegrali oni ważną w historii rolę, za przyrzeczone dary podnosząc, to znów stracając z tronu własnych swoich wybrańców.

bym skonał z wściekłości? — Nimfo — Elsinoe! — Tu razem, obok siebie, z dłonią w dłoń, skronie oparłszy o skronie, zaśnijmy! —

ELSINOE. Tak, śpij, dopóki nie przyjdzie centuryon i nie zamorduje Cezara. — Nieszczęśliwy, powiedz mi, gdzie zbroja twoja? — Nieszczęśliwy, tymi palcami z wosku ty rękojeści miecza utrzymać nie potrafisz! — Czekaj. — Ja pójdę i bogów moich się zapytam, czy został jeszcze ratunek dla ciebie. — (*wychodzi*).

HELIOGABAL. Na pomoc imperatorowi, na pomoc! (*wchodzą wieszczbiarze, kapłany, Eutychian*).

CHÓR KAPŁANÓW. Co się stało synowi słońca, panu tajemnic i ofiary? Usta jego pianą zroszone, gwiazda przepychu pękła na jego piersiach — a wzrok w obłędach swoich, w kołowaniach swoich zda się żądać krwi, zda się żądać rozkoszy, to znów słabiej i zda się, żąda snu wiecznego.

HELIOGABAL. Furye rozdierają członki moje. — Ja wiem — ja wiem...

EUTYCHIAN. *Evoe Bacche!*¹ Uczeń mój piany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pianemu zdobywał². —

HELIOGABAL. Aleksyan przytknie mi stal zimną do szyi: »Daj gardło, Cezarze!« — Brońcie mnie — każdemu z was dziesięć talentów³. —

¹ Wykrzyknik, używany przy tańcach świąt Bakchusowych — oznaczający weselość i komiczność (*P. a.*)

² »Indye po pianemu zdobywał« t. j. szerzył tam uprawę winnej latorośli według mitologii greckiej bóg Dionysos czyli Bakchus.

³ Talent — znaczna suma pieniędzy, około 6000 K.

EUTYCHIAN. Sam pierwszy za dziesięć talentów przebiję Cezara. —

HELIOGABAL. Litości nademną! — Słońce mścić się będzie nad wami. —

CHÓR. Powstań, boski Cezarze. — Tyś naszym panem i ziemia cała poddana woli twojej. — Bogi nieprzyjazne, zazdroszcząc ci chwały, trapią cię zgubnym widzeniem — ale ta mara się rozplynie w ogniu wiekuistym, w świetle przenajczystszej Mitry, jak fala mętna w oceanu lazurach, jak ciało Semeli w potędzie Jowisza!

HELIOGABAL (*podnosząc się*). Podajcie mi ręce, niewolniki — kto was tu sprowadził? — Ja chcę, by ona weszła do łóża mego — czy słyszycie? — by ciało jej drżało w moich ramionach — inaczej wszyscy, ilu was tu stoi przedemną, zginiecie pod kłami lampartów¹!

EUTYCHIAN. *Mehercule!*² Jam na lwa zasłużył. —

HELIOGABAL. Milcz — dziś żartów nie chcę — gdzie ona?

CHÓR. Jej postać wschodzi z pośród ciemności — jej bóg cudzy walczy z naszym bogiem!

HELIOGABAL. Milczcie — słuchajcie! —

ELSINOE (*w głębi na głazie hieroglifami³ okrytym*). Pytałam się ich wszystkich. — Oni zrazu milczeli, siedząc na tronach swoich, każdy, jak zasnął po odbytej biesiadzie. —

¹ T. j. rzuceni w cyrku na pastwę dzikim zwierzętom.

² »Przez Herkulesa!« — wykrzyknik używany od Rzymian (*P. a.*).

³ Hieroglify — pismo znakowe i obrazowe dawnych Egipcjan.

Pytałam się ich wszystkich. — Jednego czarna zbroja chrzęśla. Jeden tylko się przebudził i wznosił niedopitą czarę ku ustom spokojnym. —

Pytałam się ich wszystkich — a tam, gdzie czara ust się dotknęła, kropla krwi się wyśliźnie i lecąc przez niebiosy, spada mi na czoło.

HELIOGABAL. Mów, boska moja! — wszak jeszcze nie potępiony — wszak nie zginę przed czasem? —

ELSINOE. Wszyscy na kolana! — Wyrok bogów grzmi w duszy mojej. —

HELIOGABAL (*przyklękając*). Przebac, wielki Mitro.

EUTYCHIAN (*przyklękając*). Dobra noc, wielki Mitro.

CHÓR (*przyklękając*). Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkołotny Mitro!

ELSINOE. Wtedy ujrzałam na ziemskich równinach męża, zbrojnego w żelazo i zgrozę. — Czoło jego było spokojne, jak powierzchnia wód głębokich — w prawicy jaśniał miecz zwycięstwa. —

Poznałam — nie rozumiałam — nie ufałam sobie. — Ale imię jego powtórzyły wichry nocne i głos zleciał od szczytów Walhalli: »On zbawi Cezara«. —

HELIOGABAL. Imię, imię?

ELSINOE. Sygurd, syn kapłanki — (*zchodzi z głazu i zbliża się do Heliogabala*). Nie tarzaj się więcej w prochu — powstań, a wy oddalcie się wszyscy! — (*wychodzą*).

Nędzny! żeby ci przyszło wsiąść na kark bałwanom i jeździć po nich, jak na koniu bez wędzidla — żebyś musiał leżeć na śniegu, otoczony stadami krów, i całą noc patrzeć w lodowate oko księżyca —

biedny ty z purpurą twoją i bogami twymi! Ale nie drżysz, nie rozpaczaj, bo cię wyrwie z toni syn Amfilocha Greka!

HELIOGABAL. Kto? — brat twój — Irydion? — Prawda! czarna jego zrzenica dziwne sieje połyski. — O, gdyby ten lud cały nosił jedną głowę tylko, którąby zwalić można jednym cięciem! Wtedy jabym zasnął na twoich piersiach, zasnął spokojnie! Irydion Amfilochides! —

On będzie moim dobrym geniuszem — powtórz raz jeszcze!

ELSINOE. Daj rękę, dziecię, i nie lękaj się, dopóki moje bogi czuwają nad tobą (*wyprowadza go*).

*

Inna część pałacu Cezarów — perystyl² — w środku jego przed ołtarzem ofiary siedzi Mammea — Aleksander Sewerus przed nią — w głębi przysionek, oddzielony ciasnem przejściem.

MAMMEA. Kilka razy widzieli łyzy w jego oczach, ale nigdy nikt nie dostrzegł uśmiechu na jego twarzy — rysami, mówią, że przypominał Platona, tylko, że coś surowszego panowało mu z czoła. — Podania najsroźszych nawet nieprzyjaciół jego w tem się zgadzają. —

ALEKSANDER. Codzień bardziej serce moje łągnie do jego nauki. —

¹ Amfilochides (forma grecka) — syn Amfilocha, Amfilochowicz.

² Zob. przypisek autora po tekście utworu.

MAMMEA. Wierz słowom moim — w niej jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie. —

(Ulpianus¹ ukazuje się w przysionku).

(wstając). Toś ty, Domicyanie?

ALEKSANDER. On sam, mój Domicyanus, najukochańszy z ludzi, mistrz mojego dzieciństwa! *(idzie i rzuca się w jego objęcia).*

ULPIANUS. Bądź dobrej myśli — i ty, Augusto², bo fortunne przynoszę wam wieści. —

MAMMEA. Ach! jakże długo milczałeś! — jakich smutnych przeczuciów nabawiłeś mnie! — Chwała nieśmiertelnym bogom, że się nie ziściły. —

ULPIANUS. Nie odpisywałem z Antyochii, bo lękałem się, żeby kto moich listów nie przejął. — Im dzieło bliższe celu, tem ciszej pielęgnować je trzeba, a nasze już wkrótce pono dojdzie upragnionego końca!

MAMMEA. Mów — mów! —

ULPIANUS *(obzierając się)*. Czy te ściany głuche i nieme?

ALEKSANDER. Nuż, śmiało! — Patrz — ja głośno wołam, że pod tem jarzmem krótkie życie już mi obmierzło. — Wczoraj jeszcze karzeł imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi kosz, pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą! —

ULPIANUS. Nie unoś się, Aleksyanie — jeszcze cier-

¹ Domitius (w tekście Domicyanus) Ulpianus z Tyru, słynny prawnik, powiernik i prawa ręka Aleksandra Sewera, zamordowany w 228 po Chr. przez pretoryan za to, że usiłował wśród nich zastrzyć karność wojskową.

² Tytuł cesarzowej, zowiącej się właściwie Iulia Mamaea.

pliwość niech panuje w tobie — skromność niech ci z oczu wyziera lękliwie i wrogi twoje niech cię nazwą dzieckiem.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny. — Cóżby z tego wynikło, gdybym był wpadł do Antyochii, do Laodycei, do Efezu, do Smyrny i zaczął wołać o pomstę, świadcząc się bogami, że Heliogabal tronu i życia nie godzien? — Byłem ja tam wszędzie, ale milczącem okiem obejrzałem naprzód tłumy ludu i kohorty legionów. — Każdego skargi wysłuchałem na pozór obojętnem uchem, a dopiero, kiedym się przekonał, że dojrzewa ziarno nienawiści, że wszyscy równie pragną zmiany, rzekłem w sobie: »Czas nadszedł. — Iskra rzucona pożar w całej Azji wznieci« — i z trybunami¹, z kwestorami², z pretorami tu i ówdzie rozmawiając, tu i ówdzie zawierając ugody, tym wskazałem zyski, innym wyższe urzędy, każdemu z twojego wyniesienia poczyniłem cel i nadzieję, zgodną z jego własnymi chęciami. — Wtem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował konsulem Cezarem — przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegłem do Rzymu i w imieniu legionów przynoszę ci obietnicę świetniejszego losu. — Dozwól tylko czasowi jeszcze nieco upłynąć, a uderzy o brzeg naszego zbawienia! —

ALEKSANDER. Czemuż odkładać do jutra? —

¹ Tu mowa o trybunach wojskowych, dowodzących legiami.

² Kwesor — urzędnik skarbowy; każdy rządca prowincji miał jednego kwestora.

ULPIANUS. Bo w Rzymie imperator otoczony ludem, który go za naumachie¹ kocha, i pretoryanami, którzy czczą w nim rozrzutności boga. — Wiem ja wprowadzić, że lud kocha Cezara, dopóki go nie zamorduje — wiem także, że pretoryanie, obozujący za miastem, oddawna sprzyjają naszym zamiarom. —

ALEKSANDER. Trybun Arystomachus kazał mi oznajmić dzisiaj jeszcze, że w każdej chwili gotów odważyć życie za mnie i Mammeę. —

ULPIANUS. Arystomachus jedyny w godzinie wybuchu — ale przedtem niechaj milczy, jeśli może, bo tę jedyną tylko przysługę nam wyświadczyć zdoła. — Są tam inni, rozważniejsi i sprawniejsi od niego. — A straż pałacowej, a żołnierzy, rozsypanych w mieście, czyż za nic nie liczysz? czy nie wiesz, że codzień kąpią się w łaskach Cezara? — Aleksyanie, i Wschód cały jeszcze nie do nas należy. — Syryjczycy nie zapomnieli, że znali Heliogabala dzieckiem w Emezie — później arcykapłanem w świątyni Słońca. — Zresztą pamiętaj, że ten, który włada, samem imieniem władcy stoi długo jeszcze, choć podpory jego mocy spróchniały — u ludzi marne słowo jest także potęgą!

MAMMEA. Nie zaprzeczam prawdy słów twoich, ale śpiesz się, o ile możesz, bo stoimy nad grobem, otoczeni nasłannikami jego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki

¹ Naumachie (z greck.) — sztuczne bitwy morskie, urządzone na pobliskich jeziorach (np. Albańskim) lub umyślnie wykopanych na to zbiornikach wody.

trucizny — i biedne to dziecię moje, chwała moja, przyszłość moja, przyjdzie głowę pochylić i skonać na łonie matki!

ULPIANUS. Dziś jeszcze będę w namiocie Arystomacha i u Lucjusza Tubero (*zbliża się do Aleksandra*). Następco Augusta, nie lękaj się, by Parka¹ dni twoje przecięła, nim dostąpisz władzy nad ludźmi — nie — bogi zmiłują się nad tem miastem znękanem — ale kiedy ją osiągniesz, strzeż się jadu, ukrytego w tunice Dejaniry² — w purpurze Cezarów!

MAMMEA. Czyż nie wiesz, że w synu moim ostatnia nadzieja i ostatnia chluba Rzymu? Z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyłam go miłości ludzi — on znieważonym i uciśnionym poda rękę brata!

ULPIANUS. Ale niech wie zarazem, że niesfornych wygubić trzeba. — Po wszystkich targach Azji widziałem rzymskich rycerzy, pobratanych z wyzwolencami. — Tam w krzesłach kurulnych rządzą światem, łokieć i szalę trzymając w dłoniach — stamtąd rozsyłają gońców z udanemi wieściami, by się ceny wznosiły lub zniżały — tam konfiskują dobra, a odwołujących się do senatu wtrącają w czarne lochy lub przybijają do krzyża — widziałem — i w zgrozie odwróciłem oczy.

¹ Parka — bogini przedająca i przecinająca nić żywota ludzkiego.

² Dejanira — żona Herkulesa. Podarowała ona mężowi koszulę, którą otrzymała od pokonanego przezeń centaury Nessosa, mającą rzekomą własność, że wzbudzała miłość w sercu obdarzonego ku dawczyni; dar jednak był śmiertelny, gdyż obleczonej w darowaną koszulę Herkules skonał w najstraszniejszych męczarniach.

ALEKSANDER. Potomki wielkich konsulów, dyktorów!

ULPIANUS. Ich okrucieństwa dziś nam posłużą wier-
nie. — Po nich, jak po szczeblach, ja cię do tronu
powiodę — ale kiedy na nim zasiądziesz, niech te
schody runą w otchłań, nogą twoją zrzucone — a na
to trza więcej, niż nauk Chrystusa!

ALEKSANDER. Znam trudy, które mi się dostały
w udziale — nocy schodzą mi na rozpamiętywaniu
czynów Dackiego Trajana¹ — albo mu wyrównam,
albo zginę młody!

ULPIANUS. Aleksyanie, wspomnij także na Rzeczpo-
spolitą i tam przypatrz się mężom, którzy w togach
chadzali. — Ach! cóż nam zostało z ich świętych
przykładów? — gdzie lud rzymski, którego prawa
brzmia mi dźwięczniej, niż pieśni Homera, niż ma-
rzenia Platona? Kto dziś obaczy w tem mieście
twarz bez skazy, kto usłyszy śmiech szczerzego we-
sela? Wszystkie czoła przyprószone siwizną bez
czynów — marną starością strachu lub znudzenia!
Wróżbiarze, sofisty, śpiewacy, tancerki zalegają Fo-
rum — i wieki już przeszły od dnia, w którym
Julius² pchnął konia w bród Rubikonu. Wstecz nie

¹ Dackiego Trajana, t. j. pogromcy Daków (por. str. 124). Zwy-
cięzca rzymski otrzymywał zaszczytny przydomek od pokonanego prze-
zeń narodu.

² C. Julius Caesar przekroczył z wojskiem rzeczkę Rubikon,
granicę prowincji Gallia Cisalpina od Italii, co dało początek wojnie
domowej, gdyż prokonsulom nie wolno było na czele wojska prze-
kraczać granic Italii.

podobna się wrócić. — Za dni Kassysusa¹ już za
późno było. — Bogów tylko prosimy o pana, w któ-
rego prawicy odmłodnieje państwo, choćby miasto
różdżki oliwnej zabłysnęło w niej miało — żelazo
liktorów²!

MAMMEA. Znałam na Wschodzie ludzi posepnych
i świętych — oni mówili, że nadchodzą czasy i le-
psze i nowe, że po tylu nędzach zjawi się Cezar,
który uzna ich Boga!

ULPIANUS. Nazareńczycy! — Augusto, strawiłem
życie na myśleniu o rzeczach boskich i ludzkich
i nie dbam o te krety, nurtujące starą ziemię naszą!

MAMMEA. Z ślepego przesądu nie otrząsałeś się je-
szcze! —

ULPIANUS. Jowiszu kapitolński, nie słuchaj jej słów
bezbożnych. — Jam stary Rzymianin — jam wyrósł
wśród pamiątek wolności i chwały, choć ich za dni
życia mego już nie było na ziemi. — Państwo, chy-
lące się do upadku, wydało tych mdłych gorszycieli,
ale za naprawą jego musi nastąpić ich zguba!
(*chwytając Aleksandra za rękę*). Tem tylko, czem
wzrosło, odbudujesz miasto — nieugiętem męstwem
i tajemniczymi obrzędami naddziadów. — Wszystko
inne niech przepada, cudze bogi i ludzie cudzy!

ALEKSANDER. Matka moja poważa chrześcijan, bo
w ich przepisach ukryte są skarby stałości i cnoty —

¹ C. Cassius Longinus — jeden z morderców Cezara, zginął
śmiercią samobójczą pod Filippi w 42 r. przed Chr.

² Liktor — pacholek wyższego urzędnika (pretora, konsula, dykta-
tora), idący przodem z *fascēs* t. j. z toporem, wetkniętym w pęk kijów,
symbolem władzy.

patrz, Domicyanie, na oczy jej, zroszone łzami — ona lubi chrześcijan, bo oni mi sprzyjają.

ULPIANUS. Użyj ich więc za narzędzie, które skruszysz potem. — To moje ostatnie słowo o nich. *(słysząc muzykę)*. Flety syryjskie! — Może arcykapłan Mitry przychodzi odwiedzić kochanego brata.

MAMMEA. Nie — on codzień o tej samej porze schodzi do ogrodów Palatynu z kochanką. —

ULPIANUS. Słyszałem o tej Greczynce wiele zawiłych powieści na wschodzie — przybyli z Rzymu twierdzili, że brat długo się przypodchlebiał, a potem niecnie ją sprzedał Cezarowi. —

MAMMEA. I wierzyłeś temu?

ULPIANUS. Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują. —

MAMMEA. Ale pamiętasz Amfilocha, od kiedy przypłynął za dni jeszcze wielkiego Septyma¹ na italskie brzegi — widziałeś zawsze godność niezrównaną w postawie i słowach jego — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wyglądał, gdyby drugi Cezar w Rzymie!

ULPIANUS. Prawda — ale pamiętka jego wyniosłości mało tu znaczy, bo najczęściej syny wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienia. — Niech mi lud i senat rzymski odpowiedzą!

ALEKSANDER. I moje też słowo nie stanie na świa-

¹ Septymiusz Sewerus, którego żona Julia, siostra Moesy, matki Mammei i Soëmidy. — Po Septymiuszu nastąpił syn jego Karakalla, po nim Makryn, prefekt straży pretoriańskiej, a dopiero potem Heliogabal (*P. a.*).

dectwo przeciwko Grekowi — choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bladych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całej jego postaci — nie wiem, co drzemie w głębi tego serca — wiem tylko, że tam ni strachu ni poniżenia niemasz!

ULPIANUS. Jakże więc wytłómaczyć to, co się stało?

ALEKSANDER. Ślepem zrządzeniem nieubłaganej konieczności. — Kilka razy imperator spotkał Irydiona, idącego z Elsinoą — kilka razy do cyrku Flawiana¹ razem przybyły ich rydwany. — Sam wtedy widziałem, jak zaraz bratu mojemu nabrzmiały żyły po skroniach i jak złote lejce, którymi lwów swoich kierował, z dłoni wypuścił. — I, przez niebieską Venus! wszyscy, którzy tam stali, pożerali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy.

ULPIANUS. Dawniej, kiedy u ojca bywałem, ona jeszcze, greckim obyczajem zamknięta w gineceum, niczyjemu oku widzialną nie była. —

ALEKSANDER. Powiadam ci, że w całym Rzymie takiej drugiej nie znaleźć! — Byłem w sali Narcyssa, kiedy Heliogabal czekał na nią pierwszej nocy porwania — oparty na mnie, zgrzytał i szczypał mi ramię, bo wtedy jeszcze dość łaskaw był na mnie. — Ja drżałem z oburzenia i litości, zdawało mi się czasem, że słyszę odgłosy walki — wtem wbiega prefekt pretorium, wiesz, nadworny błazen,¹ Eutychian i do ucha szepnie panu swemu: »Idzie jasnowłosa«. — Weszły karły i karlice, czarni rzezańce i lidyjscy fletniarze. — »Idzie jasnowłosa« powtórzył

¹ Dzisiejsze Koliseum, wystawione przez Flawiusa Wespazjana (*P. a.*).

imperator i skoczył, ale natomiast wstąpił do sali orszak gladiatorów w ciemnych tunikach — wszyscy nieznajomi na dworze. Brat mój, opuściwszy głowę, ugryzł mnie ze strachu, lecz Eutychem z grubym śmiechem oświadczył, że syn Amfilocha tych ludzi darował siostrze i Cezarowi. — Za ich rozstępującymi się rzędami ukazała się dopiero Elsinoe! —
 ULPIANUS. Napół zemdlona, niesiona na rękę służebnic?

ALEKSANDER. Nie — owszem, stanęła pośrodku sali i żadnego znaku bojaźni, hołdu uszanowania nam nie złożyła. — Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła i kibić i czoło, wnet spojrzała ognistemi oczyma, gdyby pani nas wszystkich. — Cezar zawołał ją bliżej — ani postąpić, ani odpowiedzieć raczyła — wtedy skinął na nas i wyszliśmy wszyscy!

ULPIANUS. Stara krew helleńska, w której coś boskiego zostało — a brat, czy bywa u dworu, czy widuje siostrę?

MAMMEA. Słysząc, że raz odwiedził Cezara i że długo z nim bawił — zwykle zaś stroni od ludzi — siedzi w pałacu swoim, otoczony niewolnikami i barbarzyńcami, którym dobrodziejstwa sypie. —

ULPIANUS. I ojciec niegdyś to samo zwykł czynić. —

MAMMEA. Rozkosz go nie wabi — zbytek nie ludzi — a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć. —

ULPIANUS. A gdyby ta myśl była żądzą zemsty za krzywdę siostry? — Trzeba ufnąć jego pozyskać — zrazu błędne wskazywać mu cele — wreszcie prawdę z zasłon obnażyć. — Niechaj duma i skarby jego

staną się naszymi sługi! — Lecz teraz mówcie, skąd poszło, że potwór tak zokrutniał, osiągnawszy, czego pragnął? — Ta niewiasta wpływ na nim wywarła niepojęty dla mnie!

ALEKSANDER. Eutychem głosi, że ona dotąd nie uległa jemu — a od chwili porwania zamknął się w perystylu Agrypiny i odtąd ustały biesiady pałacowe. —

ULPIANUS. Tajemnica nie długo trwać będzie — on ją zamorduje, by spalić na stosie arabskich kadzidel — a na wystawienie jego wydrze pierwszemu lepsze życie i dobra, oskarżywszy go wprzód o zbrodnię zelżonego majestatu. — Lecz przedtem sam może —

MAMMEA. Nie, Domicyane, nie chcę, by zginął śmiercią poprzedników — panowanie mądrości i dobrego nie zacznie się mordem syna siostry mojej — powtarzam ci, że nadchodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i każesz zanieść, jak śpiące dziecię, na ziemię wygnania!

ULPIANUS. Na toby trzeba Nazareńczyka. — Niedaleko od tych miejsc Brutus zamordował ojca swego¹ — a ta lekka dusza nie miałaby pójść, kędy poszły stroskane, wielkie cienie pierwszego z Cezarów?

MAMMEA. Biada mi! —

NIWOLNIK (*wchodząc*). Irydion, syn Amfilocha,

¹ Plotki miejskie pomawiały o występny stosunek z Cezarem matkę Brutusa, Serwilię, głosząc nawet, że Brutus był synem dyktatora, co już z tego względu było rzeczą niemożliwą, że Cezar był tylko o 15 lat starszy od Brutusa.

przyszedł powitać Sewera Cezara konsula i szlachetną matkę jego!

ULPIANUS. Zdarzyło się w porę. —

(*Irydion wchodzi*).

MAMMEA. Czyż zawsze z posępnem czołem? — czyż boska Sofia¹ nie zdoła pogodniejszym oświecić je promieniem?

IRYDION. Niech ci Rzymianin, co zginął pod Filipami², odpowie, Augusto, ile mti owa boska przyniosła otuchy. — Zresztą nie poczuwam się do wyrazu liców moich. — Duch mój, wewnątrz spokojny i zimny, niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa. — Jakże zdrowie twoje, Cezarze? czy bogi modłom twoim sprzyjają w tych czasach?

ALEKSANDER. Dziś właśnie spełniły się życzenia moje. — Najmilszy mój Domicyanus przybył z Antyochii!

IRYDION. Witam cię, mężu konsularny³. — Jeśli dobrze zapamiętam, uczęszczałeś niegdyś w progi ojca mego. —

ULPIANUS. Mowy Amfilocha brzmią dotąd w uszach moich. — Żyjeż starzec, który często siadywał przy jego ognisku?

IRYDION. Masynissa?

ULPIANUS. Podobne imię. — Ojciec twój zapoznał

¹ Sofia, σοφία, mądrość po grecku; stąd φιλοσοφία miłość mądrości (*P. a.*).

² Brutus.

³ Mąż konsularny — były konsul.

się z nim na syrtach Getulów¹, jak sam opowiadał, wśród dnia skwarne, zbłąkany pogonią za tygrysami. —

IRYDION. On dotąd, jak za dni ojca mego, siadywa przy ognisku naszym. —

ULPIANUS. Pytam się o niego, bo nieraz mnie zastanowił myślą dziwną i gorzkim słowem; raz utrzymywał, że Tyberius był największym z Cezarów!

ALEKSANDER. Jakto, przez bogi Many² Antonina?

ULPIANUS. Dowody jego wyszły mi już z pamięci; to jedno przypominam sobie, iż tak sztucznie władał nimi, iż tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu. —

MAMMEA. Nie życzę sobie widzieć tak okropnego mówcy.

ULPIANUS. Lecz kiedy czarowne wpływy jego rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się, jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa i własne odzyskuje

¹ Getulowie — lud w półn. Afryce, w dzis. połudn. Marokku; syrta na tem miejscu zgodnie ze znaczeniem arab. wyrazu *sert* — pustynia.

² Bogi Many czyli cienie, duch czyjs po śmierci. — Na grobach nie pisali starożytni: poświęcone temu lub owemu, ale bogom Manom tego lub owego np.:

*Diis Manibus
Pueri Septemtri
onis, annor. XII. qui
Antipoli in theatro
biduo saltavit et
placuit.*

Napis znaleziony w Antibes — w nim cała nieużytość świata starożytnego się odbiła — dlategośmy go tutaj raczej od każdego innego przywiedli (*P. a.*).

myśli — bo jakżeż nie przeklinać tych, co miasto sprawiedliwości ucisk ludziom rozdając, obywateli za to, że nie zwierzęta, posyłają pod różgi i topory liktorów? Nieprawdaż, synu Amfilocha?

IRYDION. Tak lub nie — ile dusz, tyle serc i sądów!

MAMMEA (*do Aleksandra*). Na twarzy niewzruszonej uważaj tę wargę spaloną, to oko w płomieniach!

ALEKSANDER. Matko, ja chcę mu dobre, szczere słowo powiedzieć!

MAMMEA. Czekaj jeszcze!

ULPIANUS. Jednak sam nie więzisz ni katujesz niewolników, choć masz słuszne prawo śmierci nad nimi — nie odpychasz ubogich Swewów¹, Daków, Markomanów², żebrzących w mieście. — Tak przynajmniej wieść głosi o tobie!

IRYDION. Matka moja barbarzynką była!

ULPIANUS. A syn jej chce wmówić we mnie, że jest epikurejczykiem³!

IRYDION. Przez Zeusa Olimpijskiego, stoikom⁴ nie udaje się teraz.

MAMMEA. Ja może lepszych kolei nie obaczę nigdy — ale on, ale ty, Irydionie, wstępujecie w złotą bramę

¹ Swewowie — lud germański, siedzieli wedle Tacyta między Dunajem a morzem Bałtykiem.

² Markomanowie — lud germański, mieszkający w dzis. Czechach.

³ Epikurejczyk — zwolennik filozofii Epikura, tu w wypaczonym, późniejszym znaczeniu: człowiek, kierujący się w życiu zasadą używania.

⁴ Stoik, od stoa, *στοά*, budynek w Atenach o jednej ścianie z dachem, wspartym na słupach, gdzie wykladał swoje zasady filozoficzne Zenon (około 300 przed Chr.) — zwolennik filozofii stoicznej o kierunku idealnym w przeciwieństwie do materializmu Epikura.

życia — młodość jeszcze, jak sen, nad wami ulatuje i radzi wam, byście ufali słodszyemu przecuciom — ani tobie, ani jemu jeszcze rozpaczać nie wolno!

ALEKSANDER. Daj rękę, synu Amfilocha. — Niestety, jak miłość, wiąże ludzi z sobą — bądźmy przyjaciółmi, a może kiedyś razem będziemy się cieszyć!

IRYDION. Dzięki wam, szlachetni Rzymianie! Znać was nade wszystkich ukochały bogi, kiedy wam zostawiły nadzieję. — Lecz wcześniej czy później na was i na mnie przyjdzie koniec jeden — śmierć i zapomnienie!

ULPIANUS (*do Mammei*). Albo sztuką Danaów¹ nas zwodzi, albo go Jowisz odlał z kruchego metalu. (*głośno*). A gdyby złudzenie prawdą się stało — gdyby cień, który miasto zalega, ustąpił, jak chmura, przed pomyślnym wiatrem, a światło cnoty samo jedno zostało, cóżbyś uczynił?

IRYDION. Uczciłbym nieśmiertelnych ofiarą i dziękczynieniem.

ULPIANUS. A dla przyspieszenia dnia takiego nicbyś nie przedsięwziął? — Czy rozumiesz mnie? — gramy w przypuszczenia, jak inni w koście — rozmawiamy o niepodobieństwach, by prędzej uleciał czas, który nam ciąży. —

IRYDION. Rozumiem cię lepiej, niż ty mnie rozumiesz. —

ULPIANUS. A więc?

IRYDION. Przez Odyna, powiedz takiemu dniowi, by zawołał na mnie, a ja mu odpowiem!

¹ *Timeo Danaos et dona ferentes*. Verg. (*P. a.*) »Boję się Danaów nawet wtedy, gdy dary przynoszą« (Eneidy ks. II, 49).

Z. Krasiński. Pisma. T. III.

ULPIANUS. Pamiętaj!

ALEKSANDER. Pamiętaj!

IRYDION. Nie zapomnę tej chwili, Rzymianie! — Zobaczmy się, mężu konsularny!

ULPIANUS. Gdzie idziesz?

IRYDION. Czeka na mnie grono przyjaciół u stóp Awentynu i zastawiona biesiada i nowe jakieś pieśni sykulskiego¹ poety. — Idę ich słuchać, by prędzej uleciał czas, który nam ciąży.

ULPIANUS. Młodzieńcze, idziesz ducha własnego zapomnieć na łonie rozputy. —

IRYDION. Lucius Mummius² nie nam nie zostawił prócz rozkoszy i śmierci. — Długiego życia Aleksandrowi i Auguście Mammei! (*wychodzi*).

ULPIANUS (*patrząc za odchodzącym*). Z tego wosku, kto wie, czy będzie wam można stronnika ulepić.

*

Inna część pałacu Cezarów — podłużne atrium z sadzawką pośrodku — mozaiki, freski, wystawujące faunów, satyrów, nimfy — na słupach jaspisowych kamienne żółwie, skorpiony, krokodyle — wzdłuż ścian posągi Wenery i Bakchusa. — Tu i ówdzie grona dworzan — pretoryanów — tanecznicy — muzykantów — karłów — Eutychie, prefekt pretorium — Rupilius, Eubulus, jego parasyty.

EUTYCHIAN. *Evoe Bacche!* Dlatego nic mi nie ubędzie, bo cóż zdoła Cezara oderwać odemnie? — Je-

¹ Sykulski — sycylijski.

² L. Mummius zabił Grecję zburzeniem Koryntu (*P. a.*).

dnak takich gości wcale mi nie potrzeba na dworze. — I dzisiaj imperator chce go widzieć — dzisiaj kazał mi tu czekać na niego.

RUPILIUS. Półbogom podobny Eutychie —

EUTYCHIAN. Mów: półboski. — Imperator jest całym bogiem — ja zaś po imperatorze pierwszy. —

RUPILIUS. A więc, półboski Eutychie, pozbawmy go światła wierzchniego. — Niechaj »dulces moriens reminiscitur Argos¹! —

EUTYCHIAN. *Evoe!* — tylko mi nie przywódź wierszy Marona. — Nasi starzy za Augusta nie pojowali sztuki — (*zamyśla się*).

RUPILIUS. Nie mieli wyobrażenia o sztuce. —

EUBULUS. Nic zgoła się nie domyślali, co to poezja!

RUPILIUS. Bez żadnej wyobraźni. —

EUBULUS. Mniej, jak bez żadnej.

EUTYCHIAN. Zgoda, trza usłać mu drogę do cieńców. — Tymczasem posłuchajcie tej pieśni. — Boski ją Neron dla swoich karłów napisał.

RUPILIUS. Oto był zaszczyt muzyki i rytmu. —

EUBULUS. Prawdziwy brat sióstr dziewięciu².

CHÓR KARŁÓW. Stoim z ubocza, a na szczycie wieży pan nasz stroi lirę swoją — u stóp jego wśród nocy czarnej i mglistej pali się miasto bogów³!

On wzniecił te ognie — on chciał widzieć, jak Troja gorzała przed laty — on żyć nie mógł, jak

¹ Cytacja z Eneidy [X, 781]: Niech »słodkie, umierając, wspomina Argos« (*P. a.*).

² T. j. M u z.

³ Miasto bogów — Rzym.

żyją śmiertelni — płomieniami więc się otoczył i stał się panem dramatu z ognia!

Dźwiękami jego nęczone, ze wzgórze na wzgórze coraz bliżej wśród jęków i szumów podskakują ognie. — Nad miastem, co przepada, inny Rzym rośnie w powietrzu. — On dziko świetnieje w piramidach z iskier i słupach syczących płomieni!

A my klaszczem w dłonie, krzyczymy z radości. — Dzień zniszczenia nadszedł wysokim i pięknym. — Na falach Flegetonu¹ pałace i świątynie nikną — a nam nic nie będzie, nas ocalił mistrz sztuki i dźwięku!

FILOZOF (*zbliżając się do Eutychediana*). Ty, co niejako wszystko możesz i jesteś drugim bogiem w Rzymie, racz dozwolić Anaksagorowi Neoplatonczykowi² dwa razy na tydzień głośno czytać i mówić w Termach Karakalli³. —

EUTYCHIAN. Jakie twoje zasady? — jakich bogów wyznajesz? — Czyś trzeźwy, czy piany, kiedy uczysz ludzi?

FILOZOF. Bogiem moim jedność, w jedności jedno-

¹ Flegeton — rzeka ognista w podziemiu.

² Neoplatonizm lub nowsza Akademia, kierunek filozoficzny (w I w. przed Chr.), starający się pogodzić zasady stoików z nauką Platona.

³ Były to kąpiele, wystawione przez Karakallę. Gmach, którego gruzy dzisiaj jeszcze są gmachem. U starożytnych kąpiel nie była rzeczą tak krótką i mało znaczącą, jak u nas. Najśrodsze godziny życia przepędzali w termach. Były to budynki, pełne portyków, ogrodów, bibliotek, przyozdobione dziełami sztuk pięknych. Tam wyszedłszy z wann marmurowych, namaściwszy się najdroższymi kadzidłami, przechadzali się lub słuchali filozofów lub grali w różne gry, ćwiczyli się w gimnastyce. — Czasem w termach bywały teatru i cyrki (*P. a.*).

ścią poczęta, wszystkim niejednościom z konieczności przeciwna i zawarta sama w sobie, wzierająca w siebie samą.

EUTYCHIAN. *Satis est* — tą nauką nie przewrócisz państwa. (*do Rupiliusa*) Chyba go Tyresias¹ w piekle zrozumie. —

RUPILIUS. Chyba Cerber z trojaką paszczką. — EUBULUS (*do Rupiliusa*). Znamienity Rupiliusu, kazałeś mi wczoraj coś zapisać na tabliczkach. —

RUPILIUS. Czytaj, mój miły. —

EUBULUS (*czyta*). »Pojutrze gladyator Sporus i tygrys Ernaks«.

RUPILIUS. O trzy razy szczęśliwe przypomnienie — wielki Eutychedianie!

EUTYCHIAN. Co?

RUPILIUS. Z siebie uczynię ofiarę dla ciebie. —

EUTYCHIAN. Przez Isysa, Anubisa² lub jakiegokolwiek egipskiego bałwana, wdzięczny ci jestem — ale cóż takiego? —

RUPILIUS. Z Maurytanii sprowadziłem tygrysa centkowanego złotem i hebanem — w nozdrzach gdyby krew świeża ludzka, w ogonie siła dwóch koni. — Mam gladyatora dzielniejszego od wszystkich nadwornych, człowieka, co mi się zaprzedał z głodu, prawdziwego Krotoniatę³. — Sprosiłem zatem wszyst-

¹ Tyresias, sławny wieszczbiarz, syn nimfy Charyklo — oślepiiony przez Junonę. Darem proroctwa obdarzony przez Jowisza. Do niego, do piekieł zstępowali bohaterowie, ciekawi przyszłości i objawień o tajemnicach życia (*P. a.*).

² Anubis — bóg egipski z psią głową, stróż bramy podziemia.

³ Mieszkańcy Krotony słynęli z siły i zręczności w zapasach (*P. a.*).

kich miłych moich na biesiadę i już założyłem się z Karbonem, cztery przeciwko jednemu, że Sporus zamęczy Ernaksa — ale kiedy losy nas zmuszają, trza do innej walki użyć gladyatora! —

EUTYCHIAN. Stój! (*do pretoryanów*). Zaśpiewajcie waszemu wodzowi. — *Evoe!* flety i struny w brzęk! (*do Rupiliusa*) Teraz mów dalej. —

CHÓR PRETORYANÓW. Niech żyją koście i wino — sesterce i róże! — Dopóki czara się pieni, dopóki Plutus¹ się uśmiecha, stopy nasze do tańca, ręce gotowe do boju. — Daj nam choćby czarne po syrtach murzynki, choćby śniade po lasach Germanki!

Partów i Getów starym obyczajem nie chodzimy ścigać. — Ojce nasze leżą w grobie — z nimi nużące pochody. — Tu, na łóżach, tu, czoło ustroiwszy bluszczem, tu, w Rzymie, czekamy na wrogów — niech nadejdą, wtedy z objąć czarnowłosych, wśród dźwięku szklanicy, porwiemy się do tarczy i odporu — do miecza i rzezi! Teraz *evoe!* niech żyją koście i wino — niech żyją sesterce i róże! —

EUTYCHIAN. A choćby się nie udało, to krzywoprzysięsz?

RUPILIUS. Świadcę się wszystkimi bogi Chaldei i Syrii. —

EUTYCHIAN. *Iacta est alea*² — dziś jeszcze. —

RUPILIUS. Otóż i nasz Grek bładawy.

(*Irydion wchodzi i idzie ku Eutychianowi*).

¹ Plutus (z greck. Πλούτος) — bóg bogactw.

² »Kość rzucona!« — słowa Juliusza Cezara, przesadzającego Rubikon (*P. a.*).

EUTYCHIAN. Aż dreszcz po mnie przeszedł — w oczach jego coś piekielnego — mówią, że ojciec jego był czarnoksiężnikiem — (*opiera się na Rupiliusu*).

RUPILIUS (*usuwając się*). Półbogom nie wolno się lękać. —

IRYDION. Stawiam się na godzinę naznaczoną. — Eutychie, prowadź mnie, gdzie przykazano tobie! —

EUTYCHIAN. Tak — zaraz, znamienity Greku (*do Rupiliusa*). Jaki człowiek, jaka duma! — *Vae capiti eius*¹!

RUPILIUS (*do Eutychiana*). Zdrój Lete² wyleczy go z pychy. —

IRYDION. Na dworze Cezara wy wszyscy czas tracić lubicie. — Idźmy!

EUTYCHIAN. Tędy, szlachetny Irydionie. — (*wychodzą*).

*

Inna część pałacu Cezarów — szczyt wieży, otoczony kolumnadą. — Heliogabal, Elsinoe.

ELSINOE (*odchodząc*). Powierzam cię bogom i sile jego!

HELIOGABAL. Ty okrutna!

(*Irydion wchodzi, Elsinoe zatrzymuje się*).

ELSINOE. Księżyc wschodzi — wrą ogień i kipi truczna! (*znika*).

¹ »Biada głowie jego!« — zwykle przekleństwo u Rzymian (*P. a.*).

² Lete — rzeka w podziemiu, tu więc: śmierć.

HELIOGABAL. O ratuj mnie — lub, jeśli nie możesz ocalić, to nie zwodź, nie udawaj, wyznaj od razu, a ja ciało moje białe przebiję tą złotą klingą (*zdejmuje puginą z filaru*). Czy widziałeś kiedy takie szmaragdy?

IRYDION. Skąd boskiemu Cezarowi przyszło dzisiaj myśleć o zawczesnym zgonie?

HELIOGABAL. Cyt, przyjacielu! — mylisz się, jeśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się zabić — a z tego puharu jeśli wypiję Elizejskie pola¹? (*bierze czarę z trójnoga*). Sto nurków przepadło w morzu, nim jeden tę perłę wydostał — nieźrównana!

IRYDION. Z tej czary pić będziem zdrowie słońca, ale pod innem niebem, wśród innych ludzi. —

HELIOGABAL. Spójrz mi w oczy. — Czy ty nie kłamiesz? Ach! odwróć oczy. — Bogi w nich szczerym ogniem zapisały, że matka twoja czarownicą była. — Przystąp bliżej filarów — trzymaj się kraty — mów, co widzisz w dole? —

IRYDION. W głębi dziedziniec iskrzy się od drogich kamieni, gdyby jasnote dno czarnej przepaści!

HELIOGABAL. Sam, sam wybierałem topazy, beryle i ostre kanty chryzolitów i krwawe onyksy. — Dzień jeden i noc całą brukowali ten podwórzec, a ja nie zasnąłem, nie odszedłem, aż skończyli — wtedy ich wszystkich stracić kazałem! —

IRYDION. Kogo?

HELIOGABAL. Podłe niewolniki! — co się pytasz o nich? — Oni poprzedzili pana swego. — Czyż

¹ Elizejskie pola w podziemiu; tu więc tyle, co śmierć.

w Rzymie kto powinien wiedzieć, że Cezar do śmierci się gotuje? — Było ich stu tylko i chłopiąt dwoje! — Ach! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich — ja tu głowę moją świętą rozbiję — niech po dyamentach krew moja spływa do Erebu!

IRYDION. Cóż grozi tak nieodzownie?

HELIOGABAL. Aleksyan — przebrzydłe imię — Aleksyan! — oby zginął przed czasem! — Aleksyan! — potrójnej Hekacie¹ głowę jego poświęcam — on, on, Aleksyan, czarne waży myśli i gotuje zdradę. —

IRYDION. Opatrzne oko moje wytężone nad nim i nad matką jego. —

HELIOGABAL. Nie przerywaj mi — nie broń go, jeśli miłe ci powietrze, którem oddychasz — słuchaj — na to, byś słuchał, przyjść ci kazałem. — Szpiegi mi donieśli, że z Ulpianem się naradza, że od kilku dni bledszym się wydaje, że w zadumaniu to odwija, to przygłaszcza pukle — a ten Ulpianus, co przyleciał z Antyochii, ha, czy wiesz, co on zamysła?

IRYDION. Słyszałem często o nim, jako o zawołanym prawniku. —

HELIOGABAL. Ty go chwalisz, o bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. — Domicyanus Ulpianus — słodki na pozór w mowie,

¹ Potrójna Hekata — dlatego potrójna, że nazywała się Księżycem w niebiesiech, Dyaną na ziemi, Prozerpiną lub Hekata w piekle. Epitet jej zawsze jest *Dea feralis* — zgubna bogini (*P. a.*).

ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — Prawnik zawołany! — *proh Jupiter!*¹ nie tylko jego, jabym samo prawo zamordował. — Mówże, co robić?

IRYDION. Nie rozpaczać, kiedy jeszcze cicho i spokojnie — a jeśli przyjdzie do niebezpieczeństwa, na mnie polegać!

HELIOGABAL. A jeśli już odzywają się wróżby mojego pogrzebu? — jeśli przeciw bogom siostry twojej inne, silniejsze, się podnoszą? (*list rozwija*) Patrz — Symmach Niger opisuje mi straszne znaki, co się objawiły nad Dunajem — o wschodzącym słońcu, otoczone świętym orszakiem Bakchusa, wśród głów bluszczem umajonych, wśród rąk, potrząsających tyrsami², widmo Aleksandra Macedońskiego stanęło na szerokim błoni. — Zbroja lśniła się na piersiach jego, ta sama, którą nosił, kiedy zmiotłszy Daryusza, szedł podbijać Indye. — Hełm złoty gorzał na pochylonej głowie. — Za nim stąpali wodzowie, polegli oddawna. — Ludy Mezyi i Tracy³ biły przechodzącym głębokie pokłony i cisnąc

¹ »Ach, Jowiszu!« — zwykle przekleństwo u Rzymian (*P. a.*).

² Tyrsy, święte laski, oplecione bluszczem, zakończone gronem winem, niesione w igrzyskach i świętach Bakchusa. Ukazanie się tego widma Aleksandra Wielkiego znane jest w historii (*P. a.*).

³ Mezya i Tracya — wschodnia część półwyspu Bałkańskiego aż po Dunaj.

się za nimi, doszli aż do brzegów morza. — Tam w powietrzu rozwiały się umarłych cienie! (*opiera się o kolumnę*) Podaj mi Falernu¹! — (*bierze puhar*). Tak, Aleksander Sewerus z rąk Macedończyka weźmie państwo i życie moje! *Dii, avertite omen!*² IRYDION. Alboż wyszło ci z pamięci³, że syn wielkiego Septymiusa niegdyś ukochał matkę twoją? Alboż zapomniałeś, że dusza Macedończyka żyła w boskich piersiach jego? A teraz, kiedy bohater, co był opiekuńczym duchem ojca twego, z grobu powstaje, by chwałę ci zwiastować, ty bledniejesz i potrzeba ci wina — pociech — ręki przyjaciela,

¹ Falernum — sławne wino u Rzymian (*P. a.*).

² Poświęcony sposób mówienia u starożytnych dla odwrócenia złej wróżby (*P. a.*). »Bogowie, odwróćcie wróżbę!«

³ Ta cała mowa Irydiona zasadza się na szalonej miłości, którą wziął był Karakalla ku pamięci Aleksandra W. Karakalla był to człowiek bardzo mierny, o żelaznych kaprysach, nie woli, niezmiernie chępliwy, pełny drobnej miłości własnej, cierpiący niejako pomieszanie mózgu, zresztą odważny żołnierz. Koniecznie mu się wydało, że jest bohaterem i że do ogromnych celów stworzyło go fatum. Postać, która najdzielniejszym bohaterstwa blaskiem świeciła nad światem greckim i rzymskim, postać Aleksandra W., obudziła w nim żądzę takiej samej chwały — we wszystkim go naśladował. Dworzanie twierdzili, że podobny jemu, jak kropla do kropli — posprawał sobie podobne zbroje, hełmy, szablę — głowę pochyloną na wzór jego nosił — ale że nie mógł być zdobywcą i geniuszem, pocieszał się musztrami legionów — a że nie mógł zdobyć Tyru ni Babilonu — pojechał do Aleksandryi, miasta swojego własnego, i tam w jednym dniu wyrznął połowę mieszkańców, udając przed sobą samym, że gdzieś zwycięża i morduje, jak niegdyś król macedoński. Nareszcie tyle kłamał sobie samemu, że uwierzył pod koniec dni swoich, że w rzeczy samej metempsychozą duch Macedończyka wszedł w niego i zupełnie się ujednocił z Aleksandrem Wielkim (*P. a.*).

byś nie zemdłał i na ziemię nie runął — hańba ci, synu Karakalli!

HELIOGABAL. Nie — nie — on Aleksandrowi, on wschodzącemu słońcu się uśmiechał blademi ustami. — Mnie twarz każda, głos kaźden, lud, senat, pretoryanie, Rzym cały śmiercią grozi. — Ja czuję, że mnie razem, zgodnie, krok za krokiem odrywacie od słodkiej matki ziemi i wszyscy, ilu was jest, wleciecie do piekła! —

IRYDION. Bądź lepszej myśli. — Czyż w odwiecznej walce między człowiekiem a miastem człowiek nigdy wygrać nie zdoła?

HELIOGABAL. Co mówisz!

IRYDION. O losach waszych! — Zginęliście jedni od miecza, drudzy od trucizny, inni z rąk własnych, wszyscy wśród hańby i przerażenia, zdradzeni przez powierników, przekłęci od nieprzyjaciół. — Dla czegoż jednym trybem zawsze dziać się mają sprawy ludzkie? Rzym dotychczas knuł spiski, mordował Cezarów — niech Cezar stanie się spiskowym, niech Cezar uderzy na wroga!

HELIOGABAL. Kto? jak? — Widzę potęgę na czole twojem, ale jej nie pojmuję!

IRYDION. Czyż te pałace, świątynie, cyrki, czyż ten zamek¹, trzy razy spalony, z starym bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś

¹ Zamek — Kapitol trzy razy gorzał: za Sulli w r. 83 przed Chr., w wojnie domowej za Witelliusza w r. 69 naszej ery, wreszcie za Domicyana.

były cudem dla ludzi, pieszczotą dla bogów? A dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwalonych arkadach samotne skowyczą hyeny! Czyż Hierozolima¹ z rojami wściekłych obrońców oparła się wszystko niszczącym losom? A jednak miała boga samotnego, silnego jak Fatum! — Idź i zapytaj się pustyń, z czego powstały! — A te wzgórza, osadzone marmurami i granitem, czyż to nieśmiertelne bogi? — Patrz na nie i zrozumiej słowa moje. — Oto prawdziwy Aleksyan, oto wróg twój mściwy, rozciągnięty u stóp twoich, ale nadymający się dniem i nocą, by obalić ciebie. — Jeśli go nie ubieżyysz, biada ci, nieszczęśliwe dziecię, w ramionach olbrzyma (*chwytą go za rękę*). Wznieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuję, wyzwij do boju! Stań się, czem kilku było na ziemi — niszczycielem — a te gmachy, piane życiem tysięcy, te wille, rozigrane w promieniach słońca, te trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w puściźnie po ludziach skorpionom i węzom!

HELIOGABAL. Teraz przejrzałem! — Nieraz to samo czułem, pragnąłem! — Ha! jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitoński piasek gryźć będzie. — Ale czyje ramię podejmie się czynu? — kto powstanie na święty zamek² i na wieczne miasto?

IRYDION. Syn kapłanki i Amfilocha Greka. —

HELIOGABAL. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie

¹ Jerozolima zdobyta i zburzona doszczętnie przez Tytusa w r. 70 po Chr.

² Kapitol — *arx sacra, aeterna* (P. a.).

za tobą lub za mną w tak ostatecznej chwili? A senatory, a rycerze, a lud wreszcie cały? — Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamýślasz, Irydionie?

IRYDION. Z natchnienia bogów Cezara ocalić!

HELIOGABAL. Strach mnie ogarnia. — Geniusz miasta¹ zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego!

IRYDION. Żyj więc w trwodze, dopóki nie skonasz w mękach — (*odwraca się*).

HELIOGABAL. Dopełnij zlecenia bogów, potężny śmiertelniku — purpurą cię obłoczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci?

IRYDION. Zbawić cię tylko mogę rozpedzeniem senatu, wycięciem pretoryanów i przeniesieniem stolicy!

HELIOGABAL. Senat rozegnać, to jeszcze, to jeszcze potrafię — ale reszty dokonać?

IRYDION. Dawniej Katylinie², późniejszymi laty Neronowi³ nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głąby to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się

¹ Każde miasto, każde państwo w pogaństwie miało geniusza swego, ducha opiekuńczego, niby anioła stróża (*P. a.*).

² L. Sergius Catilina uknuł spisek celem opanowania Rzymu; kiedy sam na czele zbrojnych miał się zbliżyć ku murom miasta, wyznaczeni na to spiskowi w mieście mieli podpalić Rzym, ażeby wywołaniem popłochu ułatwić Katylinie wkroczenie do miasta.

³ Neron miał przez swych wywoleńców podpalić Rzym, ażeby zyskać wspaniały widok palącej się Troi.

zostaną na zgłiszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców, rozpadłych na chaty, zwać się będą Rzymem. — Zostawić zgrybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miejscach. — Cezarze, w dniu wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim!

HELIOGABAL. Skąd — jakich — gdzie oni? —

IRYDION. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlekl śmiertelnymi ciemnościami. — A niewolnicy, a gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazarańskiego? Ty na czele, oni w ostatnich ciągną szeregach, ale ich i ciebie zarówno przeznaczył geniusz Romy boleśnemu życiu i haniebnej śmierci! Zbijmy więc ich nędze w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a panowie amfiteatru¹, a żołnierze pretorium nie dotrzymają kroku tylu zgłodniałym, namiętym i wściekłym!

HELIOGABAL. Dobrze, dobrze — a potem, czyż oni nas samych nie pożrą? — Gdzie się podziąć wśród takiego zgiełku? — Kto skróci ich zuchwałość, czem pragnienie krwi zgasiemy w ich piersiach? — IRYDION. W pierwszych dniach zemsta i chciwość upiją się krwią i złotem wśród pożaru miasta. — Następnie ich ramiona i chęci, związane tylko wspólną nienawiścią Rzymu, rozpręgna się i każdy wróci do przesądów wiary swojej, lub do zwyczajów narodu swojego. — Wtedy już rozdzielonych i osłabłych na Wschód pociągniem za sobą obietnicami

¹ Tak nazywano motłoch rzymski (*P. a.*).

lepszey jeszcze rozkoszy. — Tam wymrą od skwarów nieżnośnego słońca, wymrą od zbytków, na które się rozpaszą obyczajem zwycięzców i dzikich, a reszta rozplynie się i wyschnie wśród ludów, które cię kochają i boga twego wyznają. — Naprzód więc bez trwogi, ale w milczeniu śmierci — inaczej nigdy nie dorwiemy się życia!

HELIOGABAL. *Io triumphe!*¹ Tyś z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów. — (*klaszcze w dłonie*). O, gdybym nową świątynię zbudował w Emezie — o, gdybym żyć mógł wśród wieszczbiarzy moich!

IRYDION. Młode państwo założysz na miejscach, w których wzięłeś życie — wolny od bezsennych nocy, razem arcykapłan i Cezar, podobny starożytnym półbogom Nilu, słodkie dni pędzić będziesz wśród dymów aloesu i mirry, wśród tonów cytary i fletu. — Gdzie spojrzysz, tam czołgać się będą niewolniki ciche i stopę wegniesz w ich karki czarne. — Co zażadasz, stanie się twojem — co każesz ludziom zapomnieć, zapomną — co każesz pamiętać, zapamiętają — wielkie imiona przeszłości zgasną w obliczu twojego — a nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, coby marząc o Rzeczypospolitej, śmiał przedrzyżniać twoją mitrę² chaldejską, natrzasać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej!

HELIOGABAL. Przemierzł Kwiryty³! — niby ich stara

¹ Wykrzyknik, używany w peniach do Bakchusa (*P. a.*).

² Mitra — wschodnie nakrycie głowy kapłańskiej.

³ Kwiryty — nazwa, której używał urzędnik rzymski, przemawiając do ludu.

toga, ich fibule¹, ich tuniki piękniejsze! Mitro, słuchaj mojej przysięgi — obym nigdy do twoich promieni się nie dostał, oby geniusze nocy członki moje rozerwali, jeśli wszystkich bogów Rzymu, spętanych w łańcuchy, nie rzucę przed twoje ołtarze. — Synu Amfilocha, co radzisz, uważam za dobre i pożyteczne — przez Baala i Astarota², zburzymy to miasto — radź dalej tylko!

IRYDION. Każ potajemnie skarby twoje wywieźć do Emezy — zabawiaj lud igrzyskami — pretoryanów hojnymi datkami — a tymczasem ściągaj do miasta z legii windelickich³ zaciężne Goty, z nadreńskich zaciężne Cheruski — w miarę, jak będą przybywać, ja zapoznam się z nimi — matka nauczyła mnie dzikiej mowy północnych!

HELIOGABAL. Zapominasz o włoskich legiach, stojących w Efezie, w Tarsus, w Pergamie, w Milecie. —

IRYDION. Wyszlij gońca do pretora Wariusa, by je zgromadził i najspieszniejszym pochodem udał się na Partów. — Zajętych nad Kaspia⁴ przykreml utarczki dojdzie wieść o tem, co się stało w Rzymie — wtedy jednych złowi nieprzyjaciół, drudzy

¹ Fibula — sprzączka, na którą sprzegała się toga lub tunika na ramieniu (*P. a.*).

² Astarot. — Bogini assyryjsko-babilońska Istar, opiekująca się młodością i płodnością, nazywana była w Tyrze i Sydonie Astarte, w Palestynie Asthoreth lub w liczb. mn. (majestatycznej) Asthorothe.

³ Legie windelickie — znajdujące się w Windelicy (połudn. Niemczech).

⁴ Kaspia — morze Kaspijskie.

się rozsypią, inni przybiegną połączyć się z nami i żyć z łask dworu twojego. —

HELIOGABAL. Bitne to kohorty — pomyśl jeszcze — może niebezpiecznie?

IRYDION. Nie lękaj się nikogo po zniszczeniu Romy. — Bezkarne deptać można po ciele, z którego wyleciała dusza — a my samą duszę państwa, duszę świata wydrzem i zabijem! —

HELIOGABAL. A gdyby nas Aleksyan uprzedził tymczasem? Zamiejskie pretoryany szemrzą coraz bardziej i piosnki nucą o jego odwadze. — Ulpian senat przeciągnie. — Obudzą mnie w nocy, przetrzną mi gardło....

IRYDION. Ty wprzód wyrzeczysz nad nimi »*Salve aeternum*«. ¹ Tylko Eutylianowi nie zwierzaj się z niczem — przybierz zimną i spokojną postać — odwiedź Aleksyana i Mammeę -- a kiedy z nimi będziesz rozmawiał, niech słowa słodkimi, niech spojrzenia twoje łaskawymi będą. — Uwierzali czy nie, zawždy to ich wstrzyma na czas jakiś od stanowczego działania. —

HELIOGABAL. Uśmiechnijcie się, bogi! — Mitro, rozjaśnij zasępione czoło! — Wenero, matko lubieżności, połóż się na modrych falach, lejącymi otoczona syny! Bakchusie, pij zdrowie Heliogabala! Dajcie róż i Falernu! — Chodź, najmiłszy z ludzi — rozciągniem się na purpurze — pić będziem i chwalić bogów za

¹ Formuła używana przy pogrzebach, pieśń przed zaniesieniem ciała na stos — tak samo, jakby kto po polsku powiedział: »Ty wprzód nad nimi wyrzeczysz — Wieczny odpoczynek« (P. a.).

to, że wróg nasz zginie! (*skacze mu na piersi*). Ten pocałunek weź od Cezara! — Nieprawdaż — wonne usta moje i gładkie czoło wzorem najśliczniejszej dziewczicy? — Chodź! — Ja i Elsinoe panować będziemy na syryjskich wybrzeżach, tam, gdzie święte gwiazdy rozmawiają z ludźmi o losach przyszłości. ¹ (*wychodzą*).

*

Ogród Cezarów na palatyńskim wzgórzu. — Pod posągiem Dyany Elsinoe i Irydion. —

ELSINOE. Dalej iść nie sposób — za długoby mi wracać było. — Lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze. —

IRYDION. Śpieszno mi także — ostatnia czerwień słonecznych promieni już umiera na szczytach Amfiteatru, a nim wrócę do siebie, muszę zamiejskich pretoryanów odwiedzić. —

ELSINOE. Nie proszę o długie godziny — błagam o jedną chwilę tylko. (*kładzie głowę na podstawie posągu*). Spójrz na twarz niepokalanej ² — patrz — obwiała ją tunika zmierzchu — o, jabym była mogła kochać, jak ona, kiedy wśród cichej nocy oparta na łuku złotym, spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem! ³ — A teraz pójdź —

¹ T. j. gdzie z gwiazd można wyczytać przyszłość; ojczyzną astrologii jest Wschód.

² Niepokalaną jest dziewica Dyana, na której posąg Elsinoe wskazuje.

³ Endymion — piękny pasterz, kochany przez Dyane, wiecznym snem ujęty w pieczarze na górze Latmos w M. Azji; Dyana, jako bogini księżycy, zstępuje co noc z nieba i wpatruje się w rysy kochanka.

zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? »Między Poppeą i Messaliną¹ — odpowiedzą ci — postawione jej ołtarze«. —

IRYDION. Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. — Czy wiesz, kto jest Bogiem Nazarenów? — Ten, co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę krzyża! — O Elsinoe, i nam podobne dostały się losy!

ELSINOE. Ty już cudze wiary przejmujesz, szukasz pociechy u tych, którymi pogardzili ludzie! Ale ty znasz Aleksandra, wiesz, jak go wychowała Mamea, słyszałeś o nim przepowiednie starców, że zrówna kiedyś boskiemu Aureliuszowi²! — Wczoraj w przysionku Dejaniry napotkałam jego. — Zatrzymał się i spojrzał — pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wyrazistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

IRYDION. On i wszyscy żyjący w tem mieście przeznaczeni zgubie. —

ELSINOE. Precz, precz! Ja nie żądałam zemsty — odwołaj, odwołaj!

IRYDION. Biedna, uspokój się. — Nieszczęśliwa, jakże ci teraz — w nagłej bladości zdałaś się omdlewać przed chwilą?

ELSINOE. Lepiej mi — lepiej — daruj — nie do takich żalów powołały mnie bogi. — Idź — ja wrócę, kędy mnie Furie czekają — ja pójdę stopy wikłać z ga-

¹ Sabina Poppea — żona Neron, Walerya Messalina — cesarza Klaudyusza — obie osławione rozpustnicę.

² Aureliusz — cesarz rzymski 211 — 217 M. Aurelius Antoninus Bassianus, znany lepiej pod nazwiskiem Karakalla.

dem, co nieustannie płąsa naokoło — tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsya wstrętu — ale cicho, cicho — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona!

IRYDION. Ach! ty, coś nie dawno płonąła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieś się podziła? Tę łzę, co spływa po twarzy mojej, wyłałem dla ciebie. — Lecz teraz oddał się — pamiętaj na wyroki Odyne i dotrwaj do końca. —

ELSINOE. O bracie!

IRYDION. Pogardzonemu szarów przysparzaj, doniszczaj rozum jego i życie. — *Vale!*¹

ELSINOE. Niechaj cienie Amfilocha i Grimhildy będą naokoło ciebie! — *Vale!*

*

Sala Amfilocha w nocy. — Irydion wchodzi z Masy-nissą — za nimi przełożony niewolników.

IRYDION. Czego chciał, Piladzie?

PILADES. Ani słowa nie przemówił — jedno zasiadł i postanowił czekać na ciebie. — Myśmy zwykłym obyczajem domu twojego dać mu chleba, mięsa i wina. —

IRYDION. Niech wejdzie. —

(wychodzi Pilades).

MASYNISSA. Strzeż się tego człowieka. —

IRYDION. Czemu?

MASYNISSA. Ten człowiek przychodzi cię zabić — masz! *(miecz mu podaje).*

¹ Formuła pożegnania u Rzymian: »Bądź zdrów!« (*P. a.*).

IRYDION. Jeśli prawdziwe twoje przeczucie, szkoda tej kartagskiej stali. — Tym puhaem, z którego pijał Amfiloch, roztrzaskam mu głowę. (*wchodzi gladyator*). Czego chcesz, niewolniku?

GLADYATOR. Przez chwilę być sam na sam z tobą. —

IRYDION. To mój powiernik — mów śmiało przed nim. —

GLADYATOR. Pan rzekł do mnie: »Miasto darcia się z tygrysem zamorduj Greka, a będziesz wolnym«. — Lecz ten, który mnie przysłał, sto razy gorszym jest od ciebie. (*rzuca sztylet na posadzkę*). Niechaj przepadnie niewola! —

IRYDION. Kto cię przysłał?

GLADYATOR. Człowiek nowy¹, podlec i tchórz, okrutnik i lichwiarz. —

IRYDION. Ha! to pewno Rzymianin! —

GLADYATOR. Zgadłeś — Accius Rupilius. —

IRYDION. Nadworny błazen nadwornego błazna (*kładąc puhar*) wiedziałem o tem. — Patrz — czaszka twoja rozpaść się miała na odciski tej rzeźby korynckiej!

GLADYATOR. O synu Amfilocha, nie przeląknę cię. — Roślejším i dzikszym parłem stopą piersi na piasku areny — ale głodny byłem — jeść mi dali w pałacu twoim — spragniony byłem — dali mi wina w pałacu twoim — i czekając na ciebie, słyszałem braci gladyatorów, którzy imię twoje błogosławili. — Teraz bądź zdrow, ja zginę jutro pod kłami tygrysa. —

¹ U Rzymian *homo novus* zwał się plebejanin, co dostał się do urzędu. Cycero był *homo novus* — (un parvenu) (*P. a.*).

IRYDION. Nie — ty żyć będziesz i zemścisz się niewoli twojej na panach twoich. — Ho! Pilades!

(*Pilades wchodzi*).

Sto sesterców wydać temu człowiekowi i tunikę i pierścień żelazny, jaki noszą domownicy moi. — Imię twoje?

GLADYATOR. Za dni dzisiejszych zowią mnie Sporussem.

IRYDION. W mowie twojej prostej coś dumnego się odzywa. — Ostatek jakiejś przeszłości żyje w tobie, jak promień lampy, wymykający się ze szpary sarkofagu. — Jeszcze raz pytam się o imię twoje?

GLADYATOR. Niegdyś przodków moich na wzór Jowiszów czcili lud i senat rzymski — ale co przeszło, przeszło. — Imię moje: Lucius Tiberius Scipio!

IRYDION. Marzysz, niewolniku — ród ten wygasł już oddawna. —

GLADYATOR. Ale tylko w pamięci ziomków — ostatniemu z naszych, o którym świat wiedział, Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie, imiona¹ w Italii, Sy-cylii i Afryce i posłał go na wygnanie do Chersonesu² — syn jego po latach wielu wrócił do miasta o żebranym chlebie — odtąd jesteśmy nędzarze, a ojciec mój już był gladyatorem!

IRYDION. I nikt was nie poratował w Rzymie?

GLADYATOR. Kto miał wspomódz starego patrycyusza? Czy prawnuki naszych liktorów, dziś bo-

¹ Imiona — w dawniejszem znaczeniu: majątki.

² Chersones (greck.) — półwysep; nazwą tą bez dodatku oznaczano chersones Tracki nad cieśniną Dardaneelską.

gate pany? Czy Imperator, wróg przeszłości, mordca pamiątek? Ojciec mój, hakami wywleczony z amfiteatru, skonał w spoliarium¹, przeklinając bogów. — O! niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów! (*podnosi sztylet*). Jedno słowo tylko, a pójdę Rupiliusa, tego dzisiejszego Rzymianina, zabić!

IRYDION. Śmierć jednego jest szaleństwem dziecka tam, gdzie trza śmierci tysięcy. — Zachowaj się na szersze pole, do lepszego dzieła. —

GLADYATOR. Jeśli dzień taki lub owaki blizki, w którym można będzie mścić się i łupić, to ci przywiodę Werresa, Kassysusa, Sullę — wszyscy z dawnych, jako ja, i wszyscy w nędzy!

IRYDION. Każdy z nich znajdzie schronienie pod tymi filary — na teraz dom mój niechaj będzie waszym. — *Vale!* —

MASYNISZA. Idź, żądaj zemsty sercem całym, a losy ci jej nie odmówią. —

(*Gladyator wychodzi*).

IRYDION. Wygrywam, starcze, wygrywam! Ach! tryumfatory dawne, coście braci moich, spętanych w łańcuchy, wiedli obok królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi, Koryntu, Syrakuzy, patrzcie — ostatni Scypio stał się sługą i Greka narzędziem — przyszedł zebrać u niego i jadła i mordów! — Ach! doczekałem się upadku przeklętych i dumnych. —

¹ Spoliarium nazywało się miejsce obok każdego amfiteatru, do którego rzucano konających gladyatorów z ran, odniesionych na arenie (*P. a.*).

Masynisso, tym kielichem pij zdrowie Scypionów! (*nalewa mu i daje*).

MASYNISZA. Długiego powodzenia rodowi Scypionów! (*oddaje w ręce Irydiona*).

IRYDION (*pije i rzuca puhar*). A jako ten kamień drogi, niechaj pryśnie pycha Romy! —

MASYNISZA. Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — rośniemy, Sygurdzie; ale dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wiarę, dopóty walczyć nie zdołamy wstępnym i zwycięskim bojem!

IRYDION. Starzec-bóg, przed którym oni zginają kolana i myśli, ku czarnym sklepieniom długo trzymał wzniesione ramiona, wzywał ducha i wpoił tego ducha w skronie moje rękoma drżącymi, z których sączyła się woda tajemnicy — grono błądzących, wynędzniałych braci śpiewało, powtarzając imię moje nowe: «Hieronim, Hieronim», a ich głos ciągnął się, jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy — w tej pieśni jednak były słowa nadziei!

MASYNISZA. I znamię ich zawiesiłeś na piersiach?

IRYDION. Zawiesiłem. —

MASYNISZA. Przycisnąłeś do ust w pokorze?

IRYDION. Przycisnąłem. —

MASYNISZA. Dobrze — teraz ich serca się rozdziela! —

IRYDION. Już zaczęły się mieszać. — W starszych, w tych, którzy odbyli męczeństwo i niebo, jak twierdzą, roztwarte nad sobą widzieli, napróżno chciałem rozniecić iskrę zapалу — odpowiadali mi zawsze te same słowa, jak strumień, co zawsze o jedne rozbija się żwiry: »Przebaczenie — Zapomnienie — Miłość zabójcom«. — Ale młodszy, świeżo

namaszczone żołnierze, niewolniki, barbarzyńcy, pielgrzymy, co odwiedzili pustynie Egiptu, coś dzielniejszego czują. — Ich wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni. — Ich serca przynajmniej czegoś pragną na świecie. — Zrazu błogosławią złemu, co ich gniecie, ale wreszcie, kiedy krew zagra im po żyłach, chcącym niechcącym wyrrywam przekleństwo. —

MASYNISSA. Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty. — Oni ubóstwili córę dzieciństwa i wczesnej starości; z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą — oni przed niewolnicą męża schylili czoła. — Z tyłu dziewic, które tam więdnęły w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze. — Uczyni ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska na okół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje, porwana i zniszczona!

IRYDION. Znam jedną — wszyscy darzą ją imieniem błogosławionej i świętej przed czasem — a ona lubi mi rozpowiadać niebiosy...

MASYNISSA. Tknąłem i odrzękła mi struna — nie prawdaż, oko jej czarne, jak węgiel, błyszczące, jak żary — ród Metellów kończy się na niej? —

IRYDION. Wiesz — po co się pytasz?

MASYNISSA. Pamiętaj chwalić jej Boga, każdą ranę Jego chwalić, z każdym gwoździem, co Go przebił, żałośnie się pieścić. — Ona się kocha w tem ciełe rozkrzyżowanym, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknymi, gasnącymi w zwycięstwie miłości. —

Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bólu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem, gwiżdżącym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź jej myśl od niego do siebie. — On daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy. — Ty żyjesz i jesteś przy niej. — Ty będziesz jej bogiem! *Alma Venus*¹ i *Eros*², sprzyjajcie! —

IRYDION. Ach! kto zbada tajnie jej bytu, kto schwyci źródła jej życia? — Ona żyje ciemnościami w tych puszczech podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niej wyłudzająca urodę. — Sam Fidyaszby³ jej kształtów wszechmocnem nie zatrzymał dłutem — ona całą piękność swoją uniesie z sobą razem w ostatniem westchnieniu! Przeciwno niej ja słaby jestem!

MASYNISSA. Czego się wahasz i wątpisz? Ona twoją być musi — nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zguby, jak zapytanie odpowiedzi, jak dźwięk dźwięku następnego. — Kiedy jej głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś jej zadrży, jak pierś każdej niewolnicy i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pożarach — wtedy w katakumbach znajdziesz wiernych służalców, o synu, wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem (*odchodzi*).

IRYDION. Masynisso!

¹ *Alma* — przymiotnik zwykły *Cybeli* i *Wenery*, znaczy: wszystko rodząca (*P. a.*).

² *Eros* (greck.) po łac. *Cupido* — syn *Afrodyty* (*Wenery*), bóg miłości.

³ *Fidyasz* — jeden z największych rzeźbiarzy greckich (V w. przed Chr.).

MASYNISSA. Czego żadasz?

IRYDION. Błagam cię — powiedz mi, jak przyjaciel — nie — daj wyrok, jak sędzia — od czasu, w którym śmiałem się dziecinnie, w którym niewiadomie, wesoło, trącałem o krzywdy i hańby pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?

MASYNISSA. Czemu wzrok twój tak zmętniał i głos twój taki rozdarty, zbłąkany?

IRYDION. Wszak co świętem i lubem dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzikiej cnoty, ślubowanej Furyom, dochowałem wiernie? — Dotąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu? —

MASYNISSA. Ale też niema czynu, syna ręki twojej. — Dopóki to dziecię w powiciu nicości, dopótyś sam jeszcze nieznany i słabym — w tym samym dniu, o tej samej chwili, staniesz się ty przez dzieło twoje i dzieło twe przez ciebie samego!

IRYDION. Ach! w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły bogi — czuję jad, co podchodzi mi skroń i do ocz się tłoczy. — Niewiasty ten jad nazywają łzami! — Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

MASYNISSA. I jesteś nim właśnie teraz, w tej chwili nikczemności. — Ty nie wiesz, że każdego z was zdolaby zostać wszechmocnym myślą własną, nieubłąganą, zażartą — ale wróg przewidział i zawiesił w łonie waszem serce — bojaźń, ułudę, podłość, którą tulicie, jak niewolniki, którzy przystali na hańbę. — Tem on was rozdzielił i rozrzucił nizko

i daleko. — Tem on panuje na długo i żaden go nie straci, choć każdy mógł go stracić! —

IRYDION. O kim mówisz? — kto mnie nędznym i nie-szczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa...

MASYNISSA. Jest inny Rzym, który zaginać nie może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazdach milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki, marny, jeden, ale plemion anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. — Z was wszystkich on ma tylko błaznów, z nich męczenników i w każdej chwili, jako wy w omamieniu chwalicie, tak oni w mądrości i piękności swojej o pomstę wołają!

IRYDION. Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?

MASYNISSA. Walkę!

IRYDION. Gdzie? Kiedy?

MASYNISSA. Po zgonie Rzymu! — Wszędzie, kędy twój duch zdoła czuć i myśleć!

IRYDION. Bez końca, bez końca więc?...

MASYNISSA. Ja sam cię do niej powiodę — na padole obłąkanych wygrywaj tymczasem dzieje swoje, zatrute przez wroga! Przeciw niemu i jego służalom obrócisz kiedyś czoło w pełności rozumu!

IRYDION. A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwiazdzie, ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?

MASYNISSA. Nie pytaj się przed czasem! — Idź na przód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć, jak cierpią duchy, potężniejsze od ciebie! — Bo nim dojdiesz tego, na co wyrósć możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetrworzy razy tysiąc — gniew jego cię odepchnie razy tysiąc. — Będiesz, jak fala, rzucana pod obłoki i strącana w przepaście — tylko, że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie! —

IRYDION. Jakibądź nieprzyjaciół mój, przed nim nie uniżę ducha. — Noc późna — wrócisz jutro rano — pomówimy jeszcze. — Idź teraz! — Prawda, prawda: nie miałem litości nad siostrą, miałabym jej nieznaną żałować?

MASYNISSA. Pamiętaj na słowa moje! Bo miną kiedyś narody tej ziemi, ale mój rozum nie przemienie (*odchodzi*).

IRYDION (*zrzucając chlamydę*). Idź — ty mi ciężysz — (*rzuca pierścień*) precz — ty mnie palisz — chciałbym włosy zmieść ze skroni — one mną nie są — one dolegają mi. — Gdzie ja? — Irydionie, pokaż mi się! Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź — kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem! (*zdejmuje sztylet z nad tarczy*). Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wysssać mnie z piersi moich? — ale słyszysz? — na zawsze! — Nie — nie, tyś także złudzeniem! — Katon¹

¹ Katon — mowa o Katonie Młodszym (M. Porcius Cato Uticensis), mężu niezłomnych zasad republikańskich, który nie chcąc przeżyć

gdzieś się obudził i tam już inny Cezar stał nad nim, trzęsając mieczem i kajdany! (*rzuca sztylet i depce*). Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości, ja urągam się tobie — ja, czy tu, czy tam, niewolnik! — ja nie spocznę nigdzie — leż w kurzawie, zmij fałszu! — (*obciera czoło*). Nieznośnie temu, który zaginać nie zdoła — który kona wiecznie, a nie skona nigdy! (*stąpa po sali*). Jaka pustynia milczenia i spoczynku! — Jeden ja zalegam nieuśpioną myślą — noc mi wieniec z gorączek i trosków na czoło złożyła. — Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne! (*staje przy posągu*). Ojczu! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przyciśniesz do łona — tryumfator pędzi — u kół rydwanu jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotów! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki czoło mi w laury okwiecił! (*klęka*). Ale czyż i ja mam zgładzić, ja także? Ojczu, daruj jej — ona nie cierpi, jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować, nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — ach! to w losach moich wyrzytem było — ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć! (*porywa się*). Syn Amfilocha gnany jędzami, jak niegdyś Orestes¹ —

upadku Rzeczypospolitej, sam sobie odebrał życie w Utyce (r. 46 przed Chr.).

¹ Orestes, mszcząc się śmierci ojca swego Agamemnona, zamordowanego przez własną żonę, zabił matkę Klitemnestrę; ścigany za to przez

(*lampę bierze*). Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów¹ nad tym domem spoczywa. — To miasto, to ojczyzna — błogo w niem i lubo — gwiazda pomysłności, znać, świeciła nad kolebką naszą! (*wychodzi*).

Erynie («jędze»), otrzymał w końcu rozgrzeszenie wyrokiem Areopagu w Atenach, gdzie Atena swą galką przeważyla szalę na korzyść oskarżonego.

¹ Lary (*Lares*) — duchy opiekuńcze rodziny rzymskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

Katakumby — w środku ciemnicy zawieszona lampa. — Dwa sarkofagi w głębi — od każdego rozchodzą się ulice, ginące w oddali. — Ściany zasute nadgrobkami, ułożonymi w piętra. Biskup Wiktor. — Aleksander Sewerus w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem.

WIKTOR. Wieki, co przeszły, były dziecinnymi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością goreć będzie ku niemu i braciom swoim. — Miecza nikt nie znajdzie na ziemi, ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyśpieszycielem!

ALEKSANDER. O, gdybym mógł w dniu jednym dzieło sprawiedliwości, obietnicę ust twoich, ziemi objawić!

WIKTOR. Synu, nie spodziewaj się tego snu domarzyć, bo każdemu dostała się jedna fala w nieskończoności — pęd jej słabszy lub silniejszy, ale ona płynie dni kilka tylko. — Żyj więc i przemień, jak reszta braci twoich, ale działaj według światła, zła-

nego na ciebie. — Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków, co zacząłeś w pokorze i miłości ducha.

ALEKSANDER. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Aleksandra. — Cezar¹ wkrótce nie zaprze się jego. (*schyla się*) Przygotuj ich do zmiany, przyzwyczaj ich do imienia mojego, ojcie! — o to cię prosi Mammea. —

WIKTOR. Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego. — Wstań, pomazańcze Chrystusa!

ALEKSANDER. Słyszę kroki czyjeś — ojcie, w godzinie walki bądź moim dobrym geniuszem! (*wychodzi*).

(*Przeciwne drzwi wchodzi Irydion w ubiorze pretoryanów*).

IRYDION. Chwała Panu w niebiesiech! (*składa miecz, włożnie i zbroję u wejścia*). Broń ziemskich gwałtów niech drzemie u progów mieszkań Jego!

WIKTOR. Czekałem na ciebie, Hieronimie — sługi twoje dziś z rana przynieśli ciało brata, ściętego pod mauzoleum Cecylii Metelli². — Tam zgromadzeni wierni z ich rąk je odebrali — pogrzeb jego przejdzie tędy za chwilę — dzięki ci, synu!

¹ T. j. Aleksander, zostawszy Cezarem.

² Zdaje się, że obok tego pomnika, wystawionego żonie tryumwira Krassusa, było ukryte wejście do katakumb. — Dotąd stoi obok kościół św. Sebastjana w Kampanii rzymskiej, od którego schodzi się w tę resztę katakumb, po której chodzić można (*P. a.*).

IRYDION. Uczyniłem powinność moją. — Teraz przybywam od przysionka Cezarów — na pobladłych rysach dworzan myśl strachu się zataczała — pretoryanie zamiejscy burzyć się zaczynają przeciwko Imperatorowi. —

WIKTOR. Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pychach, jak barwy morza za lada powiewem — ale to nie powinno mieszać spokojności grobów! — módlmy się w cieniu palmy męczeńskiej, zerwanej przez Atanadora!

IRYDION. Ojcie, dozwól słów kilka jeszcze. — Wszak w twojem ręku przyszłość nasza, wszak jednym skiniem możesz tysiące nas rzucić na szalę, a gdzie one zaważą, tam będzie zwycięstwo!

WIKTOR. W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw księżęciu świata modłami i ofiarą, a jeśli wszyscy połączycie się ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo.

IRYDION. Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o prędszym tryumfie! Ojcie, cierpiemy, jak ludzie, spodziewamy się, jak ludzie, i posady nam ziemskiej potrzeba. — Dotąd potęga nienawistnych ścisłała nas zewsząd, tak, żeśmy woleli umierać, niż się kłaniać rozpuszcience lub czcić kłamstwo na ziemi. — Lecz dzisiaj to, co gubi narody, stanęło u bram tego miasta — zgrzybiała starość i duma bez granic. — Heligabal sił niema do utrzymania swoich, Aleksander do ustalenia nowych rządów, a reszty sił doniszczą w zbliżającym się starciu — pomiędzy nimi oboma czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na Forum

Romanum?¹ — Ojcie, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. — Daruj, że pałam miłością ku braciom uciśnionym — daruj, że śmiało ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce pogaństwa i Romy!

WIKTOR. Z litością słuchałem słów twoich! Napróżno wodę chrztu wylałem na głowę twoją! Napróżno tłumaczyłem ci świat ducha. — Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś starego człowieka. — Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieję doczesnego zbawienia. — Ciężkie winy twoje! (*słuchać pieśni pogrzebowe*). Czy słyszysz te hymny, płynące wśród grobów, jak ostatnie szumy burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał? — Czyż On wzywał na pomoc aniołów, czyż on wołał o pomstę do Ojca?

IRYDION. A więc nędza i poniżenie naszym działem na zawsze? —

WIKTOR. Mylisz się w hardości twojej, kiedy chwilę czasu nazywasz wiecznością! — Zaprawdę ci mówię, że w tych cmętarzach śpią goście tylko² — że nie tylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bólu miłość przemoże nareszcie. — Zaprawdę, zaprawdę, ludy pokłon jej oddadzą, i nie będzie Cezara, któryby przed nią nie uderzył czołem. — Czy znasz tę postać? (*wskazuje rzeźbę na sarkofagu*).

IRYDION. Lutnia helleńska, ojców moich czworodźwięczne struny. — To Lykaonński Orfeusz!³

¹ Zob. przypisek autora po tekście utworu.

² Napis był na jednym z wejść do katakumb: *Coemeterium est domus, in qua hospites dormire solent*. »Cmentarz jest domem, w którym spać zwykli goście« (*P. a.*).

³ Zob. przypisek autora po tekście utworu.

WIKTOR. Jako on, podług waszych pamiątek, dzikie rozpieścił zwierzęta, tak Jezus dusze milionów spoi brzmieniem żyjącego słowa — patrząc na tę lutnię ziemską, pojmił roje duchów, pracujące nad światem, i dźwięk u stóp krzyża poczęty, rozlegający się już pomiędzy narodami. — On żyje sobą samym i sił nie czerpa na ziemi! (*znak krzyża kreśli nad czołem*). Uwierz i nie grzesz więcej! — Ostrzegłem cię teraz, jak ojciec, rozżalony błędami syna — później, jeśli winę powtórzysz, napomnę cię, jak pasterz trzody, ukaram, jako sędzia ludu!

CHÓR (*w pobliżu*). Z głębi przepaści wołamy do Ciebie, Panie! — Duszę zamordowanego weź na łono twoje! —

Daj jej odpoczynek w chwale twojej!

Ona odlatując, przebaczyła katom! —

(*Wchodzi orszak, męczennik na marach, głowa ścięta na piersiach spoczywa — męże w czarnych sukniach z pochodniami — za nimi niewiasty w białych szatach*).

WIKTOR. Podajcie mi znak świadectwa i męki, święty na ziemi i niebie! (*przynoszą mu Prochristum*¹ — bierze je i składa na piersiach umarłego).

Własną krew twoją, wylaną za Syna człowieka, daję ci do trumny, byś z nią kiedyś zmartwychwstał w dniu sądu — (*przykłada i razem wszyscy*). Ty, coś kształt nieszczęśliwych przybrał, by nie-

¹ *Prochristum* była to flaszeczka, zawierająca trochę krwi męczennika, złożona na jego piersiach w trumnie z wyróżnieniami literami *p. Chr.*, co znaczyło »za Chrystusa«. Dotąd w katakumbach po takim znaku poznają ciała męczenników, gdyż nieraz żadnego napisu niema przy nich na grobie (*P. a.*).

szczęśliwych ocalić, złóż z nas złości nasze i wrzuć w głębokość morską wszystkie grzechy nasze — a temu, który zaczął drugą pielgrzymkę — ostatnią — uiścić się w prawdzie twojej!

GŁOS DZIEWICY. Daj mu ujrzyć święte oblicze Twoje!

INNY GŁOS. Daj mu wiosnę, wiosnę, której nie miał na ziemi! —

IRYDION. A nas wybaw od pokusy zemsty. —

CHÓR. Zemsty?

WIKTOR. Szczęśliwi, którzy umierają dla Pana. —

Oni zwyciężyli przed czasem (*wznosi ręce nad tłumem*). Powstańcie i zanieście zwłoki do cmentarza Faustyna. (*staje na czele — przechodząc zwolna — Irydion jeden tylko zostaje z tyłu — od orszaku niewiast oddziela się na wyjściu Kornelia Metella*).

KORNELIA. Czemu nie łączysz się z nami?

IRYDION. Tej nocy w innym miejscu być muszę. —

KORNELIA. Gdzie, Hieronimie?

IRYDION. Tam, gdziebyś drżała o zbawienie duszy, choć stamtąd wznidzie chwała ludu twego. —

KORNELIA. Wiem, że się coś strasznego na cmentarzach gotuje. — Widziałam dzisiaj towarzysza twego, Symeona z Koryntu — przechodząc, trącił mnie i nie obejrzał się i szedł dalej z lwią skórą na barkach, z okiem wbitem w próżnię przestrzeni — w tem oku bunt się palił i srogie natchnienie. — Oh! ja nie-szczęśliwa!

IRYDION. Czemu, Kornelio? Przecież sam pasterz, ojciec, sędzia ludu, sam Wiktor — patrz, jaka chwała! — Wiktor codzień powtarza, żeś pierwsza

wśród siostr twoich i że znak wybrania już spoczął na twojem czole. — Czegoż żądać więcej na ziemi?

KORNELIA. Niezwykły to głos twój, bracie!

IRYDION. Zdaje się tobie. —

KORNELIA. Ach! czy ty ten sam, z którym klęczałam na cmentarzu Eufemii, którego uczyłam modlitwy mojej — Hieronimie, czy to ty?

IRYDION. Ja, siostró. —

KORNELIA. Modliłam się tyle, pokutowałam tak ciężko dni i nocy tyle!

IRYDION. I zasiądziesz w niebiesiech. — Któżby wąpił, Kornelio?

KORNELIA. O, nie za siebie — nie!

IRYDION. Za kogóż?

KORNELIA. Za jednego z braci moich. —

IRYDION. Za jednego z braci — (*zbliża się do niej*).

KORNELIA. Jaki ty straszny!

IRYDION. Mów prawdę, mów imię jego! Ktokolwiek jest, twoim będzie. — Śpiesz się tylko, niewiasto! — Niedługie chwile nam zostały — czasu nie będzie potem na ślub przed krzyżem, a ja was obojgu¹ połączyć chcę, odesłać gdzie daleko, byście żyli razem — szczęśliwie — na Tebaidzie² — mówże! — Ha! ziemską miłość wstąpiła do duszy wybranej!

KORNELIA. Szalejesz!

IRYDION. Imię jego — tego jednego — tego brata?

KORNELIA. Hieronim! ale ten, co był kiedyś, nie

¹ Powinno być: oboje.

² Tebaida — górny Egipt, tak nazwany od miasta Teb.

ten, co tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przedemną. — *Apage — Apage!*¹.

IRYDION. Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz! terazem spokojny, jak wprzód. —

KORNELIA. Słodki, jak niegdyś?

IRYDION. Pokorny przed tobą. —

KORNELIA. Przed Panem. —

IRYDION. U stóp twoich klękę i będę powtarzał imię Chrystusa. —

KORNELIA. Obiecuj, że nie wmieszasz się do nich, że nie wdziejiesz zbroi na gwałty ziemskie i potępione!

IRYDION. Biedna, ty nie wiesz, co mówisz.

KORNELIA. Nie chcesz?

IRYDION. Ja sam ich powiodę. —

KORNELIA. Biada mi!

IRYDION. Czy nie słyszałaś od wielu świętych², że blizkie czasy? Czy nie pamiętasz słów Jedyne go, kiedy odchodząc, przyrzekł swoim, że powróci i królować będzie? Czyż ulubieniec Jego na dzikiej Patmos nie powtarzał, że Babilon runie, a sprawiedliwi na gruzach zasiądą?

KORNELIA. Kiedyś, kiedyś, ale nie dzisiaj. —

IRYDION. Dziś, siostró, lub nigdy!

KORNELIA. Wiktor wyklął Eugenesa, który tak myślał i mówił. —

IRYDION. Rzymianie ukrzyżowali Eudora, który tak myślał i mówił. —

¹ Znaczący: »Precz!« — używana formuła na odstraszenie szatana (*P. a.*).

² Zob. przypisek autora po tekście utworu.

KORNELIA. Pójdź do Biskupa, wyspawiaj się jemu, zapytaj się go, jak posłuszne dziecię...

IRYDION. Ja dzieckiem tylko być zdołam przy tobie na chwilę znikomą, jak fala, co nie wróci nigdy. — Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę — trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci!¹

KORNELIA. Bluźnisz!

IRYDION. Nie — ja przeczuwam tryumf Boga twego!

KORNELIA. Czyż on takiego zwycięstwa nauczał? Czyż nie odpuścił wszystkim? Czyż słabych nie ubłogosławił dla ich słabości? Czyż niewinnościom nie obiecał królestwa niebios dlatego, że drobne i ciche? —

IRYDION. Taki był początek — ale dziś, siostró, słabi wyrosli w siłę, niewinności stali się mężami!

KORNELIA. Miłosierdzia, miłosierdzia wołam nad nim, o Panie! Ty mu nie dasz przepaść w oczach moich. — Ach! co ja mówię? gdzie jestem? Wszak ślubowałam ci, Panie, całe serce moje. — Jakże tu ponuro — pierwszy raz strach umarłych mnie napada — kto tu jest z nami? (*obziera się*).

IRYDION. Oprzyj się na mnie!

KORNELIA. Tak, tak, ty się nie odejmiesz mojej potędze. — Łaska uwiośni twą duszę. — Ja wiem, że się urodziła, żeby ciebie zbawić!

IRYDION. Ani ty, ani nikt na ziemi, nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je rozdziera. — Gdyby sam Bóg nie wołał na nas, gdyby pomoc

¹ »Trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci«. Słowa Attyli. (*P. a.*).

świętych nam obietnicą nie była, sam jeden jeszcze-
bym dzieło rozpoczął. —

Ostatni raz może mówię do ciebie. — Znasz dzieje
matki mojej, ale ukryte przed tobą wielkie myśli
ojca mego. — Pij kroplami ze mnie gorycz, która
mnie pożera. — Słuchaj!

KORNELIA. Ty ostatni raz — ty do mnie mówisz? —

IRYDION. Słuchaj! (*Siada u stóp sarkofagu — ona
wyżej opiera się na tym samym grobie*).

W trzynastą rocznicę śmierci Grimhildy on nagle
zawołał mnie do siebie z rana. — Już od dni kilku
bladłość złowieszczą kaziła mu lica. »Synu — rzekł —
niech zastawią biesiadę w sali Delfickiego Apollina.
— Ostatni raz dzisiaj położym się u jednego stołu. —
Bóg matki twojej mnie ściga i nim wejdzie jutrzejsze
słońce, opuszczę tę ziemię«. — Strach mnie ogar-
nął. — Szedłem jego wypełnić rozkazy. — On dzień
cały strawił na rozmowie ze starcem maurytańskich
pustyni¹. — Głosy ich rozchodziły się, jak ostatni
szczęk dogorywającej bitwy — stało się cicho —
wyszli oba i stąpali ku sali festynów!

KORNELIA. Dreszcz, jak łuska gadu, przesuwą się
po mnie!

IRYDION. Siostrę moją przycisnął do łona i odpychał
potem zwolna i rzekł: »Co brat ci rozkaże, czynić
będziesz dla miłości mojej«. — Do płaczącej słowa
już więcej nie przemówił, ale kilka kropel wina roz-
lał w ofierze i legł i mirtami uwieńczonym puharem
pił zdrowie wielkich mężów. — Wyzwoleniec czytał

mu Fedona¹ — stu niewolnikom wejść kazał i da-
rował im wolność, a kiedy mu dziękowali: »Jako
wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim, o ile
wam sił stanie, zrywać łańcuchy. — Czyńcie kiedyś,
co wam mój syn powie«. — I wstał pogodny, jak
wieczór, co zwolna nocą się obwija, a jeszcze pur-
pury słońca nie zatracił! (*chwila milczenia*).

Wtedy w najdalszej komnacie pałacu zaczęła się
ta noc ostatnia, w której zawiązały się losy moje. —
Wokoło nas jaśniały płomienie trójnogów — Masy-
nissa rzucał w nie kadzidła — głowa Amfilocha le-
żała na łonie przyjaciela i stopniami schodziło z niej
życie — ale powaga zawsze była jedna, niezachwia-
na. — Żal przerwanych zamysłów w głębi ducha le-
żał spętany. — Boleść nadaremno się wysilała. —
Jedynym jej znakiem była wzgarda na ustach —
on umierał tak, jak żyją bogi!

KORNELIA. Widzę, widzę go — ale gdzie anioł stróż
jego w tej chwili?

IRYDION. W tej chwili on tworzył przyszłość, której
niegdyś pragnął dla siebie, którą teraz mnie zapisy-
wał. — »Nie uchyłisz czoła, nie stracisz wiary w złej
godzinie — w dobrej nie przebaczysz, nie zaprzesta-
niesz, ale przejdiesz po zwłokach zrzuczonego, by
stojących obalać. — Nie miej smutku ani słabości—
bo jako księżyc na niebie, tak dzieje narodów na
ziemi wzrastają, by maleć. — Dziś Roma u stóp wi-
dnokręgu, blisko nizin śmierci«. — Tak nauczał,

¹ T. j. z Masynissą.

¹ Dyalog Fedona o nieśmiertelności duszy, dzieło Platona, które Kato
odczytał przed zabiciem się w Utyce. (*P. a.*).

a z milczenia nocy stopniami budziło się życie — a co chwila bóg mściciel bardziej ciężał nad nim!

Wreszcie przysiągłem przed jego świętem obliczem. — On dłoń trzymał na czole mojem — przysiągłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć, dopóki duch mój się z ojca duchem nie połączy.

KORNELIA. Przebac mu, Panie: on nie wie, co mówi!

IRYDION. Masynissa krew dymiącą wylał z czary na głowę moją i na rękę jego — i pierwszy promień zorzy błysnął na łożu umierającego. — »Hellado moja!« zawołał głosem miłości i spojrzał, jak tryumfator, ubóstwiony zwycięstwem! W tem natchnieniu ustało jego ziemskie życie. — Kornelio! zemsta dobrem mojem — w zemście żyć muszę i skonać!

KORNELIA. Na kim ty ją chcesz wyrzucić? — Hieronimie, kto jemu, tobie kto przewinił?

IRYDION. Ci, którzy was przymusili błądzić, skąd uciekają żyjący po złożeniu umarłych! Ci, którzy Boga twojego zelżyli razy tysiąc i, co było w sercach ludzi boskiem, zdeptali na ziemi! — Czy ty nie wiesz przeszłości? Tłumaczyć ci ją będę, jak Chrystus, wracając z Emaus, pismo nieświadomym. — Stało się pod wieczór światu — zwiędły kwiaty poranku, zgasły ognie młodości na Egejskich wybrzeżach. — Raz jeszcze na północy ozwał się głos wolnych — potem wszystko ucichło — wtedy powstał człowiek, który rzekł: »Dawne chwały przywrócę, a zniszczę tych, co wszystko zniszczyli«. — Czy ty go potępisz, córo chrześcijan? — On chciał, by cier-

piący odrzucił więzy — by ślepy w niewoli przejrzał i poznał progi ojczyste — by głuchy i niemy przemówił rodzinną mową. — Czyż on nie zwiastował powtórnego przyjścia Boga twego? Jan niegdyś samotny, bezbronny, wołał na pustyni, że nadchodzi Syn człowieka, ale ten, który umęczon będzie. — Ojciec mój poprzedził Tego, który zwycięży — Tego, co królować będzie — Tego, o którym zwątpiłaś!

KORNELIA. Ja?

IRYDION (*chwytając ją za ramię*). Boś sądziła, że on tę ziemię zostawi na łup Rzymianom — ty myślałaś, że on krwi waszej niesyty będzie!

KORNELIA. Zgubiony — ach! Panie! A jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje!

IRYDION. Uwierz! — Ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro. — Uwierz — ja wodzem ludu twego. — Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej. (*słychać kroki*) To Wiktor, to niewierny! — Zostań! — Ja wrócę za chwilę. (*wchodzi w ciemne przejście*).

KORNELIA (*przyklęka*). Serce biedne, nie moje, serce nieznane, ty, co bijesz tak rozdzierająco, módl się do Chrystusa. — Panie — Panie, odpowiedź słudze twojej!

Od krzyża nigdy oczu nie spuściła ku śmiertelnym twarzom — a teraz, o Panie, dwoje oczu utkwilo mi w pamięci — jego oczy — jego, Panie!

I jako prorok i jako święty i jako Archanioł, on staje przedemną i mówi, a ja go słucham, Panie! — i chciałabym skonać. (*głowę zniża między ręce*) Zmiłuj się nademną!

WIKTOR (*wchodzi z orszakiem*). »Ile razy zbierzecie się w imieniu mojem, będę z wami«. — Czemu nie usłuchałaś słów tych dzisiaj? Ciebie i Symeona z Koryntu i innych wielu nie dojrzało oko moje. — Córkó, zostaw ścieżki samotne nieprawym i odwróć się od nich, kiedy za grobami schyleni, naradzają się chytrze.

KORNELIA. Ojcie!

WIKTOR. Czy przynajmniej modliłaś się tutaj w uczestnictwie nas wszystkich?

KORNELIA. Modłę się, ojcie. —

WIKTOR. Czy sama tu byłaś?

KORNELIA. Ojcie! sama jestem. —

WIKTOR. Drżysz, jak światło gasnące — co tobie się stało, Metello?

KORNELIA. Szukam Boga, Pana mego, i znaleźć go nie mogę. —

WIKTOR. Największym świętym przydarzały się chwile niepewności. — Znać wtedy, że nieprzyjaciel w pobliżu. — Módl się i czuwaj, bo duch skory, ale ciało słabe. (*przechodzi*)

KORNELIA. Ojcie!

WIKTOR (*odwracając się*). Co, dziecię moje?

KORNELIA. Czy już blizki poranek?

WIKTOR. Dopiero noc się zaczęła.

KORNELIA. A dzień sądu czy blizki, ojcie?

WIKTOR. W każdej chwili Syn człowieka może nas powołać przed swoje oblicza. — Czy ty co przeczuwasz?

KORNELIA. Nie — tylko słabo mi bardzo — tylko wiedzieć chciałam. —

WIKTOR. Dziś jeszcze w Eloimie¹ ofiarę świętą odprawię za ciebie. — Schorzała dusza twoja i ciało zmęczone pokutami — wstań, nie trwóż się, idź zasnąć, córko! — (*wychodzi*)

KORNELIA. Czemu nie zatrzymałam biskupa! (*Irydion wchodzi*) Słyszę stopy lekkie, stopy kusiciela. (*odwraca się*) Ach! piękny, piękny, jak anioł! — Wiktorze, Wiktorze!

IRYDION. Nie słyszy ciebie. —

KORNELIA (*obejmując sarkofag ramionami*). Popioły świętych, strzeżcie mnie tej nocy! —

IRYDION. Czego się lękasz?

KORNELIA. Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna — tak, jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje? — Oni, reszta, wszyscy w niebiesiech!

IRYDION. Godzina, którą ci opowiedziałem, za twarzą na serce twoje!

KORNELIA. Mylisz się. — Wzdychałam do palmy męczeńskiej, a miałabym drzeć przed zwycięstwem Pana mego? Nie — nie — tylko coś rozpręgło się w duszy mojej — coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka, Hieronimie. —

IRYDION. Niewiasta czynów nie potrzebuje, jedną cichą modlitwą zbawiona być może. — Jeśli się nie poczuwa do mocy, niechaj idzie precz odemnie. — Tu rozdzielią się drogi nasze — będziesz

¹ Eloim, właściwie Elohim — zwykle używana liczba mn. (t. zw. majestatyczna) od Eloha (hebr.) — Bóg; tu wyraz użyty w znaczeniu: przybytek Pański.

spokojna, jak wprzód — obaczmy się kiedyś, ale nie na ziemi. —

KORNELIA. Prawdę wyrzekłeś — stopy, unieście duszę daleko, daleko! (*usiłuje powstać — Irydion rękę jej podaje*). Ach! przybiłeś mnie na nowo — nie mogę. —

IRYDION. Biedna! —

KORNELIA. Coś nieśmiertelnego opasało mnie, niewidzialnych ramion dwoje!

IRYDION. Ostatni raz mówię ci: Uciekaj. —

KORNELIA. Nie. — Dopókiś w błędzie śmiertelnym nie wyzionął ducha, dopótyś bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego. —

IRYDION. Świadcę się wami, kości umarłych, i tobą, matko ziemio — chciałem ją, ją jedną ocalić! (*przechadza się po ciemnicy*). Tak ojciec mój niegdyś zabił duszę niewinną kapłanki. — Siła dzikiego Fatum zewsząd mnie opasuje. — (*Zbliża się do niej*). Kornelio, Kornelio!

KORNELIA. Modłę się za ciebie — klęknij tu przy mnie — zbądź pychy, powtarzaj słowa moje...

IRYDION. Jutro, pojutrze zacznie się moja modlitwa — głośna, siostró, wśród jęków nieprzyjaciół!

GŁOS W POBLIŻU. Hieronimie, do broni! —

IRYDION. Przybywam. —

KORNELIA. To on — to Symeon! —

IRYDION. A tam dalej tysiąc podobnych jemu drży z niecierpliwości i czekają na mnie (*zrywa jej welon*). Pryśnij, obsłono duszy mojej! (*porywa ją w objęcia*). Usta, zostawcie na tem czole bladym obietnicę lepszego losu!

KORNELIA. Ach! wraz z tobą na wieki potępiona jestem! (*mdleje*).

GŁOS. Śpieszaj, śpieszaj!

IRYDION (*biorąc hełm i oręż, potem wraca i nachyla się nad nią*). Nie — ty nie umarłaś! (*przyciska ją do piersi*). Obudź się na twardym pancerzu męża, obudź się, Kornelio! — Masynisso! bądź mi przeklęty, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!

KORNELIA. Kto woła?

IRYDION. Ten, o którym powiedziano, że przyjdzie i pokona dumnych!

KORNELIA. Widzę nareszcie — widzę ciebie. — Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy twojej! — Długo czekałam...

IRYDION. Podnieś głowę — rozedrzyj wzrokiem te sklepienia. —

Tam wybrani śpiewają hymn tryumfu. — Zmarłych wstań!

KORNELIA. O Panie! chwała bitew naokoło twarzy twojej — płoniesz cały blaskami żelaza. — Panie, gdzie rany twoje? — Niech je obleję łzami!

IRYDION (*podnosi ją*). Jutro, niewiasto, spełnią się przepowiednie o królestwie Krzyża.

KORNELIA. O, nie rozpraszaś się wśród ciemności! —

Oni mówili, że przyjdiesz, a teraz ty mnie nie weźmiesz z sobą! — Ty zapomnisz o służebnicy twojej!

IRYDION. Biedna! — powstań — nie płacz — nie rozpaczaj!

KORNELIA. Daj mi zagać w chwale twojej! — ja już umarłam, o Panie! —

IRYDION (*porywa ją z ziemi*). Dni kilka jeszcze,

niewiasto. — Tymczasem wołaj na braci swoich:
»Do broni, do broni!« (*odchodzi*).

KORNELIA. Słyszycie ostatnie słowa jego? — On
zstąpił drugi raz na ziemię i tą razą miecz w jego
prawicy połyska. — Do broni! Koście umarłych, ży-
jący kapłanie, ludu boży, odpowiedzcie! — On tak
kazał. — Za mną! — Do broni, do broni! (*ucieka*).

*

*Inna strona katakumb. — Symeon z Koryntu — obok
krucyfiks, księga i trupia głowa.*

SYMEON. W dniu jednym świat osiąść, nie ten nę-
dzny, kędy błyszczy złoto i stęka żelazo, ale ten
ogromny, ten świat dusz wszystkich i panować im
w imieniu Twojem, o Boże! — Ach! gdyby morze ja-
sności, ta myśl przedemną rozciągnięta — ku niej
płynę w potokach cierpienia i poniżenia, coraz ol-
brzymiej rozpychając zasępięte fale. — O Chrystu-
sie! podbiję Ci wszystko, co zowie się ciałem. —
Tam w dole będą pustynie, skały, miasta; stamtąd
szumią wołania królów i kupców, a duch mój, od-
bicie Twego na ziemi, zawieszony w górze, jedno-
ścią potęgi ich ściska — każe im milczeć lub mo-
dlić się — drzeć lub radować się — myśleć lub za-
śnąć!

IRYDION (*wchodząc*). Witam cię, synu Hellady, po
dwakroć¹ bracie mój!

SYMEON. Wreszcie nadeszłeś.

IRYDION. Czas jeszcze. —

¹ T. j. jako Grek i jako chrześcijanin.

SYMEON. Czy widziałeś Wiktora?

IRYDION. To dziecię stare, które panuje nad nami. —

W nim słodycz jest słabością, a słabość staje się
uporem. —

SYMEON. Zaprawdę ci mówię, że trzoda nie puści
się na nieznane pole bez błogosławieństwa paster-
za. —

IRYDION. Zwlekajmy do ostatniej chwili — wtedy
nagle otoczmy go rozpaczniemi prośbami. — Nieprzy-
gotowanego strach ogarnie lub duch boży oświeci!

SYMEON. Do stóp mu się rzucę — iskra, co pryśnie
od mojego serca, duszę mu rozerwie. —

IRYDION. Śpi u niego głęboko dusza — twarz wy-
schła mu od cnoty — zresztą idźmy zawsze na-
przód, nie oglądajmy się nigdy — w tem nasze zba-
wienie.

SYMEON. Stanie się, jako mówisz. — Czy słyszysz
te pomieszane głosy? — Gromadzą się, jak im przy-
kazałem, na pograniczu świętych grobów, na szero-
kich cmętarzach starych pogan.

IRYDION. Ukrzyżowanego, niezemszczonego weź
w ręce i nieś przed ich oblicza!

SYMEON (*porywając za krucyfiks*). O, jakżem był
niegdyś małoduszny i ślepy! Wierzyłem, że niespra-
wiedliwość znosić trzeba, by docierpieć się nieba. —
(*podnosi czaszkę*). Patrz na te zapadłe skronie —
w tych załomach jaśniało niegdyś życie życia me-
go! — Biskup miał złączyć ręce nasze. — Dnia je-
dnego nie dostawało, lecz nocą wpadł centuryon¹

¹ Centuryon — dowódca centuryi, oddziału pretoryan, który wy-
konywał rozkaz cesarski.

i porwał niewinną do cyrku Flawiana. — Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zostało! — I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu, jakby z szatanem — a to był duch żywy, święty, co owładał mną stopniami! (*kładzie czaszkę*). Spoczywaj, nieboga! wkrótce z martwych ty powstaniesz dla mnie!

IRYDION. Zemsta więc — i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły! (*wychodzą*).

*

Przestronne lochy. — Cenotafy¹ po ścianach. — Mogiły rozsypane tu i ówdzie. — Zgromadzenie chrześcijan przy pochodniach.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Nieszczęśliwy ten, co urodzony z niewiasty. — Dni jego błahe i znikome — od krzyża ramion odwiązać, od cierniów skroni odchylić nie zdoła. — Ciemności siostrami jego i grobem!

CHÓR STARCÓW. Święty, Święty, Święty, słuszne sądy twoje! Ty przez męki ojców wynosisz przysze pokolenia. — Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz synom naszym. —

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Zeszlij nam pocieszyciela — niech on stanie na wysokościach, niech on karki wyniosłych stopom swoim podścieli w równiny. — (*wchodzą Symeon i Irydion*). Witajcie!

SYMEON. W imieniu Ojca, Syna i Ducha, nadzieja niechaj będzie z wami. —

¹ Cenotaf — nadgrobek po grecku. (*P. a.*).

CHÓR STARCÓW. Symeonie, Symeonie! dlaczego ten, co idzie za tobą, co niedawno jeszcze nosił szatę katechumena¹, dziś przywdział zbroję? — Naucz go i oświeć, by puklerzem była mu skrucha, a szczerą modlitwa jedynym orężem. —

SYMEON (*do Irydiona*). Wstąp na mogiłę — odpowiadaj za siebie. — Ja tymczasem wezwę jeszcze ducha — chwil kilka jeszcze, a stanę się w duchu. —

IRYDION. Kto się pyta, niechaj własnej mądrości nie ufa, ale niech spojrzy wokoło i przypomni sobie przepowiedziane dnie klęski, mające zawisnąć nad ziemią!

Czasy milczenia kończą się dzisiaj, bo przebrały się męki sprawiedliwych — w grobach już miejsca nie znaleźć! — Koście umarłych gwałtem nas wypychają ku słodkim błękitom. —

Kto leżał w prochu, niechaj powstaje — kto się weselił nad naszymi głowami, niechaj zadrży — bo przepaście wejdą w górę, a wzgórza zapadną w otchłanie!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Synu obietnicy, pokój Pana niechaj będzie z tobą!

IRYDION. Pioruny gorejące Pana niechaj będą ze mną i z wami! — Z krzywd waszych stało się moje natchnienie — w łasce Jedyne, Potrójne, wszczęła się otucha moja — a waszą wolą moja posetniona siła niechaj wre i woła o pomstę do Boga!

Słuchajcie mnie. — Miasto rozdzieliło się tej

¹ Katechumen — przysposabiający się do chrztu ś.

nocy. — Syn wszeteczeństwa zachwiał się na tronie. — Pretoryanie odwrócili serca od niego. — Lud, jak morze niepewne, któremu wiatru się podda, dotąd kołysze się i milczy — ale wnet nań spadną ciężkie wichrów skrzydła, runą weń grady pomieszanych chęci. — Patrzcie! widome ciemności gromadzą się nad stolicą, która morduje proroków i świętych. — W całej Azji powstają legiony. — Nad Renem burzą się Allemany. — Cezar i Aleksander zabierają się do ostatniej rozprawy. — Ten wzywa Mitrę, tamten Statora¹ — a któren zwycięży — zwycięży z przekleństwem Chrystusowi na ustach!

Oto znak wam dany, hasło obiecań. — Patrzcie, a ujrzyście — chciejcie, a będziecie wolnymi!

CHÓR STARCÓW. Kto ci dał władzę i na czole twojem wyrył słowo boże? Gdzie Wiktor, ojciec wiernych, pasterz namaszczony? Czy on powie o tobie: »On jest ten, którego Pan wzbudził?« —

SYMEON (*wstępując na drugą mogiłę*). Ja mu świadczę! (*wznosi krzyż*). Płyńcie, łzy moje, roztwórzcie się, rany piersi moich! — Oto Pan nad wszystkie puchy, Bóg i zwycięzca przybity do progów śmiertelnych! — Wy, którzy nie macie serca, stójcie na miejscu, jak głązy, porzucone na ścieżce — ja nie dla was mówię. — Wy, co nie pragniecie, by Hierozolima² wyszła z toni czasów, starzejcie się i milczcie — ja nie do was mówię!

¹ Stator — przydomek Jowisza »stanowiciel«, tj. ten, co zastanawia ucieczkę wojowników.

² Hierozolima — tu: Kościół, chrześcijaństwo.

Tych tylko wzywam, dla których On hańbę znoślił, pośmiewisko wytrzymał, aż słońce od mąk Jego przesłoniło się nocą! Od nocy tej straszliwej kto się upomniał o obelgi Syna człowieka? — Nikt go nie odział, nikt nie napoił. — Wszystkie narody ziemi jedno po drugich ukrzyżowały go na nowo!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Przekleństwo czcicielom Molocha!¹

IRYDION. Nie wypuszczajcie chwili, która nadlatuje. — Nie patrzcie na nią, jak na skrzydła, co mijają i giną w oddali, jak na błyskawicę, co błysnie i zamrze w błysnięciu! Ale wszyscy razem, zgodnie, wyciągnijcie ramiona — objąć ją, przycisnąć do serc waszych, o bracia! — z niej, drobnej dzisiaj, z niej, co nie powróci nigdy, wydobyć iskrę życia — bo zaprawdę wam ogłaszam, że w niej długie wieki drzemią. — Jeśli je obudzicie, staną się waszymi!

CHÓR STARCÓW. Ogień modlitwy gaśnie w łonie naszym — mgła tajemnicza zaszuwa się nad nami — Panie, od pokus zwodziciela wybaw nas, Panie!

IRYDION. To słabość — przez kajdany ojców waszych, odrzućcie ją — przez stosy Nerona, odrzućcie ją — przez ofiary cyrku zaklinam was, bądźcie silnymi!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Głos twój, jak dźwięk trąby grzmiącej, pędzi nas ku płaszczyznom ziemi — ale drżą nam piersi, włosy powstają na głowie! O Sy-

¹ Moloch — bóg fenicki Molech, któremu składano krwawe ofiary.

meonie z Koryntu, odezwij się — mów, czy nie widzisz czego?

SYMEON. Widzę wzrokiem Jana, który przed laty patrzył na Hierozolimę wybranych.¹ — On w grobie śpi wśród nachylonych aniołów i powstanie dzisiaj lub jutro — wtedy się usunę — a teraz ja prorokuję, ja wołam!

CHÓR. Ścisnęły się zmarszczki czoła jego. — Krzyż czarny drży mu w dłoniach, jak gałąź wśród wichrów!

SYMEON. Duch' mnie ogarnął, unosi. — Stąpam na zwaliskach miasta. — Bożyszczu przewrócone, jak kawały darni — orły złote bez dziobów, bez skrzydeł, na garściach potrzaskanej broni — purpury, jak płótna na łące, obwite niciami pajęczyn — łuny igrają po trupach. — Rozpuszczone warkocze dzievic, długie szaty konsulów, Cezarów, porwane wozy znikają w oddali (*pada na kolana*). O Boże umęczony, natchnij ich dusze, jakeś moją natchnął, i ogień pożerający bitew roznieć w ich dłoniach! (*wstaje*).

Modlitw waszych spienione fale dopłynęły niebios. — Dusze zabitych złością synów ludzkich stanęły u ołtarza, co wiekuiście pali się na podnóżach tronu. — I ujrzałem tego, który panuje na tronie — przeliczył je wszystkie, a liczba ich dopełniona i zawarta księga świadectwa i śmierci. — Głos zagrzmiął: »Odtąd mi świadczyć będziecie życiem i zwycięstwem!« —

¹ Por. str. 200, uw. 2.

CHÓR (*przyklękają wszyscy*). Chrystusie, Chrystusie, wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy! Nie opuszczaj nas w chwili niepewności! — Daj nam objawienie sądów Twoich!

IRYDION. Czy się jeszcze pytacie, ludzie małej wiary? — Wzniescie oczy. — Oto Pan wasz kona — oto jeszcze roztwarte usta i ostatnie wołanie: »Czemu opuściłeś mnie, Ojcze!« Bracia, czy my Go jeszcze i dzisiaj opuścimy?

CHÓR. Nie — Nie! —

IRYDION. Ha! (*odwraca się*).

SYMEON. Bledniejesz?

IRYDION. Tam, gdzie zakręcają się sklepienia, tam na samej granicy światła i ciemności.

JEDEN Z CHÓRU. Ktoś nas podchodzi lekkimi stopy. —

(*Wbiega Metella*).

SYMEON. Witaj, dziewico, poślubiona wiekuistej Miłości. —

CHÓR. Skąd do nas idziesz tak późno, sama, z rozpuszczonym włosiem?

(*Metella zatrzymuje się przy mogile Irydiona*).

SYMEON (*do Irydiona*). Przemawiaj dalej!

IRYDION (*obracając się do Kornelii*). Czy mnie poznajesz, czy moje słowa pamiętasz?

JEDEN Z TLUMU. Słyszeliście ten krzyk świętej?

DRUDZY. Straszno, straszno stało się o tej godzinie sercom naszym. —

INNY. Milczcie, teraz ona mówić zaczyna!

KORNELIA. Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo. — Odtąd biegnę i wołam — dnie i nocy mijają,

ja biegnę i wołam — (*odwracając się do ludu*). Do
broni, do broni!

IRYDION. Przez ciebie, Masynisso, zwyciężam! (*do
ludu*) Dusza niewiasty prędeż od was wszystkich
zrozumiała tajemnice niebios. — Zmyjcie hańbę wa-
szą w krwi bałwochwalców! (*kładzie dłonie na
włosach Kornelii*) Stań się żywym głosem chwały
przyobiecanej! — Rozedrzyj zasłonę czasów przed
oczyma ludu!

KORNELIA. W gromy zbrojnego widziałam. — Szedł
zdobywając, by zdobywać dalej — i nieśmiertelną
stałam się w obliczu jego!

CHÓR STARCÓW. Czyś miała widzenie i dotąd spo-
glądasz na jego mdlejące ostatki? Odpowiedz nam,
odpowiedz!

KORNELIA. W gromy zbrojnego widzę. — Idzie i zdo-
bywa. — Nic mu się nie oprze. — Strzała jego cię-
ciwy ziemię odmierzy w przelocie. — Strachem oto-
czył się, jak zwojami królewskiego płaszcza, i śmierć
blado posuwa się za nim! (*ucieka*).

JEDEN Z CHÓRU. Wśród głów i pochodni jej włosy
podskakują i toną, jak fala. —

CHÓR. Gdzie lecisz?

KORNELIA. Gdzie światło nie dojdzie, niech mój
głos doleci: do broni!

WSZYSCY. Do broni — do broni!

GŁOS KORNELII. Rozstąpcie się, ciemności — mar-
twe skały, zadrzyjcie na świadectwo Panu!

SYMEON. Zniknęła, porwana natchnieniem. — Teraz
słuchajcie brata mojego, zważajcie na słowa mło-
dzieńca!

IRYDION. Kto przyjdzie do pałacu Amfilocha, kto
wymówi, stanąwszy na progu: »Sygurd, syn Grim-
hildy«, ten dostanie miecz i pocisk i szyszak mie-
dziany. — Pamiętajcie: »Sygurd, syn Grimhildy.« —
PIERWSZY BARBARZYNIEC. Niegdyś w Chersone-
zie słynęła kapłanka. —

DRUGI. Imię to ojcowie nasi powtarzali z drżeniem. —
TRZECI. W borach saksońskich przybyli bracia od
północnego morza śpiewali o niej żałobne wspo-
mnienia. —

IRYDION. To matka moja, a wy bracia moi! (*scho-
dzi i staje wśród nich*). Dajcie ręce wasze — z błę-
dów wyszliśmy, ale błędy ojców ogniwami synom. —
Dziś w imieniu Chrystusa bądźcie mi wiernymi. —

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Synu Grimhildy, synu
ziemi srebrnej, od wolnych ludzi wolne przyrzече-
nie i wiara niezłomna! — Błękitnooki, długowłosa nie
zdradzi ciebie. — Ślubuję tobie ciało nasze, jako-
śmy dusze poślubili nowemu Bogu! —

IRYDION. Wnuk króla mężów dziękuje braciom
swoim.

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Przed laty Herman¹ za-
czął walkę z południowem słońcem. — Święte koście
jego spoczywają w czarnych Irminsulu² gajach —
naprzód, naprzód! — Tameśmy, nim duch bezdrożów
ujął nas za ramię i wygnał na obszary świata, sły-

¹ Po teutońsku Herman, po rzymsku Arminius, ten sam, który
wyrzucił legie rzymskie pod dowództwem Warusa. Znany jest żal Au-
gusta i słowa: »Warusie, wróć mi legiony moje!« — (*P. a.*).

² Irminsul (Irminsäule) — słup Irmina, starogermańskiego boga,
w Westfalii, zburzony przez Karola W. w r. 772.

szeli pieśni, zwiastujące zgon straszego Rzymu —
naprzód, naprzód! Ty będziesz Hermanem — pod
wodzą twoją zdradzieckich Italów zburzymy pałace!
(*słysząc podziemne huki*).

SYMEON. Czemu odzywasz się, ziemio, matko ciał
umarłych a nie żyjącego ducha?

IRYDION. Wyrok zapada nad miastem. —

CHÓR STARCÓW. Symeonie, Symeonie! czy pozna-
jesz gniewu pańskiego straszliwe odgłosy?

SYMEON. Zaprawdę, gniew pański wam ogłaszam
i błogosławię jemu! — Patrzcie, podniósł się
Wszehmocny i otchłań woła o miłosierdzie do nie-
go! Patrzcie, dreszcz bieży po skałach, zrywają
się wichry, jak syczące węże — Hosanna — Ho-
sanna! — Mogiły bałwochalców pękają na dwoje. —
Dzień zemsty zstępuje wśród burzy!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Hieronimie, dotrzymaj obie-
tnicy! — Woła Jedyne go objawia się nam. —

IRYDION. Skarby moje waszymi. — Krew moja wa-
szą do ostatniej kropli — przysięgnijcie tylko krzyż
ten zatknąć na szczytach Kapitolu.

CHÓR STARCÓW. Biada wam — biada! —

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. W imieniu Chrystusa przy-
sięgamy. —

IRYDION. I wprzód nie odpoczniecie, nie pomodli-
cie się Jemu, ani ciała Jego pożywać będziecie!

CHÓR. Nie — nie — nie! —

CHÓR STARCÓW. Uciekajcie bezbożni — łamają się
filary — ziemia się rozstępuje. —

IRYDION. Pod nami tak Rzym padać będzie. —

INNI. Strzeżcie waszych pochodni. —

SYMEON. Idźcie za mną. — Ten, którego niosę, na
rozhudzanych falach stapał bezpiecznie. —

INNI. Ognia — ognia!

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Rwijmy się za pasy z tłu-
mem. — Syny lodów nie zginą tu marnie wśród
podrzutów siarczystej, niecierpianej ziemi!

INNI. W tył — nazad! — Tu ognie buchnęły!

IRYDION. W tę stronę, ku naszym cmętarzom, ku
Eloimowi! — Ach, trwoga pomieszała rozumy wasze!

SYMEON. Odparła mnie opoka i jednym rzutem ru-
nąłem do stóp twoich. —

IRYDION. Oprzyj się na mnie — ten głaz dotąd nie
zadrzał ni razu. —

SYMEON. Gdzie ci, którzy szli za mną?

IRYDION. Zniknęli. — Nocy takiej nie widziałem
nigdy — z tysiąca pochodni ledwo gdzie jeszcze
tli się gwiazda jaka. —

SYMEON. Zgasła ta, na którąś patrzył. — Ach! i tamta
i tamta!

POMIESZANE GŁOSY. Opuść nam winy nasze —
w godzinę śmierci błagamy cię, Panie!

SYMEON. Wyciągnij ramię — zawieś pochodnię nad
tem morzem cieniów. —

IRYDION. Daremno. —

SYMEON. Słyszałeś łoskot, co przydusił głos starców?

IRYDION. Tam odzywają się żyjący — do mnie!

SYMEON. Ale ci, którzy Pana tu błagali przed chwilą?—

IRYDION. Pan już o nich pamięta teraz — do mnie,
do mnie!

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Błądziliśmy na przemian
w ciemnościach i w ogniu — zewsząd odegnały nas

pioruny, ale serca nasze biją tak zimno, jak były przed burzą!

IRYDION. Przytknijcie wasze pochodnie! — Ja was wyprowadzę. — Ja pamiętam drogę. —

SYMEON. Ot, głuche gwary się ozwały. — To bracia nasi, co się przedarli ku Eloimowi — za nimi!

GŁOS W ODDALENIU. Pal się, ziemio, na dzień ostatni świata! —

IRYDION. Słyszeliście?

CHÓR. Nie traćmy czasu — naprzód!

IRYDION. Uciekajcie! —

GŁOS (*bliżej*). Do broni, do broni!

CHÓR. To ojciec złudzeń, który cię woła na zgubę twoją!

IRYDION. To ona! —

SYMEON. Nie puszczę ciebie. —

IRYDION (*odpychając go*). A kto ich wywiedzie, jeśli ja nie wrócę? (*idzie naprzód*) Ojcie! wzywam ciebie — niech się płomienie Erebu ukorzą przedemną!

GŁOS (*w pobliżu*). I wieniec mój będzie z gwiazd nieśmiertelnych przy boku twoim. —

IRYDION. Chrystusie, Boże jej niebios, ocal nieszczęśliwą! —

(*Rozwidnia się — ognie z pod ziemi buchają,
wśród nich Kornelia*).

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Zajaśniał hełm nieustraszonego i utonął w ciemnościach! —

SYMEON. Hieronimie! —

CHÓR. Sygurdzie — Sygurdzie!

GŁOS IRYDIONA. Śpieszę do was — (*wraca, trzy-*

mając Kornelię w objęciach). Odwróćcie twarze — na dół schylcie pochodnie — tędy, tędy, za mną!

CHÓR (*w oddaleniu*). Zbaw nas, o Synu człowieka, a trzykroć tak zniszczony, trzykroć tak spalony Rzym będzie, wróg ludzi świętych południa i ludzi wolnych północy!

GŁOS (*wśród ciemności*). Śpijcie, wichry, z popiołami starych czcicieli.

(*Nadchodzą słupy ognia, wśród nich Masynissa*).

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Patrz! staliśmy się jak lampy cichej świątyni, o my gorejący, o my nieszczęśliwi, ofiary mąk tylu, od wieków tylu!

MASYNISSA. Przyjdzie chwila, w której cała ziemia na pastwę oddaną wam będzie — ale na dzisiaj tu koniec drogi waszej — nie pójdziecie dalej!

CHÓR. Zwycięstwo! Do czasu, do czasu tylko żyjem rozpaczą i nocą! — I zapytają się duchy niebieskie: »Gdzie ziemia, siostra nasza?« i zapyta się ten, który ją zbawił: »Gdzie oblubienica moja?« a my wytrząśniem pod ich gwiazdy jej umarłe popioły!

MASYNISSA. Zwolna, z cicha, dzieci moje! — Ta chwila w nieśmiertelności waszej, ale tysiąc tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze!

Wprzódę muszą siły swoje styrać — każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem — każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreszcie! — aż doważy się szala ich mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie, a siła szaleństwem!

CHÓR. I zginą!

MASYNISSA. Myśl ich osiądziem — w niej światy

tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskrę, którą wzięli z górnych przestrzeni, zamęczym w ich duszach. — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzym ich dłoniom. — Wyniesiem ich na samodziurców ziemi!

CHÓR. I zginą!

MASYNISSA (*przechadzając się wśród ogniów*). Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, rozerwałem cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych błogosławieństwa Twego! — Nie — Ty niemi nie zaludnisz spustoszałych przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych. — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów! — Sama zgasiała słońca, które były chwałą twoją!

CHÓR. Niechaj trony nasze wiecznie sterczą próżne i martwe — niechaj pieśni pochwalne u ich stóp konają!

MASYNISSA. Tej nocy naszych następców poczęła się zguba. — Jako my niegdyś, tak i oni odpadną od niego!

CHÓR. I przyjdą jeść chleb nasz i mieszkać w ciemnym domu naszym!

MASYNISSA. Wrogu! ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! — Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje! —

W imieniu Twojem będą zabijać i palić — w imieniu Twojem gnić i milczeć — w imieniu Twojem uciśkać — w imieniu Twojem powstawać i burzyć!

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiedomości, w ich rachubach i szalach, za-

w sennej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy!

Na szczytach niebios ten puchar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg twoich, doznasz, co to piekło nasze!

CHÓR. Chwała nam i temu, co dotąd jaśniej w ogniu odrzucenia, jak pałał niegdyś tęczami siły! — Chwała nam — chwała nam!

MASYNISSA. On skazę piorunów zakrył dłonią na czole. — Na dnie przepaści on myśl krzepi na dzień ostatni świata! Chwała jemu. — A teraz owioncie mnie, ciemności, a teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi!



CZĘŚĆ TRZECIA.

Namiot w obozie pretoryanów zamiejskich. — Arystomachus i Lucius Tubero na przodzie. — W głębi na łóżach Aleksander Sewerus i Ulpianus rozmawiają po cichu. — Wchodzi Irydion.

IRYDION. Przybywam, Rzymianie, w imieniu pana waszego. — Odmówcie wasze skargi — każdą wysłucham i na każdą odpowiem według myśli Cezara. —

ARYSTOMACHUS. Jeśliś był ciekawy zażaleń naszych, trza było do nas zawitać przed rokiem. — Wtedy bylibyśmy rozprawiali z sobą — ale dziś, Greku, kto jął się oręza, ten zapomniał się skarżyć — kto grozi, ten nie odpowiada, ale rozkazuje. — Przechodząc, widziałeś wszystkich stojących w zbrojach, gotowych do pochodu! — Inszej odpowiedzi nie otrzymasz odemnie!

IRYDION. Czy tak samo i Lucius Tubero myśli?

TUBERO. Chociaż mój popędliwy towarzysz lepszy do szeregu, niż do mownicy, jednak, Irydionie, do jego słów w tej chwili mało co mam dodać. — Przy-

pomnisz tylko od nas Imperatorowi, żeśmy długo prośby nasze podawali bez żadnego skutku — że obiecanego amfiteatru nie raczył nam wystawić i że należnych nadgród nie rozdał. — Odemnie przypomnisz Imperatorowi, że ojca mego do przetrznięcia żył sobie w kąpielu, że córkę siostry mego do połknięcia gorejących żarów przymusił. — Powtórzysz mu imiona senatorów, których na utratę czci i gardła w przeciągu trzech lat skazał. — Powiesz mu, że liczyłem niegdyś krocie przyjaciół i krewnych, opływających w dostatki — a że dzisiaj nie mam już nikogo lub że głód rozdziera wnętrzości tych, co pozostali. — Ale zato żyje Eutychian i kilku wyzwolenców i kilka nałożnic purpurę noszą. — Dodasz wreszcie, że shańbił Greczynkę z starożytnego, z uczciwego domu... (*Irydion dobywa tabliczek i stylem pisze na nich*)¹. Co zapisujesz, synu Amfilocha?

IRYDION. Tę chwilę, imię twoje i śmierć twoją. — Teraz ciągnij dalej!

TUBERO. Dzięki ci, Danausie!² Jednak oświadczyć panu twemu, że jeśli wyda Eutychiana, byśmy go na krzyżu rozbili³, i wszystkie skarby swoje, byśmy

¹ Starożytni nosili zawsze przy sobie tabliczki, polane cieniuchną warstwą wosku, po której pisali ostrem, metalowem piórem, zwanem *stilus*. Ten stylus zatknięty mieli zwykle u przepaski tuniki — używali go czasem miasto pugińału. Większa część spiskowych, którzy zabili Cezara, przyszła do senatu, uzbrojona tylko w stylusy. Brutus pchnął go sztyletem (*P. a.*).

² Danaus — tyle, co Grek.

³ Najohydniejszą śmiercią u starożytnych była śmierć na krzyżu, to samo, co u nas na szubienicy (*P. a.*).

sobie z nich żołd wypłacili; że jeśli złoży natychmiast władzę konsula, trybuna i arcykapłana, to go może jeszcze zostawim przy życiu, przy kochance i odeszłem tam, skąd się do nas przywłókł na wstyd i nieszczęście miasta! —

ARYSTOMACHUS. Niech się tylko śpieszy, bo jutro o świcie u bram Rzymu staniemy — godziną później w pałacu Cezarów! —

IRYDION. Czy nic już więcej, przeznacni Rzymianie?

ARYSTOMACHUS (*dobytając miecza*). To jedno tylko!

TUBERO. Bo tem tylko można się odwdziżyć w dniu jednym za poníženie lat kilku!

ARYSTOMACHUS. Tem tylko przeciąć dyadema na skroniach Cezara i wyziębic uśmiech szydery na ustach jego powiernika!

IRYDION. Dobrze mówisz — zgadłeś! — Śmieję się sercem całem, bo słyszę Rzymian, mówiących o jarzmie ze wstrętem, z oburzeniem o hańbie!

Wy, których ojców na trzodę bydła zamienił Tyberiusz, wy, których ojcami gardził Neron, sam pogardzony od kurzawy, na której stąpał, śmiecie wyrzekać na poníženie! Wy, potomki tych, którzy całą ziemię spodlili, nie łudźcie się daremnie! — Ród wasz, czy dawniej, czy później, był zawsze świątynią podłości! — Inaczejby pod strumieniami, co z niej wypłynęły, nie była wyschła i Azja i Grecja i świat, jako wielki, jako nieszczęśliwy, aż po hyrkańskie syrty i pustynie Jazygów! — Tak, tak — śmieję

¹ Hyrkania była nad brzegiem Kaspijskiego morza — blisko Partyi;

się, Rzymianie, ale ten śmiech, nie wiecie, co wróży — (*postępuje kilka kroków naprzód*). Jeśli broni nie złożycie natychmiast — jeśli nie padniecie do nóg Heliogabala — jeśli dziesiątego z pomiędzy siebie nie poświęcicie zemście jego, biada wam wszystkim! — Takie moje zlecenia. —

ARYSTOMACHUS. Precz stąd — wracaj do Syryjczyka! — Niech włosy namaści do biesiady Plutona¹. —

IRYDION. Z tobą już skończyłem. — Dla tamtego mam jeszcze słów kilka (*zbliża się do Aleksandra*).

ULPIANUS (*do Aleksandra*). Zbądź go milczeniem pogardy!

ALEKSANDER. Nie mogę!

IRYDION. Brat² się przypomina tobie — zapytuje się, czemuś zniknął w nocy z pałacu Cezarów — wzywa cię nazad i karę śmierci zamienia dla ciebie na karę wygnania. —

ALEKSANDER (*porywając się z łoża do Ulpiana*). Jeszcze raz, nie — pod tem coś się ukrywa — zostaw mnie z nim, proszę ciebie — oddalcie się, przyjaciele (*wychodzą wszyscy*). Synu Amfilocha, czyż mściwe bogi rozciągnęły między nami chmurę jaką zwodniczą? Ja nie pojmuję ciebie! — Ty może nie poznajesz Sewera? — Irydionie, ty ślubowałeś prze-

pustynie Jazygów między Dnieprem a Donem (*P. a*). O syrtych zob. str. 159, uw. 1.

¹ Pluton — bóg podziemia; »do biesiady Plutona« — na śmierć. Starożytni przed biesiadą zlewali włosy wonnymi olejkami.

² Brat — cioteczny, Heliogabal.

cie hekatombę¹ Fortunie, która dzień sprawiedliwości rozświeci nad Rzymem? —

IRYDION. I dotąd bogini to samo przyrzekam. — Gdyby mogła choć jedną chwilę sprawiedliwości mi przynieść, kto wie, możebym przez wdzięczność sam Rzym w hekatombie poniósł na jej ołtarze!

ALEKSANDER. Synu Amfilocha, nie obrażaj mnie dwuznacznymi słowy — bo winienes mi wdzięczność za to, że własnym oczom nie dowierzam, choć mi jasno przewrotność twoją wskazują. — Ach! sam nie wiem, czemu zawsze ci ufać pragnąłem?

IRYDION. Dzięki moje Sewerowi! — Gdyby mnie losy były stworzyły człowiekiem i serce moje chciały uposażyć błogim darem przyjaciela, byłbym je prosił o ciebie. — Teraz chyba żelaza piersi naszych zetną się na polu bitwy!

ALEKSANDER. Czas jeszcze — porzuć sprawę tyra-
na; wyrzyj z mgły, którą się otoczyłeś, powiedz mi jedno słowo przywiązania, a nie będę wątpił o wierze twojej! Irydionie, gdzie siostra twoja?

IRYDION. Tam, gdzie ją Fatum przykuło!

ALEKSANDER. Ale ona czysta, jak myśl moja o niej! — Irydionie, wołam na ciebie — Irydionie, zatrzymuję ciebie — ona go nie cierpi — czytałem w jej oczach niezdolne męczarnie — a tybyś miał walczyć w jego obronie?

IRYDION. Czemu dni twoje tak krótkie, latorośli młoda? Z uniesień twoich ku piękności i cnocie

¹ Hekatomba (z greckiego) — ofiara z stu byków złożona — w przenośni każda ofiara (P. a.).

śladu nie zostanie — przejdiesz, jak dźwięk nie słyszany od ludzi, tylko znany bogom!

ALEKSANDER. Czemu tak żalobnym wzrokiem wpatrujesz się we mnie? Ach! słyszałem, że matka twoja gdzieś, kiedyś nosiła boga potężnego w piersiach!

IRYDION. Puścizną dobrego po niegodziwych jest — kara! Synu Mammei, twoja godzina się zbliża!

ALEKSANDER. Ty chcesz mnie przerazić?

IRYDION. Mylisz się — ja ci tylko prawdę ogłaszam. — Jeśli przegrasz, zginiesz z ręki zwycięzcy, jeśli zwyciężysz, z ręki tych, którym za hasło dzisiaj twoje imię służy.

ALEKSANDER. Hańba temu, kto by się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci! Bądź co bądź, zostań przy mnie. — Ja Elsinę wyrwę z paszczy tygrysa i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy. — Czemuś się wzdrygnął? — Cóż tak cierpkiego dla ciebie w tych nadziejach moich?

IRYDION. Przypomniałem sobie, że przyszedłem od Cezara po twoją odpowiedź.

ALEKSANDER. Nie wspominaj mi jego — ale, jeżeli jaką iskrę czucia dały ci bogi, niech ją krzywda siostry i pamięć ojca teraz na pożar zamieni! Przecie naddziady twoje śpiewali Persom, że zemsta jest rozkoszą bogów¹.

IRYDION. Niewinny jesteś — (*ściska mu rękę*) ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem i nim

¹ »Zemsta jest rozkoszą bogów«. Stare greckie przysłowie (P. a.).

trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu
(wychodzi).

*

Sala w pałacu Cezarów w filary, w rzeźby, w kosztowne naczynia — pośrodku ołtarz, poświęcony Mitrze — w głębi korytna w drogie kamienie, spuszczone od dwóch kolumn złotych. — Elsinoe w purpurze cesarskiej. — Irydion wchodzi w szyszaku i zbroi.

IRYDION. Gdzie przeklęty?

ELSINOE. Tam, tam ciało jego leży na fiolkach, dusza na łonie jędz spoczywa. — Wysłałam, by odechnąć na chwilę!

IRYDION. A nim zasnął, czy mówił o mnie? — czy go przygotowałaś tak, jak przykazałem?

ELSINOE. Przysłał na wszystko, płacząc i tłukąc się w skronie. — Eutykiana przywołał, rzucił mu się na szyję, za ręce go ścisnął, ale jeszcze nie śmiał oznajmić, że ty weźmiesz dowództwo pretorium — powtarzał tylko, iż się spodziewa, że łagodnymi słowami i obietnicami nawrócisz zbuntowanych — mnie się polecał, bym go moim polecała bogom — potem skoczył i legł wśród kwiatów i tarzał się, jak wąż, niespokojny. —

IRYDION. Obudzić go trzeba. —

ELSINOE. Chodź za mną (*idzie i roztwiera korytnę, za nią widać drzemiącego Heliogabala na stosach róż i fiołków*).

IRYDION. Czekaj, jeszcze te usta rozemknięte coś wymówić mają. —

ELSINOE. Przekleństwo im, czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

HELIOGABAL. Iry, Iry, czego opuściłeś mnie?

ELSINOE. On marzy o tobie. —

HELIOGABAL. Elsi, Elsi moja, czego opuściłaś mnie?

ELSINOE. Ach! córa Grimhildy nigdy twoją nie była!

IRYDION (*dotykając się Heliogabala*). Imperatorze!

HELIOGABAL. Kto woła — co — gdzie? (*zrywa się*).

Ach! to wy! — Ach! to róże moje i kochane trójnogi! (*bierze ich za ręce i kilka kroków idzie naprzód*). Umierałem już, kiedy głos twój mnie wskrzesił!

IRYDION. Cóż tak strasznego widziałeś?

HELIOGABAL. Okropnie mi było. — Zdało mi się w początkach uspienia, że lud cały i wszystkie narody zdrobniały w karła bezsilnego, spętanego w łańcuchy — moja noga błyszczała na jego włosach, jak muszla przejrzystej białości. — Tron mój pałał blaskami Olimpu — Rzym też już płonął naokoło, według obietnicy twojej i ludzi nigdzie nie było, bo wszystkich żyjących gniołem jedną stopą moją!

IRYDION. A więc pomyślną wróżbę zesłały ci bogi!

HELIOGABAL. Słuchaj, słuchaj. — Zdało mi się, że z mauzoleów¹ powstałi umarli — powstał Tubero

¹ Mauzoleum — wspaniały grobowiec, który zbudowała Artemizia dla swego małżonka Mausolosa, tyrana Karyi (377—353 przed Chr.) to wogóle: grobowiec.

i Lucius Wiktor i dwaj Apuleje i inni; wiesz, inni wszyscy — a u widnokręgu nagle ukazał się ojciec mój, Karakalla, z głową okręconą żmijami, z ludzkiemi czaszkami w dłoniach, ogromny, zataczający się w popiołach, i zapadł, wołając: »O synu!« — Oni wtedy ku mnie stąpać zaczęli — karzeł rozśmiał się i zrzucił nogę moją. — Oni idą, idą. — Tyś stanął przy mnie, a z drugiej strony ona. — Oni idą, patrz, idą, togi zarzuciwszy na lewe ramię, w prawem rękę ściskając sztylety. — Wtedy rzekłeś, wydając mnie: »Oto Cezar« — i Elsinoe rzekła, wydając mnie: »Oto wasz morderca« — i sto nagich błyskawic mignęło przed moimi oczyma — sto rozrzucających gromów ugrzęzło mi w piersiach! (*cofa się i zakrywa oczy*). Znowu on, on, ojciec mój!

IRYDION. Otrząśnij te ziarna zwodnicze, któremi przełatujący Morfeusz¹ osypał ci zmysły. — Teraz więcej, niż kiedykolwiek, bądź przytomnym i silnym — bo pretoryanie zerwali z twoją purpurą na zawsze i Aleksander zaprzysiągł nie spocząć, dopóki twoim dyadematem skroni nie opasze!

HELIOGABAL. O, ja nieszczęśliwy! Możeś ty im nie powiedział wszystkiego, nie obiecał przebaczenia i nadgród?

IRYDION. Nie złota, ale krwi twojej żądają!

HELIOGABAL (*obejmując ołtarz ramionami*). O trójco rozkoszy! O chaldejski panie!²

¹ Morfeusz — bóg snu; wystawiano go w postaci uskrzydłonego starca.

² Cały zwrot jest opisem boga Mitry.

ELSINOE. Dopóki u nóg Mitry kwilisz, dopótyś w kole niebezpieczeństwa i śmierci. — Módl się do Odyna, a zlećą święte kruki i przemogą nad orłem. —

HELIOGABAL. Głos twój, Elsi, głos twój niechaj słyszę w ostatniej godzinie — ramiona twoje daj piersiom moim za przepaskę śmiertelną. — Ja cię za życia kochałem, choć ty mnie nie cierpiałaś. —

ELSINOE. Nie konaj przed zgonem — wstawaj, każ przywołać Eutychiana i straż twoją. — Bratu mojemu daj władzę, a on ci da zwycięstwo. —

HELIOGABAL (*podnosząc się*). Ach! gdyby można jeszcze...

IRYDION. Nie — nie — trza grać w koście życia i śmierci na ołtarzu Fortuny! — Dziś w nocy jeszcze miasto zacznie się palić — nie lękaj się — przy tem świetle skonają pieśni na ustach Arystomacha. — Gdzie skarby twoje?

HELIOGABAL. Część przesłałem już do Syryi — reszta pod strażą Eutychiana. —

IRYDION. Co zostało, każ rozdać pretoryanom dworu!

EUTYCHIAN (*wbiegając*). Boski, boski, źle się nam dziać poczyna! — Lud odpędził żołnierzy od bram kuryi¹. — Senatorowie się wcisnęli do kuryi. — Siedzą i radzą — a o czem, miły Anubisie? — o śmierci boskiego!²

IRYDION. Śpiesz się, Cezarze!

¹ Kurya — każdy budynek, w którym sąd lub senat się zbierał (*P. a.*).

² T. j. Heliogabala; por. str. 133, uw. 2.

HELIOGABAL. Stary przyjacielu, podaj mi rękę. — Tak, dobrze, opieram się na tobie, jak za dawnych czasów — razem kadziliśmy w świątyniach Mitry, piliśmy razem. — Ach! w przeszłości mojej wszak smaczne bywały papuzie wątróbki i dziewic rozgorzałe usta. — A teraz losom przeciwnym ustępujemy razem — miecz swój oddaj Irydionowi — proszę cię — ty zostaniesz przy mnie, a on będzie prefektem pretorium!

EUTYCHIAN. Kto? ja? — Oni chcą głowy mojej — on do stojeństwa mego — bez głowy, bez miecza, jakże to będzie? — A przyprawilem dla ciebie ostatnią czarę Sylwiusa, a...

HELIOGABAL. Milcz i oddaj!

EUTYCHIAN (*miecz odpasując*). Greku, nie trudź dziecięcia mego — ono u lędźwi moich zawsze się hojdało w miedzianej kolebce...

POŚLANIEC (*wbiegając*). Panie mój, w tej chwili przebrany wyszedłem z senatu; a kiedym wychodził, już wnosił Kanulejus, żebyś zginął śmiercią Neron¹, a brat twój państwo odzierał!

HELIOGABAL. Ach! ach! ci sami twarze pasowali wczoraj do moich śladów na piasku. —

IRYDION. Jeszcze raz: nie lękaj się! — Ty, żołnierzu, przebiegnij dolne piętra i zwołaj co możesz pretoryanów — niech czekają na mnie w atrium Domicyana — potem skocz do mojego pałacu. — Tam znajdziesz gotowych gladyatorów pod wodzą Scy-

¹ Według Suetoniusza (Nero 49) miał być Neron uchwałą senatu na śmierć zachłostany kijami; uprzedzając jednak wykonanie wyroku, sam sobie życie odebrał.

piona — niechaj w tej samej chwili ruszą ku bazylice¹, w której senat rozpoczął obrady, a przechodząc, niech wołają imię moje! (*postannik wychodzi*). Synu Soëmidy, rozpędzę tych mowców i lud rozepchnę, jak dwie nędzne fale! — Lecz, by Aleksandra zwyciężyć, trza mi czegoś więcej jeszcze!

HELIOGABAL. Mów! —

IRYDION. Czasu nie masz ogłosić mnie panem dni kilku przed wojskiem i ludem — pożycz mi pierścienia twego — a kto nań spojrzy, uzna mnie namiestnikiem Cezara i pójdzie za mną, jeśli wierny tobie.

HELIOGABAL. Czy nie wiesz, że geniusz państwa na tym kamieniu wyryty? że świętokradczą Imperator, który go cudzym dłoniom powierza!

EUTYCHIAN. Oddaj, proszę cię, oddaj Irydionowi! — Ja zostanę przy tobie, a on będzie Cezarem.

HELIOGABAL. Nie przedrzyńnij pana twego — patrz na ten żart obosieczny, maczany w jadach getulskich² — przyszła mi chętka zatknąć go w sercu twojem. —

EUTYCHIAN. Złota klinga! Złota sługa twój nie lękał się nigdy. —

(*Heliogabal rzuca się na niego*).

¹ Bazylika — obszerny budynek, podzielony wewnątrz przez dwa rzędy słupów na trzy nawy; odbywały się w nim posiedzenia sądowe i załatwiała sprawy handlowe. Nazwa przyjęta od Greków; w Atenach była στοὰ βασιλική, tak nazwana, że w niej jeden z archontów ἀρχων βασιλεύς odprawiał sądy.

² T. j. w trucznach roślin getulskich; por. str. 159, uw. 1.

Przepowiedziano w kościele Ozyrysa¹, że we trzy dni po śmierci Eutychiana Cezar ducha wyzionie. — HELIOGABAL. Co mówisz, przyjacielu? — Ach! podłóż ramię głowie mojej biednej — nie wierz złym językom. — Ja nigdy nie przestałem cię kochać. — EUTYCHIAN. Jak piany Macedończyk² starego Klitusa. —

IRYDION. Znak mi potrzeba — znaku. —

HELIOGABAL. Precz! — nie oddam ci tych węzów złocistych i tego boga z dyamentu! — Masz wszystkie moje skarby, czary, jedwabie — dosyć, dosyć — (*odzywają się krzyki z daleka*).

IRYDION. Czy słyszysz początek pieśni tryumfalnej Sewera?

ELSINOE. Uczcij i uszanuj syna kapłanki — czyn wolę syna kapłanki!

HELIOGABAL. O Elsi! —

IRYDION. Słyszałeś wyrocznię? — Ręka twoja!

HELIOGABAL. Sam zdejm z palca Heliogabala — nie — poczekaj jeszcze chwilę — kiedyś i ja biłem się z nogami Makryna³. — Dzień był rażącej pogody — wóz mój srebrny toczył się po trupach i włóczniami złotymi ciskałem, promieniami drugiego słońca! — Dzisiaj ja chcę na nowo... Ach! — czy widzicie nad trójnogiem? — Ach! teraz za kolumną. — On sam i ręką mnie woła. — Okręca się purpurą

¹ Ozyrys — bóg egipski, mąż Izydy, obok niej powszechnie już wtedy w Rzymie czczony.

² Aleksander W. zabił podczas biesiady swego przyjaciela Klitusa.

³ Makrynus — prefekt pretorianów, kazał zamordować Karakallę, poczem sam został cesarzem, zamordowany w r. 218.

z krwi własnej. — Ojcie! (*pada w ręce Eutychiana*). Żle mi, przyjaciele — pierś moja, jak dom porzucony — nie ściskaj mi tak dłoni, Greku — zbrodnia zelżonego majestatu...

IRYDION. Gdzie siła, tam niechaj będzie i godło! — (*zdiera pierścień*). Idź zasnąć, a kiedy zerwą się płomienie, przyjdę cię obudzić.

HELIOGABAL. *Eheu!*¹ on teraz Cezarem — prowadź mnie Eutychianie. — Siądziesz u wezgowia mego. — Tarczę moją gładzić będziesz. — Wśród pożaru chcę raz jeszcze przejrzeć się w niej. — Ach! słabo, zimno, czarno Heliogabalowi. — *Eheu — Eheu!* — O Elsinoe!

ELSINOE. Śpieszę za tobą. —

EUTYCHIAN. Cny Amfilochidzie! kiedy piasek jeść będziesz i własną krwią popijać, wspomnij o mnie. — Byłem za młodu kucharzem.

(*Kortyna zapada nad nim i Cezarem*).

ELSINOE. Stało się. — Szaleństwo mu dałam za ostatniego towarzysza u brzegu wód piekielnych, nad którymi stoi teraz. — Mów, czy mam jeszcze co wykonać, o bracie, bo dzisiaj w nocy, bo jutro nad rankiem przyjdzie może pretoryanin — może wcisną się płomienie lub pierś sama nie zechce dalej cierpieć i wzgardzi powietrzem!

IRYDION. Strzeż go, dopóki nie wrócę — wtedy opuścisz skazane progi i pójdziesz za mną. —

ELSINOE. A z nim co będzie? —

IRYDION. Mało mi zależy na jego śmierci, mało na

¹ *Eheu!* — po łacinie: niestety! (*P. a.*).

jego życiu. — To, co nim było, na palcu moim polyska; to, co nim jest, nie warte jednej myśli mojej!

ELSINOE. Jeśli tak, zbliż się do mnie — jeszcze — jeszcze — a teraz czy słyszysz cichy głos mój?

IRYDION. Czego chcesz siostrze? — Ręka twoja drży w mojej — bicie serca twego rozlega się na tym pancerzu. —

ELSINOE. Niechaj więc zgasną oczy, pod którymi zwiędłam — niech ramiona, co opęzły szyję moją, opadną, jak dwie starte żmije. — Usta, co pierwsze ust moich się dotknęły, niech znikną w popiołach!

IRYDION. Na jednym więc stosie o tej samej chwili on i Sewerus...

ELSINOE. Nie — nie! — Daj mi ostatniej woli dokończyć! — Znam, Irydionie, siłę ręki twojej i dla tego ostatnią prośbę zanoszę do ciebie — oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy — nie zarzucaj śmiertelnych cieniów na to greckie czoło! — On jeden spojrzeniem koł rozpacz moją — on jeden się domyslał... Ach! czemu lica odwróciłeś odemnie?

IRYDION. Nie myśl o nim! On jeden już tylko Romę wydziera z objęć nienawiści mojej. — Bogowie pozazdrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już oddawna! —

ELSINOE. A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona! — Czujesz-li, jak to serce pracuje? Nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha! — Ale pamiętaj, krwi niczyjej Elsinoe nie żądała od ciebie! — Żyćcie wszyscy, wszyscy — i on, Syryjczyk, on, przemierzły, niech żyje — pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ach! ona stała

długo przed ołtarzem. — Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgłiszczach! — Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu — ale godzina już bliska i ciało się odwiąże, jak koturnu taśmy — wiązka piołunu tylko zostanie na ziemi — i duch stanie się cieniem!

GŁOSY (*zewnątrz pałacu*). Naprzód! przez Fortunę Irydiona Greka!

IRYDION. Precz z niewczesną żałobą, kiedy już Nemesis¹ wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma! — Zwycięstwo zstępuje mi w duszę — w tych szczęściach, w tych wrzaskach hasa życie moje. — Urodziłem się w tej chwili, a ty miałabyś umierać? — Bądź raczej szczęśliwą i dumną! — Co twój ojciec wzywał, o co bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się, jak piorun. — Huki grzmotów czy już słyszysz w oddali?

GŁOSY. Irydion, Irydion!

IRYDION. Bądź zdrowa!

ELSINOE. Idź! — Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po Egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary!

*

Najwyższy taras pałacu Irydiona, otoczony balustradą i posągami bogów greckich. — Masynissa na krześle z kości słoniowej — z tyłu domownicy, barbarzyńcy, żołnierze Irydiona.

MASYNISSA. Patrzcie jeszcze!

¹ Nemesis — bogini zemsty.

PILADES. To pewno, że około bazyliki coś się dzieje teraz — ale co, to chyba Sfinksy odgadną. — Stąd łuk Septimiusa¹ wygląda, jak dziecię na piasku. — Jeden tylko Kapitol jak wielki, tak wielki!

JEDEN Z BARBARZYŃCÓW. O dwieście kroków dajcie gałąź leszczyny, a rozedrę ją strzałem po strzale. — Lecz to Forum przekłete za daleko stoi!

MASYNISSA. Choć lat tyle ciąży moim powiekom i słońce różnych tyle psuło mi zrenice, wzrok mój dalej sięga, ludzie młodzi. — W tej chwili sęp jego helmu przesuwają się nad tłumem — przed nim idzie miecz dobyty Scypiona — za nim czarne głowy braci waszych!

DRUGI BARBARZYŃCIE. I mnie raz łysnęło się w oczach. —

PILADES. Czy wydało mi się, bracia? czy słyszałem jakby konające echo głosów tysiąca?

INNI. Ot! grzmi znowu.

MASYNISSA. Nic mu nie będzie — przeszedł i już zniknął w przysionku. — Gladyatorowie usiedli na wschodach, a motłoch, jak znużone morze, liże stopy gmachu. — Ho! Werresie! —

WERRES. Jestem. —

MASYNISSA. Wielu masz ludzi pod sobą?

WERRES. Syn Amfilocha powierzył mi niewolników z Sycyonu² i rotę Germanów, co od legii Cysalpińskiej zbiegła do nas wczoraj. —

¹ Istniejący do dziś dnia łuk Septymiusa Sewera na Forum od strony Kapitolu.

² Sycyon — miasto w północnym Peloponezie.

MASYNISSA. Jak tylko wejdzie Hesperus,¹ ruszysz z nimi ku Samnickiej bramie. — Tam czekaj, aż słup ognisty wzbije się z wierzchołków, na których rozmawiamy, a wtedy zaczynaj od willi Rupiliusa i pożar rozpuszczając w lewo, zmierzaj zawsze ku Forum. —

WERRES. Polegaj na mnie, jak na Katylinie!

MASYNISSA. Ach! ufam staremu patrycyuszowi, że puhar zemsty wychyli aż do dna.

WERRES. I znów napelni do brzegów. —

MASYNISSA. Alboinie!

ALBOIN. Czego żąda syn pustyni?

MASYNISSA. Ojciec raczej — gdzie twoje Herule?²

ALBOIN. Już wrócili, zatrzymawszy jeden wodociąg za miastem, a w mieście fontannę Galby i źródło Manliusia. —

MASYNISSA. W nocy stanowisko twoje będzie u sadzawki Nerona³ — pamiętaj czynić powinność, na którą przysięgłeś. —

ALBOIN. Niema co przypominać — wioskę hordy mojej cesarz Karakalla spalił nad brzegami Renu — mnie kazał służyć i dosłużyłem się wreszcie dzisiejszej nadgrody! — Odepchnę żeby ślepego starca z wiadrem, żeby drobne chłopię z rączką wyciągniętą po kroplę wody!

¹ Hesperus — gwiazda wieczorna, Wenera. (*P. a.*)

² Herule — lud germański, mieszkający pierwotnie w stepach nad morzem Czarnym, później nad Renem, tu, jak inni Germanowie, służący za żołd Rzymianom.

³ W Domu Złotym Nerona była »sadzawka naksztalt morza, otoczona budynkami, jakby miastem«. (*Suet. Nero, 31*).

MASYNISSA. Dobrze mówisz. — Błogosławieństwo starca nie zaszkodzi tobie!

WERRES (*do Masynissy*). Proszę cię, spojrzij — serce mnie boli z oczekiwania. —

MASYNISSA. Pusto już wszędzie. — Jeden Scypion tylko leci na koniu. —

WSZYSCY. Skąd?

MASYNISSA. Od Kuryi Hostylii¹ — teraz jednym skokiem przepadł wśród pałaców. —

PILADES. Może panu naszemu trza ruszyć na pomoc. —

MASYNISSA. Nic nie słyszycie?

WSZYSCY. Nic — nic —

ALBOIN. Jakiś niedobitek dźwięku krąży w uchu mojem. —

MASYNISSA. Ja wam mówię, że tętnią kopyta. —

WERRES. Coś takiego — coś takiego. —

PILADES. Patrzcie! On, on się wydobył. —

WERRES. Teraz obelisk i portyk² go przesłoni. —

ALBOIN. Jak strzała, przebił na wylot świątynię. —

MASYNISSA. Scypionie!

GŁOS SCYPIONA. Zwycięstwo!

CHÓR. Niech żyje wnuk Afrykanina!³

GŁOS SCYPIONA (*na wschodach*). Nie traćcie cza-

¹ *Curia Hostilia* — gmach na Forum, naprzeciw łuku Sewera, gdzie się zbierał senat, zbudowany rzekomo przez Tullusa Hostyliusza.

² Portyk — podcienie, tj. ganek wzdłuż gmachu z dachem, wspierającym się na słupach.

³ Pierwszy ze Scypionów, który ten zaszczytny przydomek (por. str. 152, uw. 1) otrzymał, był *P. Cornelius Scipio Africanus Maior*, zwycięzca Hannibala (um. 183 r. przed Chr.).

su — słońce już w kałuży krwi tonie za Tybrem — z lochów wynieść pnie i gałęzie cyprysów i, nim wejda gwiazdy, stos z nich ułożyć nad domem — (*wchodzi*). Werresie, Masynisso, przyjaciele, niema już senatu!

PILADES. A pan mój gdzie?

SCYPIO. Udał się do pałacu Cezarów, by straż pretoriańską obejrzyć. — Za chwilę ujrzycie go tutaj (*do niewolników wchodzących z drzewem i konwiami*). Tu, pośrodku — między Minerwą Ateńską i Dyana z Efezu — a każdą warstwę posypać korą aloesu, połączyć źródłem nafty! —

MASYNISSA. Lubię głos twój, Lucyuszu! — Mów nam, jakoś braci wypędził z siedziseń kurulnych.¹ —

SCYPIO. Irydion samowtór ze mną wszedł do kuryi. — Siedzieli spisani ojcowie,² jak za dobrych czasów — posąg Heliogabala leżał na ziemi z głową przy stopach, z rękoma u szyi, a Wolero starszy nogą parł mu piersi i przemawiał, udając Katona!³

WERRES. Syn kupca!

SCYPIO. Umilkł też, jak Greka zobaczył, bo na czole Greka noc posępna, jakby noc wieków przeszłych, leżała w tej chwili. — Maximin Uxor zapytał, jakim prawem znieważamy progi senatu — na to syn Amfilocha oparł się o podstawę filaru i, ręce założywszy

¹ Kurulne krzesła — stolki bez oparcia, z czterema na krzyż ustawionymi nogami, na których siadali wyżsi urzędnicy i senatorowie.

² Spisani ojcowie, *patres conscripti* — tytuł senatorów rzymskich.

³ Por. str. 190, uw. 1.

na Meduzie¹ pancerza, rzekł: »Rozejdźcie się i miasto opuście!« Wrzaski zagłuszyły te słowa. — Kapłan Jowisza, Wentidius, krzyczy na liktorów — inni porywają się z krzesel i dobywają sztyletów. — Irydion wtedy ozwał się, szydząc mroźnym głosem: »W przybytku, gdzie ojcowie wasi potępili Grecyę, shańbię was na zawsze, jeśli mnie nie usłuchacie!« Woleró rzucił się z pod mównicy, ale sztylet jego zśliznął się na zbroi Greka i sam padł u podnóża Kaliguli — na ostrym węgle rozkrojone czoło krwią plusnęło i zemdłał senator. — Grek nie raczył nawet dobyć miecza, obrócił się ku mnie: »Oddaję ci ich, Scypionie« i klasnął. — Nasi drzwi ze spiżu wyrwali, liktorów przeparli, runęli do kuryi — przed ostrzami ich mieczów ustępowali ojcowie — kto się opierał, ten leży obok Wolerona, kto mógł, wyskoczył bocznymi ujściami — uciekając, świadczyli się Jowiszem, a ja zwycięstwem pod Zamą,² Werresie!

WERRES. Ach! mnie tam nie było!

MASYNISSA. Uspokój się — za to dziś w nocy zasiądziesz do lepszej biesiady!

CHÓR. Oto pan nasz idzie — głos jego słyszymy. —

(*wchodzą gladyatory — za nimi Irydion*).

PILADES. O synu Amfilocha, tyś nam wrócił cały! —

IRYDION. Wstań, dobry mój Piladzie — dzięki tobie!

¹ Meduza — jedna z trzech Gorgon, istot straszliwych z węzami na głowie zamiast włosów i przepasanych węzami; Meduzę, jako symbol postrachu, rzeźbiono zwykle na pancerzach.

² Pod Zamą Scypion Afrykański zbił na głowę Hannibala (P. a.).

Ha! stos już wzniesiony, tylko niema całuna z amiantu¹ dla popiołów Romy! — Witajcie mi wszyscy! — Starcze, rozdałeś rozkazy?

MASYNISSA. Stało się według życzenia syna mego. — IRYDION (*siadając przy Masynissie*). Odpocznijmy chwilę — zdejmiemy szyszak, Piladzie — Lucyuszu!

SCYPIO. Słucham, wodzu. —

IRYDION. Zważaj pilnie na każde słowo, iżbyś je zapamiętał i strzegł, jak zemsty swojej! — W ogrodach pałacowych stali pretoryanie w nieładzie i przeobrażeniu — jedni piani, drudzy bez oręża, inni bez znaków centuryi swojej. — Dałem im się wykrzyczyć — a kiedy ucichły gwary, wzniosłem rękę moją — na widok pierścienia niebezpieczeństwo grożące pojęli. — Trybuni otoczą mnie i pytają się — krótko przemówilem — rzezańce Syryjczyka znieśli pełne misy srebra — przysięgi straszne z ust wszystkich zagrzmiały — »aż do ostatniej kropli — aż tchu nie stanie« i inne, na dzisiaj dobre, zgrzybiałe do jutra. Idź więc i obejmij nad nimi czuwanie — uprzedziłem, że przyślę jednego z moich — na znak weź miecz Eutychiana i na pomoc przybierz gladyatorów Elsinoi. — Trzymaj ich ciągle w oczekiwaniu, mów, że za murami już widać manipule Sewera² — kiedy jęk w mieście rozlegać się zacznie,

¹ Żeby rozeznaczyć po spaleniu na stosie popioły ciała od popiołów stosu, starożytni zwykli trupy obwijać w koszule, utkane z włókien kamienia, zwanego »asbest«. Takie włókna prząść się dają i zowią się amiantem. (P. a.).

² Legia rzymska, we trzy rzędy ułożona, stawała na poboju. Pierwszy rząd składali *hastati*, drugi *principes*, trzeci *triarii*. Każdy

mów, że to manipule Sewera — kiedyś ona dojdzie ogrodów, mów, że to manipule Sewera. — Oni nie wyjdą na spotkanie wściekłych braci swoich — a gdyby nad rankiem nadeszli zamiejscy,¹ wtedy z początku ludzi Aleksandra, wynajduj, jakie chcesz, warunki, zrywaj je i odnawiaj, dopóki cierpliwości mu stanie — a potem bij się do upadłego. — »Heliogabal i Karakalla« niech będzie twojem hasłem zwodniczem — aż ujrysz płomienie u szczytów Kapitolu i płomienie na Forum — poznasz wtedy, że syn Amfilocha blizki!

SCYPIO. A gdyby Syryjczyk wyczołgał się z głębin pałacu i chciał pomieszać nam szyki?

IRYDION. Nad Syryjczykiem czuwa siostra moja. — Zresztą szanuj jego życie do końca, bo pretoryanie służą nam tylko, dopóki on oddycha. —

SCYPIO. A ty gdzie się udasz?

IRYDION. Może jeszcze w nocy zawitam do ciebie. Teraz śpiesz się — już zmierzch lekkie zagony rozpuścił po niebie. —

(Scypio wychodzi).

I tobie czas odejść, Werresie!

WERRES. Za mną! *(wychodzi z kilkoma).*

IRYDION. I Alboin w jedną drogę z nimi. —

ALBOIN. Do widzenia, Sygurdzie! *(wychodzi).*

IRYDION *(do niewolników)*. Niedługo i wam już

rząd dzielił się na dwanaście manipułów. — Dwie manipule stanowiły centuryę, której przełożony zwał się centuryon, a trzy manipule składały kohortę. W manipuli bywało najmniej po sześćdziesiąt, najwięcej po sto dwadzieścia żołnierzy *(P. a.)*.

¹ T. j. pretoryanie zamiejscy.

trzeba się wybrać. Lecz pierwszej w dolnych perystylach zasiądźcie do przygotowanej biesiady. — Ostatni raz jedźcie i pijcie w domu moim. — Jutro ten dom się rozsypie. — Jutro będziecie zamożni i wolni!

CHÓR NIEWOLNIKÓW. Byłeś ojcem naszym i matką naszą — pożywając chleb z ręki twojej, żyjemy dotąd, a innych po cyrkach i polach nagie świecą koście. — Jeśli który nie wróci, nie pytaj się o niego. — On zginął dla chwały twojej, błogosławiąc tobie!

IRYDION. Idźcie, a kiedy stos ten cyprysowy błysnie, od świątyń, od termów, od bram miasta, odpowiedźcie mu płomieniem i dymem! —

(wychodzą — on wstaje i opiera się na stosie).

Im bliżej godziny, tem srożej krew moja szaleje. — Czy to nie fałszywe ciemności? Czy odwieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wyklamała przed moimi oczami? — Nie — nie! — Teraz poznaję noc ostatnią Rzymu! — Czy widzisz, Masynisso, jak tam skradają się męże? — W bok czy widzisz tę samotną pochodnię, ciągnącą nad wzgórzem ogrodów? — Ach! konie zarżały! — To konie Werresa — cicho, cicho, ludzie moi! —

MASYNISSA. I pod nami dziedzińce zaczynają się wypróżniać — coraz mniej głosów — jedno zdrowie jeszcze wnoszą. —

IRYDION. Imię moje rozbilo się o sklepienia. —

MASYNISSA. Teraz z portyków jedni po drugich schodzą i zgarbieni, milczący, zapadają w ciemnościach. —

IRYDION. Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy. — Nazarenów tylko jeszcze nie widać! — Ale Symeon przysiągł, że o trzeciej godzinie sam ich przyprowadzi do mnie. —

MASYNISSA. Nie długo ci czekać. — Hesperus stanął już nad Kapitolę i włosy Bereniki¹ z nad gór Sabińskich się wznoszą. —

IRYDION. O nocy! nie skąp mi chmur i wiatrów — przez wieki potem świecić będziesz jasno i cicho nad rozwalinami! Czas mi się ociąga — czas mi dolega, starcze!

MASYNISSA. I mnie także. — Lecz ja czekam dłużej, niż ty, na upadek wroga i czekam w milczeniu. —

IRYDION. Ach! głos twój zdał mi się głosem ojca! — Czyż w tej chwili posąg Amfilocha nie dostanie krwi i żył i bijącego serca? W ciemnościach na tem białem krześle ty mi go przypominasz. (*idzie do niego*). I toga jego tak samo była zarzucona w dniu śmierci! — Daj ręce obie — wyrzecz nad głową moją słowo opieki, tak, jakby on uczynił przed hasłem do boju! —

MASYNISSA. Niechaj znak mój będzie na czole twojem aż do końca wieków! — Przetrawasz z nim koleje, których nie obaczą te gwiazdy! —

¹ Konstellacya, z siedmiu gwiazd złożona, tak nazwana od siostry i żony zarazem Ptolomeusza Euergeta, króla egipskiego, która przyrzekła włosy swoje uciąć i zawiesić w świątyni Marsa za powrotem męża z wyprawy do Azji. Dotrzymała obietnicy — ale włosy tej samej nocy zniknęły. Konon z Samos, nadworny astronom, przysiągł wtedy, że wyobserwował, jako Zefir za rozkazem Wenery wniósł je do niebios — i nazwał siedm gwiazd świecących obok ogona Lwa »włosami Bereniki«. (*P. a.*).

IRYDION. Miasto całe w płomieniach! — nie — tylko w zrzenicy mojej buchnęły pożary. — Gdzie oni? — gdzie chrześcijanie? Coraz czarniej, coraz ciśniejszej w dole, coraz wietrzniej w górze — a ich niema jeszcze!

PILADES (*wchodzi*). Czy mnie wołasz?

IRYDION. Nie ciebie. — Stój — czy w lochach nie odezwały się szelesty? — czy od katakumb nie zbliżają się kroki?

PILADES. Wracam z sali Amfilocha — nigdzie nic nie słyszałem. —

IRYDION. Przynieś pochodnię. (*Pilades wychodzi*). To być nie może — oni za chwilę tu będą!

MASYNISSA. A, gdyby nie przyszli?

IRYDION. Nie przeklinaj mnie! — Na nich oparta cała moja potęga. — Na ich czele zbiegnę miasto i ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa.¹ — Gładzatory i żołnierze moi bez nich nie wystarczą tłumom. — Jeśli mnie zdradzili, zginąłem!

MASYNISSA. Dośpiewują hymnów swoich — bądź cierpliwy, synu!

(*Pilades wraca z pochodnią*).

IRYDION. Zatkniń nad stosem!

Konam, jak Prometeusz w łańcuchach, o chmurę jedną od biesiady bogów. — Czego ty milczysz? — ozwij się, Masynisso — niech żyje Hellada!

¹ Brennus, wódz Gallów, którzy zdobywszy miasto i senat wyróżnawszy, kiedy okup żądany brał od Rzymian, rzucił jeszcze do szali miecz swój z tem słowem sławnem: »*Vae victis!*« — »Biada zwyciężonym!« (*P. a.*).

MASYNISSA. Milczę, bo godzinaznaczona minęła w tej chwili i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie. — Teraz nic już nie słyszeć. —

IRYDION. Wbrew losom i ludziom niech się stanie wola ojca mego! (*porywa za pochodnię*). Cześć ziemi greckiej, cześć! a ty, potrójna Hekato, przyjm tę ofiarę. —

Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! — Jeżeli jesteś moim złym geniuszem,¹ przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!

POŚLANNIK. Pokój tobie w imieniu Jezusa Nazareńskiego!

IRYDION. Tak — tak — cóż dalej? gdzie pustelnik? gdzie bracia?

POŚLANNIK. Symeon wzywa ciebie w rozpacz. — Na progach Eloimu biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych, śpieszących ku miastu!

IRYDION. Dzięki ci, sługo świętych. — Patrz! zimny jestem, nie zabiję ciebie! (*depce pochodnię*). Ty jedna tylko umieraj! — (*do Masynissy*). Jeśli kto z moich wróci, niechaj siądzie i czeka! —

MASYNISSA. Jeszcze daleko do zorzy. —

PILADES. Panie, panie, szyszak twój!

IRYDION. By zwyciężyć, dość miecza — by zginąć, nie potrzeba helmu — naprzód, Nazarenie! (*wychodzą*).

¹ Było wiarą ustaloną pomiędzy starożytnymi, iż każdy z nich ma dobrego i złego geniusza. Brutusowi ukazał się zły geniusz przed bitwą pod Filippami (*P. a.*).

MASYNISSA (*wstając i wznosząc ręce*). O miasto serdeczne moje, błogosławię tobie! O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokojnej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa twego! Żyj i uciskaj, by ciało zepsuło się w mękach, a duch zwątpił o Bogu! (*znika za stosem*).

*

Przybytek Eloimu w katakumbach. — Wiktor na stopniach ołtarza. — Za nim kapłani i starcy. — Z jednej strony klęczy Symeon, z drugiej stoi Metella. — Dalej chrześcijanie zbrojni, na kolanach — na ołtarzu kielich święty i krzyż, obwieszony różami, wśród palących się kadzielnic.

WIKTOR. Jako po tych dymach mdlejących tak i po was śladu nie będzie na ziemi ni w niebie! — O! żeby sen wasz mógł być kamienny, bez wspomnień, bez przebudzenia! Ale w przestworach śmierci wy żyć będziecie tam, gdzie zemsta Pana wiecznym gro mem uderza! — Wy żyć będziecie na wieki! — (*do Symeona*). Uciekaj, jak pierwszy morderca,¹ z przed oblicza Jehowy!

SYMEON. Słuchaj mnie raz jeszcze!

WIKTOR. Spójrz na tę niewiastę, do której się już nie odzywam, bo ręka sądu spoczywa na jej czole. — Odpowiedz, kto duszę tę zabił a ciało przepuścił, by ono pośmiewiskiem było wśród żyjących? Czy

¹ T. j. Kain.

nie poznajesz głosu opętania na tych ustach nie-szczęśliwych?

KORNELIA. Czego mnie prześladowacie, kapłani ludu mego?

CHÓR KAPŁANÓW. Milcz, córo buntu! — Ty miałaś być aniołem, ale nie dotrwałaś do końca — potępionaś, potępionaś!

KORNELIA. On wyrzekł nademną: »Biedna«. — On wiedział, że hańbę będę cierpieć za niego! — Ale, o Symeonie, nie wąż! — On przyjdzie — ale, bracia, nie odpadajcie od niego — On przyjdzie!

Z pośród ogniów mnie wyrwał, kiedy się już kłóciły o ciało moje — z pośród was mnie wybawi — on przyjdzie — on przyjdzie!

SYMEON. Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w lochach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarsus? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przełamał zakon lub zgorzyszył braci moich?

WIKTOR. Gorszysz ich w tej chwili, chwając się, jak Faryzeusz, przeklęty przez Syna człowieka!

SYMEON. Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgoty? Sam Bóg, by świat zbawić, ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemże ciała? Dotąd marne duchy z nas! — Gdzie dom, gdzie kościół, gdzie potęga nasza?

WIKTOR. Sofisto¹ koryncki, kogóż ty usiłujesz oma- mić?

»Królestwo moje nie z tego świata«. Czy słyszycie?

SYMEON. Czemu opuściłem moje piaski wrzące! — Tam Niestworzonego kochałem — tu niecierpię stworzonych!

WIKTOR. Synu!

SYMEON. Głos słyszany po nocach mnie pędzi! — Czyż to marne przecucia?

WIKTOR. Tyś niedawno jeszcze był wybranem dzie- cięciem Kościoła — a dzisiaj Pana twego chcesz ukrzyżować na nowo. —

KORNELIA. Niżej czoła! — Słyszę odgłos zniebozsta- pienia!

(Irydion wchodzi).

On to, z nieśmiertelną młodością na licach! — *(Do stóp mu się rzuca)*. Mówiłam im, że ty przy- dziesz, o Panie, Panie!

CHÓR KAPŁANÓW. Precz stąd, kacerzu!

WIKTOR. O tej godzinie czara miłosierdzia wysycha w ręku anioła twego. —

IRYDION. Krwią Rzymian ją odświeżę. —

Kto przysiągł i nie dotrzymał? Symeon z Koryn- tu! — Kto się zgarbił do ziemi i oręż z dłoni wy- puszcza? — Wy, bracia — a w mieście teraz Cezar i bogi miasta czekają tylko zmartwychwstania świę-

¹ Sofiści — sekta filozoficzna w Grecji w V w. przed Chr.; nie- którzy z nich posługiwali się podstępem i fałszywym rozumowaniem.

tych, by skonać! — Ha! zostawcie zgrzybiałych na grobach, chodźcie za mną — tam zwycięstwo, tam gwiazdę ujrzycie, jaką widzieli królowie w dniu narodzenia Jezusa! — Tam archaniołów śpiewy!

SYMEON. Hieronimie, Hieronimie, ku tobie, ku naszemu nadziejom wyciągam ramiona!

CHÓR. Proś Wiktora!

IRYDION. Ojcie!

WIKTOR. Dziś Ojca straciłeś w niebiesiech!

IRYDION. Starcze!

WIKTOR. Siwizny mojej nie dożyjesz, bezbożny!

KORNELIA (*do Irydiona*). Daruj mu Panie! — On nie wie, co czyni — do broni, do broni!

IRYDION. Ty jedna tylko, bo ciebie także opuściły losy!

WIKTOR. Syny ludu mego, patrzcie! Znak wam dany będzie, abyście żałowali za winy wasze — abyście ocalali za wdaniem się pasterza waszego!

Ty pierwsza nigdyś, dziś ostatnia u stołu Pańskiego, przybliż się! — Niech moją rękę położy na skroni twojej!

KORNELIA. Dawniej tyś miłował córę Metellów! — Czego chcesz od niej dzisiaj?

WIKTOR (*wznosząc puhar*). Uniż się przed krwią Pańską!

KORNELIA (*obracając się ku Irydionowi*). Uniżę się przed Panem!

(*Kapłani podają wodę święconą Wiktorowi*).

WIKTOR. Duchu święty, w Ojcu i Synu poczęty, to serce obłąkane uczyn na nowo domem Twoim!

Tak, jak w godzinę chrztu, poświęcam skronie twoje, Kornelio!

CHÓR. Czyż sen ogarnia dziewicę, że zawarła powieki i skłoniła głowę?

WIKTOR (*do kapłanów*). Otoczcie ją, podajcie jej ramiona!

KORNELIA. Do broni!

WIKTOR. Milcz, zły duchu, który przemawiasz jej obłędem! — Znakiem krzyża opasuję ciebie — słowem »Jezus« rozkazuję tobie! — Kłamco, jakiegokolwiek imię twoje, jakiegokolwiek potęga, wynijdź i zniknij!

KORNELIA. W piersiach sto jęków nie moich, sto jęków słyszę!

WIKTOR. Ustąp!

KORNELIA. Ratujcie mnie!

IRYDION. Tu, droga, tu, w objęcia moje!

KORNELIA. Ziemio, rozstąp się, ukryj mnie przed jego wzrokiem śmiertelnym!

IRYDION. Kornelio, ty moja, ty!

KORNELIA. Gdzie ona? Nie nazywaj ją tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki! — Ha! śmiechy, śmiechy rozrywają powietrze! czarne widma okružają ciebie — precz — precz. —

IRYDION. Rozstąpcie się! — Oddajcie mi ją — bracia, wyrwijmy dziewicę z rąk katów!

KORNELIA. Czyj to głos? Słyszałam go tyle razy! — Ach! ona była prosta i szczerą — ona kochała ciebie przed laty — i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś jej: »Chwała moja twoją będzie«. —

WIKTOR. *Apage, satanas!*

KORNELIA. Nie przybliżaj się — uciekaj odemnie — czy widzicie te tysiąc skrzydeł czarnych nad nim? —

Gdzie Bóg mój?

WIKTOR (*krzyż jej wskazuje*). Tu, córko!

KORNELIA. Daj go do ust moich. (*krzyż całuje*).

Daruj mi, daruj!

WIKTOR. Wyrzekasz się złego ducha?

KORNELIA. Wyrzekam się! (*pada*). Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

CHÓR. Czegoś tak zbladła strasznie, czemu powstać nie możesz?

KORNELIA. Sąd Pana dopełnia się nademną. — Umieram! — ale słuchajcie, słuchajcie. — Ja w Panu umieram! (*ciśnie się ku stopom Wiktora*). Ojcie, pobłogosław — Ojcie, przyciśnij do łona — Ojcie, obroń konającą — już zimno — już straszno — już nie widzę ciebie!

WIKTOR. Bądź spokojna — żal twój zbawił ciebie!

IRYDION. Oderwij się od tej piersi bez serca — do mnie, do mnie, Kornelio!

KORNELIA. Ach! (*obraca się ku niemu*) przebaczam ci, Hieronimie — Hieronimie, módl się do Chrystusa! (*pada*).

WIKTOR. Czy ty słyszysz mnie jeszcze? — Córko, odpowiedz, Kornelio!

KORNELIA. Czuję woń rosy i kwiatów (*umiera*).

CHÓR CHRZEŚCIJAN. Ojcie, wdaj się za nami do Niewidomego! — Co rozwiążesz na ziemi, i tam rozwiązaniem będzie. — Ten, który nas uwiódł, sam blednie teraz!

IRYDION. Hańba wam! Czyż słowa niewiasty będą jedyną wiarą waszą? czy na jej rozkaz porwiecie żelazo? czy dlatego, że ją zabili niegodziwi, porzucicie sprawę moją? — Głuche milczenie — wstyd usta wam zawarł ciężki, ciężki, jak kamień sarkofagu!

SYMEON. Szatę rozdarłem — pchnij mnie! — Sen i życie niech się kończą razem!

IRYDION. Nie odzywaj się do mnie, niewolniku starców! ty, coś ją wydał starcom! ty, przekłety!

WIKTOR. Wyklinam cię z pośród synów ludu mojego — kto się dotknie dłoni twojej, skażon będzie — kto stanie, by słów twoich słuchać, odrzucen będzie! — Idź! — Imię twoje było! Hieronim!

(*wchodzi posłannik*).

CHÓR KAPŁANÓW. Pan z tobą — co nam przynosisz, Julianie?

POŚLANNIK (*klękając przed biskupem*). Augusta Mammea poleca się modłom waszym, bo w tej chwili syn jej wkroczył do miasta i bój rozpoczął na Forum!

IRYDION. Czas mnie ubiegł. — Ludzie mnie zdradzili (*wyrywa krzyż z pod zbroi i rzuca*). Oddaję wam znak życia wiecznego! — Patrzcie, jak prysł na stopniach ołtarza! — Żyćcie, podli!

KILKU BARBARZYŃCÓW. Stój — słowu naszemu wierni, idziemy za tobą. — Jezus niech nas sędzi potem!

¹ Znacząco: było, ale teraz już nie istnieje dla wiernych.

IRYDION. Wołajcie: »Odin i Grimhilda!« (*odchodzi z nimi*).

WIKTOR. Módlcie się za Aleksandra Sewera — on będzie Cezarem.

*

Ulica pomników¹ przy murach Rzymu — żołnierze wnoszą rannego Werresa. — W głębi czasem przebiegają uciekający.

WERRES. Twoja pochodnia dwoi mi się i troi przed oczyma. — Czytaj napis, Greku!

ŻOŁNIERZ (*czyta*). *Diis manibus Atilii Verris, bis consulis...*

WERRES. Dosyć — złożcie mnie u stóp pradziada — i mówcie: »dobranoc«, bo choć dzień blizki, nie obaczę słońca!

(Z przeciwnej strony wśród rozwalin pomnika wychodzi Irydion z katakumb. — Za nim zbrojnych kilku).

IRYDION. Zorza ta natrzęsa się ze mnie, udając łunę pożaru. — Topory oderwać od pasów, towarzysze! (*Idzie kilka kroków naprzód*). Co wy za jedni, oparci na grobach?

WERRES. Czy śni się umierającemu, czy słyszę głos Irydiona Greka?

IRYDION. Mój własny, Werresie — co się dzieje z tobą?

¹ Ulica pomników — gościniec Appijski, *via Appia*, przy którym dziś jeszcze można widzieć liczne ruiny pomników grobowych.

WERRES. Chodź bliżej — wiesz — pamiętasz, znak miał być dany — czekałem — jak zgłodniałe zwierzę, i nic, nic nie widziałem — wreszcie sam zacząłem. — Wyrzyj za tę piramidę, proszę cię — tam, tam, kłęby dymu jeszcze się wiją na lewo. — Rupiliusa udusiłem w popiołach — i lud napadł nas potem i: »Sewerus niech żyje!« zewsząd huczało. — Dostałem, co mi kraje wnętrzości — coraz widniej, a Roma stoi dotąd — a ja, ostatni z Werresów — ja pod nożycami Parki! (*umiera*).

IRYDION. Tak, ostatni! Darmo go cucicie, Greki moje — zapłacił, co był winien Losom. — Uszykujcie się i wy Germanie, połączcie się z braćmi, których przyprowadziłem. (*wbiega niewolnik uciekający*). Stój — skąd bieżysz?

NIEWOLNIK. Od Forum Romanum — puszczajcie!

IRYDION. Darowałem cię niegdyś siostrze mojej. — Tyś mi nieraz śpiewał Homera — wczoraj jeszcze zapinałeś fibulę chlamydy mojej w pałacu Cezarów, a nie poznajesz mnie?

NIEWOLNIK. Ach! szlachetny panie mój!

IRYDION. Co słyszać? — nie oszczędzaj mi bólu!

NIEWOLNIK. Żle, źle bardzo, panie mój — bo ledwo kawał nocy ukroczyły gwiazdy, aż tu nagle nie wiedzieć skąd wrzasnęły legie Sewera i hurmem rzuca się na wzgórze Palatynu. — Scypio bronił się wściekle. — Głos jego noc całą słyszałem, gdyby wycie rozjuszonego wilka. — Wiesz, panie, na służbie ja stałem obok komnat Cezara. — Eutychian przychodził i odchodził, niezmiernie błądy. — Siostra twoja raz tylko wyszła i rzekła: »Euforyon!« —

»Czego żadasz, boska Elsinoe?« Ale ona i słowa więcej nie mówiła — odeszła z wolna, piękna, piękna zawsze. — Ale na czole dziwna świeżość, jakby tam już plusnęła fala Styksu.¹ — Zewnątrz krzyk i łoskot coraz większy. — Eutychian nie wytrzymał, zawisnął u porfirowego ganku i woła bez zmysłów: »Grek zdradził!« — to znowu: »Greczynka zdradziła!« — to: »Imperator chce miasto zburzyć!« — i: »Dajcie mi, Kwiryty!« — Z drugiej strony Arystomacha słyszę, mówi o nadgrodach, o wspaniałości Aleksandra, a kiedy umilknie, wnet jęki z pod jego miecza, a kiedy odpoczywa, znów ludzi naszych obietnicami — wreszcie pretoryanie się zbuntowali — trybunów i centuryonów słuchać nie chcą — groźby Scypiona marnie latają w powietrzu — bitwa ustaje w ogrodach — wszyscy razem walą do nas! — Ja wtedy, panie, wszedłem, kędy była siostra twoja, bo przysięgłem był tobie jej bronić. — Cezar leżał z obłąkanym wzrokiem, do dyadematu przypiął był nadusznice arcykapłana, nóż ofiarniczy w jednej ręce trzymał, w drugiej czarę z trucizną; ale nie mógł się zabić i jęczał, to znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną, jak gdyby w śnie jakim dziwnym! Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca. — Drzwi pierwsze, drugie, trzecie stęknęły i pękły — kroki, głosy, szczęki bliżej — zastawiłem ją ciałem mojem!

IRYDION. Daj rękę!

¹ Styks — rzeka w podziemiu, przez którą przeprawiały się duchy umarłych.

NIEWOLNIK. Włóchni dwadzieścia rozdarło zasłonę, która nas od perystylu dzieliła. — Runęli — wiódł ich Arystomachus, wołając: »Rabujcie, mordujcie!« — Imperator, jak tygrys, podskoczył w górę i nazad ugrzązł w różach, krwią obłany — wtedy przesłonił go żywą ścianą mieczów — ale potem gdzieś ręce jego widziałem — w innem miejscu głowę jego!

IRYDION. A Elsinoe, Elsinoe?

NIEWOLNIK. Żle, źle, panie; bo kiedy wchodził Aleksander Sewerus, wołając z sił całych: »Kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro!« — ona sama, odchylając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyltem. — Błysk stali i krwi strumienie — to tylko dojrzałem i słów niewiele ostatnich utkwilo mi w pamięci!

IRYDION. Nie zważaj — nie zważaj — kamienną duszę dały mi bogi!

NIEWOLNIK. »Irydionie, wroga twego nie będę kochała!« i rzekła jeszcze: »Dopełniłam! — Teraz, matko, przyjm mię do siebie!« — Wtedy wśród tłoku pchany i odpychany, potknąłem się na trupie Eutychiana i uciekać zacząłem. — Po drodze spotkałem Scypiona — on ustępuje z kohortami Cherusków,¹ co jedne przejść nie chciały do Sewera. — Oto on już idzie, panie!

IRYDION. Słońce, które wschodzisz tak obmierzłe, tak jasno, odpowiedz mi, gdzie siostra, biedna siostra moja?

¹ Cheruskowie — germańscy najemnicy w służbie rzymskiej.

(Odchodzi w bok i opiera się na grobie).

Tam, na zachodzie, oplakana, ostatnia mgła nocy zatrzymała się jeszcze nad szczytem wulkanu! ¹ Elsinoe, czy to ty mnie żegnasz? Matka powiadała niegdyś, że cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach — Elsinoe!

(Scypio wchodzi z kohortami i staje przy ciele Werresa).

SCYPIO. Pierwszy z nas zasnąłeś, bracie! skrzeplą rękę niech ci ścisnę jeszcze. — *Sit tibi terra levis!* ²

NI EWOLNIK. Patrz! to on wśród tych kolumbariów ³ stoi i pasuje się z bolem!

SCYPIO. Kto?

NI EWOLNIK. Czy nie widzisz? Syn Amfilocha!

SCYPIO. Ach! wodzu — darmo czekałem na płomień twoje!

IRYDION. Wiem o tem. —

SCYPIO. Fortuna zdradziła nas wszędzie. —

IRYDION. Wiem o tem. —

SCYPIO. Ulpianus i Tubero gonią za nami — cóż pocniemy?

IRYDION. Czoła ku nim obrócim — krwi rzymskiej — krwi rzymskiej jeszcze trochę, Scypionie!

¹ Wulkanem jest tu księżyc; por. str. 284 »zgrzybiała ruino wulkanu...«

² Formuła, którą umarłych żegnali Rzymianie, odchodząc od stosu lub od urny. — Zwykle nawet te słowa pisano na każdym nagrobku: »Ziemia niechaj ci lekką będzie«. (P. a.).

³ Pomnik dla uboższych ludzi, podobny z kształtu do gołębnika, z framugami, w których stały urny, nazywał się *columbarium*. (P. a.).

SCYPIO. Niema słabości w tobie — rozpacz drugim mieczem twoim! Żyj wodzu, bo takimi niegdyś byli patrycyusze Romy. — Mnie lepiej zginąć przy tobie, niż obalić się na cyrku. — Naprzód!

IRYDION. Za nadzieją precz niechaj idzie i pochwa — a ty, rękojeści, przyrośnij do dłoni! — Śmierć Aleksandrowi! naprzód! *(wychodzą)*.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Pałac Cezarów. — Aleksander Sewerus, Mammea, Ulpianus, dworzanie.

ULPIANUS. I czegoż jeszcze po nim spodziewać się możesz? Czyż zrazu nie zwodził nas mglistą posępnością? Czyż później nie powstał przeciwko nam — jasno, nieubłagane? a teraz wdałże się w prośby, uznałże cię panem Rzymu? Wczoraj dzień cały walczył z nami, w nocy spalił dwie świątynie, popierając sprawę zgubioną raczej jak duch nienawistny, niż jak człowiek śmiertelny — bo z przejrzenia bogów ludzie kochają się w złem dla celów swoich tylko, nie zaś dla miłości złego! — Radą moją: nie mieć żadnej litości — i tak już dosyć łaski twojej, żeś mu ciało siostry odesłał. —

ALEKSANDER. Kiedy z łonem przebitym, wstrzymując jęki, gasła w moich ramionach, przysięgłem, że bratu przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł odemnie. —

ULPIANUS. Inni mogą chwalić wspaniałomyślność Cezara — mnie przysłało nazwać to słabością tylko. —

Juniusa¹ uczcili za to przodki nasze Sprawiedliwego imieniem, że własnym nie przepuścił synom — kto występny przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś!

MAMMEA. Trwaj w myśli twojej. — Miłosierdzie jest drugą purpurą królów!

ULPIANUS. I bywa ostatnią!

ALEKSANDER. Konsulu, nie odmienimy postanowienia naszego — na dzisiaj taka wola nasza. — Idź i podaj mu warunki, które ci wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obrócę się do was wszystkich i, szczęśliwszy od Tytusa:² »Nie straciłem dnia — rzeknę — przyjaciele moi«.

ULPIANUS. A jeśli wrócę ze wstydem odrzuconej łaski?

ALEKSANDER. Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość twoją!

(Ulpianus wychodzi).

*

Sala Amfilocha. — Ciało Elsinoi na wzniesionem łożu, w białych szatach, osypane cyprysu³ gałązkami. — Obok woda lustralna.⁴ — Ottarz pośrodku

¹ Por. str. 133, uw. 1.

² Cesarz Tytus (79—81), przypomniawszy sobie razu pewnego przy obiedzie, że w tym dniu nic dobrego nikomu nie zrobił, miał powiedzieć: »Przyjaciele, dzień straciłem!« *Amici, diem perdidit!* (Suet. Titus, 8).

³ Cyprys był u Rzymian symbolem żałoby i dlatego używany przy pogrzebach.

⁴ Woda lustralna — oczyszczająca; wedle wyobrażeń starożytnych obecność umarłego zanieczyszczała żyjących.

sali. — Chór dziewic i płaczek¹. — Pilades — wchodzi Irydion, za nim gladyatorowie i niewolnicy.

IRYDION. Gdzie Masynissa?

PILADES. Nie widziałem go od chwili, w której i ty po raz ostatni widziałeś go, panie. —

IRYDION. Masynisso!

CHÓR. Masynisso!

IRYDION. Dwa razy sklepienia odpowiedziały za niego. *(siada pod posągiem ojca).*

PILADES. Starzec zdradził, panie!

IRYDION. Nie mów tego — *(twarz zakrywa rękoma)* on, przyjaciel Amfilocha, on, przed którym groby pękają, kiedy je zaklnie potęgą słowa! — Nie — nie — on wróci — on nie opuści Sygurda. — *(wstaje)* Zgromadziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty Rzymian odstępują od walki, byście wyrządzili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej. — Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej sprawy — kto mnie poważa, niechaj jej pamięć szanuje — kto nienawidzi Romy, niechaj jej wdzięcznym będzie — kto przysiągł zginać ze mną, niechaj błogosławi jej cieniem! *(podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kropel kilka na ciało — wszyscy jedni po drugich przechodzą i to samo czynią).*

CHÓR NIEWIAST. Dotąd jeszcze straszny sternik,² syn Erebu i Nocy, nie zabrał cię pod czarne żagle. —

¹ Płaczka *(praefica)* — u Rzymian najemna niewiasta, głośno oplakująca nieboszczyka.

² Charon, syn Erebu i Nocy, przewoził dusze zmarłych przez Styks stąd »sternik«.

Dotąd jeszcze, o Elsinoe, błądzisz z tej strony Styksu. — Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, być okupiła się przewoźnikowi. — Ale już miód i mak kładziemy ci w dłoń, byś uśpiła Cerbera.¹ —

Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje umarłych, jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta,² ku płaczom i jękom! —

Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, jak skrzydła, uniosą cię dalej. — Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu — ognistą, siedem razy w okół Tartaru okręconą rzekę³ przelecisz i słodkie ujrzysz światło i zielone gaje. —

Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju Letejskiego czeka na ciebie i cienie dziewic, co jak ty zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście. — Idź — już sztukę złota kładziemy ci w usta — już miód i mak kładziemy ci w dłoń. — *Salve aeternum!*⁴

(wchodzi Euforion).

IRYDION. Co nowego?

EUFORION. Poseł Cezara i konsul o posłuchanie prosi. —

¹ Cerber — potworny pies trójgłowy, strzegący wejścia do właściwego (za Styksem) podziemia.

² Już starożytni rozróżniali w podziemiu miejsca, odpowiadające naszemu piekłu, czyśćcowi i rajowi; odpowiednie do win lub zasług miejsce wyznaczali zmarłym sędziowie podziemni: Minos, Radamantys i Ajakos.

³ T. j. Flegeton.

⁴ »Żegnaj na wieki!«

IRYDION. Niech go wpuszczą!

(*Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie*).

ULPIANUS. Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie.

IRYDION. Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem: »Do broni!«

ULPIANUS. Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywróżą — nam przyniosły zwycięstwo...

IRYDION. Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na *via sacra*?¹ czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową tryumfatora? Czy kto już spędził Alboina z Wiminalu?² czy Scypio ustąpił z Awentynu? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny,³ kto bazylikę Emiliusa⁴ w popioły rozwił przed waszemi oczyma?

ULPIANUS. Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć, wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie! Tymczasem Aleksander, jak dziecię swawo-

¹ *Via sacra* — część gościńca Appijskiego w obrębie Rzymu, prowadząca przez Forum na Kapitol; wtedy przejeżdżał tryumfator rzymski, zmierzając do świątyni Jowisza na Kapitolu.

² Wiminal — Awentyn — dwa pagórki z siedmiu, na których stał Rzym.

³ Kościół Faustyny — świątynia przy Forum, wystawiona (w r. 141 po Chr.) przez cesarza Antonina na cześć żony Faustyny (starszej). Po śmierci Antonina poświęcono ją także zmarłemu cesarzowi i wtedy dodano istniejący do dziś dnia na fryzie napis: *Divo Antonino et divae Faustinae ex S. C.* (dziś kościół *S. Lorenzo in Miranda*).

⁴ Bazylika Emiliusa (*basilica Aemilia*) — wspaniały gmach przy Forum obok świątyni Faustyny, zbudowana w r. 179 przed Chr. przez cenzorów M. Emiliusa Lepida i M. Fulwiusa Nobiliora, później za cesarzów Augusta i Tyberiusza odnowiona, dziś w ruinach.

łąć z pomyślnymi losy, ofiaruje ci pokój i przebaczenie zbrodni...

IRYDION. Może zelżonego majestatu?

ULPIANUS. Czyż jej nie popełniłeś?

IRYDION. Majestat wasz od wczoraj się poczyina, a zbrodnia moja stara, jako serce wolnych — dalej!

ULPIANUS. Imperator żąda, byś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzód jednak przysięszes mu na wierność przy dymiących trzewach¹ i co do jednego wydasz współników twoich. — Jeśli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozbić na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni....

IRYDION. Głośniejszy, mężu konsularny! (*odwraca się do swoich*). Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, bylebym was, spętanych jak bydła rzucił pod różgi liktorów! Cóż mam począć, ludzie moi? — Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara — wszak miło czołem rozbić się o stopy jego!

Nieśmiertelne bogi, wy, które o nas nie dbając, drzemiecie na wierchołkach Olympu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mammei hańbę przysyła mi w darze przez usta prawnika swego! (*wstaje i zbliża się do Ulpiana*). Prędzej skorpion usiądzie, jako niewinny motyl, na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: »Daj, daj mi tę chmurę rozedrzyć«, niżli ja broń złożę i wydam braci moich!

¹ T. j. przy ołtarzu wobec świeżo zabitego na ofiarę zwierzęcia.

ULPIANUS. Nie nalegam na ciebie — dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. — Owszem, bądź ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka zżymaj się na wielkiem łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwać się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: »Niech żyje Syryjczyk!«¹ A trójgłówny Cerber wtórować ci będzie!

IRYDION. Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich? — Robak, co wił się po ziemi, proch, co z kolumnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż jego wspomnienie. — Zapytaj się ich, czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!

CZEŚĆ CHÓRU. Irydionowi służyliśmy tylko!

INNI. Sygurdowi tylko!

ULPIANUS. A umarła?

IRYDION. Sam ją poświęciłem, ale nie groźbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy nie przebudzi! — Ona czystsza była pod technieniem tyrana, niż wszystkie wasze matki i córki!

ULPIANUS. Za kogo więc się bijesz i przeciwko komu?

IRYDION. Długie to dzieje, starcze!

ULPIANUS. Aleksander Sewerus łaskawym był zawsze na ciebie. —

IRYDION. On też drobną cząstką tylko nienawiści mojej. —

ULPIANUS. Mów więc, kto wrogiem twoim?

¹ Heliogabal.

IRYDION. Powiedźcie głuchemu i ślepemu, powiedźcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stąpać ścieżkami ciemności? — kto od kolebki wycisnął wam na czołach znamię pragnienia i głodu? — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasiąść w świetle domowego ogniska?

CHÓR. Roma!

IRYDION. Kto, sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najśłodsze nadzieje? — kto pochwalił syna Mitrydata¹, kiedy rękę podnosił na staro-ojca? — kto zdrajców południa i zdrajców północy zaprosił na festyny swoje? — kto czarę niedoli świata wychylił aż do dna?

CHÓR. Roma!

IRYDION. I nektarem z łez i nektarem z krwi upił się, jako bóg piekieł?

CHÓR. Roma — Roma!

IRYDION. Słyszałeś? — Wiesz teraz, czem jestem.

ULPIANUS. Szaleńcem! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami bogów. — Ono było drugiem Fatum świata! — Czy nie wiesz, że Fortuna, jak niewolnica, niosąc ostatki strzaskanego koła², szła za wozem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padli twarzą na ziemię, że co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwałeś, szczupły siłą, mierny zasobami,

¹ Por. str. 123, uw. 3.

² Fortuna — bogini szczęścia; symbolami jej były: róg obfitości, ster, kula, a czasem, u pisarzy zwłaszcza, koło, znak szybkiej zmiany.

niedojrzały wiekiem, by zniszczyć boga, którego pioruny grzmiały nad urną Hannibala i nad mogiłami Cymbrów!¹

Stąd widzę miejsce, na którym głowa twoja padnie pod cięciem liktora!

IRYDION. Wprzód jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancerz Arystomacha, wprzód jeszcze Lucyuszowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

CHÓR. Wprzód jeszcze za każdą krzywdę naszą cza-szkę krwi wychylim — a potem, potem przyjdą nasi dziedzice i z podziemnych dolin zagrzewać ich będą!

ULPIANUS. Bezpotomni jesteście, ostatni z rodu waszego! — Tylko szal i kara wasza jeden kamień węgielny przyrzuci tym wzgórzom. —

IRYDION. I na nim będzie napis pogrobowy Romy!

ULPIANUS. Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! I komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązłej Seleucyi², lub igrającej, śpiewającej Helladzie? Nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole zamiast wianka mirtu, sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu, ni swawoli — jedno

¹ Cymbrowie i Teutonowie zadali kilka ciężkich klęsk Rzymianom i stali się postrachem Italii, wreszcie pokonani przez Maryusza (r. 101 przed Chr.).

² Seleucya — miasto w Małej Azji, tu zamiast państwa syryjskiego, którego była stolicą.

była wola, jako otchłań wrzącej siły, i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

IRYDION. Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym! — Geniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Attala¹ i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, podchlebiał i łudził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu!

Z tem słowem na czole podniósł się wśród Istmijskich igrzysk², prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i dusze ludzkie zabijał. —

A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy, śmiejąc się, wołał: »Rozsądny jesteś!« i nogą spychał go z Tarpejskiej skały!³

Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach! —

¹ Znana jest rzecz, że senat rzymski, wydzieliwszy najpiękniejsze prowincje, zdobyte na Antyochu Wielkim, Attalowi, królowi Pergamu, kiedy tenże Attal umierał bezpotomnie, kazał je sobie zapisać i darować (P. a.).

² Przed wdaniem się jeszcze czynnem i zdobywcem do spraw greckich poseł rzymski oświadczył publicznie na igrzyskach Istmijskich przed zgromadzonymi mieszkańcami wszystkich miast greckich, że senat i lud rzymski, wzięwszy na uwagę, o ile niesprawiedliwe są żądania króla macedońskiego i o ile piękną i pożyteczną jest niepodległość Grecyi, obiecują jej bronić wszelkimi siłami przeciwko napadom tegoż króla (P. a.).

³ Tarpejska skała — stroma skała w połudn. części Kapitolu, skąd strącano zbrodniarzy.

Syn Latony¹ zamieszkał w niej i opromienił ją do-koła—na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady² leżało jej czoło upojone myślami, a morze, a lądy wiosenne stóp jej były zakochanem podnóżem! Zemsta, zemsta za nią!

ULPIANUS. Pojrzyj na ramiona naszej potęgi—wśród gromów ich pędu sława Aten, imię Sparty i Koryntu, jak brzęki pszczoł, giną w oddali! — One coraz się-gać będą dalej — od wschodu na zachód, one spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imię—Roma!

IRYDION. Ach! ty myślisz tę starą otchłań na nowo bluszczem uzieni po brzegach, by koście ofiar i łupy kościołów i miecze, wydarte zdradą, niewi-dziane, spoczywały na dnie! — Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i roześlesz po wieńce laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzy-cie, jak starcy, czekający na dzień odmłodnienia — a dzień ten będzie śmiercią waszą. —

ULPIANUS. Wodzu pożarników, tchnienie twoje kała powietrze cnotliwym! Zbrodnia goreje na czole two-jem, opuszczonem od bogów! Na jego widok stare lata moje się wzdrygnęły!

IRYDION. Ojcie, ojcie! patrz, Rzymianin usłyszał mowę wolnych i oburzył się cały! — Konsulu, od-powiedz mi jeszcze! Cóżście uczynili ze światem, od kiedy bogi złego oddały go w wasze ręce? Stoją łuki tryumfalne i bite drogi edylów³—na głazach za-

¹ Syn Latony — Apollo, bóg piękna i poezji.

² Pallada — Pallas Atena (u Rzymian Minerwa), opiekunka Aten.

³ Edyle (*aediles*) — urzędnicy, przełożeni nad budowaniem publi-cznych gmachów, dróg, mostów, wodociągów i t. d. (*P. a.*).

pisaliście się krwią i potem umierających! — Ach! kiedy ziemia staczała się w wasze objęcia, jak złu-dzona niewiasta, kołysały się nad nią dumania Pla-tona i skrzydła Kartagi lśniły się od Gadesu po *ultima Thule*!¹ — A teraz co? Odpowiedz mi, kon-sulu! — W lochach Nazarenów słabowite westchnie-nia — tu i ówdzie Stoików obłąkane cienie² i kilka słów Aureliusza³ wśród żałoźnego jęku boleści! Gdzie bujniej od dnia klęski naszej porosły oliwne ga-

¹ Gades — Kadyks dzisiaj. — Tule — Islandya; prawie zawsze starożytni przydawali dawniej ten przydomek *ultima*, ostatnia, bo ją uważali za najodleglejszy kraniec ziemi (*P. a.*).

² Ostatnim wyrazem szkoły greckiej Platonowskiej byli przy kończą-cym się starożytnym świecie Stoicy. — Idealizm starożytny w nich się wcielił tak, jak materializm w Epikurejczyków. — Cnota Stoika była wielką, ale niewzruszoną. — Umieli umierać, ale żyć nie umieli. — Pierwszą ich zasadą było słowo ἀπέχου — wstrzymuj się. Wstrzymywali się więc od wszystkiego, smutnym wzrokiem spoglądali na świat obumierający, ale nie szli go ratować. — Zawarli w so-bie, korzący się tylko przed sądem dumy własnej, którą nazywali su-mieniem, wyszli na samolubów moralnych, pełnych nadzwyczajnej egoistycznej godności, ale nie związanych z sobą, nie natchnionych iskrą wspólnego, towarzyskiego życia. — Ich myśli i przepisy krążyły ciągle w idealnym świecie, nigdy nie dały się przystosować do ziem-skiego — i dlatego też zostały nam tylko podania o ich sławnych zgonach, nie zaś o ich życiu. — Marek Aurelius, cesarz, tchnął ich najczystszy, najpiękniejszy duchem. — Jego maksymy przez długi czas pocieszały niejako ten świat, codzień bardziej się rozrabiający w rozprzagnieniu śmierci — ale i one nie utworzyły wielkiego, żyjącego. — Systema stoickie można nazwać testamentem, w którym konający nic nie zapisuje dziedzicom swoim, prócz kilku smutnych uwag nad życiem. — Pierwsi Stoicy wprowadzili na świat chorobę, zwaną *spleen*, odziedziczoną przez Anglików, której ostatecznem prze-sileniem jest samobójstwo (*P. a.*).

³ Marek Aurelius — cesarz rzymski (161—180) filozof, autor dzieła Τα εἰς ἑαυτὸν w 12 księgach; por. uw. 2.

łazki? gdzie pieszczoną pieśnią, gdzie nauką mądrości ukołysali przodki twoje żale podbitych? — O, wiem! August zawarł podwoje Janusa¹ — o zmierzchu życia, grały mu lutnie sprzedajnymi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemlone gruzy, on nazwał ciszą swoją — i na mogiłach plemion rzekliście wszyscy: »Pokój synom ludzkim!« —

ULPIANUS. Jako ojciec rodziny dzieci, jako patrycyusz plebejów², jako pan niewolników, tak my, Kwiryty, prowincye dostali w podziale. — Żelazem zdobyliśmy ziemię — prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

IRYDION. Bodajbyście łatwowiernych nigdy nie byli zwodzili tem słowem! — Odwróć się ku bitnym legiom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pyrrusa³, jak korzą się pod widłami Samnitów, jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu⁴, jak w hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach Hercyńskich⁵ zbladłe klękają pod nożem ofiary? — Nie lotnym

¹ Janus — bóg wszelkiego początku i wejścia, a więc i bram miejskich, które z wybuchem wojny uroczyście otwierano; stąd też otwarcie świątyni Janusa oznaczało wojnę, zamknięcie pokój.

² Wyobrażenia rzymskiego prawnika. (*P. a.*).

³ W bitwach z królem Epiru, Pyrrusem (280 i 279 przed Chr.).

⁴ Nad jeziorem Trazymeńskim zadał Hannibal Rzymianom straszną klęskę (w r. 217 przed Chr.).

⁵ W lasach Hercyńskich Herman czyli Arminius otoczył legie Warusa i pierwszych naczelników zabił w ofierze bogom germańskim (*P. a.*). Por. str. 127, uw. 4.

gromem Aleksandra¹, nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale obłudną radą, ale pobratymstwem zdrajców dopełzaliście się potęgi! — I orzeł Romy wylął się na bagnach, nie na szczytach gór!

ULPIANUS. Darmo wołasz, bluźnierco! — Niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie!

Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego?

IRYDION. Kto panem moim? Na ziemi nie zaznałem go — za stołem, jak stada drapieżnych ptaków, krążą geniusze śmierci — oni mi powiedzą, czyj poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko — i braci kilku, co mi wiernie służyli — i jedną chwilę boską — krótką, jak szcęk mieczów, co prysną od razu — ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, towarzysze! Ona mną, ja nią byłem cały — pochodnia zemsty gorzała w tem ręku. — Miasto poświęcone u stóp moich leżało, tuląc się coraz ciszej pod zawoje nocy. — Ach! Nemesis — (*opiera się na posągu Amfilocha*).

ULPIANUS. Zbladłeś!

IRYDION. Całej krwi waszej zabrakło licom moim!

ULPIANUS. Wróżbą ostrzegły cię bogi. — Ja raz ostatni z urzędu mojego przypominam ci, że wyrok zapada nad tobą. — Czas jeszcze przebłagać Cezara — Roma przebacza pokornym!

IRYDION. Takążes naukę z słów moich wyciągnął? Nie odchodź — zatrzymaj się jeszcze!

Euforyon, podaj mi poświęconą czarę. —

¹ Zob. przypisek autora po tekście utworu.

Amfilochu, śnieżną pianę Lesbijską¹ wylewam na stopy twoje — przyjm pierwiosnki zgonu mego! — Pijcie teraz, bracia, jak męże Leonidasa² przed śmiertelnym świtem! Pijcie i bądźcie wolni od złej myśli! (*zbliża się do ołtarza, palącego się między posągami a ciałem*).

Znak opiekuńczy państwa, błogosławiony wróżbą Augurów³ i Westalek pieniem, znak od senatu powierzony Cezarowi, tobie, ojczyźnie, poświęcam i tobie, Hellado matko!

ULPIANUS. Nie dopuśćcie zbrodni, wstrzymajcie świętokradzcę! —

Jeśli jest tu jaki obywatel rzymski, niech głos mój usłucha — życie wam darowane będzie, przysięgam na Statora i Kwiryna!⁴ Stój, zuchwalcze — w tym pierścieniu zapisane imię tajemnicze Romy!

IRYDION. Słyszeliście, bracia? (*rzuca pierścień do zgliszczy*).

CHÓR. *Euge! Euge!*⁵ Rzymianin tożę zarzucił na lica — pierś jego wzdęła się żalem i nie śmie spojrzeć na oblicza nasze!

IRYDION. Nim usta zawrą się na wieki, ostatnią

¹ Piana lesbijska — kilka kropel wina z Lesbos, które według zwyczaju miały być ofiarą na cześć ducha Amfilocha.

² Mąż Leonidasa — Spartanin, poległ w Termopilach roku 480 przed Chr. w walce z Persami.

³ Augur — kapłan rzymski, odgadujący z lotu ptaków wolę bogów.

⁴ Kwiryn (*Quirinus*) — właściwie sabiński przydomek Marsa; Rzymianie czcili jednak pod tą nazwą przemienionego po śmierci w boga Romulusa, syna Marsa.

⁵ Wykrzyknik, to samo, co »Nuż a nuż!« po polsku (*P. a.*).

wolę moją opowiedzieć chcę. — Słuchajcie mnie i przeklinajcie miasto!

CHÓR. Patrzcie! odbłyś-li to żarów, czy promień, zesłany od bogów, tak wspaniale osrebrzył mu lica?

IRYDION. Biada zwycięzcom! — Jako nas chcieli spodlić, tak im podłość narzucona będzie — i dziecię urodzone w Rzymie i starzec konający w Rzymie i mąż dojrzały, jedno miano będą nosili — niewolnik!

CHÓR. Niewolnik!

IRYDION. O Fatum przedwieczne! z nad głowy bogów wtedy ty podniesiesz stopy i zejdziesz ku dolnym przestworom i niżej jeszcze, ku siedmiu wzgórzom, i będziesz jędzą ich skonu — by one, co wszystko zniszczyły, umierały w obliczu ciebie, którzyś wszystko stworzył!

CHÓR. Ród ich przepadnie, język ich niech zatracon będzie! —

IRYDION. Ale niech sława o nich żyje w późne wieki — niech powieść o ucisku będzie ich nadgrobnikiem! — niech go ludzie potomni czytają i przeklinają po wszystkie dni swoje aż do końca świata!

CHÓR. Świata!

IRYDION. Przeszedł czas modlitwy — zgasł płomień ołtarza i skończył się bóg Romy! — Konsulu, możesz podnieść oczy. —

ULPIANUS. Złamałeś ustawy ludzi i znieważyłś obyczaje święte — obyczajem przodków wyjmuję cię z pod opieki prawa — zabraniam ci udziału ognia i wody!¹

¹ Po łacinie: *aqua et igni interdicere*. Ponieważ bez wody i ognia

Za głowę twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy Rostrach¹ i miejsce obok konsułów w cyrku. —

Bezbożni, czekam na was u progów Mamertyńskiego więzienia!² — Skazani, czekam na was u stóp Tarpejskiej skały!

IRYDION. Nikt z nich ręki nie podniesie na mnie. — Idź, starcze! — Gniew siwej nie przystoi głowie. — (*Ulpianus wychodzi*). Stos twój już gotowy, siostrze — nieście ją i *ultimum vale*³ powtarzajcie za mną!

*

Noc miesięczna. — Świątynia Wenery naprzeciw amfiteatru Flawiana — na schodach pretoryanie i Lucius Tubero.

TUBERO. Co znaczy, że dotąd Arystomachus nie dał znać o sobie? — Noc ledwie zapadała, kiedyśmy się rozłączali, a teraz już księżyc depce wierzchołki Amfiteatru. — Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega mi, nie wiem sam, czemu. — Chłodny powiew spieki moim licom przydaje — a jednak rozpaczniejsze widziałem sprawy bez oczekiwania, bez niecierpliwości. — Duszo, niewolnico Lu-

żyć nie można, przeto zwrot ten równał się wyrokowi śmierci i w tym znaczeniu tu przez autora został użyty; w Rzymie jednak od skutków tego wyroku wolno się było usuwać przez dobrowolne wygnanie.

¹ *Rostra* — mównica (*P. a.*), tak nazwana od dzióbów okrętowych (*rostra*), zdobytych na Kartagach i użytych na ozdobię miasta, skąd urzędnicy przemawiali do ludu.

² Por. str. 125, uw. 1.

³ Ostatnie pożegnanie przy pogrzebach (*P. a.*).

cyusza, czemu dzisiaj buntujesz się przeciw panu twemu? (*przechadza się zwolna*). Słyszałem od ludzi, że pod koniec żywota duch sam siebie ostrzega dziwnymi niespokojnościami. — Tak Brutusowi w wilią przegranej, tak Otonowi pod Bedryakiem¹ wieszcz znaki się objawiły. — *Diespiter!*² nie w porę dziś umierać Lucyuszowi Tubero! Już młodzieniec na mojej starej cnocie polega. — Ja tylko i Ulpianus drugi wędzidło trzymamy — a gdyby prawnik padł od germańskiej strzały lub pod ręką Amfilochida, wtedy... Któż mi odpowiada? nie — to w lochach cyrku lew się przebudził i ryknął — a teraz co innego — pomieszane głosy, rżenia, łaskoty! Przez Kastora,³ kto idzie?

(*Zbrojni wbiegają w nieładzie — za nimi Arystomachus*).

ARYSTOMACHUS. Na pomoc!

TUBERO. Hańba! Cezar czeka na Forum, byś mu Greka przyprowadził w łańcuchach, a ty przed nim uciekasz!

ARYSTOMACHUS. Kto mówi, że Arystomachus się przeląkł, ten kłamie, choćby był ojcem ludzi i bogów.⁴ — Sam dwóch centuryonów tą włócznią prze-

¹ Kilkomiesięczny cesarz, *M. Salvius Otho* odebrał sobie życie po klęsce pod Bedriacum w r. 69.

² *Diespiter*, miasto: *pater dei*, ojciec dnia (*P. a.*). Tak zwykle starożytni wykładali ten wyraz; dziś uczeni przychylają się raczej do zdania Warrona, że *Diespiter* jest starszą nazwą Jowisza (*Iuppiter*).

³ Por. str. 132 uw. 2.

⁴ Ojciec bogów i ludzi — epitet zwykły Jowisza (*P. a.*).

biłem, kiedy od pałającej twarzy Greka odwracali oczy. —

TUBERO. Skądże ta przemoc jego niespodziana? —

Czy posiał kły smoka i świeże z nich męże wyrosły?¹

ARYSTOMACHUS. Goni ostatkiem, ale wściekle goni. — Szliśmy jeszcze pochyłością Wiminalu, kiedy on pierwszy zaczął i od przysionków pałacu spłynął, jak lawa, paląc ciskanemi pochodniami, rozognionemi strzały, kipiącą naftą. — Trzy razy zawarłem się z nim — z pod miecza mego i z nad tarczy jego sypnęły się iskry, jak z kuźni Cyklopa² — trzy razy rozparły nas tłumy!

TUBERO. Idźmy! Zdarte z szyi Greka łupy ślubuję zawiesić w twoim kościele, o Marspiter!³

ARYSTOMACHUS. Ściągnij pancerz — dwie łuski pękły ci w tej chwili nad sercem. —

TUBERO. *Dii, avertite omen!*

(wychodzą).

MASYNISSA (na schodach świątyni). Ptaki nocne, karmne krwią areny, splatajcie się w wieniec nademną! —

Zgrzybiała ruino wulkanu,⁴ ty przemarzona od ludzi na gwiazdę czystości i wdzięku, dosyłaj mi bładych promieni!

¹ Jazon, dobywając runa złotego, zabił smoka i kły jego posiał — z nich natychmiast z pod ziemi męże wyskoczyli (*P. a.*).

² Cyklopi — pomocnicy Wulkana, kujący dla Jowisza pioruny we wnętrzu Etny.

³ Marspiter, zamiast *Mars pater* Rzymianie mówili (*P. a.*).

⁴ Mowa o księżycu. — Gwiazda czystości i wdzięku — Dyana.

Ziemio, daj, co się należy — powietrze, daj, co mi winno jesteś — bym karmił się krwią i jadem, jak niegdyś wiekuistymi ogniami eteru!

Jeszcze noc jedna i ranek jeden, a ja i syn mój opuścim te strony!

CHÓR (z wnętrza świątyni). Piękne, lubieżne witają pana! Nad hełmami tańcząc, krwią z ran ludzkich odświeżyliśmy¹ lica i puklerz syna twego był zwierciadłem naszym!

Piękne, lubieżne ostrzegają pana! — Z gwiazdą Oryona² wszedł duch tajemniczy³, strumieniem kołujący w błękitach, i wszystkie ciche drgania i wszystkie smętne fale swoje zebrał wokoło Irydiona duszy — przelatując, spotkałyśmy się z jego nurtem!

MASYNISSA. A syn mój czy zważał na podszepty ducha?

CHÓR. Ile razy ta myśl bez głosu dotknęła mu serca, błądł i mieczem błądził po zbrojach i nie łamał żadnej — w przerwach bił się, jak anioł strącony — śpiesz się, śpiesz do niego!

MASYNISSA. Mdłe dusze świętych niewiast, z tamtej strony grobu wracające westchnienia, nie wydrzecie mnie go! — Nie do złotych harf tak długo przyuczałem mu palce — nie do pieśni pochwalnych skręcałem mu usta! (*znika*).

*

¹ Por. t. I, str. 285.

² Oryon — największy i najwspanialszy gwiazdozbiór na niebie, widzialny w Europie w czasie nocy zimowych.

³ Duch tajemniczy — duch Kornelii.

Forum — przy pochodniach Aleksander Sewerus na krześle kurulnem. — Obok stoi Ulpianus, z tyłu straż z złotymi orłami. — Arystomachus wchodzi — za nim prowadzą ранnego Scypiona.

ARYSTOMACHUS. Boski Imperatorze, już w tej chwili Tubero musiał schwytać Greka. — Ja w bok się udałem i rozpocząłem bitwę z Cheruskami, którzy stali pod wodzą tego człowieka na drugiej pochyłości Wiminalu — pchałem ich ostrzami mieczów, aż zaczęli krzyczeć: »Niech żyje Cezar Sewerus!« i kląć się na wszystkie bogi północy, że jakiś szal ich opętał po śmierci Heliogabala. — Ten człowiek dwom czy trzem wtedy zawarł usta puginałem, ale wnet hurmem wszyscy przeszli do nas. —

ALEKSANDER. Dzięki nasze walecznemu Arystomachowi. —

ARYSTOMACHUS. Teraz nazad do Tuberona! (*wychodzi*).

ULPIANUS. Imię twoje?

SCYPIO. Umierający.

ULPIANUS. Wyznaj więc prawdę i pogódź się przed ostatniem tchnieniem z sprawiedliwymi bogi. —

SCYPIO. Z sprawiedliwymi!

ULPIANUS. Odpowiadaj mi w obliczu Imperatora. —

Od jak dawna wasz spisek zawiązany?

SCYPIO. Od wieków. —

ULPIANUS. Nie żartuj, niewolniku — czy mieliście współników w innych miastach państwa?

SCYPIO. Wszędzie.

ULPIANUS. Kto z pomiędzy nich najznaczniejszy?

SCYPIO. Ty i Cezar — póki jesteście, my będziemy! (*umiera*).

ALEKSANDER (*zstępując z tronu*). Ni łaską, ni groźbą takich nie przymusić ludzi! —

ULPIANUS. Ale żelazem i ogniem! Ucz się, jak stapać nad wrzącą otchłanią i nie przepaść na dnie. — Nie słuchaj niewieścich głosów — nie ufaj szlachetności cudzej — w tobie cała Roma się skupiła — bądź więc, jak ona, silny i nieubłagany! (*wychodzi*).

*

Puste miejsce przy fontannie Neptuna. — Słychać w dali szcęk mieczów i wrzaski. — Wchodzi Irydion, następując na Tuberona.

TUBERO. Noc całą oko twoje, jak żar piekielny, mnie ścigało — jakież z bogów zbroję ci wykuł? Pod twoimi ciosy nie zdrętwiała odwaga, ale zemdlały siły moje. —

IRYDION. Ostatni raz tę klingę odbiłeś!

TUBERO. Ojcie Neptunie, pomagaj! (*pada*).

IRYDION. Powiedz siostrze mojej, że przybywam do niej! (*zabija go*). Zemsto! ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem! — Teraz wrę całą mocą życia! dusze ginących braci przelewają się we mnie! stałem się Tytanem! — a umrzeć mi trzeba — nie — ja nie chcę umierać! (*Schyla się i wydziera miecz Tuberona*) Ach! czego mnie ścigasz, niewidomy duchu? — Chrystus — Chrystus — i cóż mi po tem imieniu? Oddal się — nie męcz

mnie, Kornelio! Patrz — idź za księżycem tymi śladami srebra, bo za chwilę ciemności ogarną tę ziemię!

(Alboin wchodzi).

Wróg-li czy przyjaciel Irydiona Greka?

ALBOIN. Niegdyś jego towarzysz. —

IRYDION. Czyś zbladł od strachu, czy od miesięcznych promieni?

ALBOIN. Scypiona ciało na brzegach Gemonii!¹

IRYDION. Ojcowie jego bywali na szczytach Kapitolu!

ALBOIN. I Cheruscy co do jednego poddali się Cesarzowi. —

IRYDION. Ach! skróciły się ostatnie chwile! — Chodź — wrócim do pałacu. — Rzymian wpuscim na dziedzińce — tam żarzy się jeszcze stos Elsinoi. — Zginie w płomieniach, i ty i ja, i oni i dom ojca mego. — Naprzód!

ALBOIN. Dopóki tłała iskra nadziei, służyłem ci wierne — jako ty nienawidzę Romy — ale teraz...

IRYDION. Służalcze orła, legionisto Karakalli, ty mnie zdradzisz także?

ALBOIN. Nie ja, ale Fortuna opuściła cię pierwsza! Chleb mój woła mnie w inną stronę! — Czy słyszysz głosy trybunów? Cezar głowę twoją puścił na targ mieczom naszym *(dobywa puginatu)*.

IRYDION *(przebijając go)*. Idź do piekła — na tej

¹ Scalae Gemoniae — schody Gemońskie, prowadzące z Kapitolu ku Forum; tam strącano trupy zbrodniarzy i topiono w Tybrze.

drodze, wcześniej czy później, spotkasz się z Cezarem! — *(wychodzi przeciwną stronę)*.

*

Podwórzec na wzgórzu przed pałacem Irydiona. — Niewolnicy, gladyatory, żołnierze z pochodniami. — Dymiący stos Elsinoi z boku.

KILKU. Gdzie bieżysz, Pilades?

PILADES. Do lochów, gdzie cyprysy i sosny. — Pan tak rozkazał!

INNI. Zatrzymajcie go — wyrwijcie mu pochodnię!

PILADES. W tył — nie zbliżać się do mnie — rozstąpić się! — Czy nie poznajecie mnie, bracia?

POMIESZANE GŁOSY. Rzuć pochodnię — stój na miejscu, jeśli nie chcesz zginąć! —

INNI. Tam w dole już lecą orły Arystomacha. —

INNI. Z tej strony Tubero się wdziera.

IRYDION *(wchodząc)*. Mylicie się, ludzie moi. — Tubero przeżył już wszystkie dni swoje! *(wstępuje na podstawę obelisku)*. Cóż to znaczy? Topory, puklerze na ziemi? — Sami w nieładzie stoicie, jakbyście nie wiedzieli, co czynić? — Bracia, raz ostatni wołam was do broni, a potem sen i wieczne milczenie!

(chwila cichości).

Cóż to znaczy? Patrzycie ku mnie wzrokiem bojaźliwych — opuszczacie ramiona — przelatujące połyki błędną od bladej twarzy. — Do broni! JEDEN Z ŻOŁNIERZY. Wodzu, biłem się od mroku aż do zachodu miesiąca. —

DRUGI. Kto ostał się przy nas? Jedni leżą bez ducha — drudzy konają w torturach — inni sobie poradzili lepiej — przeszli do Cezara!

INNI. Patrz na rany nasze — ledwo ustać możemy. —

INNY. Arystomachus pół żelazca w piersiach mi załamał. — Daj wody — wody trochę!

IRYDION. Ognia, ognia tylko ci dać mogę!

WSZYSCY. Ty, okrutny — ty, bezbożny!

IRYDION. Dyomedesie, tyś rodem z Koryntu! — Czy chcesz uniżyć się przed tymi, którzy ojczyznę ci wydarli? — I ty, Lastenes, i ty, Glaucus, i ty, piękny Entellu?

CHÓR GŁOSÓW. Żle, źle nam — mdło i posępnie — co z naszych mąk umarłej ojczyźnie?

IRYDION. Chwała, bluźnierce!

CHÓR. Życia, życia, nie chwały! —

Chleba, chleba, nie chwały!

IRYDION. Nędzni! słyszałem wasze przysięgi — widziałem wasze zbroczone oręże — byliście dzielnymi kiedyś. — Lecz teraz, nad grobem, przyszedł na was koniec, wspólny ludziom — nie rozpacz — nie wściekłość — nie zaślepienie — ale hańba podłości!

CHÓR. Cezar kochał cię niegdyś — podaj nas i siebie do łaski Cezara — czas jeszcze, o Irydionie!

IRYDION. I wy myślicie żyć długo po przebaczeniu Romy? — Ja wiem, że niesława nie skróci dni waszych — ale poszła was na wygnanie, kędy piasek zeżre wam stopy, a słońce głowy na węgiel rozsypie — ale poić was będą trucizną na biesiadach świątecznych, ale oskarżać co dzień o nowe zbrodnie! — Kto wejdzie w służbę, tego krew zawczasu wrogom

przedaną będzie. — Kto zostanie w mieście, ten skona, budując teatru ludowi — i wszyscy zginiecie, jako na was przystało, podle niewolniki!

JEDEN Z ŻOŁNIERZY. Co ty nam złorzeczysz, ty, któryś nas zdradził?

DRUGI. Obiecałeś zwycięstwo — dotrzymaj!

IRYDION. Pilades! pchnij tego, który cię trzyma, i idź dalej! —

ŻOŁNIERZ. Głowa twoja skazana!

DRUGI. Bracia, zanieśmy ją Cezarowi! —

IRYDION. Odrzuciłem tarczę — mierzcie! — Ale za nadto drżą wam ręce, byście trafili — Ach! biedny mój Pilades!

PILADES. Los twój gorzej mnie boli, synu Amfilocha (*pada trafiony i umiera*).

CHÓR. Czy widzisz te orły złote, tę purpurę cesarską? Czy słyszysz trąby legionów?

IRYDION (*zeskakując z podstawy obelisku*). Każdy z tych mieczów gardło jedne przetnie — ty, nędzny, przejrzyj się w klindze Sygurga — ale ani kroku bliżej! — Zdrajco, nie garnij się pod żelazo Tuberon — precz mi z drogi! Ułóżcie ręce do prośby — kolana w bruk wgniećcie — módlcie się do Rzymian! (*przechodzi wśród nich i wstępuje na stos Elsinoi*).

CHÓR. Synu nieszczęścia, niech krew poległych płynie przed tobą — niech przekleństwa żyjących grzmiają za tobą na ciemnych brzegach Styksu!

IRYDION. Ojcze, umieram syt goryczy i krótkich dni moich! Ojcze, ty nie przebaczysz podłym! (*powstaje Masynissa obok stosu*). I ty przybyłeś nareszcie. —

Ustąp się, człowieku! To nie twoja godzina jeszcze — to moja! — Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy!

MASYNISSA. Za mną, synu!

IRYDION. Nie znam ciebie. —

MASYNISSA. Strzegłem cię wśród walki — ale tyś mnie nie widział — wspierałem w rozpacz — ale tyś mnie nie widział! — Teraz przychodzę cię zbawić!

IRYDION. Giń wraz ze mną, jeśliś cnotliwy!

MASYNISSA. A jeśliś nieśmiertelny? (*porywa go w objęcia*).

IRYDION. Czemże jesteś?

MASYNISSA. Bogiem! (*zapada z nim*).

(*Wchodzą: Arystomachus, Aleksander Sewerus, Ulpianus, rzymskie kohorty*).

ALEKSANDER. Gdzie syn Amfilocha? — Odpowiedzcie, buntownicy!

CHÓR. Wstąpił na stos siostry i głos jego słyszany był raz jeszcze i zniknął — ale my broń złożyli, ale my błagamy ciebie!

INNI. O boski Cezarze, my go chcieli wydać tobie. —

ALEKSANDER. Przebrała się litość moja. —

CHÓR. Bądź nam miłosierny! — On jeden winny! — On nas omamił i zgubił!

ULPIANUS. *Vae victis!* Zbliżcie się, liktory!

*

Szczyt góry. — Rzym w mglistej oddali — z drugiej strony morze. — Masynissa, Irydion, oparty na jego ramieniu.

IRYDION. O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado, czy byłeś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój, jak wprzód, stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem, jak białe kły tygrysa! — Po co mnie być tutaj? — Gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę, jak robaki trupa! (*zsuwa się na murawę*).

MASYNISSA. Odśwież siły w mgle poranku — pij chłodne powietrze i światło. —

IRYDION. Jak ogniwo do ogniwa, dłoń moją spiąłeś do twojej i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przeszedł dla mnie — ja skończyłem wczoraj. —

MASYNISSA. Synu! zawód twój nie skończył się jeszcze!

IRYDION. Nie dręcz mnie! — Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skoła w pałacu Cezarów — ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? (*podnosi się nawpół*). Niewinna, którą ci poświęciłem, rozplynęła się w powietrzu na żałośnie jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ach! gdyby jej Bóg żył nad wszystkimi bogi — gdyby On był jedyną prawdą świata!

MASYNISSA. Cóżbyś wtedy uczynił?

IRYDION. Umierając z tem prysniętym żelazem w dłoniach, wezwałbym Jego!

MASYNISSA. Ojcze, któryś jest w niebiesiech, daj długich dni Romie! przebacz tym, którzy mnie zdradzili! zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nekali rodzinną ziemię moją!

IRYDION. Nie! — »Ojcze, któryś jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem!« — Opowiedz mi w ostatniej godzinie, Masynisso, ty, który mnie zwiódłeś, ty, któryś mi obiecał tyle — ty, na którego łonie głowa moja w dzieciństwie zasypiała — ty, który w tej chwili stoisz nademną, jakbyś światu rozkazywał, o, mów! — patrz, mieszają się myśli Irydiona — prędzej, mów prędzej, czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?

MASYNISSA. Sam wyrzekłeś!

IRYDION. A więc świadczysz Jemu?

MASYNISSA. Jak wróg nieśmiertelny nieśmiertelnemu wrogowi! Dzisiaj On władnie starem niebem i zgrzybiałą ziemią — ale są przestwory, kędy imię Jego zmazane, jako moje starte w niebiesiech. — Są światy nieskończonej młodości, pracujące w bolach i w odmęcie, słońca bez blasku, przyszłe bogi w okowach, morze nie nazwane dotąd, wezbrane wiecznie ku szczęśliwym brzegom! — A On już ustał, już zasiadł na tronie i rzekł: »Jestem« — i opuścił skronie! Nie zaprzeczam Go — widzę Go — oczy moje, ranne Jego blaskiem, odwracają się ku ciemnościom, ku nadziejom moim! — Z nich będzie zwycięstwo! — Wybieraj! —

IRYDION. Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem — ale wśród tych zmarszczków pokaż

mi nadzieję! — Nie — nie — ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy! — Tyś zwiódł mnie i zgubił!

MASYNISSA. Nie opuszczaj mnie, jako ciebie opuścili nikczemni (*porywa go z ziemi*). Stań nad przepaścią — wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy według przepowiedni Grimhildy przyjdą rozorać Italię na brzozy krwi i zagony popiołów? — Czy wiesz, kto zlatującą purpurę Cezarów podchwyci w powietrzu? — Nazareńczyk! — i w nim zdrada senatu i w nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą puścizną — włosy jego białe i serce nieubłagane, jak u pierwszego z Katonów¹ — mowa tylko czasem niewieścia i słodka — u stóp jego zdziennieją męża północy i on drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata!

IRYDION. Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak, jak inni żądają bez miary, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia! — Ach! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!

MASYNISSA. Nie rozpaczaj — bo przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom i on darmo wyteży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: »Nie służymy więcej!« — Wtedy

¹ *M. Porcius Cato Maior*, pradziad Utyceńskiego (str. 190), znakomity statysta, wojownik i pisarz, przedstawiciel starorzymskich cnót i obyczajów, był nieubłagany wrogiem Kartaginy (um. 149 przed Chr.).

u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania — wtedy geniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na cyrku same gruzы tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! — I przechadzać się będę po tych błoniach wśród trzód dzikich i bladych pasterzy, ostatnich mieszkańców Romy — i walka moja na ziemi zbliży się do końca!

IRYDION. Znów serce mi bije. — Ach! dzień ten czy daleki jeszcze?

MASYNISSA. Sam ledwo go przeczuwam!

IRYDION. O Amfilochu, więc syn twój był tylko marzeniem — tylko cieniem, odbitym od późnej przyszłości — i, jak zawczesną igraszkę, rozbiły go losy! (*do Masynissy*). Odejdź — ni tobie, ni bogu żadnemu nie oddam duszy mojej — na tej skale, patrząc w oczy Romy, umrę, jako żyłem w samotności ducha!

MASYNISSA. O synu, słuchaj mnie!

Bładość liców twoich odrzucę nazad śmierci. — Ognisko siły na nowo w sercu twojem rozpalę. — Dam ci niepamięć przeszłości — dam ci niewiedzę przyszłości!

IRYDION. Precz odemnie!

MASYNISSA. Dam ci żądz tysiąc i sił tysiące. — Umarłych piękności wskrzeszę ci kształty — każda, nim się rozemdleje, spali się w twoich uściskach —

i Helena trojańska i Idalska Wenus¹ i Ptolomeów córa.² —

W przejrzystej fali, w ogniu promienia, w czarnej, twardej ziemi jeszcze będą tchnienia rozkoszy dla ciebie!

IRYDION. Nie kuś mnie!

MASYNISSA. W dalekich stronach wydzielę ci plemię, posłuszne w progach pałacu, dzikie w dniu bitwy. — Wśród czarów podchlebstwa ukochasz siebie, jako Helladę kochałeś. — Zgrozą króla i miłością króla upoję cię, synu! Aż przyjdę, aż znów mój znak położę na tobie i rzeknę: »Czas wrócić do walki!« —

IRYDION. Nie kuś mnie, albo rozłam w gruzы sklepienia, których kamień każdy przeklinałem. — Ha! jeśliś potężny, choć raz wynijdź w pole! —

MASYNISSA. Na dzisiaj próżna prośba twoja!

IRYDION. A więc tobie na dzisiaj nie być panem moim!

MASYNISSA. Słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!

IRYDION. Słaby geniuszu, w twoich skarbach niema nic dla Irydiona! — Umierając, gardzę nimi i tobą!

MASYNISSA. A jeśli wieki zniszczę dla ciebie?

IRYDION. Co?

MASYNISSA. Jeśli cię wyrwę z pośród pędzących fal czasu i złożę na miękkim brzegu, uspię cię na łonie nicości i zapomnienia — aż do chwili, w któ-

¹ Idalska Wenus — czczona w świątyni na górze Idalion na Cyprze; zdaje się, że u stóp góry istniało także miasto tegoż nazwiska.

² Kleopatra, słynna z piękności królowa egipska.

rej te wieże rozrzucę i wbiję do ziemi? — Jeśli wtedy obudzę cię takim, jakim dzisiaj jesteś?

IRYDION. W Rzymie, po latach wielu?

MASYNISSA. Tak, by dopełniła się jedyna żądza twoja, byś deptał ruiny i popioły!

IRYDION. Ale nie, kiedy płomienie wrzeć będą — nie, kiedy bracia matki mojej zatrąbią w rogi swoje na siedmiu wzgórzach? —

MASYNISSA. Kiedyż więc?

IRYDION. Kiedy na Forum będą prochy tylko!

Kiedy na cyrku będą koście tylko!

Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!

MASYNISSA. Ale wtedy, synu...

IRYDION. Będę twoim — przysięgnij!

MASYNISSA. Przysiękam zachować twe ciało. — Przysiękam duch twój uśpić i wskrzesić. — Przez to, co On przezwał złem, przez jedyne dobro moje, przysiękam! Teraz daj rękę!

IRYDION. Bierz tę nieszcześliwą, co napróżno walczyła!

MASYNISSA. Wszystkie potęgi nocy, zgromadzone nad tobą, i otchłań, matka moja, słucha twej przysięgi! Wyrzekasz się wroga mego?

IRYDION. Wyrzekam się. — Ach! jęk rozpaczy przeleciał mi nad głową!

MASYNISSA. Nie zważaj!

IRYDION. Patrz, skała porysowała się w krzyże i czarne krople na nich. — Ach! patrz, krople krwi się sączą. —

MASYNISSA. Nie zważaj, synu. —

IRYDION. Burza zrywa się nad morzem. — Och! och!

ktoś woła na mnie — tam — daleko — coraz dalej — czy słyszysz?

MASYNISSA. A teraz?

IRYDION. Milczenie. —

MASYNISSA. Razem więc na wieki, bez końca, bez odpoczynku, bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekuista zemsta!

IRYDION. Razem — bylebyś wprzód dopełnił śmiertelnej!

MASYNISSA. Stało się — za mną teraz!

IRYDION. Gdzie?

MASYNISSA. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pod liścia winne i bluszczane wieńce — kędy ni zorzy, ni gwiazd nie masz, ni głosów, ni bólu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdziesz do królestwa mego!

IRYDION. Idźmy! — Mnie Rzym, tobie duszę moją!

DOKOŃCZENIE.

O myśli moja, ty przetrwałaś wieki! Ty senną byłaś w dniu Alaryka¹ i w dniu wielkiego Attyli² — ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karla,³ ni Rienzi,⁴ trybun ludu, nie obudził ciebie — i święte pany Watykanu⁵ jeden po drugim przesunęli się przed tobą, jak cienie przed cieniem! — Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!

*

Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało nad pustynią i pośępnie teraz u brzegów pustyni zachodzi. — Nad piołunem piasków, nad sitowiem bagnisk,

¹ Alaryk, król Wizygotów, spustoszył Grecję, Włochy i zdobył Rzym w r. 410 (um. 411 w Kosency).

² Attyla, król Hunnów, »bicz boży«, w r. 452 wtargnął do Włoch, lecz skłoniony przez papieża Leona I do odwrotu (um. 453).

³ Karol W., król Franków, przyjął w Rzymie w r. 800 koronę cesarza rzymskiego z rąk papieża.

⁴ Cola (Mikołaj) Rienzi, dwukrotnie pod imieniem trybuna stawał na czele ludu rzymskiego przeciw przewadze szlachty, zamordowany w r. 1351.

⁵ T. j. papieża.

nad samotnymi sosnami wzgórzów, nad cyprysami dolin już kołują cienie. — Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi bogini, żałobnie się wznosi i z nią kilka łez rosy tu i ówdzie pada. — Tylko na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra kipiąca piana. —

*

W powietrzu skwar i milczenie — chmury żadnej, żadnego powiewu, a głębie się wzruszyły i pełnymi bałwany, piersią purpurową jęknęły ku niebu. — Ten, który zamieszkał w otchłani, ten, który obiecał, stanął na wirach fal i stopą czarniejszą od nocy gniótł niewolnice swoje. — Od jego postaci łuna wzbija się, jakby drugie słońce zaszło. — Od jego ramion stacza się mgła na dalekie wody. — On idzie samotny i, jak przed wiekami, z nieśmiertelną starością na czole. —

*

A kiedy dosięgnął lądu, odetchnęło morze i w zmierzchu znękane usnęły bałwany. — On szedł dalej. — Górom Samnickim ślad swój zostawił na szczycie i zstąpił ku brzegom jeziora. — Tam w potędze jego czarów, o synu zemsty! budzić się zaczęło życie twoje. —

*

Waż, co strzegł stóp twoich, zadrgnął i zdał się przeczuwać powrót pana swego. — Wzmogło się świa-

to łoś łusk bladawych — roztoczył sploty i na marmury
łoża z nich sypnęły się iskry. — Wspiął się w górę
i czeka teraz, jak gorejąca pochodnia, a w jej bla-
skach jaśnieją czarne głązy i spiekle rysy twoje!

*

Zrazu połysk czucia tlał ci na czole, jak ognek no-
cny nad grobem — ale od progów jaskini głosy uro-
cyste, witając cię po imieniu, na nowo wznoszą
pieśń życia twego i za każdym ich dźwiękiem jedną
myślą i za każdym ich ustankiem jedną siłą zmar-
twychwstajesz więcej. — I dana ci wiedza lat, zbie-
głych od chwili zaśnięcia twego. — Gdyby dzieje dnia
jednego, ujrzałeś wszystkie męki Rzymu i tryumfy
Krzyża!

*

Wszystkie, wszystkie naokoło ciebie wrą ognistemi
barwy i kopyt tententa i chrzęsty pancerzy i brzęki
dzwonów i odgłosy hymnów przelatują nad tobą, jak
przeleciały nad snem twoim. —

Umarłe biskupy ciągną się długimi rzędy — przed
każdym idzie król jeden i na plecach swoich roz-
twartą, świętą księgę niesie. — Na siedmiu wzgórzach,
z dołu w górę i z góry na dół, ciągle jednym kołem
idą i wracają. — Jednym anioły wieńce kołyszą w po-
wietrzu — drudzy samotni, z znakiem zbawienia
w ręku, z mieczem wojny u boku i czarą trucizny
w lewicy!

*

A im bliżej obudzenia twego, tem mniej orszaku,
tem głuchsze stapania, tem bielsze głowy panów
Rzymu i bardziej drżące ich dłonie. — Wtedy ponad
wszystkie śpiewające głosy wzniosł się jeden, pełen
sił i rozkazów — głos, który nie dochodzi niebios,
ale któremu ziemia odgrzmiewa w wnętrznościach
swoich, i ten głos zawołał: »O synu!«

*

Wtedy na szybach jeziora, na darni brzegów, na
sklepieniu jaskini błysnęło i piorun powtórnego ży-
cia uderzył cię w łono i, jakoś był młody i jakoś był
piękny przed laty, powstałeś na łożu — i gore-
jące oczy twoje spotkały za pierwszym spojrzeniem
bladą twarz Cyntyi¹ na szczytach Latyńskich² — i od-
parłeś: »Jestem!«, a on skinął dłonią i prowadzi cie-
bie. — Stapań nie powtarzają echa — jedno po czar-
nych wąwozach, jak dwie chmury, żeglują wasze po-
stacie. —

*

Stanałeś w Kampanii rzymskiej — przed twoim
wzrokiem ona nie ma czem zakryć hańby swojej —
gwiazdy migają, jak tysiąc złotych wspomnień i urą-

¹ Cyntya — nazwa Dyany (Artemidy) od góry *Cynthus* (Κύνθος) na wyspie Delos, gdzie się miała urodzić. Dyana, bogini księżyca — tu metonim. księżyc.

² Góry Latyńskie albo Albańskie — odosobnione pasmo gór wulkanicznych na południe od Rzymu (wygasły wulkan *Monte Cavo* w starożytności *Mons Albanus* 949 m.).

gań. — Czarne wodociągi, idąc ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły — opadłe z nich głazy leżą po grzebnymi stosy — tam powój się rozwlekł, przysypał kurzawą — tam radzą ptaki nocne i jęczą.

*

Pojrzał syn wieków i uradował się w sprawiedliwości zemsty swojej. — Każda ruina była mu nadgroda: i niziny, wdowy amfiteatrów, i wzgórze, świątyni sieroty — z lekkich stóp swoich otrząsał proch i perzynę tam, gdzie cyrk Karakalli,¹ tam, gdzie mauzoleum Cecylii, żony Krassusa. —

I ulicą grobów² starodawnych wiódł go straszny przewodnik do bram Rzymu. — One same się rozciągają. — Weszli. — Nie słysząc zgrzytnienia zawiasów. — Straże nagle usnęły, oparte na broniach. — Oni przeszli, jak cienie!

*

I wśród długich murów i wśród samotnych kaplic ciasna im droga się wije. —

O nocy jedyna, ostatnia, o nocy miłości mojej, coś słonecznego w twoich blaskach jaśnieje — nad każdą ruiną zasłoneżonych cieniów rozdierasz — i truchlejącą, nagą, wydajesz wrogowi. — Twój księżyc nędzne domy i nędznych, rzadkich mieszkańców wytyka sztycherstwa promieniem! —

*

¹ Dawniejsza, mylna nazwa cyrku Maksencyusza w pobliżu grobowca Cecylii Metelli.

² Por. str. 260, uw. 1.

W krużganku bazyliki¹ stoi dwóch starców w purpurowych płaszczach. — Żegnają ich zakonnicy imieniem książąt Kościoła i ojców — na ich twarzach wyryte ubóstwo myśli. — Wsiedli do powozu — czarne, schorzałe konie ich ciągną — i z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem, konającym z głodu, i na ramach u okien i na listwach u dołu ostatek pozłoty! — Minęły zwolna jęczące koła, siwe głowy wychylone zniknęły. — »To następcy Cezarów, to rydwan kapitołińskiej Fortuny« — rzekł przewodnik, a syn Grecyi pojrzał i klasnął w dłonie. —

*

A teraz stromą pochyłością, sadzonymi schody wstąpili na puste dziedzińce. — Pośrodku posąg Aureliusza na koniu, z wyciągniętą dłonią w próżniach powietrza. — Cezar bez poddanych. — Tryumfator bez pieśni — a z tyłu czarne tło murów Kapitolu!

*

Obok skały Tarpejskiej ułamkiem miecza wracający na ziemię po latach tyłu zostawił znak swój na czole najlepszego z Cezarów² — i dźwięk greckiego żelaza o śpiż rzymską rozległ się, jak dzwonu uderzenie pogrzebne, ostatnie, i z nad szczytów zamku od-

¹ Wzmianka o krużganku (*chiostro*) i zakonnikach (Benedyktynach) wskazuje, że bazyliką jest *s. Giovanni in Laterano*, »macierz i głowa wszystkich kościołów«.

² T. j. Marka Aureliusza.

parł żałośny krzyk sowy i z odległych ulic odparło skowyczenie psa, błędzącego po innych ruinach!

*

A przez *Via Sacra*, przez drogę zwycięstw, stopniami ze żwiru i błota zeszli ku Forum. — Łuk Septyma Sewera aż po piersi i świątyń ostatnie kolumny, aż po szyję zakopane w ziemię¹, wystają, jak głowy potępieńców. — Inne nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie, wysmukłością szkieletów. —

Ich kapitele, kwiaty, ich liścia akantu, co tak białe, tak nieznacznie tobie świeciły przed wiekami, dziś, jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi, dziś na pół pęknięte marmury ich kibici idą w proch, jak fontanna w krople. — I nie mogłeś nic poznać, nic nazwać w godzinie tryumfu twego!

*

Tam, pod resztą portyku, dwóch nędzarzy śpi pod łachmanami jednego płaszcza — w księżycowej bladeści ich twarze, jak dwa głązy grobowe — jaszczurki ślizgają wśród ich ramion splecionych — a teraz, jak liście jesienne przed wiatrem, uciekły przed tobą. —

Powitałeś ostatki ludu rzymskiego na Forum — przechodząc, trąciłeś ich nogą — oni się nie przebudzili!

*

¹ Dziś postać rzeczy na Forum zgoła odmienna: i łuk Septymusa i kolumny uwolnione z gruzów.

Przewodnik wskazał ku ulicy drzew zgrzybiałych. — Tam cień Palatynu leżał na ziemi, tam bogów półzwierciowane ciała się walały i bohaterów rozpadłe piersi z jaspisu, z porfiru. — Tam, bramą Tytusa¹, pękniętą, zlepioną, jak ogromna rana, przeszli znów na jasne miejsca, puste i stroskane. — Tu wydało się temu, który zmartwychwstał, że Koliseum dotąd stało całe, ale starzec głośniejsze jeszcze się rozśmiało — i wziął go za rękę!

*

Na milczącej arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad, przemienionych w dzikie skały, z bluszczami u wierzchołków, z szczelinami w łonie, tyś podziękował losom za spodloną Romę! —

Tu miał być koniec pielgrzymki twojej — stąd miałeś pójść, kędy miliony...

*

I wszystko, coś widział niegdyś, wszystko, czego częścią bywałeś, wróciło ci na pamięć. — Tam był tron Cezarów. — Ozwały się w myśli twojej trąby, pieszczalki, poklaski, przekleństwa. — Słońca tylko niema, niema purpurowej obłony², co powijała³ na

¹ Łuk Tytusa na *Via Sacra*, wystawiony na pamiątkę zdobycia Jerozolimy (r. 70); w r. 1822 przy usuwaniu dobudowanych w średnich wiekach murów (łuk służył Frangipanem za twierdzę) uszkodzony, został bardzo zręcznie połączony nowymi wstawkami.

² Podczas igrzysk rozciągano nad całym amfiteatrem zasłonę, zwaną *velarium*, dla uchronienia od promieni słońca (*P. a.*).

³ T. j. powiewała.

wierzchołkach cyrku. — Księżyc blade świeci nad tłumem wskrzeszonych, przechodzących, niknących. —

*

Z nich wszystkich został się głos hymnu, słyszanego niegdyś. — To »niegdyś« było wczoraj. — Tu wczoraj skonali Nazareńczycy. — Ich twarze były pogodne, jak wieczór letni — i otóż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicza. —

*

Ale w tobie dziwne uczucie się budzi — nie litość nad Romą — bo jej żałoba ledwo za jej zbrodnie staje — nie strach obranego losu — ty zanadto cierpiełeś, byś mógł się lękać — nie żal matki ziemi — boś miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał — ale jakieś wspomnienie twarzy dziewczycy — jakiś smutek nad tym krzyżem, którym dawniej pogardziłeś, boś go daremno chciał zaostrzyć w żeleźca! —

Ale teraz zdało ci się, że walki z nim nie chcesz, i zdało ci się, że on znużony, jako ty — opłakany, jak losy Hellady niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!

*

Jednak nie uchyłisz się od przyrzeczonej wiary — wstaniesz i pójdziesz ku starcowi pustyni. — On się

wzdrygnął, on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogromnych, posępnych, otaczając ciebie, odrywa cię krok za krokiem od zbawienia znaku. — Ty stąpasz za nim zwolna, jak ojciec twój w dniu śmierci!

*

I piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem argijskim¹, stanąłeś i, ku niebu wyżejając ręce, byłeś wśród gruzów jako dźwięk szybki, ogromny, co łączy tysiąc innych zbląkanych. — Korynckich festonów szczątki westchnęły za tobą!

*

»Synu, czas! Wypiłeś napój, który ci wieki sączyły do czary, i kropli nie zostało. — Synu, czas! Zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę trzeba«.

Jęki słyszać z pod ziemi, tam męczenników dosypiają koście — jęki słyszać w powietrzu — tam ulatują duchy Chrystusa — ale od szczytów Amfiteatru ponad te dźwięki żałobne zabrzmiał głos pełen chwały!

*

Tam postać bieleje przejrzystą jasnością — tam zebrały się wszystkie miłości księżyca i, jak wstęgi powiewne, to skupiają się, to rozpuszczają się promienie około anielskich, cichych, zwartych skrzydeł dwojga! —

¹ Koturn (por. t. II, str. 474, uw. 1) argijski — grecki; Argowie inna nazwa Greków.

Ty ku temu słodkiemu licu podniosłeś oczy — poznałeś dawne kształty, ale wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios, i spoglądałeś na nie, jak ten, co się żegna z pięknością na wieki!

*

Głos wzywał starca napowrót przed stopnie krzyża, na sąd, nie rozstrzygniony jeszcze. — On pod hymnem anioła opuścił śniade skronie i wrócił od bram cyrku. — Zgrzytał i rwał ci ręce i wołał: »Potępiony, potępiony, kto mi wydrze jego?« —

*

Tu, u stóp męki Pańskiej¹, kiedy do zorzy blisko już było, kiedy miesiąc zapadał niżej Amfiteatru, kiedy cała arena świeciła połyskami, bijącymi od skrzydeł, brzmiała muzyką niewidzialnego chóru, zaczął się spór ostatni, wyroczny wokoło twojej poświęconej głowy!

*

A ty, powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz na stopniach krzyża — trwogi niema na czole twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś, jako byłeś zawsze, samotny na świecie! —

*

¹ Za czasów Krasińskiego sterczał na środku areny wielki krzyż (str. 308), którego tam obecnie już niema.

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: »Wrogu nieśmiertelny, on moim — on żył w zemście, on nienawidził Romy«. — Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistymi puklami: »O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę«.

*

I od walki potęg zamgliło się powietrze — uczułeś powtórne konanie. — Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarcie — ogień piekieł palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy — tłumy rwały cię na dół i drugie tłumy ciągnęły cię w górę. — Wtedy nadzieja boska wszczęła się w sercu twojem i zemdląca i znów się obudziła, jak iskra, i znów zagasła i stało się czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśnie, gorzko, nieznośnie, jak w rozpacz, i słabo, nikczemnie, jak w hańbie.

*

O godzino, przeznaczona każdemu z żyjących, oddal się od myśli mojej!

Ojcze niebieski! Ty raz tylko jeden w wieczności, raz Syna własnego opuściłeś, by odtąd już nie opuszczać żadnego z dzieci Twoich — nie — żadne dzieło Twoje nie pójdzie w rozsypkę na wieki!

*

Powstań, o synu Grecyi — patrz! wróg dłońmi

zakrył lica i gmach starożytnych ludzi¹ wstrząsł się od próżnych jego wysileń — w mgle zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. — On kona, głowę oparłszy o bramy cyrku — głos jego już teraz, jak szum wód dalekich. — Świadectwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion jesteś, boś ty kochał Grecyę!

*

Powstań! Czy słyszysz ten głos, co zagrzmiął nad milczeniem wszystkich duchów? — O pierwszych polyskach świtu on zleciał, jak piorun, i woń wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku niemu.

*

»Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy. —

*

»Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzyś przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!

*

¹ T. j. amfiteatr (Koliseum).

»Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie! —

*

»A po długim męczeństwie zorzę rozwidę nad wami — udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!

*

»Idź i czyn! Choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świętych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było — ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!«

*

I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej — ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje!

[Druk. 1836].

PRZYPISKI AUTORA.

Str. 111, w. 8. *Motłoch i Cezar — oto Rzym cały.*

Pod cezarami ułożyła się równość wszystkich poddanych przed Cezarem — przyjęte zostały do prawa obywatelstwa, tak skąpo rozdawanego przez patrycyuszów, wszystkie prowincje państwa. — Większa część Cezarów pochodziła z prowincyi. — Trajan był Hiszpanem, Heliogabal Syryjczykiem, Maksymin Gotem itd. Rzym, którego myślą było ujarzmić świat, a samemu zostać na boku tak, jak Bóg po stworzeniu świata, musiał koniecznością okoliczności otworzyć bramy swoje ludom północy i południa. — Egoizm jego nie mógł się utrzymać zawsze w tej samej, odległej, samotnej postawie — nie rozlał on indywidualności swojej, ale ci, których podbił, rozdarli ją stopniami — każdy przyszedł upomnieć się o jej część. — Sztuki Greków, filozofia grecka pierwsze wcisnęły się do miasta — nauczyły miasto — wyosobniły w niem część duchowną sobie. — Tem samem zgubiły je — bo wielki egoizm materialny dopóty silny, dopóki zupełnie jest materialnym. — Ducha w nim obudzić a zgubić go, to jedno — bo naturą ducha jest dążenie zewnątrz, jest siła rozlewania się — wcześniej czy później od jego usiłowań pęknąć musi skupienie materialne. — Dalej wschodnie podania, myty, obrzędy i czary przybyły do Rzymu — one w gminie to samo sprawiły, co filozofia grecka w senacie i patrycyuszach. — One symbol egoistyczny wiecznego Kapitolu rozzerwały — później okazały się dotykalne skutki widome tych przyczyn niewidomych, moralnych. — Rzym stał się Grecją, Egiptem, Azyą

Mniejszą, a nie Grecya, Egipt, Azja stały się Rzymem. — Barbarzyńcy zasiedli w senacie rzymskim — pomieszały się wszystkie wiary i prawa w tej *colluvio nationum*, w tym składzie dezorganizującym się upadły wszystkie dawne porządki i podania rzymskie. — Aristokracja zupełnie wyginęła, to przez zawiść Cezarów, to przez wyczerpienie sił żywotnych. — Cezar, konfiskując jej dobra lub biorąc zapisy, stał się jej dziedzicem — również zgromadził w sobie wszystkie prawa kapłanów i ludu. — Co mógł zniszczyć na swoją korzyść, zniszczył — siły zniszczonych zebrał w sobie. — Jednej tylko rzeczy, jednej jednostki nie mógł zniszczyć — to jest ludu, któremu panował. — Został się więc sam na sam z nim — a że w tej drugiej połowie państwa była siła materialna, siła prostobytu, musiał jej nieraz ulegać, podchlebiać jej darami, igrzyskami i t. d. Lecz prócz niego i ludu nic już nie było w Rzymie. —

Str. 112, w. 6. *Czy gdzie nie spotka Odyna, boga lodów swoich.*

Ze względu na religię rozróżnić można plemiona germańskie na dwa wielkie oddziały. — Germania, o której Tacyt mówi, a w której górują Suewy (Hermiones), ma religię natury, czci żywioły, drzewa, krynice. — Bogini Hertha (*Erde*, ziemia) każdego roku na wozie przesłoniętym powstaje z gajów dalekich od wysp Północnego morza. — Rozmaite zapewne były u rozmaitych hord miejscowości, obrzęda, ale ogólnie biorąc, ich wiary jeszcze były bardzo pomieszone, niepewne. — Na tem tle bładawem mocne wycisnęły się barwy dopiero przez napad hord, dalej ku północy mieszkających, Rzymianom nieznanym. — W tych hordach wszczął się już był ruch postępowy, bohaterski, objawienie jakieś religijne. — Temu objawieniu na imię było Odyn. — Odyn od Islandyi, gdzie później jego religia najdzielniej i najokwieciej się rozwinęła, do brzegów Renu opanował umysły ludów. — Goty, Saksony, Gepidy, Lombardy, Burgundy były to odyńskie pokolenia, wierzące w wcielenie się Odyna, w pewne, opisane obrzędy, w nieśmiertelność za grobem, w nadgrody w pałacu Odyna w Wal-

halli, w jakieś miasto Asgard, święte na ziemi, skąd wyszli ich ojcowie, a do którego wrócić mieli wcześniej czy później. — Z tego kształtu, nadanego ich wiarom, z tych mytów, już opisanych, wyszła ich siła popędowa. — Oni to poruszyli plemię germańskie, leżące martwo w niższej Germanii — oni to ze Skandynawii zeszedli ponad brzegi Bałtyku, spuścili się ku Dunajowi i przebiegli całe Niemcy, ocierając się wszędzie o granice Cesarstwa. — Z ich runięcia od północy wszczął się chaos w Germanii, który później cały na Włochy się zwałił. — U Gotów Odyn później przybrał imię Wodana. — Saksony jeszcze przez czas jakiś nieporuszonymi zostali na brzegach morza Niemieckiego. — Myty odyńskie w krótkości są następujące:

Przedewszystkiem był olbrzym Imer. — Tego zabił Odyn wraz z braćmi swymi Wile i We — z czaszki zabitego powstały niebiosy, z jego ciała ziemia, morze z krwi jego. — Inny olbrzym, Norw, był ojcem Nocy. — Noc porodziła Dzień. — Oboje nieustannie na niebie na dwóch wozach kołują. — Hrim-fax (zmarzła grzywa) koniem Nocy. — Skin-fax (grzywa światłana) koniem Dnia. — Most wielki wiedzie od ziemi do nieba — z trzech barw złożony, a na imię mu: tęcza — przezwie się on kiedyś, kiedy złe duchy po zwycięstwie nad bogami przechodzić nim będą. — Świat ma skończyć pożarem. — W ostatniej walce świata złe duchy zwyciężą. —

Odyn jest bogiem nad wszystkimi innymi. — Dają mu imię Alfader, ojca wszystkiego, ojca bitew — zowią go jeszcze Hor, Janfchar i Thridi (wyższy, równy wyższemu i Trzeci — Trójca); on poległych bohaterów bierze do swego pałacu w niebiesiech, do Walhalli — pięćset czterdziestoma bramami tam wchodzi. — Na ramionach Odyna siedzą dwa kruki — jeden zowie się Hugin (rozum), drugi Munin (pamięć) — przez nich wie, co się dzieje w przestrzeniach. — Synem Odyna jest bóg Thor, bóg wojny, z młotem w ręku. — Młot stał się u tych plemion symbolem zdobycia. — Boginie, dziewice wojny, zowią się Walkiryjes. — Jest ich dwanaście, a najpotężniejsza Frigga. — Loke jest bogiem złudzeń i złego — bogi niebios okuły w kajdany syna jego, wilka Feuris — w tym Loke

skandynawskim jest jakby przecucie Mefistofelesa. — Wodzowie pochodzący od bogów, szlachta wiedząca do bitew, zwana u Gotów Amali i Balthy. — Saksoni dłużej pozostali spokojnymi — dopiero kiedy z jednej strony Franki, z drugiej przyparli ich Sławianie, ułożyli się w hordę wojenną, oddawna już przemagającą w składzie Gotów, i rzucili się na Anglię. — Goty zaś, Lombardy, Burgundy zaraz poddali się wodzom; u nich to rozwinęło się przywiązanie żołnierskie, słowo niezłomne żołnierskie, początek feudalnego składu. — Oni to pierwsi rzucili się na dalekie błędy, goniąc za złotem i niewiastą. — To wszędzie było ich bohaterskim celem — stąd później wyrosła poetyczna postać Sygurda w poemacie Nibelungów — w niej zarazem połączone rada i waleczność, to, co rozdzielone było w mytach greckich, Achilles i Ulyses. — Z tego więc pierwiastkowego objawienia się formy religijnej w Skandynawii wyszedł ruch i życie — ruch gwałtowny, dzikie życie, jak źródło, z którego wypływało. — Nieopisaną jest ponurość podań skandynawskich. — Jedyńą w nich moralnością jest chwała, obiecana za odwagę. — W Walhalli biesiadują bohaterzy i wśród biesiad te szkielety zbrojne wstają i walki przeszłe odnawiają między sobą. — We wszystkich mytach odyńskich przebija wpływ natury północnej — znać w nich jakby brak nadziei, jakby rozpacz wieczną, połączoną z dzikiem, bohaterskim męstwem, idącym zawsze naprzód, nie dbającym o to, że koniec będzie straszny i fatalny. — Myśl, że świat skończy nieszczęśliwie, że na końcu wieków złe duchy przemogą, kołuje, jak zorza północna, krwawa, nad tą całą mytologią — w jej blaskach biją się do upadłego wojownicy na ziemi i, goniąc wszędzie za niebezpieczeństwem, nie przepuszczając ni sobie, ni wrogom, szukają zapomnienia — żyją tak gwałtownie zewnętrznie, by nie myśleć wewnątrz.

Taka myśl matka, takie przecucie zniszczenia wszystkiego, musiało wcielać się w zniszczenia szczegółowe — musiało z tych ludzi utworzyć Alaryków, Genseryków, Attylów. — Jako chrześcijaństwo w swoim najgłębszym początku jest ruchem postępowym miłości, tworzenia, spajania, tak myty bar-

barzyńskie północne, były siłą postępową niszczenia, rozprzęgania. — Ale kiedy chrześcijaństwo postawiło się w środku tego koła zdarzeń i plemion i działać na nie zaczęło atrakcyjnie, i zdarzenia i plemiona północne przetworzyły się na okrąg porządną, zamkniętą. — Po dopełnieniu klęski, po ukaraniu Rzymu, ta materya rozerwana, ciężąca wszędzie śmiertelnie, ożywiła się i stała się. — Chaos powoli zaczął przechodzić w organizm — miłość ducha zwyciężyła opór materii. — Nasza powieść dzieje się jeszcze przed poczęciem się chaosu i tworzenia. — Irydion jest tylko przecuciem chaosu, a zatem i życia — bo chaos na to zdał się tylko, by stało się życie. —

Str. 132, w. 14. *Murzyni Heliogabala.*

Tak przezwanym został syn Soëmidy i Waryusza Marcella, Warius Bassianus, od boga Halgah-Baal czyli Mitry, którego był arcykapłanem w Emezie, nim został cesarzem rzymskim. — Dzieje Heliogabala są najmocniejszym dowodem, najwyraźniejszym symbolem zgrzybiałości ówczesnego świata. — W piętnastym roku życia wstąpił na tron, w ośmnastym zaś zginął, zamordowany przez pretoryanów, a w tym znikomym przeciągu czasu zużył wszystkie rozkosze, jakie potęga przynieść może. — On nigdy nie był młodym. — Imię jego: starość uosobiona. — Zdawałoby się, jakoby przeszłość działalności, przeszłość czynnego Rzymu zostawiła w nim próżnię, której niczem zapełnić nie mógł. — Dwa znamiona jego charakteru są: nuda i lubieżność — to samo zupełnie, co starców cechuje. — Nuda albowiem jest męka, pochodząca z uczucia wiecznej próżni i z daremnej żądzy jej odsunięcia — lubieżność zaś jest pracą wyobraźni na wynalezienie czegoś, coby rozbudzić mogło martwe zmysły. — Namiętność jest zawsze silną, prostą, jest to synteza, jest to poezja ciała. — Lubieżność przeciwnie jest wymyślną, rozkładającą się na tysiąc szczegółów, jest raczej prozą, analizą. — Heliogabal nie dogadzał swoim namiętnościom, bo ich nie miał — on miał tylko żądzę ich mienia — on szukał w całej naturze, w całym państwie swoim, w całym sobie tylko podniety, iskry, coby za-

pałała jakiegokolwiek ognisko w jego piersiach — na tym trudzie nieszczęśliwym przeszło mu życie — dlatego wszystko, co czynił, było kaprysem. — Taki skład niepojęty byłby w człowieku młodym, gdyby na nim nie ciążyła już fatalna starość świata, w którym się urodził. — Heliogabal był starcem przez świat otaczający, a był młodym przez siebie — stąd wieczna sprzeczność, niemoc i żądza. —

Ten starzec, ta jednostka spróchniała i zmagająca się sama z sobą, to dziecię zgrzybiałe wychowało się w Syrii, w kraju czarodziejskich mytów i pochłaniającego klimatu. — Babka jego Moesa była siostrą Julii, żony Septymiusza Sewera — po śmierci tego cesarza cała familia jego żony, odsunięta od potęgi, poszła na wygnanie do ojczyzniego kraju, do Syrii. — Moesa miała dwie córki, Soëmidę i Mammeę, matkę Aleksyana, sławnego później pod imieniem Aleksandra Sewera. — Heliogabal przed czternastym rokiem życia jeszcze został arcykapłanem w świątyni emeskiej. — Czczono w niej wielkiego boga Halgah-Baal, czyli Mitrę, boga chaldejskiego, w którym zeszyły się wszystkie podania wschodnie i egipskie. — Był to symbol słońca, uważanego za boga czystego, najwyższego, jedynego, że tak powiem: oderwanego. — Dlatego też nie miał posagu żadnego, tylko kamień czarny, ostrokągowego kształtu był jego symbolem. — W tej samej świątyni inne były bogi: Baal-Fegor, czyli słońce już zmaterializowane, jako siła, obudzająca wegetację — Gad-Baal, czyli słońce jeszcze bardziej ucieleśnione, ogłaszające wyrocznie, Phoebus-Apollo — Astarte Baalis, wielka bogini, żona Halgah-Baala, czyli księżyc, oświecony słońcem, natura, ożywiona przez słońce — Baalis-Benoth, czyli Wenera, i Baalis-Derceto czyli Afrodyte grecka, obie wyrażające naturę już uczłowieczoną, niewiastę. — Obchodzono w świątyni śmierć i zmartwychwstanie Adonisa, czyli symbol natury, opuszczonej w zimie od słońca i znów przezeń na wiosnę ożywionej. — Cała Azja słała dary do tej świątyni. — Z nadludzkim przepychem odbywały się jej obrzędy i z zwierzęcą sprośnością zarazem. — Tam rozwinęły się nasamprzód myśli Heliogabala. — Tam wola jego wolna i siła wszelka zabitemi została u wstępu do życia przez sceny

fantastyczne, dalekie od rzeczywistości świata, przez wpływ rozwiązłego, zachwycającego klimatu. — Podług wszystkich podań był on niezrównanej piękności. — Biegały wieści pomiędzy ludem, że matka jego niegdyś była kochanką cesarza Karakalli, że on synem Karakalli, którego pamięć ubóstwiali żołnierze legionów. — Makryn, prefekt pretorium, po zamordowaniu Karakalli panował podówczas Rzymowi i światu — ale jego rządy słabymi były. — Legia, przechodząca przez Emezę, ujrzała młodego Heliogabala. — Piękność jego i pamięć ojca wzruszyły legionistów — do tego przydać należy wszystkie przebiegi i starania się Moesy, nie mogącej zapomnieć, że niegdyś siostra jej była pierwszą w Rzymie. — Ona to w nocy przeprowadziła Heliogabala i Soëmidę ze świątyni do obozu legii. — Tam syn Karakalli ogłoszony Cezarem. — Ulpus Julianus, posłany przez Makryna, zбитy na głowę — w tej bitwie Heliogabal pierwszy i ostatni raz w życiu pokazał się odważnym. — Makryn sam uciekając, dowiedziawszy się o zabiciu syna, zeskoczył z wozu i ramię złamał — głowę mu ucięli, zanieśli ją Heliogabalowi. — Odtąd poczynają się dni jego panowania, czyli ciągle marzenie, jakby się nie nudzić. —

I, żeby się nie nudzić, Halgah-Baala sprowadził do Rzymu — do jego świątyni kazał zanieść wszystkich innych bogów, bohaterów, palladium trojańskie, Westę i puklerze Numy. — Z nich porobił słuzalców, urzędników, prokonsulów i nałożnice bogowi swemu — potem szukał mu żony. — Palladę Ateńską dał mu zrazu, potem ją rozwiódł i z Kartagi Wenerę sprowadził — ta została. —

I, żeby się nie nudzić, jeździł wozami z Sycylii, trzymał fletniarzy z Egiptu, kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten; kobiercami lidyjskimi zaścielał posadzki, kadził woniami z Syrii, posyłał po gołębie do Cypru, po perły do Lydyi, po konie do wyspy Melos, po ostrygi do przylądku Pylos, po ryby do Hellespontu, po raki do Minturnu, po gruszki do Eubei, po śliwki do Damaszku, po winograd do Rodu, po pomarańcze do Persyi, po cedraty do Palmiry, po granady do Antyochii, po daktyle do Fenicyi, po migdały do Naksos, po wino z Ta-

sos, woniejące jabłkami, i po wino z Saprias, rozlane wonią fialek, róż i hiacyntów.

I, żeby się nie nudzić, zaprzęgał do wozu swego wielbłądy, lwy, słonie — nosił długą szatę medyjską zamiast krótkiej, rzymskiej tuniki, z wielkiem zgorszeniem Rzymian nosił dyadema na czole wewnątrz pałacu, bo nie śmiał tak występować przed ludem — nosił koturny z drogich kamieni. — Nigdy dwa razy nie wdział tej samej sukni, ni obuwia, ni pierścienia tego samego — pływał w ogromnych wannach marmurowych, w wodzie, zaprawianej szafranem i najdroższymi woniami — spał na łóżach srebrnych, na puchu łabędzim lub kuropatwim — pijał z czar kryształowych, bursztynowych, onyksowych lub złotych. — Za każdym daniem odmieniał wieniec na głowie — podczas pierwszego nosił wieniec róż — podczas drugiego wieniec z fialek — na trzecie kładł mirtowy, na czwarte narcyzowy, na piąte bluszczowy, na szóste wieniec z papyrusu i róż splecionych, na siódme wieniec z lotusów aleksandryjskich. —

I, żeby się nie nudzić, kazał sobie podawać grzebienie, wyrwane żyjącym jeszcze kogutom — języki pawie i słowicze — mózdzki z kwiczołów i kuropatw — głowy z bażantów, kanarków i papug. — Przed stępującym w portykach pałacu lub w ogrodach idącym niewolnicy rozsypywali róże i piasek srebrny. — Raz kazał sobie przynieść dziesięć tysięcy pająków — inną razą dziesięć tysięcy myszy — to znowu zachciało mu się dziesięciu tysięcy kun i kotów — po odbytych igrzyskach rozrzucał między ludem zgromadzonym żmije i bazyliuszki. — Parasytom swoim posyłał w darze naczynia najdroższe, zalutowane, pełne ropuch i niedźwiadków. — Spraszał ich na biesiady do sal, których podniebia się rozciągały i wypuszczały deszcz z fialek, róż i innych kwiatów. — Zrazu rozkosznie się rozciągali pod tymi spadającymi wieńcami — ale deszcz nie ustawał, coraz więcej przybywało kwiatów, sala się przepełniała i nazajutrz wyciągano ich ciała przyduszone pod małgorzatkami i liliami. — Czasem znowu kazał wprowadzać do sali lwów i tygrysów ułaska-

wionych, i napawał się trwogą senatorów, konsulów, dworzan biesiadujących. —

I, żeby się nie nudzić, spróbował, jak się jeździ po cyrku za pieniądze, został powoźnikiem i zbierał sztuki srebra, rzucane przez widzów — potem został płatnym muzykantem. — Zdaje się, że jak ojciec jego, Karakalla, namiętnie chciał naśladować Aleksandra Wielkiego, tak on sobie za wzór obrał był Nerona — tego Nerona, który, przebijając się w jaskini jakiejś Kampanii rzymskiej, wykrzykiwał do towarzyszków: »Patrzcie, jaki artysta umiera!«

I, żeby się nie nudzić, zamordować kazał Pomponiusa Bassusa — żonę jego młodą oderwał od ciała, które oblewała łzami i do swego łóża wprowadził — nazajutrz o świcie odesłał ją, już znudzony. —

Dalej próbował, czy też Westalka święta, niepokalana, nie potrafi go zabawić, rozerwać. — Nikt nigdy w całej starożytności na Westalkę się nie targnął — tem ten pomysł nowszym się mu wydał i przyjemniejszym. — Sam Akwilią Sewerę porwał z przed ognia Westy — nazajutrz odesłał ją, już znudzony. —

Wyprawił potem naumachią czyli igrzyska wodne, wśród cyrku, na jeziorze z wina i wody piołunowej — okręta, które tam wystąpiły, całkiem były posrebrzane i złoczone. —

Tymczasem we wnętrzach samych jego pałacu rosła i dojrzewała jego zguba. —

Siostra Soëmidy, Mammea, odziedziczyła po matce Moesie silną wolę, bystry rozum i żądze wywyższenia się. — Jako Soëmis wdała się była we wszystkie czary, symbola i rozwiązości wschodnie, tak Mammea oddawna już poszła była drogą idealizmu wschodniego, filozofii neoplatońskiej i nauk chrześcijańskich. — Syna swego, Aleksyana, obznajmiała z niemi. — Aleksyanus miał w swoim *sacrarium* (kaplicy) posagi Pytagora, Abrahama, Orfeusza, Apolloniusa z Tyany i Chrystusa — żył tylko owocami i nabiałem — wiersze sam pisał i czytał nieustannie Senekę, Wirgiliusza i Cyserona. — Mammea wmówiła w siostrzeńca, że najprzyswoiciej jemu jako arcykapłanowi słońca, by trudnił się tylko nadziemskimi czarami, a ziemskie sprawy, nędzne i mierne, poruczył komuś. — Heliogabal zrazu

uwierzył, uznał tę radę za godną siebie i przybrał do spraw ziemskich Aleksyana, którego zaraz mianował Aleksandrem Sewerem, Cezarem i konsulem. — Wtedy zaczęła się z początku ukryta, potem otwarta walka w pałacu. — Heliogabal chciał Aleksandra na swój obraz przetworzyć — a że Aleksander mu się nie dawał, rozwściekł się na jego matkę i nauczycieli. — Rektora Sylwina skazał na śmierć — Ulpiana, sławnego prawnika, wygnał — Mammeę otoczył szpiegami — wreszcie siostrzeńca kilka razy otruci usiłował — ale nie udało mu się, bo czujne oko matki go strzegło. — Wtedy kazał senatorom, by tytuł Cezara odebrali Aleksandrowi, a pretoryanom, by jego posągi zrzucili. — Senatorowie zbledli, nie śmieli usłuchać. — Pretoryanie, podjudzeni i przekupieni przez Mammeę, rokosz podnieśli. — Heliogabal, ten sam, który przed trzema latami na czele legii emeskiej wyzwał był potęgę Makryna i dzielnie sobie poczynął na polu bitwy, bez zbroi, bez hełmu, prawie nagi, z jednym tylko mieczem w ręku — teraz uniżony, struchlały, udał się do obozu za miastem i obiecał szanować i poważać brata Aleksandra. — Wróciwszy, zaczął rozmyślać, jakby się jego pozbyć najrychlej. — Po niejakiem czasie dla wywiedzenia się ducha pretoryanów, kazał rozsiać fałszywą wieść o śmierci Aleksandra. — Znowu bunt się wszczął w obozie — znowu cesarz musiał brata żywego i całego pokazać żołnierzom, by ich uspokoić. — Ale kiedy stojąc na wozie, przemawiał do nich, oparty na Aleksandrze, usłyszał zewsząd wznoszące się groźby — zdjęty gniewem, każe chwycić winnych zbrodni zelżonego majestatu. — Zamieszanie się powiększa — powstają dwa stronnictwa — z jednej strony Mammea zagrzewa żołnierzy — z drugiej Soëmis obiecuje im nadgrody, ale Heliogabal, ogarnięty strachem i przeczuciem śmierci, ucieka — w tej jednej chwili w życiu się nie nudził. — Stronników jego wyrzynają pretoryanie. — Aleksander ogłoszony imperatorem. —

Wieszczbiarze syryjscy oddawna byli zgadli, że ich arcykapłan nie zwyczajną śmiercią zakończy życie — przepowiadali mu więc zawsze, że sam się zabije. — Do tego on był sobie różne przygotował narzędzia: czary zatrute, klingi zatrute, podwórzec brukowany u stóp wieży marmurowej drogimi ka-

mieniami. — On chciał sobie śmierć przypawić, jako przypawiał biesiady, igrzyska, rozpusty — ale w chwili śmierci, w tej jedynej chwili mocnego czucia, nie nudy, zapomniał o wymarzonych, przygotowanych lubieżnościach zgonu. — Z matką po prostu, bez żadnej analizy dalszej, skrył się w najodleglejszych tajnikach pałacu — w miejscach najnieprzyzwoitszych cesarzowi rzymskiemu, o których nawet Neron nie był nigdy pomyślał w ostatecznem niebezpieczeństwie. — Tam pretoryanie go wykryli, zabili — głowę mu ucięli, ciało jego i matki, wleczone po ulicach miasta, w końcu wepchnięte do kloaki, ale że otwór był ciasny, wyciągnięte nazad i do Tybru rzucone. — Ostatnie przezwisko Heliogabala było: Tiberinus. —

W nim uczłowiczyły się myty wschodnie, symbola, pozostałe w całej sprośności kształtów swoich, symbola głębokich, prawdziwych myśli, tylko, że nie pamiętanych, zatraconych — i uczłowiczyły się, by tem pewniej, jaśniej zniknąć z powierzchni ziemi. — Symbol wschodni mógł być tylko takowym. — Myśl najczystsza nie mogła na wschodzie przybrać formy czystej, bo, jak tylko wcielała się, wpadała pod prawa natury tamtejszej, natury, pochłaniającej wolność ludzką, nęcącej do rozkoszy, porywającej do zapomnienia, zaprzeczającej ducha przez własną piękność i siłę swoją. — Zwykle historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala. — Jako indywiduum on jest jej godny, ale nie jako faktum historyczne. — Od niego albowiem zwycięstwo Chrystusa codziennie staje się pewniejszym — przez niego pogaństwo zeszło na najniższy szczebel — przez niego ukazało się oczywiście, że ono spróchniało, że owocu już żadnego nie wyda — bo w całej potędze, w całej rozległości swojej się w nim objawiło — i nadaremnie. — Heliogabal we wszystkim, co czynił i wyobrażał, jest starością i śmiercią — jest brakiem ducha — jest materją w gniciu. — Opowiadają, że był nad miarę urodziwym — było to materją *a lightning before death*, jak Szekspir mówi. —

Str. 147, w. 14: *Perystyl*. —

Perystyl był to salon starożytnych. — Domy ich po większej części składały się z ciągu komnat, idących jedna za



drugimi tak, że stanąwszy, w *vestibulum* t. j. u wejścia, najczęściej ciasnego, można było od razu przejrzeć aż do *viridarium* czyli ogrodu, zwykle kończącego dom z drugiej strony. — Zaraz po *vestibulum* następowało *atrium*, czyli sień, w której niewolnicy siedzieli i goście podrzędni przyjmowani byli. — To *atrium*¹, pośrodku którego było *impluvium*, czyli sadzaweczka okrągła lub kwadratowa na zbieranie się wody deszczowej, otoczone było małymi izdebkami sypialniami — przez otwór nad *impluvium* wchodziło światło dzienne. — Dalej było *tablinum*, czyli podłużna sala, wystrojona w kosztowności domu — za nią dopiero *perystyl*, kwadratowa przestrzeń, otoczona zwykle kolumnami, zwykle bez dachu, przeznaczona przechadzce i rozmowom — potem następował[o] *triclinium*, czyli pokój jadalny, połączony z *viridarium*, gdzie stały posągi, kwiaty, krzewy. — Ten cały ciąg komnat był na oko jako jeden korytarz długi, urozmaicony tylko występującymi, to rozstępującymi się ścianami, posągami, freskami, ołtarzami bogów domowych w *atrium*¹, bogów innych w *perystylu* i w *viridarium*. — Izdebki, w których mieszkali niewolnicy, w których spali panowie, kuchnia, spiżarnia i t. d., były tylko przydatkowymi ciupkami do tego korytarza głównego, z obu stron ciągnącymi się przy nim. — Rozumie się, że w Rzymie i że w pałacu Cezarów wszystkie części domu nabyły większych proporcji — ale w ruinach Pompei ten tylko korytarz główny, przeznaczony na publiczność domowego życia t. j. na przyjmowanie gości, na biesiady i t. d., jest obszernym i pięknym — reszta złożona z pokoiów ciasnych, niskich, słowem z ciupek.

Str. 196, wiersz 1: *Na Forum Romanum*.

Tak zwał się plac przed Kapitołem, na którym stały mównice i kurye, czyli trybunały, w których odbywały się sądy, a czasem narady senatu. — Od tego Forum wstępowały schody aż na szczyty kapitolńskiego wzgórza. — Tam, na lewej wy-

¹ W K. przez nieuwagę: *vestibulum*.

niosłości, nad skałą Tarpejską, stał kościół Jowisza Feretrijskiego, na prawej zaś Jowisza Kapitolńskiego; *Via Sacra*, czyli droga święta tryumfujących, szła na Forum przez łuk Fabiana¹, wychodziła zaś z niego, by już iść w górę na Kapitol, przez łuk Septyma Sewera. — Naprzeciwko Kapitolu, z drugiej strony Forum, stała świątynia i klasztor Westalek, bliżej zaś stóp wzgórza kapitolńskiego, świątynia Fortuny i Zgody — na samym zaś środku, na czystym miejscu, była mownica. — Kształt całego Forum był równoległoboczny. — Boki jego wszędzie zasute były rzędami kolumn, ciągnącymi się przed świątyniami i bazylikami. — Widok ten musiał być nadewszystko uroczystym i wspaniałym. — W architekturze starożytnej nie było uniesienia ducha, odbijającego się w gotyckiej, ale zato najwyższa powaga ciała wszędzie panowała. — Starożytny patrycyusz, niewzruszony, z zarzuconą togą, odpoczywający po ofierze, złożonej bogom, jest obrazem architektury starożytnej. — W niej każda cząstka opisana, ograniczona, doskonale skończona — idea miary i piękności przeniesiona do okręgu zupełnie zawartego. — Niewzruszoność i jedność są zatem jej piętnami, kiedy w gotyckiej ruch prawdziwy, rozmaitość i nieskończoność żyją. — Moznaby powiedzieć, że architektura starożytna jest duchem zupełnie wcielonym w rozmiary, w materię, a gotycka materią pracującą, by się zidealizować, by zduchownieć. — Dlatego też niema kościoła gotyckiego prawie, któregoby budowa zupełnie skończoną była, a nie było kościoła pogańskiego, któryby nie był zupełnie dokończonym w każdej części swojej. — Stąd pochodzi, że architektura pogańska przenosi o wiele chrześcijańską pod względem sztuki, chrześcijańska zaś pogańską pod względem myśli, ducha.

¹ Łuk Fabiana — właściwie łuk Fabiusza (*arcus vel fornix Fabianus*), zbudowany przez Kw. Fabiusa Allobrogika w r. 121 przed Chr., stał wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy naprzeciw dziś kościoła *s. Cosma e Damiano* i oznaczał od strony wschodniej granicę Forum; dziś niema po nim na miejscu żadnego śladu.

Str. 196, w. 26: *To Lykaonśki¹ Orfeusz.*

W katakumbach pełno było rzeźb i malowideł symbolicznych po ścianach i na sarkofagach. — W początkach chrześcijaństwa sztuka była całkiem symboliczną. I tak Orfeusz, pierwszy mędrzec, poeta, założyciel towarzystwa u pogan, wyrażał Chrystusa — postać Noego, Izaaka, Józefa patriarchy to samo znaczyły. — Złoty świecznik o trzech ramionach także wyrażał Chrystusa — latorośl winna to samo. — Lira była symbolem krzyża — palma zwycięstwa niebieskiego — krzyż z drogimi kamieniami, otoczony wieńcami róż, z wiszącymi na złotych łańcuszkach dwiema literami greckimi *alfa* i *omega*, znaczył Boga, koniec i początek wszystkiego. — Paw był symbolem zmartwychwstania a czasem znowu szatana. — Oliwne drzewo było hieroglifem wieczności i pokoju — cyprys i sosna śmierci — kotwica zbawienia — ryby ludzi — z powodu słów Chrystusowych do apostołów: *Faciam vos pisces hominum* — delfin nadziei i umarłych, co z tego świata w lepsze strony się udali — Samson z wyrwanymi brami na barkach znaczył Chrystusa na tej zasadzie: *Tollit portas civitatis id est inferni et removet mortis imperium*. Tu *civitas* raz znaczy czyn Samsona realny, drugi raz oznacza świat starożytny cały, który był tylko składem *civitatum*, miast (*ci-tée*) czyli egoizmów, zamkniętych w sobie, najsrożej uciskających. — W rzeczy samej Chrystus zadał śmierć porządkowi temu, składowi całego świata starożytnego, powołując ludzi

¹ Przymiotnik Lykaonśki mógłby pochodzić albo od Lykaonii albo od Lykaona; ale Orfeusz ani z Lykaonią, krainą w M. Azji, ani z Lykaonem, mitycznym królem arkadyjskim, nic wspólnego nie ma. Zaszła tu zapewne jakaś pomyłka, nie wiedzieć, autora czy przepisywacza. Jeżeli autora, toby ją może wytłumaczyła okoliczność, że konstelację Herkulesa nazywano jeszcze inaczej Keteusem lub Orfeuszem i t. d. Ponieważ Keteus był synem Lykaona, więc autor, czytając obok siebie obie nazwy, mógł przez nieuwagę owo Lykaonśkie synowstwo rozciągnąć z Keteusa także i na Orfeusza. Domysł to nikły i słaby, ale jak dotąd, innego, lepszego wyjaśnienia tej »lykaonśkiej zagadki« znaleźć się nie udało. Orfeusz ma zawsze przydomek traktujący od krainy Tracji, która miała być jego ojczyzną.

do braterstwa i wolności. — To dowodzi, że i chrześcijanie pierwszych wieków już czuli swoje powołanie polityczne. — Dalej jeleń znaczy apostołów, kogut czujność pasterską — a krzyż zawsze składał się z czterech gatunków drzewa — z cyprysu, cedru, palmy i oliwy. —

Str. 200, w. 17: *Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blisko czasy.*

Od śmierci Chrystusa aż do połowy prawie średnich wieków trwała w chrześcijaństwie pośepna wiara, że świat bliski ciągle końca i sądu ostatniego. — Im dalej w lata, im dalej od Chrystusa, tem bardziej słabnęła ta wiara, lub odkładana bywała na odleglejsze czasy — ale w pierwszych wiekach chrześcijanie, osobliwie mistycy, pustelnicy, anachorety, spodziewali się lada nie codziennie powrotu Jezusa. — Osobliwie na Wschodzie, w Egipcie, panowało to oczekiwanie. — Rzymski kościół od samego początku swego był raczej praktycznym, niż idealnym, raczej starającym się wcielić w kształt i potęgę, niż gotującym się na rozwzielenie się zupełne z wszelakiego kształtu; ale i na zachodzie jednak wielu wierzyło w blizkie ukazanie się Chrystusa. — Najbardziej do ustalenia tej wiary przyłożyły się natchnienia św. Jana na wyspie Patmos, zawarte w znanej księdze »Apokalypsis«. W pierwszych i następnych wiekach mnóstwo było podobnych ksiąg objawień, widzeń. — Niejeden męczennik, konając, widział otwarte niebiosy, przepowiadał koniec rzymskiej potęgi, a zatem świata, a zatem z niebios-zstąpienie Chrystusa. — Bardzo pomieszane i zawiłane były pod tym względem domysły, nadzieje, życzenia pierwszych chrześcijan. — Jedni sądzili, że wróci Chrystus i że na ziemi zacznie się Jego panowanie — tę wiarę nazwano później wiarą w *millenium*, bo później przeniesiono ostateczny termin sądu na rok tysięczny. — W rewolucji angielskiej siedemnastego wieku znów znalazła się sekta polityczna i religijna, która tę wiarę wskrzesiła. — Drudzy myśleli że w rzeczy samej próba materyalna się zakończy, że ziemia zniknie z przestworów wraz z Rzymem — że umarli powstaną i że się objawi w przestrzeniach obiecana przez św. Jana no-

wa Hierozolima. — Nic dziwnego w tem wszystkiem nie było. — Naprzód na niektórych słowach samego Chrystusa przed śmiercią mogła zasadzać się ta wiara. — Dalej ludzie, przyjmowani na łono chrześcijaństwa w pierwszych czasach, byli jeszcze bardzo materialnie wszystko sobie wyobrażający; były to po większej części wyobraźnie rozgorzałe, cierpiące, rozdrażnione poniżeniem i niesprawiedliwością świata, pragnące, by wszystko, i ludzie i natura, przetworzonymi zostali. — Codzień powtarzano im formuły chrześcijańskie, że świat ten materji jest tylko złudzeniem, że życie ludzkie jest cieniem znikomym — że jest inny świat duchowny, wyższy — codzień widzieli ginących z nadludzką odwagą, by do tego drugiego się dostać; i jakżeż nie było im czasem pomyśleć, że ten drugi wkrótce zniknie, zniszczy niższy i sam jeden zostanie? — Oni czuli się powołanymi do obalenia świata realnego, przesładowanego ich. — Oni jeszcze nie wiedzieli tej prawdy moralnej, że myśl zwycięża zawsze materję, jak kropla, co kamień przedraża po wiekach wielu — sądzili więc, nie widząc w samych sobie żadnej potęgi świeckiej, że im Chrystus i anieli przyjdą w pomoc, że w dniu jednym runie Kapitol i zarazem rozpadnie się ziemia, bo wiarą także równie silną, zakorzenioną w świecie ówczesnym było, że Roma stoi, dopóki świat stoi. — Wreszcie wspólnym to jest przesądem wszystkim ludziom, że nie jasno pojmują, jakoby mógł świat żyć dalej po skonaniu tego, w czem wzrosł, czego sami częścią byli. — Państwo rzymskie oczywiście wtedy zbliżało się do śmierci. — Co potem nastąpić miało, nie mogło wcisnąć się w mózgi ludzi żyjących wśród państwa tego — a zatem bez dalszych domysłów świat cały na śmierć skazywali błędnem przecuciem. — Zdaje mi się jednak, że to było tylko wiarą ludu, ale nigdy naczelników chrześcijaństwa. — Biskupi Romy przeczuwali, że nauka Chrystusa wcieli się jeszcze na ziemi w jedynowładztwo materialne. — Na tych to podaniach o końcu świata, o zmartwychwstaniu świętych, o zniszczeniu Romy zasadza się spisek Irydiona w katakumbach. —

Str. 279, w. 1: *Nie lotnym gromem Aleksandra...*

Nigdy nic idealnie wzniesłego nie było w dziejach Rzymu — ale zato nikt nigdy na ziemi nie był bardziej realnym, praktycznym. — Praktykował senat rzymski niesłychane podstępny i podłości od samego początku aż do końca Rzeczypospolitej. — Nieprzyjaciół najczęściej pozbywał się zdradą (Hannibal, Jugurta, Sertoryusz, zburzenie Kartagi, Mitrydat), przyjaciół zaś i sprzymierzeńców oszukiwał na wszystkie sposoby (Grecya, Azja Mniejsza, Pergam, Egipt, Gallia). Wytrwałość w złych losach, wiara, że Rzym stać powinien, bo powinien, bezczelność, która się niczego nie wstydziła, sprawiły wielkość tego miasta. — Nigdy Rzymianie nie puścili się na wyprawę młodzieńczą, poetyczną, na wzór Aleksandra Wielkiego — nigdy myśl cywilizacji nie powstała w ich sercu jak w sercu ucznia Arystotelesa. — Egoizm ciężko-materialny wiodł ich wszędzie — dlatego nie starali się spajać ludów razem, nie usiłowali ich narodowości połączyć w harmonię, uczynić organicznej całości, ale zagubiali, wytępiali, niszczyli. — Wyroki senatu rzymskiego są wzorem obłudy i nieskończonego świadczenia się bogów, powtarzania rozmaitych przepisów cnoty, sprawiedliwości, pobożności. — W imieniu sprawiedliwości wyzuwali z własności, kraje wolne zamieniali w prowincje, lub królestwa, którym umarli królowie, ogłaszali swojemi na zasadzie praw, najśmieszniej wynalezionych, najbezwstydniej utrzymywanych. — Zarazem przybierali na się wszystkie pozory szlachetności, występowali ciągle niby to w obronie słabych, skrzywdzonych — a potem i skrzywdzonych i krzywdzących ogałali z posiadłości i władzy. — Układy, zawierane przy niepomyślnych okolicznościach przez wodzów Rzeczypospolitej, były tylko igraszką, bo senat zwykle ich nie potwierdzał, tłómacząc się tem, że ów pretor lub konsul nie miał dostatecznej władzy, i wydając jego samego za karę. — Potem ciągnął dalej wojnę, korzystając ze straty czasu, wyludzonej na wrogach. — Rzymian potęgą były także frazesa. — Ich posłowie u dworów zagranicznych wciąż kłamali, wciąż opisywali siły swoje z największą bezczelnością i pychą. — Udawało się im. — Popilius Lenas najpotężniej-

szego mocarza wschodu, Antyocha Wielkiego, nie wypuścił z okręgu zakreślonego na piasku, nim odpowiedział na jego żądanie — a jednak wtenczas Azja ledwo była słyszała o Rzymie. — Słowem — nikt Rzymowi nie zrównał w praktycznym rozumie — ale nikt też tak ciągle, bezprzestannie światu nie kłamał — nikt tak niecznie przysięg nie łamał, nikt na tyle potęgi nie wydał tak ogromnego zapasu złej wiary. — W świecie ducha dlatego też słabymi pozostali Rzymianie — nic nigdy nie wynaleźli, nie odkryli. — Literatury, sztuk nie mieli. — Rozum ich był przedewszystkiem adwokacki. — Ich zdobycze podobne procesom, z wielką sztuką prowadzonym — a ich ostateczne zwycięstwo, ich panowanie świata stało się zepsuciem i śmiercią świata. — Ludzkość zgniła pod ręką Rzymu. — Jedność, o której marzyli, była tylko skupieniem mechanicznych cząstek — nie organicznem ożywieniem wielkiego ciała. — Na czem się znali, to nam zostawili: kodeksa — prócz tego nic a nic — bo wszyscy ich pisarze są tylko odbłyskiem cywilizacji greckiej, prostem jej naśladownictwem, i to bardzo niewolniczem. — W świecie materii panami byli, w świecie ducha niewolnikami — karę swoją wycierpieli w samych sobie, przez siebie samych. — Zginęli przez to, że nigdy prawdziwego życia politycznego, ni towarzyskiego nie pojęli — przez to, że podbijali, nie urządzali — że wygubiali, nie pomnażali — że uciskali, nie uwalniali — że zbijali siłą, nie spajali duchem. — Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejrzał się naokoło, czy gdzie iskry życia nie odkryje, któraby mógł w stare swoje żyły zaszczerpić — ale nic nie ujrzał prócz trupów, leżących u stóp swoich — i darmo wołał na nie w godzinie śmierci — one się nie przebudziły!

MODLITWY.

MODLITWA ZA UMARŁYCH.

O Panie! jako ja żyję i cierpię, oni żyli i cierpieli, i przeminęli, jako ja przeminę.

O Panie! wzrosłam wśród nich, nie pojmowałam niegdyś, co to jest być bez nich, a dziś już nie pojmuje, co to jest być z nimi. Gdzie oni są, o Panie?

Czasem w głosach słyszanych zda mi się, że ich głos się odzywa — czasem w nocy strach mnie przejmie; patrzę naokoło, jak gdyby oni stali blisko — i minie chwila i niema nikogo!

O, daj mi odpoczynek na łonie Twojem, o Panie! — Oni w czasie grzeszyli, a teraz klęczą u stóp Twoich w wieczności.

Tyś miłością jedyną, Tyś ojcem ich, Tyś ojcem naszym — poczęliśmy się w tchnieniu miłości Twojej, żyjemy w niej, och! żyć w niej będziemy na wieki. Ty się w miłosierdziu kochasz, o Panie!

A im krótkie dni były pełne utrapienia — przyszli na te padoły, nie pamiętając, skąd idą, nie wiedząc, gdzie pójdą, ufając tylko imieniowi Twemu — w nie-szczęściu wzdychali do Ciebie!

Daruj, o, daruj im, Panie! Złe ich otaczało, ale nie było w ich sercach. — Jeśli zwątpili kiedy o Tobie,

to im męką było. — Jeśli doznali rozkoszy, to im męką było. — Jeśli nadzieję swoją położyli w ziemskich celach i uciechach, to im męką było — i na każdego ich uśmiech sto łez spłynęło, o Panie!

Z przejrzenia mądrości Twojej światło, które ich oświecało, było drżące i gubiące się w ciemnościach. Świat ten był dla nich zagadką i tajemnicą tajemnic. — Omackiem stąpali, a kiedy gdzie dotknęli się przelotnej chwały Twojej, czcili Ciebie i kochali łaski Twojej! Przebac im, Panie!

Jeśli dotąd za winy pracują z daleka od Ciebie, pozbawieni niebieskich radości; jeśli dotąd nie rozerwana zasłona ich losów; jeśli wiedzą jeszcze, co to łzy i westchnienia: o, skróć chwile ich próby — a jako ja dzisiaj modłę się za nich, daj, Panie, by kiedyś ci, których zostawię na ziemi, modlili się za mnie. — Połącz mnie kiedyś, o Panie, z tymi, których zaznałam i ukochałam na ziemi — byśmy razem żyli w Tobie na wieki wieków. — Amen.

LITANIA.

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstałi na mnie, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mogła, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca i boleści ciała, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnymi, spodlili się, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność i dobra moje ziemskie, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszcze Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, coby mi ostatni raz moją

ścisnęła — bez pożegnania niczyjego — jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Boś ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami, płynącymi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się przeliczą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Twoich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

MODLITWA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

U stóp konającego, kiedy konający raz jeszcze obrócił się ku Tobie i rzekł: »Niewiasto« — Maryo, Maryo, pękło serce Twoje!

I od tej chwili ból nie ustał w duchu Twoim, aż po dniach wielu, po łzach wielu, o Maryo, Maryo, zstąpili po Ciebie anieli i wniebowstąpiłaś.

Każda z niewiast płacze za Tobą, jak mąż każdego krzyż swój nosi na podobieństwo Syna Twego.

Każda z niewiast kocha, jako Ty kochałaś, i miłość swoją przebitą, umierającą widzi, zostaje sama na ziemi i nie może umrzeć.

Oni¹ szczęśliwsi, oni na wzgórzach świata konają w obliczu ludzkości — a my w ciemnościach jęczymy na dole — i błogosławieństwa nasze tak ciche, że oni sami ich nie słyszą — bo łona nasze, co ich kochały i karmiły, rozdarły się przed czasem.

Jako zwiędłe krzewy, porzucone jesteście.

Głos nasz szczytów nie dochodzi krzyża.

Jako ciało bez ducha, niepamiętane jesteście!

Boleść nasza wspomnianą nie bywa.

¹ Oni — mężczyźni; my — kobiety.

Męki nasze lekkie, jako cienie, przed oczyma ludzi.
 I żyjem dłużej od nich pod ciężarem nieznośnym.
 Obwijamy ich ciała w powicie kolebki.
 Obwijamy ich ciała w całuny trumny.

A oni witają nas płaczem — a oni żegnają nas twar-
 dem słowem.

My błogosławim przychodzącym — a oni nas nie słyszą!

My rozpaczamy za odchodzącymi — a oni nas nie słyszą!

O Ty, która cierpiałas tyle, wejrzyj na mnie i módl
 się za mnie, za cierpiącą, do Syna Twego.

Ty już zasiadłas na tronie. — Tyś wybraną była
 wśród wszystkich. — Ty już nie cierpisz i nigdy już
 cierpi[e]ć nie będziesz.

Przez wspomnienie męki Twojej módl się za mnie!

Przez to słowo »niewiasta« módl się za mnie!

Przez tę noc, w której Syn Twój skonał, módl się
 za mnie!

I jakoś wniebowstąpiła, daj, Maryo, Maryo, daj mi
 wniebowstąpić kiedyś z tamtej strony grobu!

MODLITWA ZA DZIECI.

O Panie, Panie, Tyś ukochał dzieci, Tyś im obie-
 cał królestwo Twoje, Tyś im pozwolił się dotykać
 szaty Twojej!

O Panie! Serce dziecka umiera zwykle wśród zgry-
 zot i doświadczeń życia — inne serce w piersiach
 ludzkich wyrasta.

I to, co było boskiem w pierwszym, nie bije już
 w drugim.

O Panie, dozwól, by córkom moim została się za-
 wsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne
 szczęście!

Uczyń je pięknymi, jako kwiaty na polu, które nie
 o swojej piękności nie wiedzą!

Niechaj będą wdzięczne i miłe, by źli nie odważyli
 się powstać na nie, by każdy, co spojrzy na nie,
 odszedł zwyciężony ich prostotą!

Daj im ognisko domowe lepsze, niż innym, by
 w jego świetle była pociecha ich duszom i ułuda ich
 oczom!

Uchroń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie
 znajdują nigdy! — Serca, które je pokochają na wio-
 snę ich lat, niech ich potem nie zostawiają samotnemi!

Wysłuchaj prośbę matki — każ aniołom Swoim, by je strzegły — samotność ducha oddal od nich — niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą ciałem!

O Panie! daj im różę zbawienia bez palmy męczeństwa! — Daj im wieczną niewinność miasto chwilowej cnoty — o Boże, wiekuisty Boże, niechaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane!

MODLITWA ZA SIEBIE.

Ojcze mój, któryś jest w niebiesiech, spojrzij na mnie i zmiłuj się nademną! —

Oblokłeś mnie, Panie, w ciało i kazałeś dni kilka przeżyć na wygnaniu — obiecałeś mi przez usta Syna Twego, że wrócę kiedyś tam, gdzie Ty królujesz.

I nieraz myślę, kiedy się zadumam, żem tu przybyła z daleka — skądś, gdzie lepiej było — żem Ciebie już знаła i oglądała w chwale Twojej.

W kościołach Twoich przy ofierze mszy, kiedy głosy z ciemności chóru się wznoszą i dźwięki zagrzmia, o Panie! zda mi się, żem już nie na tej ziemi — akorda, gdyby skrzydła anielskie, podnoszą serce moje ku Tobie.

Nie zdołam już myśleć — czuję wtedy tylko i czucie moje nie podobne do codziennej pracy życia.

Nie widzę twarzy Twojej, ni już o ludzkich pamiętam. — Zda się, jakobym zasypiała, by obudzić się na łonie Twojem.

I ciemno i lubo i święcie mi jest, o Ty jedyny — o Ty, miłości nieskończona — o Ty, ojcze mój, ojcze niebieski!

Daruj mi, jeśli zgrzeszyłam — zapomnij przestęp-

stwa moje, jako dziecięciu, co kłeka przed ojcem, lub szłocha u stóp matki! O Panie, zmiłuj się nademną!

Samotnie mi na tych padolach — często wysycha mi dusza i lży żadnej niema w oku mojem.

I nadzieja, zda się, gaśnie we mnie — i wiara w potęgę Twoją przemaga nad wiarą w miłosierdzie Twoje.

O, oddal odemnie strach sądów Twoich — niech cię zawsze kocham i coraz goręcej niech wyciągam ramiona ku Tobie — w miłości Twojej niechaj będzie otucha moja — nie bojaźń w przemocy Twojej!

Wszak ja myślą Twoją serdeczną, którąś ukochał przed laty i którą kochać będziesz zawsze — dla tegoś mnie obdarzył wolnością.

Gwiazdy i ślepe skały i martwe siły natury poczęły się w rozumie Twoim — w konieczności mądrości Twojej — ale ja poczęłam się w sercu Twojem — na chwilę znikomą oderwałam się od niego — poszłam na pielgrzymkę — i w nieutulonym żalu wzdycham do rodzicielskiego domu.

Żal mój, o Panie, to niezrozumiane marzenia moje, to wrywanie się duszy mojej ku wszystkiemu, co piękne, to walka moja z przeszkodami, które mnie dzielą od Ciebie, to przykrości, nieszczęścia i smutki ziemskie.

Żal mój, o Panie, to tajemnica, która zewsząd mnie otacza, to zwątpienie, które mnie czasem dręczy, to niespokojność, która mi nigdy spocząć nie daje, to niecierpliwość, która mnie odrywa od tego, co zrozumiałam, ku temu, co nie pojmuję.

Kwiat nie marzy, nie płacze — rośnie i rozkwita bez nadziei, umiera bez rozpacz. — Żadna myśl mu

nie przyjdzie, bo on częstką nieustanną rozumu Twego. — Tyś go stworzył, ale Tyś się nie rozmiłował w nim.

Mnie dałeś *być przez siebie samą*, na podobieństwo Twoje — mnie ukochałeś sercem Twojem — nie chciałeś, bym żyła bez wiedzy, że żyję.

Dziwnie przez mękę moją wyszlachetniłeś mnie, Panie!

I dla tego ku Tobie dążę bez wytchnienia — poczuwam się, że jestem częścią Twoją i sobą zarazem.

Żeś mnie wyrwał z Siebie, jako kwiat wyrwałeś, ale żeś mi dał życie i kształt własny na wieki.

Umrzeć nie mogę — przemienię się, przeobrażę się. — Dzień śmierci będzie dniem poczynającej się chwały mojej.

I gdzie nadal będzie życie moje? Czyż tchnienie, co wyszło z łona Twego, może być nieszczęśliwem na wieki? Czy Ty zapomnisz o niem tak, jak ludzie zapominają o tych, których niegdyś ukochali?

O Panie, Panie, zmiłuj się nademną!

Ty jesteś wszędzie — gdzie ja mogę się dostać, gdzieby Ciebie nie było? A gdzie będziesz, tam Ty poznasz zawsze dziecię Twoje.

Słyszałam, że lżę każdą, wylaną na ziemi, unoszą do niebios anieli Twoi. Oni sami nigdy nie płaczą — ale w łzach ludzkich się kochają i strzegą ich aż do dnia sądu.

Słyszałam, że Matka Syna Twego modli się nieustannie za nami u stóp tronu Twego.

Słyszałam, że święci, którzy umarli za Ciebie, modlą się ciągle w niebiesiech.

O zmiłuj, zmiłuj się nademną!

Spuść na mnie Ducha Świętego!

Tego Ducha, co łączy się z Synem Twoim. — Tego Ducha, przez którego nieskończoność wciela się w skończoność.

Bym żyła pełnem życiem nadziei.

By mnie nie trapiły kłamstwa świata.

By dusza moja nie spustoszała.

By serce moje nie zwiędło, jak kłos, z którego ziarna wypadły.

Bym zawsze czuła Ciebie i miłość Twoją.

Bym nie szukała Ciebie po nocy ciemnej i daremno nie wołała: »O Panie!

Bym nie zasnęła snem przywalonych nieszczęściami — snem zrazu markotnym — martwym później, snem nicości.

Od tego letargu duszy uchronń mnie, Panie!

Od tego zwątpienia wyratuj mnie, Panie!

Od tej pustyni serca ocal mnie, Panie!

Bądź tarczą moją, bądź podporą moją!

Okryj mnie płaszczem opieki Twojej!

Oddal puhar goryczy od ust moich!

Ale jeśli wola Twoja, bym cierpiała, niech się ona stanie, a nie moja, Panie!

Daj mi boleść, ale dozwól, bym żyła w Tobie!

Przebij serce moje, ale dozwól, by ono biło, Panie!

Nie daj mi zasnąć — nie daj mi znędnąć pod smutkami — nie daj, bym przystała na śmierć serca!

Bym wołała nie czuć, niż cierpieć.

A po męce życia Ty wspomnisz o służebnicy Twojej.

Za to, że ból w niej był ciągle, bez przerwy, Ty zmiłujesz się nad sługą Twoją.

Za to, że nie wątpiła o miłości Twojej, Ty rzekniesz nad nią: »Darowanem jej jest, bo kochała wiele«.

Za to, że opłakała wszystkie nadzieje i sny swoje, Ty ją wyrwiesz z tego snu ziemskiego i przeniesiesz ją do nieskończonej rzeczywistości.

Tam będzie miłość bez miary.

Tam szczęście bez ustanku.

Tam życie bez granic.

Tam myśl i serce będą jednością.

I walka ustanie wszelka.

I tajemnica pryśnie wszelka.

I w Duchu Twoim duch mój będzie na wieki wieków w miłości miłości. — Amen.

MODLITWA, ŻEBY UMRZEĆ MŁODĄ.

Dozwól, Panie, bym zniknęła, jak kwiat, ścięty kosą o południu — bym nie więdnęła w wieczornej żałobie.

Dzieci moje jak rozwiną się na podobieństwo pączków pękających, przechodzących w róże, wtedy czas mi odejść, Panie!

O, skróć pielgrzymkę moją — umniejsz chwil starości próbie mojej!

Duch mój w świeżości niech oderwie się od świeżego ciała!

Niech umieram w pełni sił!

Niech konam w latach, w których Syn Twój skończył — niechaj nie przeżywam siebie samej!

Niechaj nie słyszę głosów ludzkich, mówiących o mnie, jakom była kiedyś!

O jesieni życia niechaj odlece, jak liście borów, jak kwiaty łąk, jak motyle kwiatów!

Zimy ciemnej, zimy martwej nie nasyłaj na mnie, o miłości moja!

Nie karaj mnie tem, czem ukarałeś starców — przywiązaniem do ziemi!

Nie każ mi zwolna stąpać ku trumnie i co krok obzierać się na niwy zielone, na błonia przeszłości!

Udaruj mnie statkiem i niebojaźnią śmierci!

Wlej we mnie wiarę, że tam młodość bez końca — że tam życie wiośniane!

Niechaj czuję, że dni mi ubywa, a że mi coraz śpieszniej ku Tobie!

Nie dopuść, bym zwiędłymi wieńcami igrać miała, jakom igrała o świetle wieku mojego!

Daj, daj mi umrzeć młodą!

Daj, bym z wiosny ziemskiej przeszła do niebieskiej, jak akord, co z niższego w wyższy ton się przewija — jak promień w tęczy, co z słabszej barwy w ognistszą się podnosi — jak myśl natchniona, co w jednej chwili staje się porywającą, wielką, nieśmiertelną!

Błogosławić Ci będę w chwili zgonu mego — ale jeśliś mi przeznaczył długie dni, długie męczeństwo, o Panie, niechaj stanie się wola Twoja, a nie moja. — Amen.

MODLITWA W CHWILI ZWĄTPIENIA.

Strach mnie ogarnia, o Panie!
Coraz ciemniej wokoło mnie.
Zmierzch jakiś nieskończony otoczył mnie.
Jako bywają dni na początku zimy, mroczne, słotne,
stroskane, takimi dzisiaj wszystkie myśli moje.
Wspomnę o przeszłości i smutno mi jest.
Pomyślę o jutrze i smutniej mi jeszcze.
Dzieci wbiegną do pokoju, rzucają się w moje objęcia,
a ja ich nie czuję.
Ich uściski jakoby nie były dla mnie.
Ich uśmiechy jakoby nie były dla mnie.
Z miejsca ruszyć się nie mogę. — Leżę godziny
całe, a w sercu mojem coraz głębsza pustynia.
Ku niebu spojrzę — i ciężkie chmury widzę i ból
ściśnię mi duszę.
W oddali białość śniegów oczy mi razi.
Zimno mi, czarno, niezdolnie, o Panie!
Żeby choć jedna iskierka otuchy — choć jedno
kolniecie nadziei!
Szum wichru jeden tylko rozmawia ze mną.
Świsty jego rozdzierają mi serce.
Zda mi się, jakoby jęczyli ci, których znałam kie-

dyś — zda mi się, jakoby na świecie całym był tylko
płacz jeden wielki.

Tulę się w zwoje płaszcza mego i nie mogę zasnąć.

Czoło wciskam w wezgłowie, by nic nie widzi[e]ć,
nic nie słyszeć, a nie mogę zapomni[e]ć.

Kroki ludzi dolegają mi — głosy ludzi dolegają
mi — twarze ludzi męczą mnie!

Com kiedy widziała świetnego i pięknego, nie chce
wrócić mi na pamięć.

Com zaznała gorzkiego, gromadzi się wokoło mnie.

Wszystko, co lubiłam, obmiera mi, Panie.

Strun ledwo dotknąć się mogę — ich dźwięki roz-
dzierają mnie.

Pieśni, które kochałam, uciekają z pod palców moich.

Gdzież jestem? gdzież mijają chwile życia mego?

Czy to ziemią nazywa się, Panie?

Czy ja — to stworzenie rąk Twoich, Panie?

Czy ci, którzy mnie prześladowają, to także syny
Twoje, bracia moi?

Czy przestwórz ten, taki szary, taki martwy, to niebo,
Panie?

Czy świat ten, taki nieczuły, lekkomyślny, to świat
miłości Twojej?

Czy lata, które przeżyłam, były snem, Panie?

Czy boleści, których doznałam, były jawem, Panie?

Czyż ja w tej chwili już umarłam, Panie, i poku-
tuję za winy moje?

Czyż pokuta długo trwać będzie, Panie?

Czyż światło nie zabłyśnie nad tą, która wyszła ze
światłości stoku, z łona Twego?

Ciało moje i dusza moja wołają o litość do Ciebie.

Dusza w ciele tem mojem rozciągnięta, jak na łożu boleści.

Konają oboje, a umrzeć nie mogą!

Z ich powiązania, z ich wspólnych uczuć dawniej, została się tylko jedność cierpienia.

Zda mi się czasem, że jako mgła rozpływają się kształty moje.

I że to, co myślało we mnie, zasypia na wieki!

Zda mi się czasem, że w ogniu palą się ręce moje, że gorączka dziwna krąży pod mojami skroniami.

I że to, co czuło we mnie, dziko hasać zaczyna. — Gdzież ja się podziwam wtedy, o Panie?

Świat inny od tego, w którym mi żyć kazałeś, objawia się mnie.

Strasze jego postacie i głosy — nie — nie — Tyś nigdy takich nie stworzył.

Tyś stworzył piękne kształty i szczęśliwe duchy.

Tyś stworzył męczenników, idących wśród prób ku chwale Twojej.

Aleś potępionych nie pomyślał nigdy.

Ale tam, gdzie Ty panujesz, niema wiekuistej męki.

W obliczu miłości Twojej gdzież na wieki wieków utrzyma się ból ciała lub ducha?

O Panie, Panie, kiedy szaleństwo rozum mój rozdziera, ja bluźnię Tobie.

Kiedy wśród nocy drzę wszystkimi członkami przed wrogiem Twoim, ja bluźnię Tobie.

Kiedy marzę o płomieniach piekieł, ja bluźnię Tobie — kiedy od Twego lica, od niebios Twoich, lękam się, bym nie poszła na wygnanie wieczne, ja bluźnię Tobie.

Wtedy ja książęciu świata, ja duchowi złego hołd składam — o, daruj mi, Panie!

Daruj, daruj mi, o miłości moja! —

Ale, Panie, czyż to wina służebnicy twojej?

Czyż ona zdoła zwyciężyć wszystkie myśli swoje?

Czyż może odegnąć obrazy, które, nie wiedzieć skąd, snują się przed jej biednymi oczyma?

Obdarz ją łaską Swoją, Panie!

Miłosierdzie Twoje zawieszone nad duszami naszymi, jak drugie błękity.

Daj mi wiarę nieśmiertelną, Panie!

Ja wiem, żeś ukochał nas wszystkich nad miarę, nad czas, nad wszystkie myśli ludzkie.

Ja wiem, żeś urządził świat ten, by on był tylko ponurem złudzeniem, czarną zasłoną przed wstępem do przybytku Twego.

Ja wiem, że to życie próbą doczesną, za krańcami której wonieją nieśmiertelne róże.

Ale dusza moja rozstraja się często i błąkam się, nie-szczęśliwa.

Łaski Twojej, łaski mi użycz, tej, która czarne widma pokonywa.

Tej, która cichy spokój w sercu rozlewa, gdyby rosę na spalone liścia.

Tej, która utrzymuje duch wąpiący na nierównościach życia, jak Syn Twój Piotra na wzburzonych falach.

Tej, której na imię »nadzieja«.

O, żebym w tych miejscach smutnych, w tym zimowym zmierzchu mogła usłyszeć choćby dźwięk jeden z pieśni aniołów Twoich!

Żeby choć jeden promień rozdarł te posępne wiewy i spłynął ku mnie! —

Żeby w duszy mojej przecucie Twojej piękności powstało i nie zagubiło się nigdy!

Wysłuchaj mnie, Boże! —

Myśli serdeczna, myśli, rozumna, myśli wszystkich myśli moich, myśli, matko świata, matko moja, wysłuchaj mnie!

Jak iskra umierająca, zaniesiona przez wichry daleko, wzdycham do ogniska, w którym wzięłam życie.

Tleję tu w przepaści tak nisko, tak słabo, a Ty tak wyniosłe, tak daleko odemnie, biednej, królujesz, stwarzasz, pałasz.

Spojrzyj na mnie!

Światło Twoje jest we mnie.

Urodziłam się u Ciebie.

Byłam w Tobie, nim opadłam tutaj, jak ziarneczko ze szczytów drzewa, jak pyłek z wierchołków góry.

Tyś czuł mnie w Sobie, nim sama zaczęłam czuć siebie i wierzyć Tobie.

Teraz czy Ty mnie opuścisz? czy nie usłyszysz głosu mego?

Czy dopuścisz, bym zgasła?

Czy nie poratujesz mnie w ciężkiej żałości mojej?

Czyż błędy moje, popełnione na tych ciemnych ścieżkach, kędy zaniosły mnie wiatry, staną na zawsze w poprzek między dzieckiem a ojcem?

Dziecię płacze dniem i nocą i prosi się ojca.

Ojcze niebieski, Ojcze mój, mój, umiłuj mnie, jako dawniej bywało, kiedym jeszcze żyła w Tobie!

Rozdzieleni jesteśmy przez wolę Twoją świętą i mądrą.

Ale któż mnie zdoła oderwać od Ciebie? — Kto między nami nicość wydrąży? — Kto uczyni, bym już nie była myślą Twoją, bym nie wróciła do Ciebie?

Kto osieroci córkę od Ojca, który umrzeć nie może?

Kto powie o mnie: »Ona przytułku nie ma«, dopóki Ty żyjesz?

Wróg Twój to szemrze z cicha — ale, Panie, on nie wie, co mówi.

On w ciemnych nocach, on w snach ponurych grozi mi gniewem Twoim wiecznym.

Ale czyż Ty możesz odrzucić, coś począł w Sobie? Coś począł w miłości?

To, co stworzyłeś, miłością jest i będzie Twoją.

Nienawiść nic nie stwarza — niszczy siebie i inne.

Od chwili, w której wyszłam z Ciebie, nieśmiertelna jestem.

Zbawiona jestem.

Przez to, że mi życie dałeś, wiekuista jestem.

Przez to, że mi cierpienie dałeś, częście Twojej, dziecięciu Twojemu, Sobie samemu we mnie cierpienie, zbawiona jestem.

Niosę duch Twój w sercu mojem, jak Marya nosiła Jezusa.

Duch Twój w sercu mojem wytrzymuje mękę, obraz męki Jezusa.

Duch Twój, co we mnie żyje, zbawi mnie, jako Jezus zbawił ziemię całą.

I zmartwychwstanę, Panie.

Lecz dziś, dziś, o tej posępnej chwili, proszę Ciebie, zeszlj pociechę sercu mojemu!

Strzeż mnie i tych, których kocham!

Nie daj mi upaść pod ciężarem smutku i im nie
daj upaść, Panie!

Broń mnie i ich, Panie, od złych myśli!

Od myśli podłości.

Od myśli samobójstwa.

Od myśli gnuśności.

Od myśli szaleństwa.

Daj mnie i im wiarę niezachwianą, że po znikomych
obrazach tego życia ujrzymy przestronniejsze blonia.

Że tam połączonem będzie to, co rozerwała ziemia.

Ja i oni, i Ty w nas, i my w Tobie na wieki wie-
ków. — Amen.

MODLITWA PODCZAS MSZY.

Na wspomnienie Twoje życie Twoje w krótkiej
godzinie powtórzy sługa Twój, o Panie — wszystko, coś
myślał i mówił, i wszystko, co wycierpiałeś.

U stóp ołtarza on się nachyla i duma w milczeniu,
nim zaczniesz ofiarę tak świętą.

Teraz wstąpił na stopnie ołtarza. — Dziecię mu od-
powiada. — On obrazem Twoim w tej chwili, o Boże!
a to dziecię, to ludzkość, co słowom Twoim odpo-
wiada.

To ludzkość, co przed Tobą była, jest i będzie za-
wsze dzieckiem. — Dlatego Ty ją zbawisz, o Boże!

Ten puchar, z którego teraz sługa Twój zdjął za-
słonę, to puchar gorzkości, który świat podał ustom
Twoim.

To puchar krwi Twojej, która świat zbawiła.

Ta księga, którą roztworzył, to słowo Twoje, opo-
wiedzione kilku wiernym, podane nam przez nich.

To słowo życia i nieśmiertelności.

Ty sam byłeś słowem Ojca niebieskiego, jako to
jest słowem Twojem.

Ojciec Cię posłał, jako Ty ich rozesłałeś.

Ale nim objawiłeś się tym wybranym Twoim, du-małeś długo w samotności boskiej.

Wiosna wieku Twojego ludzkiego upłynęła na pu-styni.

Bo Ty sam byłeś światem.

I, jako świat młody, nieśmiertelny, zbliżyłeś się po długich czuwaniach i myślach do tego starego, zepsu-tego, który panował na ziemi.

Zaczęła się walka Twoja z nim.

Nie mieczem walczyłeś, ale potęgą myśli i słowa.

Tym, których przybrałeś Sobie, nie opasałeś skroni złotymi wieńcami, nie włożyłeś w ich dłonie oręża, ale dałeś im wiarę i siłę cudów — kazałeś ich duchom stapać i deptać po świetle ciała.

Byłeś królem niewidomych.

Byłeś panem nieskończoności.

Urodzon z niewiasty, kochałeś niewiasty za to, że słabe ciałem i lotne duszą.

Za to, że bliższe świata duchów.

Za to, że cierpliwsze na mękę.

Za to, że mniej głośnie chwałą.

Za to, że nieśmiertelności nie mają na ziemi¹.

I słabościom ciała i słabościom, w których tłała iskierka miłości, przebaczałeś, Panie!

Maryi przebaczyłeś, kiedy wonnemi kadzidłami i długim włosom swoim przyszła namaścić Ci stopy — i tej kazałeś odejść w pokoju, tej, którą ukamienować chcieli.

¹ Spotęgowanie poprzedniego zwrotu »mniej głośnie chwałą«, tj. że nie mogą się unieśmiertelnić wielkimi czynami.

Ale pychom ducha, ale uciskającym biednych, ale przechwalającym się w dumie i nieużytości serca, ale kłamiącym przed ludźmi, by uwieść ludzi, nie mogłeś przebaczyć.

Tam, gdzie nie było miłości, jedno podłość była i złocene fałsze, sądziłeś i potępiałeś.

Kupców, frymarczących w świątyni, wyгнаłeś z niej — w obliczu Faryzeuszów iskrzyły się boskie oczy Twoje i gniew nieśmiertelny wschodził na czoło Twoje!

Przyrównałeś ich do bielonych sarkofagów.

Zewnątrz rzeźby kosztowne i marne, wewnątrz próchno tylko.

Z ludem prostym lubiłeś rozmawiać, usiadłszy na wzgórzach na brzegu morskim.

Z dziećmi igrać lubiłeś — niewinność lub żal za grzechy przełożyłeś nad udaną cnotę.

Przebaczyłeś namiętnym za to, że kochali wiele — przebaczyłeś prostym za to, że wierzyli wiele — przebaczyłeś słabym za to, że cierpieli wiele.

Tym tylko, którzy nic nie kochali, w nic nie wierzyli, nic nie wycierpieli, nie zdołałeś przebaczyć.

Przekląłeś ich, jako sługi książęcia świata!

I walka Twoja ciągnęła się z nimi — i coraz czarniejsze były ich podstępny — zgubniejsze cele!

Tyś wiedział, że, kto zмага się z światem, zginąć musi w czasie — by żyć w wieczności.

Przeczuwałeś, jako człowiek, koniec Swój.

Jako Bóg, obiecałeś, że wrócisz kiedyś.

I ze łzami słuchała Cię matka Twoja.

I Tobie także raz przyszły łzy do ocz — kiedyś spoj-

rzał na miasto skazane, na miasto przodków matki Twojej, na ojczyznę Twoją.

O Ty, co ze wzgórza płakałeś nad Hierozolimą, dziś zapłacz nad nami!

Nim rozstałeś się z wybranymi Twymi, obróciłeś myśl ku Ojcu i powierzałeś ich Jemu świętą modlitwą.

»Ojcie, nadeszła godzina. Imię Twoje ogłosiłem przed ludźmi, których mi powierzyłeś. Oni byli Twoimi i dałeś mi ich,» — I zachowali słowo Twoje.

»A teraz ja już nie należę do świata, ale oni do niego należą jeszcze. — Ja idę ku Tobie.

»Ojcie święty, strzeż ich w Twojem imieniu, tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jako my jesteśmy jedno!

»Nie proszę Ciebie, byś ich wziął ze świata, ale tylko, byś ich uchronił od złego!

»Oni nie są ze świata, jako ja nie jestem ze świata.

»Uświęć ich przez prawdę Twoją!

»Słowo Twoje prawdą!

»Aby wszyscy stali się jednością, tak, jako ja jestem w Tobie, a Ty we mnie. — Aby oni także byli jednością w nas — i świat uwierzył, żeś Ty [mnie zesłał«.

I zasiadłeś do ostatniej wieczerzy.

I ten, który Cię miał zdradzić, stał obok Ciebie — i głowa ukochanego Twego¹ leżała na łonie Twojem.

Czułeś, o Panie, że Twoja walka zbliża się do końca—

¹ Ukochanym uczniem Chrystusa Pana był św. Jan (ewangelista).

ciało Twoje ludzkie wzdrygnęło się — i, klęcząc w ogrodzie oliwnym, prosiłeś Ojca Twego, by puhar goryczy od ust Twoich odwrócił.

Ale duch Twój Boski śpieszył się ku śmierci.

Piłat przeląkł się ludu i przeląkł się jakiegoś Boga — nie chciał ni ludu, ni Boga tego obruszyć — a więc umył ręce nad męką Twoją w rozsądku swoim.

W Kaifaszu nie było takiej słabości — niewinnego ścigał, nienawidził, potępił.

A lud hurmem się cisnął, by widzieć Ciebie, kiedyś stapał, krzyż dźwigając, ku wzgórzu Kalwaryi.

Kiedy pot sączył się z czoła Twego, szydzili.

Kiedyś upadł na żwirze pod ciężarem krzyża, nie mieli litości.

Drobne dzieci natrzęsali się z Ciebie. — Ojcie ich i matki przeklinali Ciebie.

Szedłeś coraz dalej, w znoju i krwi, milcząc i prosząc Ojca, by im przebaczył.

Świat to, świat ludzki o tej godzinie był naokoło Ciebie — ten sam, co po wszystkie czasy — zgrzybiały w myślach swoich, nieubłagany w sądach swoich, okrutny w władzy swojej.

Im starszy, im bliższy końca, tem okrutniejszy.

Głuchy, martwy, ślepy na wschodzące gwiazdy — zcicieli zachodzących, co się wraz z nim urodziły!

Szyderski i zabójczy — by żyć kilka chwil dłużej!

Nie przeczuwający, że przez śmierć Twoją będzie zwycięstwo Twoje.

Nie wiedzący, że kto chce żyć i być duchem na ziemi, wprzód winien zniknąć z niej ciałem.

I w tryumfie wiedli Cię do krzyża Twego.

I w tryumfie rozbili Cię na krzyżu.

I w tryumfie podawali Ci żółć z octem i piołun gorzki.

Nie wiedzieli, że w tej chwili stajesz się Bogiem na wieki! —

O, na Golgocie widzę mękę Twoją, o Panie — i tę noc czarną, która stoczyła się nagle pośród dnia jasnego — i tę burzę, co się zerwała w przestrzeni, i to czoło Twoje, uwieńczone cierniami, i to oko Twoje spokojne, ostatni raz błogosławiące wzrokiem ziemię i synów ziemi.

Spojrzeniem miłości objąłeś ich wszystkich i wnuków ich i naturę całą, konając.

I plemię ludzkie objąłeś myślą Twoją aż do końca wieków.

I rzekłeś, przewidując walki i rozpaczę tych, którzy przyjdą po Tobie dobrze czynić i skonać, rzekłeś słowo nieskończonego bólu: »Czego opuściłeś mnie, Ojcze?«

By Ojciec darował w niebiesiech chwile zwątpienia dzieciom Swoim na ziemi.

By dopełnioną została męka ludzka, by w puharze goryczy kropli nie wypitej jednej nie zostało.

By duchowi nieznosnie było w chwili śmierci, jako jest ciału.

By ta ostatnia próba nieszczęścia, to ostatnie zemdlenie serca, ten ostatni rozdział Syna i Ojca wycisnął łzy aniołom i przebłagał Boga.

I odtąd nie było duszy jednej pięknej i wielkiej, w którejby nie powtórzyły się te Twoje słowa ostatnie.

Każda szukała Ojca i ukrzyżowaną została w imie-

niu Jego i w chwili wyroczonej drzeć zaczęła o siebie, czy też znajdzie Ojca, którego szukała.

I noc pozorna nad nią zstąpiła w tej ostatniej próbie.

Miłość ją przytuliła do łona, kiedy jej rozpacz nieznosną się stała — kiedy od jej żądań i westchnień pękło jej znikome życie.

Bo nie móżdż już żyć chwili jednej dłużej z bólu, to wniebowstąpić, o Panie!

Ale Ty, by nauczyć nas, co się staje z duchem za zasłoną tej pozornej nocy, kiedy wszystko ucichnie i, zda się, rozwiało się na zawsze, dnia trzeciego podniosłeś się z grobu.

Pierwsza niewiasta Cię ujrzała i poznała, Panie!

Potem objawiłeś się mężom — obiecałeś im pocieszyciela, Ducha świętości, Ducha, który nieustannie krąży między Tobą a Ojcem, który spaja Ciebie z Nim na zawsze — Życie.

I ten Duch święty w nas jest, o Panie!

Bo my ni ciałem, ni duchem czystym, my zgodą ciała i ducha — my żyjącą miłością tych dwóch połów stworzenia, tych dwóch części wiekuistej myśli Twojej.

I kiedyś wrócił do Ojca na skrzydłach aniołów, zesłałeś pocieszyciela wiernym Twoim — podwoiłeś ich życie — wypotężniłeś ich dusze — związałeś ściślej ich myśl z ich ciałem.

Oni mówili wszystkimi słowami i czynili cuda, świadcząc imieniowi Twemu — i tak żyli w miłości ducha i ciała, że ciało w nich nie wzdrygało się konać, kiedy duch rozkazał.

Ty na prawicy Ojca w kształcie Twoim ludzkim zasiadłeś na wieki — przez Ciebie zbawione, uniesmiertelnione ciała.

Tyś słowem żyjącem, widomem, dotykalmem. — Z głębin nieskończoności wyszedłeś, opisałeś się w kształt, bo żal Ci było tej nieszczęśliwej, tej cierpiącej materii — przybrałeś ją, Panie, za córę Swoją i ona niesmiertelną stała się w obliczu Ojca Twojego!

On nieskończony, On niewidomy — przez Ciebie tylko dochodzimy do Niego. — Tyś światem — On myślą świata — a Duch, co wiąże Ciebie i jego, a jedność Wasza bez końca jest miłością miłości — jest wiecznością wieczności — jest Bogiem!

O Boże potrójny i jedyny, zmiłuj się nad nami!

W imieniu Ojca i Syna i Ducha niechaj zbawioną będę!

W imieniu Ojca i Syna i Ducha niechaj cierpię na ziemi, by zmartwychwstać kiedyś!

Kapłan teraz wznosił puchar krwi Twojej i wypił ją i pożył ciało Twoje.

Nigdy męka Twoja, trud Twój nie ustaje na ziemi.

Tajemnica tajemnic, krzyż Twój, to dzieje nasze.

W każdym sercu ludzkim ta tajemnica powtarza się codziennie.

W każdej rodzinie — w każdym narodzie.

W ludzkości całej tylko nie, boś Ty ją zbawił i wiesz ku szczęściu wiecznemu.

Ale dla rodzin męczą się syny i córki i ojcowie i matki.

Dla narodów męczą się obywatele i wodzowie i sędziowie i kapłani ludu.

Dla ludzkości całej codziennie męczą się narody i umierają w bólach, rozpaczając.

Krew Twoja leje się co chwila.

Ciało Twoje przebite co chwila.

Każda myśl, co błąka się i zмага się ze światem, cierpi w Tobie.

Każde serce, co pęka, rozdziera się w Tobie.

Na milionach krzyżów, od bieguna do bieguna, miliony męczenników konają w imieniu Twojem na podobieństwo Twoje.

Nim Ty umarłeś, śmierć i ból hańbą były.

Od dnia skonu Twego stały się chwałą i nadzieją.

Boś Ty śmierć przeszłachetnił na życie.

Boś Ty ciału nieśmiertelność obiecał w nadgodę męki.

I ja krzyż mój noszę, i ja gwoździe czuję w dłoniach moich, w boku moim.

I modłę się do Ciebie męką moją ludzką — jako Ty do Ojca Swoją boską się modlił za nas wszystkich i za Siebie.

Jeszcze raz, nim ustąpi z ołtarza, sługa Twój odczytuje słowa Twoje — słowa ulubieńca Twego — słowa tego, któremuś Matkę powierzył w ostatniej godzinie:

»Na początku było słowo — I słowo było w Bogu — i to słowo było Bogiem.

»Ono było na początku z Bogiem.

»Wszystko przez nie uczynionem zostało, a nic bez niego się nie stało.

»W niem było życie, a życie było światłem ludzi.

»I światło zajaśniało wśród ciemności, ale ciemności nie poznały Go«.

Tem słowem, ubranem w kształt, Ty byłeś.

Tyś zstąpił, ale nie przyjęli Ciebie.

I jako Ciebie przekleli, tak i wszystkich Twoich do dziś dnia przeklinają na ziemi.

Ale jakoś przemógł nad światem, tak i Twój przemoga nad światem.

Twoimi byli po wszystkie czasy i są dotąd ci, którzy kochają i chcą.

Wrogami Twymi byli i są ci, którzy nie kochają i nic nie chcą.

Walce tej błogosławisz, Panie.

Natchnionych miłością Ty obdarzasz męczeństwem. — Inni piją i jedzą w dumie swojej, a nie wiedzą końca.

Skończyła się ofiara święta. — Znów zasłonę kapłan złożył nad puhaem Twoim — i schodzi z ołtarza.

»Idźcie — mówi do nas — dopełnionem jest!«

I odchodzim, Panie, w nadziei, że kiedyś oglądać Cię będziem w chwale Twojej tam, gdzie bólu ni złudzeń już nie będzie, jedno Ty i Ojciec Twój, i my wszyscy, z Tobą i z Ojcem Twoim połączeni Duchem na wieki wieków. — Amen.

MODLITWA,

PRZEBUDZIWSZY SIĘ W NOCY.

O tej godzinie przesuwają się duchy umarłych i cierpią żyjący — ci, którzy nieszczęśliwi, którzy wspominają przeszłość, a nie mają przyszłości!

O Boże, daj pokój Swój tym wszystkim, którzy się męczą o tej godzinie!

Oni nie mogą zasnąć, jako ja, Panie. — Cicho wokoło nich i pusto, jak wokoło mnie, Panie!

Czarne widma ich duszę rozdierają. — To, co było, staje nazad w ich oczach i jest przed nimi — a czują jednak — że samotnymi zostali — że gorczą siebie opasali i innych! —

Ale w tych sercach skazanych nie to, że sami cierpią, jest męką — ale to, że inni może w tej chwili płaczą, niesłyszani, dalecy, bez ratunku, bez nadziei.

Oto męka mąk — oto ich wieczne konanie, o Boże!

Jakkolwiek oni to sprawili, niepamiętni, niewstrzymani, ślepi, daruj im, o Panie!

O, Ojcze, Ojcze, słuchaj głosu bezsenności mojej! — Teraz wśród tylu sennych ja jedna żyjąca, myśląca,

cierpiąca, sama na sam z Tobą, korzę się przed potęgą Twoją i wzywam miłosierdzia Twego!

O Panie, nie mam komu się pożalić, na łonie czyjem oprzeć głowy mojej — wymarli ci, których kochałam.

Ty jeden, Ty jeden tylko znasz mnie i słyszysz mnie!

A więc w Twojej nieskończoności niechaj będzie biedne serce moje — wpuść, Panie, myśl Twoją do królestwa Twego — sierotę przyjm, co płacze u progów Twoich.

A znośniej potem będzie ciąu temu!

Jakże cicho i posępnie! Czyż wiele dusz na ziemi w taki sposób cierpi w tej samej chwili?

Słuchajcie mnie, wy, siostry moje, wy, nieznane czy znane, wy, podobne mi przez ból: połączcie się ze mną, by ubłagać Pana!

Razem wśród szczęśliwych i uśpionych wnieśmy nasz hymn samotny ku niemu — oby ten dźwięk rozdartych serc przebił cienie nocy — oby ta modlitwa spotkała gdzie w przestrzeniach skrzydło anielskie, coby ją zaniosło do Pana!

Daj mi zasnąć na podobieństwo braci moich! — I innym, co przechadzają się w tej chwili w milczeniu rozpacz, co stali się żyjącymi grobami, co nie mają przytulku przed własnymi myślami, daj na chwilę wytchnąć, ochłonać w miłosierdziu Twojem!

Proszę Cię za nimi, Panie, i za sobą!

Ach! są straszne chwile, Panie, za silne na stworzenia Twoje! — Zdaje się im wtedy, że wszystko wy-

marło w ich duszach — że nadziei niema nigdzie, nigdzie, Panie!

Wtedy wstają wśród nocy i bładzą — szczęśliwi jeszcze, kiedy im łza do ocz przyjdzie, kiedy kamień serca się roztopi. — Ale ci, którzy zestarzelili się boleścią, płakać już nie mogą. — Im wiecznie ciężko. —

Wtedy wstają w nocy i bładzą — po czarnych ścieżkach, po gruzach ich długie przechadzki.

Księżyc już ich razi światłem swoim — nie usiądą nigdzie, bo nigdzie nie mogą spocząć.

Przed zamkniętymi kościołami Twymi przechodząc, znak krzyża kreślą w marnem powietrzu i idą dalej.

Myśli ich wraz z nimi.

A myśli ich jako tęskne dźwięki, jako wiry burzliwe, jako piasek wrzący pustyni.

Ptaki nocne, oplecione szumami wichrów, gonią za nimi — z sitowia bagien, z pod gałęzi cyprysów, z nad piołunu dolin wznoszą się głosy, co im wspominają przeszłość, co im wróżą nieszczęście.

Wrócićby chcieli tam, gdzie byli kiedyś.

O Panie, zeszlij im anioła stróża!

Czyż nie zlitujesz się? czyż dziecię nie wyprosi u Ojca chwili odpoczynku? Czy nie każesz cieniom nocy, by ich otuliły dokoła?

Ty dobry i święty. — Ty czujesz każdą boleść stworzeń Twoich, ale Ty sam nie cierpisz, bo wiesz, o Panie, żeś ich zbawił na wieki.

Proszę Cię za nimi i za sobą, Panie!

Daj im pokój ducha i mnie, Panie!

Ubłogosław ich i mnie, Panie! — Daj im i mnie
zasnąć na chwilę, nim przyjdzie godzina snu wiecz-
nego na ziemi, a życia wiecznego w Tobie!

[1837 r.]

DODATEK KRYTYCZNY.

SKRÓCENIA.

Rps — rękopis.

A — autograf.

K — kopia.

Pdr. — pierwodruk.

W², W³ — wydanie drugie, trzecie.

w. — wiersz (wiersze liczą się zawsze od góry z wyłączeniem tytułu lub motta).

Nawias () oznacza, że autor sam przekreślił wyraz lub zwrot, tym znakiem objęty.

Nawiasem [] objęte są uzupełnienia i dodatki wydawcy.

Pisownia ta sama, co w tekście, tj. używana w wydawnictwach Akademii Umiejętności.

str. 1.

NIE-BOSKA KOMEDIA.

Nr. 12 Rps (K) 26,2×19,5, str. 4, k. nlb. 1 i k. 28—93 i 2 k. puste nlb., opr. niegdyś w świńską skórę, obecnie karty wyrwane z oprawy w teczce, która pierwotnie stanowiła oprawę rękopisu.

Tytuł na okładce:

»Nie-boska Komedia
(autograf)«

Pod tem inną ręką i pismem późniejszym w nawiasie:
»Zygmunta Krasieńskiego«.

str. 1 Tytuł:

»L' Umana Comedia
(przez N. K.)«.

Niżej motto: »Do (zbrodni) błędów« i t. d.

z podpisem: »Koran ks. 2. vers. 18«.

Pod tem: »To be i t. d.«.

Cała str. 1 zapisana własnoręcznie przez poetę. Pierwotny tytuł jednak zalepiony kartką, a na niej:

Inną ręką: »Titre«

Niżej ręką poety: »Nie-Boska Komedia«.

str. 3 ołówkiem, inną ręką:

»NB. Dédication«.

Poniżej ręką poety:

»(Na pamiątkę i nadzieję)

(p) Poświęcone Maryi«.

Po str. 4 puste luźna k., a na niej ręką poety:

»(Zaczęte w Wiedniu na wiosnę, skończone w Wenecji na jesieni — 183(4)3 r.)«

Niżej:

»(Poświęcone Maryi)«.

Rps mimo napisu na okładce autografem nie jest, choć ma wagę autografu, gdyż ręka poety poczyniła w nim ostateczne przed drukiem poprawki. Rps pisany jest głównie jedną ręką, oprócz tego jednak są poprawki poety i dopiski trzeciej i czwartej ręki. Trzecia ręka dopisała uwagi francuskie na początku scen i na końcu (części I) poematu, czwarta (właściwie czwarta, piąta, szósta i siódma) dodała tu i ówdzie kilka zagadkowych wyrazów, wyglądających na nazwiska, jak „Franci” z dodatkiem nieczytelnym (4 razy), „Bigot” (3), „Rosenfeld” (2) i „Jardin”. Najciekawsze są dla nas owe dopiski 3-ciej ręki „Mise en scène, Au commencement de la page” itd. (może i „Titre” na str. 1 i „NB. Dédication” na str. 2 są tej samej ręki). Są to najwidoczniej wskazówki dla zecera; jeżeli do tego dodamy obecny stan rękopisu (powyrywane z oprawy i powalane po większej części, jakby ręką nieczystą, kartki), a nadto zgodność rpsu z pierwodrukiem (wyjawszy pomyłki drukarskie), możemy śmiało uznać przypuszczenie za pewnik, że nasza kopia jest tym właśnie rękopisem, z którego w r. 1835 w Paryżu u Pinarda składano »Nie-Boską Komedię« po raz pierwszy do druku.

Rps nie zachował się cały, brak w nim k. 1—27; k. 28 zaczyna się od słów: »nadzieja milionów« tj. str. 25 w. 2 niniejszego wydania.

Pdr. »Nie-Boska Komedia. Paryż, w typografii A. Pinard, Quai Voltaire, 15, 1835«, mała 8, str. nlb. 6+164+1 nbl.

W² »Nie-Boska Komedia. Wydanie A. Jełowickiego i Ski. Paryż, w księgarni i drukarni Polskiej przy ulicy Marais Saint-Germain Nr. 17 bis 1837« 8, 174+2 nlb. Mieliśmy pod ręką egzemplarz Gaszyńskiego z własnoręcznym podpisem: „Constantin Gaszyński à Aix le 6 Juillet 1837”. W tym egzemplarzu znajduje się kilka poprawek tekstu atramentem (ręką poety?) i odmienne zakończenie na kartce okładowej ręką Z. Krasińskiego.

W³ »Nie-Boska Komedia. Edycja trzecia. Paryż, w księgarni Polskiej przy ulicy de Seine, 20, 1858, w drukarni L. Martinet przy ulicy Mignon 2«, 8^o, str. 141 + 1 nlb.

Odmianki tekstu.

- | | | | | |
|------|----|-------|---|---|
| str. | 1 | motto | w. 4 | „i stało się” K, Pdr. W ³ ; „stało się” W ² . |
| » | — | w. 7 | „Bezimienny” W ³ ; „Koran, ks. 2. ver. 18” K, Pdr. W ² . | |
| » | 3 | | „Poświęcone Maryi” K, Pdr. W ² ; w W ³ brak. | |
| » | 5 | » 7 | „igraszkę” W ³ „igraszka” Pdr. W ² ; (w W ² poprawiono atramentem na „igraszkę”). | |
| » | 7 | » 4 | „sobie” Pdr. i W ³ ; w W ² brak. | |
| » | 8 | | Powyżej tekstu motto w Pdr. i w W ² : „De toutes les bouffonneries la plus serieuse est le mariage. | |
| | | | Figaro”; w W ³ brak. | |
| » | 12 | » 26 | Porządek wierszy: str. 12 w. 26—28 i str. 13 w. 1 według Pdr. i W ³ ; str. 12 w. 26—27 i str. 13 w. 1 są w W ² przedstawione: str. 12 w. 28, str. 13 w. 1 i str. 12 w. 26—27. | |
| » | 15 | » 11 | „ramionami” W ² ; „ramionmi” Pdr. W ³ . | |
| » | 18 | » 27 | „przelecieć” W ³ ; „przelecić” Pdr. i W ² . | |
| » | 23 | » 28 | „jak ptak” W ³ ; „jako ptak” Pdr. i W ² . | |
| » | 24 | » 12 | „czegóż ci niedostaje?” W ³ ; „cóż ci niedostaje” Pdr. i W ² . | |
| » | 25 | » 1 | „w ręce obie” Pdr. i W ³ ; „w ręce i obie” W ² , poprawiono na: „w obie ręce i”. | |
| » | — | » 12 | „kiedyś (do ciebie) i uraduje” K. | |
| » | — | » 18 | „byłaś — (Co ci jest, Maryo?)” K. | |
| » | 27 | | na czele cz. II motto:
„Du Gemisch von Koth und Feuer
Faust. Göthe” K, Pdr. W ² .
na boku obok motto:
„epigraphe”, a nieco niżej ku prawej:
„acte 2. prologue” K. | |
| » | — | » 3 | „łakoci” W ³ ; „łakocie” K, Pdr.; w W ² poprawiono na: „łakoci”. | |

- str. 27 w. 11 „(zdają się) obarczone” K.
 » — » 13 „odwijając się” K, Pdr. i W³; „obwijając się” W².
 » — » 18 „mamka” K, Pdr. i W³; „matka” w W² poprawiono na: „mamka”.
 » 28 » 4 „(zanieci) zakreści” K.
 » — » — „przepadnie (pod powieką)” K.
 » — » 21 „i posadził” K, W³; „posadził” Pdr. i W².
 » — » 24 nad w. 24: „Rosenfeld” K.
 » — » 27 „(na) ku tobie” K.
 » 29 » 4 „natchnieni(a)” K.
 » 30 » 1 obok wyrazu: „Cmętarz” po lewej: „M. en scène”.
 » — » — „cm(en)ętarz” K.
 » — » 6 „nad strumieniami (wszystkiego, co świeci w powietrzu, nad drogą mleczną, wśród chmur, z lewej i prawej strony słońca —)” K.
 » 31 » 7 „Ja błąkam się” W³; „Błąkam się” K, Pdr. i W².
 » — » 8 „Ja wszędzie” W³; „Wszędzie” K, Pdr. i W².
 » — » 20 „Byś ty, o synku” W³; „Byś, o synku” K, Pdr. i W².
 » — » 33 „(na) w której” K.
 » 32 » 19 „(cmentarza) kościnicy” K.
 » — » 23 „Mąż” Pdr., W² i W³; „Mąż, (...) ręce zakładając do modlitwy” K.
 » 33 przed w. 10 „M. en sc.” K.
 » — » 18 „(starych) form starych” K.
 » 34 » 5 „na nic (belkę)” K.
 » — przed w. 10 „M. en scène” K.
 » — » 24 „Mefisto(fel)” K.
 » — przed w. 27 „Bigot” K.
 » 35 » 2 słowa „niech będzie pochwalon” w W² włożone mylnie w usta Męza.
 » — » 15 „(o potęgę i część (s) ojców twoich się bij) bij się o ich cześć i potęgę” K.
 » — » 18 „(ssie sie) ssie mi zrzenice” K.

- str. 36 w. 1 „(gnijących) ginących” K.
 » — » 8 „(w) na człowieka” K.
 » — przed w. 10 „M. en sc.” K.
 » — » 14 „panu”; w K było pierwotnie „panu”, co mylnie później poprawiono na: „panie” i za tem poszły wszystkie wydania.
 » — » 16 „przed (oczyrna) mojemu oczyma” K.
 » — » 20 „(ale) i to” K.
 » — » 26 „białko” K, Pdr. i W³; „białka” W³.
 » 37 » 18 „amaurosis”; „amavrosis” K, Pdr., W², W³.
 » 38 przed w. 10 „Mise en scène” K.
 » 39 przed w. 1 „M. en scène” K.
 » — » 3 „cicho — (cicho —)” K.
 » — » 5 „nic nie mówić (nic)” K.
 » — » 6 „To rzecz arcydziwna (rzecz)” K.
 » — » 7 „(ciemno) o Boże — Boże” K.
 » 40 » 4 „nie opuszczaj mnie — (nie dozwól ciemnościom, by twojego syna pochłonęły przed czasem, strzeż tam mój wzrok, błędzący po innych światach, popychaj go coraz dalej, coraz wyżej, prowadź go po znajomych ci drogach, ażeby nie osunął się i nie przepadł w otchłani)” K.
 » — » 27 „(Papo) Ojciec” K.
 » 41 » 10 „do ziemi (czołgając po ziemi niżej jak owad najędźniejszy, któremu Stwórca zaprzeczył światła, dał tylko podle jakieś czucie)” K.
 » — » 12 „o ty (synu) mój synu” K.
 » — pod ostatnim wierszem „Koniec (2-giej) drugiej części”. Obok: „Fin de la seconde partie” K.
 » 42 Motto: „Il fut administré, parce que le niais demandait un prêtre, puis pendu à la satisfaction générale — etc. etc. —
 Rapport du citoyen Caillot, commissaire de la sixième section („chambre” w Pdr. i W²) — an III — 5 prairial —” K, Pdr. W².

- Nad w. 1 'Franci...'.
 str. 43 w. 21 'przedrzeźnianie' W³; 'przedrzyżnienie' K, Pdr.; 'przedrzyżnienie' W².
 » 45 » 6 'chleba, chleba (nam)' K.
 » 46 nad w. 1 'Au commencement de la page' K. Przed w. 1 'M. en sc.' K.
 » — » 22 'na ich głupstwie i dumie (ich)' K.
 » 47 » 9 'umęczym(y)' K.
 » — » 19 na lewym marginesie: 'flo 3 Franci...' K.
 » 48 » 5 'Ten (który jest duszą naszych przedsięwzięć) który' K.
 » — » 16 'w chwa(le)łę' K.
 » — przed w. 20 'M. en sc.' K.
 » — » 25 'servile'; 'fervide' K, Pdr., W², W³.
 » 49 » 9 'Wiele mi (ludzi) dasz (mi) ludzi?' K.
 » 50 » 7 'zapalem. — (Milcz, dziecko)' K.
 » — » 15 '(A) Kogóż' K.
 » 51 » 5 'a kiedyś (zrozumiesz mnie) mnie zrozumiesz' K.
 » — » 17 'powinny' W³; 'powinne' K, Pdr., W².
 » — » 19 'na odsiecz (tym, co się pochowali do zamk(u)owi' K.
 » — » 24 '(i) przeniknąć do głębi serca — (i) przeciągnąć' K.
 » 52 » 20 '(wszystkich) potęga wszystkich' K.
 » 53 przed w. 1 'M. en sc.' K.
 » — » 6 'Pamiętaj (Żydzie) —' K.
 » — » 7 'oprowadzę cię' K; 'odprowadzę cię' Pdr., W², W³.
 » — » 9 'Mrugnij (tylko)' K.
 » 54 » 8 'prowadź dalej' idźmy dalej' K.
 » — » 26 'wszeteceństwa' K; 'wszetečności' Pdr., W², W³.
 » 55 » 26 'uwięzi(u)' K.
 » 56 » 6 'zamyślił' K; 'zamyślał' Pdr., W², W³.
 » — » 23 'go zabijcie (go)' K.
 » 58 » 17 '(szubienicy) jaworów' K.
 » — » 19 'nas czekają (nas)' K.

- str. 58 po w. 20 '(Głos drugi: Wylej nahajem, on nas tak siekł dawniej)' K.
 » — po w. 24 '(Głos (zły) 3-ci: (4 wyrazy wskutek zamazania nieczytelne) ... wielkiej choroby, którą jej dałeś).
 Głos (piąty) (4-ty) czwarty' K.
 » — w. 26 'panie — (A bijże go — bij)' K.
 » — » 29 'przez biesa (tobie zginąć mus) (ty) (ty) (a) ty zginiesz' K.
 » 59 przed w. 14 z boku 'M. en scène' K.
 » — » 25 'nie lękaj(my) się' K.
 » 60 » 7 'na połowie (swojego) grobu — (a duchy snują się jak gdyby we śnie, mogiły i krzyże — tam ołtarz wywrócony mi się marzy, ówdzie jeszcze mury stoją i bramy bez (pod) podwoi) — gdzież jestem' K.
 » — » 10 'aż' K; 'raz' Pdr., W², W³.
 » — » 16 'duchy — (po tych wszystkich twarzach po tych czapkach, w krwi maczanych, lecą i ścigają naprzemian)' K.
 » — » 22 '(pchają nas naprzód) zewsząd nas pchają' K.
 » 61 » 1 'wolności(a)' K.
 » — przed w. 11 z boku 'Rosenfeld' K.
 » — » 22 'cóż wolności — (Już cię okrążam ramieniem, już przyciskam do łona — precz mi z tą zasłoną — piersi do piersi, usta do ust, czoło do czoła) Ty drżysz' K.
 » — » 25 '(drgają jej białe piersi, wyteża się szyja) (g) Głowę pochyliła' K.
 » — » 29 'rozerwali (rozrzućlim) teraz' K.
 » 62 » 10 'łzy (stare) i cierpienia' K.
 » — » 11 'równość — (a innych praw niema) a kto' K.
 » — » 15 'temu (stryczek) śmierć' K.
 » — » 18 'pluję (wam —) na zgubę wam' K.
 » — » 20 '(nasz) nowy' K.

- str. 62 po w. 29 *„Chór kapłanów. Chwała wam, bracia — króle i pany w kałuży krwi leżą — to dzieło rąk waszych, sztyletom waszym, dłoniom waszym błogosławimy — o bracia —”* K.
- » 63 » 8 *„pieśni”* Pdr., W², W³; *„pieśnię”* K.
- » — » 11 *„głowę (całuję skronie twoje, piersi twoje, życie moje wlewam w ciebie) — powstań”* K.
- » — » 15 *„Mąż (zstępuje ze (złości) stosu, a ona opiera się na jego ramieniu. — Wszyscy kupią się naokoło) — Ktoś mu zabiegł — padł na kolana — (głowę podniósł, ręce wznosił ku niemu — ręce opuszcza teraz i przechyla się)”* K.
- » — » — *„mocuje się”* W³; *„i mocuje się”* K, Pdr., W².
- » — » 16 *„bełkoce”* W³; *„bełkocze”* K, Pdr., W².
- » — » 28 *„Idź (więc) i niszcz(yć)”* K.
- » 64 » 2 *„po wzgórzu (tłumy za nim walą i skaczą — tysiąc pochodni ku nam płynie — tysiąc pieśni swarzy się z sobą i grzmi w powietrzu. — Coraz twardsze, coraz dumniejsze akorda, a jeśli jaka słodsza nuta się odezwie, to znać w niej lubieżność do krwi ludzkiej —)”* K.
- » — » 22 *„północnej — (Filary, całe dotąd, rzucają cień przekleństwa na przechodzących — biada wam — biada —)”* K.
- » — » 25 *„i krzyże (ławki)”* K.
- » — » — *„(bucha) i gna”* K.
- » — » 28 *„Bogu — (czcić nie chcą żyjącego pana)”* K.
- » — » 29 *„bałwany (nawróciły) nawracają się”* K.
- » — » 30 *„(Aj waj — aj waj —) O Abrahamie”* K.
- » 65 » 5 *„i czemu”* K; *„czemu”* Pdr., W², W³.
- » — » 7 *„Śpieszę (się)”* K.
- » — » 14 *„(szcycisz) chlubisz”* K.
- » 65 » 21 *„z pasa”* K, Pdr., W³; *„z za pasa”* W².
- » 66 » 2 *„(wolny) walczy”* K.

- » — » 4 *„wreszcie — (Idźmy, idźmy kończyć pogrzeb zmarłego Boga)”* K.
- » — » 15 *„prosi(e)my”* K.
- » — » 23 *„Hurra! — hurra! —”* K; *„Hurra! —”* Pdr., W², W³.
- » — » 25 *„szubienica (aj, waj!)”* K.
- » 67 » 4 *„świat ten (cały) nowy, ogromny — (świeży krwią świeżością) —”* K.
- » — » 5 *„nie pojmuję — (ja go pojmuję przecuciem — Lecz”* K.
- » — » 10 *„(porzuci) porwie”* K.
- » — » 17 *„ze mną — (w las)”* K.
- » — » 29 *„(Jego) nieprzyjaciół Jego”* K.
- » — » 30 *„ołtarzy i pomników świętych”* W³; *„ołtarze i pomniki święte”* K, Pdr., W², gdzie poprawiono atramentem na: *„ołtarzy i pomników świętych”*.
- » 68 » 4 *„Teraz (teraz)”* K.
- » — » 12 *„(i) rzecz”* K.
- » — » 14 *„o północy... (przyjdzie do ciebie)”* K.
- » — » 26 *„do dnia białego (dnia)”* K.
- » 69 obok w. 5 *„M. en sc.”* K.
- » — » 22 *„(wierząca) wrząca”* K.
- » 70 » 2 *„i (zbrodni) błędów”* K.
- » — » 13 *„Dzięki ci, żeś zaufał”* Pdr., W², W³; *„Dzięki ci gościu, żeś zaufał”* K.
- » — » 24 *„bez oręża”* K; *„oręża”* Pdr., W², W³.
- » — » 27 *„wierzyć — (a Bóg wasz gdzie?) Ale”* K.
- » 71 » 5 *„wiarę (moją)”* K.
- » — » 17 *„(stary) pedant”* K.
- » — » 25 *„szabla twoja — szkło, Bóg”* K; *„szabla twoja — Bóg”* Pdr., W², W³.
- » — » 28 *„wystarczy”* K; *„wystarcza”* Pdr., W², W³.
- » — » 30 *„(energia) męstwo”* K.
- » 72 » 1 *„jak(i)em”* K.
- » — » 5 *„i dobrach (moich)”* K.

- str. 72 w. 10 „ludzie (jak ty)’ K.
 » — » 15 „już’ K; brak w Pdr., W², W³.
 » — » 19 „próbujesz (czy zhańbić potrafisz) czy zdolasz’ K.
 » — » 26 „O! (Teraz) znam’ K.
 » — » 28 „bo chcesz się oszukać’ K; brak w Pdr. W², W³.
 » 73 » 11 „(w natłoku) motłochu’ K.
 » — » 15 „rozpusta, złoto i krew’; „rozpusta, złoto i krew’ W³; „porubstwo¹, złoto i krew’ K, Pdr., W².
 » 74 » 2 „(najdzikiejsze) najdzielniejsze’ K.
 » — » 4 „od bieguna do bieguna’ K; „od bieguna’ Pdr., W², W³.
 » 75 » 5 „jej’ W³; „ją’ K, Pdr., W².
 » 77 » 8 „(dopóki ja żyję) dopóki stu ludzi’ K.
 » — » 19 „(saskiej) włoskiej’ K.
 » 78 » 6 „(jeden) żaden’ K.
 » — » 13 „bitwy. — (Ich błędy wspólne wszystkim synom ludzkim, ale nie wszyscy umieli tak głęboko wierzyć i tak dostojnie królować)’ K.
 » 79 pod w. 5 „Koniec (3-ciej) trzeciej części’ K.
 » 80 nad w. 1 po lewej:
 „Acte 4-me Prologue’.
 po prawej zaś:
 „Epigr. Bottomless perdition. Milton’
 K, Pdr., W² (w Pdr. i W² bez „Epigr’).
 » — » 16 „(młode) Wtedy’ K.
 » 82 przed w. 1 na marginesie: „M. en scène’
 „au commencement de la page’ K.
 » — » 8 „powoli (i stąpa)’ K.
 » — » 18 „a (dziesięciu) dwieście’ K.
 » 83 » 17 „siłę (Panie)’ K.
 » 84 przed w. 7 na marginesie „M. en scène’ K.
 » 85 przed w. 11 na marg. „M. en scène’ K.
 » — » 11 „na szczycie wieży’ K; „na szczycie’ Pdr., W², W³.

¹ W W² poprawiono atramentem „porubstwo’ na: „rozpusta’.

- str. 85 w. 24 „nienawiścią serca (mego)’
 » — » 25 „(wrogi) (moje) wrogi’ K.
 » — » 26 „nie mdłem natchnieniem’ K; „mdłem natchnieniem’ Pdr., W² W³.
 » 86 » 11 „ostatnia — (pieśń)’ K.
 » — przed w. 24 na marg. „M. en scène’ K.
 » — » 27 „(walce) bitwie’ K.
 » 87 » 17 „co noc się powtarza(m się co noc)’ K.
 » — » 22 „słońcu’ K, Pdr., W²; „słońca’ W³.
 » — » 24 „do ciemności — (ojcze, za mną) *zstępuje. (Mąż porywa za pochodnię i idzie za nim)’* K.
 » 88 » 8 „w szaleństwie (mojem) twojem’ K.
 » — » 17 „i sądźmy, sądźmy’ K, Pdr., W²; „i sądźmy’ W³.
 » — » 27 „żeś nic nie kochał’ K, Pdr. W³; „żeś nie kochał’ W², „nie’ wpisane atramentem.
 » 89 » 7 „dla (ciebie) niego’ K.
 » 90 przed w. 6 na marg. „M. en scène’ K.
 » — » 17 „nie odsyłaj (go) posła’ K.
 » 91 » 10 „(Uznamy, uznamy) Uznajemy — uznajemy’ K.
 » — » 22 „do (drugiego) innego’ K.
 » — » 27 „proś (kochanków) ich’ K.
 » 93 » 16 „na mury — (Dzieci, może się nam jeszcze uśmiechnie wygrana, dawna pani nasza, co przeszła na nałożnicę do wrogów)’ K.
 » — » 25 „wychodzi’ K; brak Pdr., W², W³.
 » 94 przed w. 1 na marg. „Mise en sc.’ K.
 » — » 27 „przy(prowadza)chodzi z Or(cia)em’ K.
 » 95 » 2 „(w) na dłoni’ K.
 » — » 13 „opadnie’ Pdr., W², W³; „odpadnie’ K.
 » — » 24 „co (to)’ K.
 » 96 przed w. 29 na marg. „M. en sc.’ K.
 » 97 » 5 „bełkocą’ W³; „bełkoczą’ K, Pdr. W².
 » — » 7 „nie (do) nadchodzą’ K.
 » — » 19 „dalej się (puszcza) posuwa’ K.
 » — » 21 „(na wieki) jako ja sam będę na wieki’ K.
 » — przed w. 24 na marginesie: „M. en sc.’ K.

- str. 98 w. 8 ,a (kiepski) nędzny' K.
 » — » — ,rząd' K, Pdr., W²; ,rząd' W³.
 « 99 » 3 ,za trup' K, Pdr., W²; ,za trupa' W³.
 » — » 9 ,basztów) bastyonu' K.
 » — » 15 ,pływacz (co zabiera się pójść), który ma dać nurk(iem)a' K.
 » 100 » 26 Począwszy od w. 26 aż do końca tekst podany wedle W³; w K, Pdr. i W² znajduje się następujące zakończenie:
Leonard. Nad ostrym cypłem widzę chmurę pochyłą, oświeconą zachodem słońca. —
Pankracy. Znak straszny pali się na niej — (a pod spodem krwi strumienie) K.
Leonard. Oprzyj się na mnie — co raz to bardziej rumieniec schodzi ci z twarzy. —
Pankracy. Milion ludu mnie słuchało — gdzie jest lud mój? —
Leonard. Słyszysz jego okrzyki — pyta się o ciebie — czeka na ciebie — zdejść oczy z tej skały — zrzenica twoja dogorywa na niej. —
Pankracy. Stoi niewzruszony — trzy gwiazdki,¹ trzy gwiazdy na nim — ramiona jak dwie błyskawice. —
Leonard. Kto — gdzie — zbierz siły. —
Pankracy. Galilee vicisti — (stacza się objęcie Leonarda i kona).
 Koniec'.

Na okładce W² dopisał poeta własnoręcznie następujące zakończenie po w. ,kto — gdzie — zbierz siły' —
Pankracy. On, ten sam, a inny jednak — i na tym samym krzyżu, lecz i krzyż przemienion także. — Wszystko przemienione, wszystko w promieniach — krew, co

¹ Poprawione w W² atramentem: „z trzech gwiazdki”.

z ran się leje, to światło. — Blask coraz więcej nieznośny... Czy nie widzisz? — Każę ci, byś widział! — powiedz mi, czy to Jego postać, ta tak rozświeconiona, tam? —

Leonard. Nie widzę nic.

Pankracy. On, On — i oto się ruszył! — Krzyż mu już nie ciąży, nie dolega. — Z nim, jak z mieczem złotym na barkach, idzie przez widnokrąg ten — prosto idzie ku nam, nadpowietrzny, olbrzymi. — Skryj się za mną, dziecię!

Leonard. Zlituj się, mistrzu, zlituj się!

Pankracy. Taki blizki już!

Leonard. Zaklinam cię, nie stój tak, nie upieraj się w daremnej walce ze złudzeniem. — To zmora, nic więcej. — Mistrzu, czy słyszysz mnie? Oto chwiejesz się już. — Odwróć się, proszę cię — dajże mi rękę — uważaj!

Pankracy. Galilae vicisti! (stacza się w objęcie Leonarda i kona).

Koniec'.

str. 103.

IRYDION.

Nr. 13. Rps (K) 23⁹×19³, półarkuszy 67+15, czyli k. 162, opr. w skórę brnatną z wyciskami po bokach i obwódką złotą, na grzbiecie wyciśnięty w złocie tytuł: »Irydion«. Na k. 1 półarkusza 1 tytuł:

»Irydion«.

Poniżej: »(Victrix causa diis placuit, sed...) Et cuncta terrarum subacta. Lucanus«.

Poeta przemazał pierwotne motto z Lukana Farsalii i wpisał natomiast własnoręcznie cytaty z Horacego Carm. II 1, 23, Z. Krasiński. Pisma. T. III.

zapomniał jednak zmienić pod nowem motto podpisu: *Lucanus*, który w ten sposób dostał się do pierwodruku i wszystkich wydań następnych.

Rps nasz jest odpisem z autografu niewiadomej ręki, poprawionym tu i ówdzie przez autora z pamięci. Rps, z którego drukowano »Irydion«, był również odpisem, a nie autografem, ale odpisem, sporządzonym nie z naszej kopii, tylko wprost z oryginału, może tego samego, którego kopią jest nasz dochowany rps; że tak jest, dowodzą słowa i zwroty które czytamy w naszej kopii, a których niema w pierwodruku i na odwrót, co rzeczywiście trzeba położyć na karb przepisywaczy (a w małej tylko części składacza) — szczegóły w »odmiankach tekstu«.

Pdr. »Irydion. Paryż, w drukarni i księgarni A. Jełowickiego i Spółki. Przy ulicy Marais Saint-Germain Nro 17 bis 1836«, 8, str. 287+2 nbl.

Odmianki tekstu.

str. 103 Motto »Et cuncta terrarum subacta (Victrix causa diis placuit, sed...) Lucanus.

Poeta własnoręcznie przemazał »Victrix causa' etc., zapomniał jednak przemazać »Lucanus' i podać źródło nowego cytatu.

» 107 Ustęp umieszczony na czele str. 107: »Niniejsza powieść... jest w K, Pdr., W², W³ objaśnieniem do słów: »Już się ma pod koniec starożytnemu światu' (str. 109 w. 1).

» — w. 5 »w wieczność' K; brak w Pdr. Ze względu na następne »słowem' zwrot »w wieczność' jest w tekście potrzebny i brak w Pdr. można tłumaczyć jedynie pomyłką drukarską.

» 109 » 2 »rozprzega, szaleje' K; »rozprzega i szaleje' Pdr.

» — » 11 »i rozlega' K; »rozlega' Pdr.

» — » 12 »któren' K; »która' Pdr.

» — » 14 »o(w)n' K; »ów' Pdr.

» 112 » 3 »w słodki(ch)m cieni(ach)u' K.

str. 112 w. 21 »jedyną' K; »jedną' Pdr.

» 114 » 16 »ma(rzenia)nowce' K.

» 115 » 4 »śpi' Pdr.; »spie' K.

» — » 16 »i śmiercią' Pdr.; »a śmiercią' K.

» — » 22 »stał niegdyś' K; »niegdyś stał' Pdr.

» 116 » 4 »noc(e)y' poprawione przez autora K; »noce' Pdr.

» — » 14 »na dalekich wodach' Pdr.; »na dalekich morzach' K.

» — » 16 »na morze błękitne' K; »na morze, zasiane' Pdr.

» 117 » 6 »przy nim' K; w Pdr. brak.

» — » 17 »nawet się nie ukazał' K; »nawet nie ukazał się' Pdr.

» 119 » 7 »a w głosie' K; »w głosie' Pdr.

» 120 » 12 »król mężów dotąd' K; »król dotąd' Pdr.

» 122 » 11 »podobny' K; »podobnym' Pdr.

» — » 14 »paniami' Pdr.; »panami' K.

» — » — »upoili' Pdr.; w K brak.

» 123 » 4 »Filopemenie'; »Filopomenie' Pdr., K.

» — » 6 »trzydzieści' K; »trzydzieście' Pdr.

» — » 8 »nikt już trzeci' Pdr.; »nikt już więcej trzeci' K.

» 124 » 1 »wspominał' Pdr.; »wspomniał' K.

» — » 4 »ich' K; w Pdr. brak.

» — » 8 »wzrosłe' K; »wyrosłe' Pdr.

» 126 » 13 »dnie' K; »dni' Pdr.

» — » 14 »(zapomniała) zapominała' K.

» — » 15 »biegaliście'; »biegałyście' K i Pdr.

» — » 21 »przekleństwem' Pdr.; »przekleństwem' K.

» 127 » 11 »lub hiszpańskie' K; »i hiszpańskie' Pdr.

» 130 » 2 »obojga' Pdr.; »obojg(a)u' K.

» — » 10 »biegnących' K; brak w Pdr.

» — » 12 »strony (i) czasy' K; »strony i czasy' Pdr.

» 133 » 9 »musiał stary Brutus' K; »stary Brutus musiał' Pdr.

» — » 10 »w tarczę' K; »o tarczę' Pdr.

- str. 133 w. 11 „Ach idzie” K; „Ot! idzie” Pdr.
 » 134 » 13 „jam zawsze skronie” Pdr.; „jam skronie” K.
 » — » 14 „Ach” K; „Och” Pdr.
 » — » 30 „do łona przyciska” K; „przyciska do łona” Pdr.
 » 135 » 26 „Jaką była Helena... perły!” K; w Pdr. brak.
 Dwa razy powtarzający się zwrot: „niesiemy ci różę, kadzidła i perły!” był jak się zdaje, powodem opuszczenia całego ustępu, gdyż, jak doświadczenie uczy, wzrok przepisywacza czy drukarza bardzo łatwo prześlizguje się przez kilka nawet wierszy na wyrazy, które się powtarzają.
 » 136 » 1 „przed” K; „pod” Pdr.
 » — » 19 „niesławie i zagubie” Pdr.; „zagubie i niesławie” K.
 » — » 27 „splotliśmy”; „splotliśmy” K, Pdr.
 » 139 » 7 „i wśród nich knuję spiski — i wśród nich czołgam się” K; „i wśród nich czołgam się” Pdr.
 » — » 15 „Nazareńczykom” Pdr.; „Nazaareńczykom” K (i tak zawsze).
 » — » 27 „w twoich ustach” Pdr.; „w ustach twoich” K.
 » 140 » 17 „tylko” K; „tylko że” Pdr.
 » 141 » 12 „pierwsze kapłany” K; „pierwsi kapłani” Pdr.
 » — » 15 „kadzid(łowych)lanych” K; „kadzidłowych” Pdr., w K poprawione ręką poety.
 » 142 » 8 „okrzyknęła” Pdr.; „wykrzyknęła” K.
 » — » 15 „Sardanapala, stu lwów” Pdr.; „Sardanapala, chodzisz po ogrodach lepszych, niż Elizejskie pola, stu lwów” K.
 » 143 » 7 „oczu” K; „oczów” Pdr.
 » 144 » 6 „tymi” Pdr.; „twoimi” K.
 » 145 » 16 „ilu” K; „ile” Pdr.
 » 146 » 28 „żeby” K; „gdyby” Pdr.
 » 147 » 19 „nigdy nikt” K; „nikt nigdy” Pdr.

- str. 147 w. 22 „najsroźszych nawet nieprzyjaciół jego” Pdr; „najsroźszych jego nieprzyjaciół nawet” K.
 » 148 » 21 „już mi” K; „mi już” Pdr.
 » 149 » 17 „wskazałem” K; „ukazałem” Pdr.
 » 150 » 2 „i” Pdr.; K brak.
 » — » 8 „odważyć życie” Pdr.; „życie odważyć” K.
 » 151 » 7 „dni twoje” Pdr.; „twoje dni” K.
 » 152 » 3 „posłuż wiernie” K; „wiernie posłuż” Pdr.
 » 154 » 15 „choć jej może” Pdr.; „choć je moje” K.
 » 155 » 4 „(u)poniżenia” K; „uniżenia” Pdr.
 » — » 21 „na mnie” K; „o mnie” Pdr.
 » 156 » 4 „lecz” Pdr.; „ale” K.
 » — » 11 „uszanowania” K; „poszanowania” Pdr.
 » — » 13 „i kibić” K; „kibić” Pdr.
 » — » 29 „krzywdę” K; „krzywdy” Pdr.
 » 160 » 14 „przynajmniej” K; w Pdr. brak.
 » 161 » 16 „samo jedno”; „same jedne” K; „samo jedne” Pdr.
 » 163 » 2 „dzisiaj” K; „i dzisiaj” Pdr.
 » — » 8 „światła wierzchniego” K; „wierzchniego światła” Pdr.
 » — » 12 „zamyśla się” Pdr.; w K brak.
 » 164 » 19 „czy” K; „czyś” Pdr.
 » 165 » 12 „Erna(n)x” K; „Ernan” Pdr.
 » 166 » 2 „(jeden) cztery przeciwko (czterem) jednemu” K; „o cztery przeciwko jednemu” Pdr.
 » — » 3 „Erna(n)xa” K; „Ernana” Pdr.
 » — » 18 „porwiem się” K; „porwiemy się” Pdr.
 » — » 20 „niech żyją” K; brak w Pdr.
 » — » 21 „A choćby” K; „Choćby” Pdr.
 » — » 23 „Świadcze się” K; „Świadcząc się” Pdr.
 » 167 » 2 „ojciec jego” K; „jego ojciec” Pdr.
 » 168 » 2 „to” K; w Pdr. brak.
 » 169 » 1 „że Cezar do śmierci się gotuje” K; „że się Cezar do śmierci gotuje” Pdr.
 » — » 9 „oby” K; „aby” Pdr.
 » — » 18 „odwija” Pdr.; „rozwija” K.

- str. 170 w. 5 ,mi' Pdr.; w K brak.
 » — » 25 ,biły' K; ,bili' Pdr.
 » 172 » 10 ,lepszey' K; ,lepszych' Pdr.
 » 173 » 6 ,silnego' K; ,i silnego' Pdr.
 » — » 8 ,marmurami i granitem' Pdr.; ,granitami i marmurem' K.
 » — » 11 ,stóp' K; ,nóg' Pdr.
 » 174 » 10 ,odwraca się' K; w Pdr. brak.
 » 175 » 13 ,zarówno przeznaczył geniusz Romy' K; ,zarówno geniusz Romy przeznaczył' Pdr.
 » — » 15 ,nędze' K; ,nędzę' Pdr.
 » — » 20 ,podzi(e)ać' K; ,podzieć' Pdr.
 » — » 26 ,rozprzęgną się' K; ,rozprzągną się' Pdr.
 » — » 28 ,narodu swojego' K; ,swojego narodu' Pdr.
 » 177 » 12 ,zaciężne' K; ,zaciężne' Pdr.
 » 178 » 5 ,nikogo' Pdr.; ,niczego' K.
 » — » 12 ,przeciagnie' K; ,przyciągnie' Pdr.
 » — » 15 ,nie zwierzał się' Pdr.; ,nie z(a)wierzać się' K.
 » — » 19 ,łaskawemi' K; ,spokojnemi' Pdr.
 » 179 » 19 ,była mogła' K; ,mogła była' Pdr.
 » 180 » 2 ,postawione' K; ,postawiono' Pdr.
 » 181 » 17 ,czego' K; ,czegoż' Pdr.
 » 183 » 11 ,ze szpary sarkofagu' Pdr.; ,z sarkofagu' K.
 » 184 » 23 ,w łańcuchy' Pdr.; w K brak.
 » 185 » 2 ,mu i daje' Pdr; w K brak.
 » — » 6 ,duma' pycha' K.
 » — » 9 ,nawrócony' K; ,wrócony' Pdr.
 » — » — ,walczyć nie zdołamy' K; ,nie zdołamy walczyć' Pdr.
 » — » 13 ,wzniesione' Pdr; ,wyniesione' K.
 » — » 25 ,w starszych' K; ,w starych' Pdr.
 » 186 » 28 ,co go przebił (jego)' K; ,co przebił jego' Pdr.
 » 187 » 19 ,jak' K; ,i' Pdr.
 » 188 » 5 ,hańby' K; ,hańbę' Pdr.
 » — » 9 ,taki' Pdr.; ,tak' K.
 » — » 10 ,lubem' K; ,lubem było' Pdr.

- str. 188 w. 17 ,nieznany i słabym' K; ,nieznany i słaby' Pdr.
 » — » 25 ,teraz' K; w Pdr. brak.
 » 189 » 12 ,tak' K; w Pdr. brak.
 » 190 » 13 ,pomówimy' K; ,jutro pomówimy' Pdr.
 » 191 » 14 ,słysz(ysz)ę' K.
 » — » 15 ,pędzi' Pdr.; ,pędzi i' K.
 » — » 20 ,ją także' K; ,także' Pdr.
 » 193 » 12 ,ani ręki (ani) kata' K.
 » 194 » 17 ,w ubiorze pretoryanów' K; ,w płaszczu pretoryanina' Pdr.
 » — » 25 ,pogrzeb' Pdr.; ,i pogrzeb' K.
 » 195 » 23 ,się kłaniać' K; ,kłaniać się' Pdr.
 » — » 28 ,reszt(ę)y' K; ,resztę' Pdr.
 » 196 » 4 ,chwilą' pora' K.
 » 197 » 25 ,w (dzień) dniu' K; ,w dzień' Pdr.
 » 198 » 21 ,w(y)znidzie' K.
 » — » — ,twego' K; ,twojego' Pdr.
 » — » 30 ,— patrz jaka chwała — Wiktor' K; w Pdr. brak.
 » 200 » 11 ,ziemskie' K; ,świeckie' Pdr.
 » — » 17 ,Czy nie słyszałaś' K; ,Czyś nie słyszała' Pdr.
 » 201 » 16 ,wyrośli w siłę' K; ,w siłę wyrośli' Pdr.
 » 202 » 15 ,i' K; w Pdr. brak.
 » — » 17 ,wypełnić' Pdr.; ,wypełniać' K.
 » — » 18 ,na rozmowie' K; w Pdr. brak.
 » 204 » 18 ,tobie kto' K; ,kto tobie' Pdr.
 » — » 22 ,czy ty nie wiesz przeszłości' K; czy ty wiesz przeszłość' Pdr.
 » 205 » 21 ,serce nieznane' K; ,nieznane serce' Pdr.
 » 206 » 4 ,innych wielu' Pdr.; ,wielu innych' K.
 » — » 18 ,przydarz(y)ały' K.
 » — » 21 ,przechodzi' K; ,wychodzi' Pdr.
 » 207 » 9 ,słszy' K; ,usłszy' Pdr.
 » 208 » 4 ,daleko, daleko' Pdr.; ,daleko' K.
 » — » 15 ,ją, ją jedną' Pdr.; ,ją jedną' K.

- str. 208 » 30 ,czole bladem' K; ,bladem czole' Pdr.
 » 209 » 7 ,przeklęty' K; ,przeklętym' Pdr.
 » 210 » 5 ,kości' K; ,kości' Pdr.
 » — » 17 ,zowie się' Pdr.; ,się zowie' K.
 » — » 22 ,myśleć' Pdr.; ,myślić' K.
 » 211 » 13 ,spi' Pdr.; ,spie' K.
 » — » 25 ,docierpieć się' Pdr.; ,docierpić się' K.
 » 212 » 13 ,dnie' K; ,dni' Pdr.
 » — » 18 ,przez męki ojców wynosisz' Pdr.; ,przez
 ojców wznosisz' K.
 » — » 23 ,niech on karki' K; ,niech karki' Pdr.
 » 213 » 11 ,dnie' K; ,dni' Pdr.
 » 216 » 5 ,spi' Pdr.; ,spie' K.
 » — » 8 ,zmarszczki' K; ,marszczki' Pdr.
 » 217 » 29 ,Inny' K; ,Irydion' Pdr.
 » — » 31 ,dnie' K; ,dni' Pdr.
 » 218 » 5 ,tajemnice' K; ,tajemnicę' Pdr.
 » — » 8 ,czasów' K; ,czasu' Pdr.
 » 219 » 9 ,od północnego morza' K; ,od morza pół-
 nocnego' Pdr.
 » — » 19 ,dusze' K; ,duszę' Pdr.
 » — » 22 ,z południowem słoń(i)cem' K; ,z południo-
 wym słońiem' Pdr.
 » — » — ,kości jego' K; ,jego kości' Pdr.
 » — » 25 ,na obszary (morza) świata' K.
 » 220 » 26 ,ciał(o)a' K; ,ciało' Pdr.
 » 222 » 16 ,nie puszczyć' Pdr.; ,nie opuszczyć' K.
 » 223 » 1 ,twarze' Pdr.; ,twarz' K.
 » — » 5 ,ludzi (świętych) wolnych' K.
 » — » 19 ,który ją zbawił' Pdr.; ,który skonał' K.
 » 224 » 2 ,przestrzeni' Pdr.; ,przestrzeń' K.
 » — » 7 ,przechodząc się' K; ,przechadza się' Pdr.
 » 225 » 1 ,w (samej) sennej' K.
 » — » 13 ,a teraz' K; ,teraz' Pdr.
 » 226 » 1 ,pretoryanów zamiejskich' K; ,zamiejskich
 pretoryanów' Pdr.
 » — » 15 ,Inszej' K; ,Innej' Pdr.

- str. 228 w. 3 ,przy kochance' Pdr.; w K brak.
 » 229 » 11 ,do Aleksandra' Pdr.; ,ku Aleksandrowi' K.
 » 230 » 13 ,losy były' K; ,były losy' Pdr.
 » 231 » 19 ,Cóż' K; ,Co' Pdr.
 » 232 » 10 ,Tam, tam ciało' Pdr.; ,Tam ciało' K.
 » — » 27 ,fiał(ek)ków' K.
 » 235 » 5 ,Elsi' K; ,Elsinoe' Pdr.
 » — » 8 ,za życia kochałem' K; ,kochałem za ży-
 cia' Pdr.
 » 236 » 6 ,ustępujemy' K; ,ustępujemy' Pdr.
 » — » 12 ,A' K; ,Ja' Pdr.
 » — » 13 ,Sylwiusa' K i Pdr.; pewnie omyłka. Gens
 Silvia nie istniała w Rzymie, pod Sylwii-
 sem przeto może się ukrywać albo retor
 Sylwinus, o którym poeta wspomina w przy-
 pisku str. 324, albo też wspomniany przez
 Diona Kassysza: Silvius Messala.
 » — » 23 ,do moich śladów' K; ,do śladów moich'
 Pdr.
 » — » 28 ,gotowych' Pdr.; w K brak.
 » 237 » 4 ,Soëmidy'; ,Scaemidy' K; ,Samidy' Pdr.
 » — » 13 ,państwa' Pdr.; ,cesarstwa' K.
 » 240 » 19 ,On jeden spojrzeniem koł rozpacz moją'
 K; w Pdr. brak.
 » — » 29 ,on przemierzły' K; ,i on przemierzły' Pdr.
 » 242 » 1 ,coś się dzieje' K; ,coś dzieje się' Pdr.
 » — » 21 ,na wschodach' K; ,na schodach' Pdr.
 » 245 » 11 ,posypać' K; ,przysypać' Pdr.
 » — » 25 ,filar(a)u' K; ,filara' Pdr.
 » 247 » 4 ,według życzenia' Pdr.; ,według życze(nia)ń' K.
 » 253 » 16 ,bez wspomnie(nia)ń' K.
 » 256 » 12 ,do Irydiona' Pdr.; w K brak.
 » 257 » 11 ,potęga' K; ,potęga twoja' Pdr.
 » 260 » 18 ,zorza ta' Pdr.; ,zorza to' K.
 » 263 » 3 ,wołając' Pdr.; ,krzycząc' K.
 » 267 » 1 ,uczili za to' K; ,za to uczili' Pdr.
 » — » 6 ,drugą' K; ,drogą' Pdr.

- str. 268 w. 1 ,i płaczek' K; ,płaczek' Pdr.
 » — » 4 ,i ty' Pdr.; ,ty' K.
 » 269 » 3 ,miód i mak' K; ,mak i miód' Pdr.
 » — » 8 ,jękom' K; ,jękom — Salve aeternum' Pdr.
 » — » 10 ,znikome' K; ,znikome, białe' Pdr.
 » 271 » 26 ,jako' K; ,jak' Pdr.
 » — » 28 ,daj mi' K; ,daj' Pdr.
 » 273 » 4 ,na czołach' Pdr.; w K brak.
 » — » 11 ,rękę' Pdr.; ,ręce' K.
 » 274 » 17 ,pogr(ze)obowy' K; ,pogrzebowy' Pdr.
 » — » 21 ,przedajnej' K; ,przedanej' Pdr.
 » 278 » 12 ,— prawo' K; ,i prawo' Pdr.
 » — » 14 ,bodajbyście' K; ,bogdajbyście' Pdr.
 » — » 16 ,legiom' Pdr.; ,legionom' K.
 » — » 21 ,(pod nożem klękają ofiary) klękają pod
 nożem ofiary' K.
 » 279 » 9 ,nie zaznałem' K; ,nie znałem' Pdr.
 » 280 » 22 ,usta zawrą się' K; ,usta moje zawrą się'
 Pdr.
 » 281 » 3 ,żarów' K; ,żaru' Pdr.
 » 284 » 4 ,czy' K; ,czyż' Pdr.
 » — » 9 ,jak (fala) lawa' K.
 » — » 23 ,wdzięk(ów)u' K.
 » 285 » 17 ,serca' K; ,serce' Pdr.
 » — » 20 ,spiesz do niego' K; ,spiesz się do niego'
 Pdr.
 » — » 21 ,świętych niewiast, z tamtej strony' Pdr.;
 ,świętych, niewiast z tamtej strony' K.
 » — » 23 ,tak długo przyuczałem' K; ,przyuczałem
 mu tak długo' Pdr.
 » 286 » 18 ,nazad' Pdr.; w K brak.
 » 288 » 2 ,srebra, bo za chwilę' K; ,srebra — za
 chwilę' Pdr.
 » 289 » 14 ,w dole' K; ,w dali' Pdr.
 » — » 18 ,obelisku' K; ,obeliska' Pdr.
 » — » 21 ,do broni' K; ,do boju' Pdr.
 » — » 22 ,chwila' K; ,chwile' Pdr.

- str. 290 w. 12 ,Entellu' K; ,Eutellu' Pdr.
 » 291 » 23 ,wgniećcie'; ,wgnietcie' K i Pdr.
 » 292 » 2 ,tam Cezar' Pdr.; ,Cezar' K.
 » 293 » 14 ,dłoń moją spiąłeś do twojej' K; ,do mojej
 dłoń twoją spiąłeś' Pdr.
 » — » 16 ,przeszedł' K; ,przyszedł' Pdr.
 » 294 » 13 ,nieba i ziemi' Pdr.; ,ziemi i nieba' K.
 » 296 » 6 ,będę po tych błoniach (będą)' K; ,będą
 po tych błoniach' Pdr.
 » — » 18 ,jako' Pdr.; ,jak' K.
 » 297 » 16 ,jeśliś' K; ,jesteś' Pdr.
 » — » 22 ,nimi' K; ,nim' Pdr.
 » 298 » 31 ,Och, och' K; ,Ach, ach' Pdr.
 » 299 » 14 ,niemasz' Pdr.; ,niema' K.
 » 302 » 7 ,na nowo' K; w Pdr. brak.
 » — » 8 ,i za każdym ich dźwiękiem jedną myślą'
 K; w Pdr. brak.
 » 303 » 16 ,dwie chmury' K; ,dwie czarne chmury' Pdr.
 » 304 » 9 ,tam gdzie mauzoleum' Pdr.; ,gdzie mau-
 zoleum' K.
 » — » 13 ,Weszli. Nie słyhać zgrzytnienia zawiasów'
 K; ,nie słyhać zgrzytnienia zawiasów. We-
 szli' Pdr.
 » — » 16 ,murów i wśród' K; w Pdr. brak.
 » 305 » 1 ,W krużganku' Pdr.; ,U krużganku' K.
 » 306 » 9 ,co tak biało, tak niezdolnie tobie świeciły'
 Pdr.; ,co tak biało świeciły, tak niezdolnie
 tobie' K.
 » — » 15 ,spi' Pdr.; ,spie' K.
 » — » 16 ,jednego płaszcza' K; ,płaszcz jednego' Pdr.
 » 308 » 1 ,blado' Pdr.; ,jasno' K.
 » — » 17 ,daremno' K; ,daremnie' Pdr.
 » 309 » 3 ,krok(iem) za krokiem' K; ,krokiem za kro-
 kiem' Pdr.
 » — » 5 ,(korynckim) argijskim' K.
 » — » 8 ,innych zbłąkanych' Pdr.; ,innych, zepsu-
 tych, zbłąkanych' K.

- str. 309 w. 2) ,promienie' K; ,w promienie' Pdr.
 » — » 22 ,dwojga' K; ,dwojgu' Pdr.
 » 310 » 11 ,zapadał' K; ,zapadł' Pdr.
 » 312 » 8 ,wszystkich' Pdr.; ,wszystkich, wszystkich' K.
 » — » 9 ,on zleciał' K; ,on to zleciał' Pdr.
 » 313 » 11 ,o (braci twoich) braci twojej' K.
 » 316 » 29 ,ruch' Pdr.; ,duch' K.
 » 323 » 8 ,tego Nerona' Pdr.; w K brak.
 » — » 21 ,okręta... zguba' K; w Pdr. brak.
 » — » 37 ,nędzne i mierne' Pdr.; w K brak.
 » 324 » 28 ,powstają dwa stronnictwa' K; w Pdr. brak.
 » 325 » 4 ,najnieprzyzwoitszych' K; ,najnieprzystojniejszych' Pdr.
 » 326 » 14 ,połączony z *viridarium*, gdzie stały' K; ,połączony z *viridarium*, lub często w samem *viridarium*' Pdr.
 » 327 » 13 ,uniesienia' Pdr.; w K brak.
 » 330 » 4 ,w pierwszych czasach' Pdr.; w K brak.
 » 332 » 3 ,wtenczas' K; ,jeszcze wtedy' Pdr.

str. 333.

MODLITWY.

Pdr. »Myśli pobożne Zygmunta Krasińskiego«. Wydanie Biblioteki Ordynacji Zamojskiej z podobiznami okładki i kartki rękopisu. Warszawa, 1899, 16, str. VII + 69 + 1 nlb. (W »Objaśnieniu« str. V—VII opis rękopisu i odmianki tekstu).

Pierwodruk oddaje wiernie aż do pisowni autograf, będący własnością biblioteki Zamojskich. Wydanie sporządzone z chwalebą starannością i ścisłością, dokładne jednak porównanie z autografem, podjęte dla tego wydawnictwa przez Ordynatową hr. Wandę Krasińską, wykazało kilka pomyłek drukarskich, które poniżej w odmiankach tekstu przytaczamy.

Utwór w autografie nie ma tytułu. Pierwszy wydawca nazwał go »Myślami pobożnymi«, drugi (T. Pini w wydaniu

1904 r.) »Modlitewnikiem«. Oba tytuły uważamy za niewłaściwe. Pierwszy wydawca skłaniał się — całkiem słusznie — do nadania tytułu: »Modlitwy«, ale »zachodziła przeszkoda ze strony władzy duchownej, która nie uznała marzeń poety za właściwe do zalecenia wiernym jako książki do nabożeństwa«. Ależ »Hymn do Ducha św.«, »Hymn na dzień Zwiastowania Najśw. Panny« Mickiewicza, a nawet nie szukając daleko, »Psalmy« Krasińskiego nie razią nikogo, nawet władzy duchownej, chociaż ich wiernym do śpiewania nie zaleciła. Powód, jak widzimy, błahy i narzucony pocie tytuł »Myśli pobożne« utrzymać się nie mógł. Ale i drugi wydawca nie był szczęśliwszy w wyborze tytułu. »Modlitewnik« czyli zbiór modlitw lub książka do nabożeństwa jest nazwa dobra dla wydawcy tego rodzaju książek lub dla księgarza, lecz nie dla poety; ochrzcić wspaniały utwór Krasińskiego mianem »Modlitewnika« byłoby to samo, co nazwać »Pieśni« Janusza Śpiewnikiem lub »Psalmy« Krasińskiego Psalterzem. Najwłaściwszym i jedynie stosownym tytułem jest zdaniem naszym ośm razy nad każdym rozdziałem utworu powtórzony wyraz »Modlitwa« czyli w liczbie mnogiej »Modlitwy« i tego też tytułu użył sam poeta, wspominając o tym utworze w swoim dzienniczku pod d. 23 maja 1838 Salzbrunn, kiedy to pani Bobrowa pokazuje »wszystkie moje (tj. Krasińskiego) pamiątki zachowane: moje dwa obrazy — książkę, którym jej modlitwami zapełnił...«

Powyższa notatka daje nam także pewną podstawę do określenia czasu, z którego pochodzić mogą »Modlitwy«. W maju 1838 już są jedną z pamiątek, ofiarowaną zapewne w chwili, kiedy p. Joanna pociechy najbardziej potrzebowała, tj. roku zeszłego w sierpniu w Kissingen, za czym też przemawia i pismo (podobizna w pierwodruku), podobne do pisma w listach do ojca z tego roku (1837).

Odmianki tekstu.

- str. 341 w. 15 ,na nie' A; w Pdr. brak.
 » 345 » 6 ,moją' A; ,swoją' Pdr.
 » 346 » 3 ,przez' A; w Pdr. brak.

- str. 346 w. 24 ,dozwól' A; ,pozwól' Pdr.
 » 348 » 22 ,na błonia' A; ,błonia' Pdr.
 » 360 » 8 ,Ojczy, nadeszła godzina... słowo Twoje'
 w A w jednym ciągu; w Pdr. ,Imię' od
 ustępu i ,Oni byli' od ustępu.
 » 361 » 5 ,ludu' A; ,ludzi' Pdr.
 » 367 » 10 ,że goryczą siebie opasali i innych' A; ,że
 siebie i innych goryczą opasali' Pdr.



SPROSTOWANIE OMYŁEK.

- str. 212 w. 13 zamiast ,dni' ma być ,dnie'.
 » 324 » 7 » ,rektora' ma być ,retora'.



148521/
3

TREŚĆ TOMU III.

Nie-boska Komedya	str	1.
Irydion	»	103
Przypiski autora do »Irydiona«	»	315
Modlitwy	»	333
Dodatek krytyczny	»	371
» » Nie-boska Komedya	»	374
» » Irydion	»	385
» » Modlitwy	»	396